Grudzień — 1856.

MACAULAY

i

REWOLUCYA 1688.

The history of England by Thomas Babington Macaulay Vol. 8.

Poezya, sztuki piękne i wymowa zaszczycają się arcydziełami z których ani nic ująć ani do których nic dodać nie można. W Iliadzie Homera, w mowach Demostenesa każdy prawie wyraz jest tak stósownie użyty i tak zrosły z całością, iż trudno go zmienić bez osłabienia ogólnéj harmonii i piękności. — W naukach ścisłych genialne pomysły zapewniają niezmienną wartość dziełom, dla tego prace Kepplera i Newtona ludzie specyalni zawsze z ciekawością czytać będą. Do tego czasu jedyna historya pomimo wielu znakomitych pisarzy, nie może się pochlubić takiemi utworami, o którychby powiedzieć można iż są zupełnie doskonałe. — Ztąd wnosić można o ile powołanie historyka jest trudne; o ile wymaga znajomości i wszechstronności które prawie przechodzą siły ludzkie. —

Gdyby dobroć historyi zależała od żywego i prawdziwego opowiadania wypadków, od jasnego wykładu urządzeń administracyjnych; systemu finansowego i od charakterystyki dosyć trafnej znakomitych osób, naówczas wiele dzieł zaliczyć moglibyśmy do najlepszych. Historyk nietylko powinien być artystą, filozofem i moralistą, lecz musi posiadać te wszystkie przymioty w takiéj równowadze, aby żaden z nich nie brał góry nad innemi. Jeżeli imaginacya przeważy za nadto u niego, to zamiast historyi pisać będzie nowelle lub romanse, a jeżeli rozum, to szukając w faktach praw i teoryi, użyje wypadki za komentarz swych opinij.

Szczęśliwe nawet połączenie w jednéj osobie tych wszystkich zalet jakiemi się po szczególe odznaczali znakomici historycy starożytności, nie posłużyłoby jeszcze do utworzenia arcydzieła historycznego. — Gdyby historyk opowiadał wypadki z naiwnością i żywością Herodota, gdyby posiadał znajomość perspektywy na podobieństwo Tucydidesa, i te tylko przedstawiał szczegóły które są niezbędne do wyjaśnienia całości, gdyby nareszcie malował portrety na podobieństwo Tacyta, niewywiązałby się jeszcze z swego powołania. Dzieło jego zostałoby bezwątpienia pomnikiem nieśmiertelnym i najdoskonalszym utworem jaki dotąd posiadamy.

Wypadki opisywane z taką prostotą jak gdyby sam historyk brał w nich udział, a z lekką żywością jakby je opowiadał ustnie ciekawéj i sympatycznéj publiczności dodałyby jego dziełu wiele powabu i dramatyczności. Gdyby umiał kreślić charaktery, tworzyłby portrety ggodne zajmować miejsce obok Klaudiusza, Nerona, i Tyberyusza, namalowanych niezrównanym pędzlem Tacyta. Nie ulega wątpliwości iż przez to galerya historyczna bardzoby zbogaconą została, publiczność mając w żywéj pamięci fizyonomie osób sławnych z cnoty lub ze-

zbrodni, zyskałaby typy pewne do którychby w swych sądach odnosić się mogła.

Lecz niedosyć aby historyk bawił i nauczał, musi on jeszcze wyrokować. Sąd ten powinien być sprawiedliwy i pobłażający. Jakkolwiek historyk zawsze winien potępić złe, jednakże posiadać musi spółczucie dla słabości ludzkich. Nie dosyć że nam przedstawi straszny obraz zbrodni, potrzeba jeszcze aby nam dał poznać namiętności i usposobienia zbrodniarza, wykazał pobudki kierujące jego czynami, i w duszy jego szukał powodów jeżeli nie do złagodzenia kary, to przynajmniéj do wytłómaczenia niektórych jego win.

W każdym człowieku i w każdym czynie ludzkim znajduje się mięszanina dobrego ze złem. Skoro historyk nieposiada delikatnego instynktu do zrozumienia natury ludzkiéj i nie umie patrzeć na dzieje z właściwego punktu, bardzo łatwo zrobić może z Lauda świętego a z Henryka IVgo tyrana. Lecz zdaje się iż ten rodzaj sprawiedliwości która będąc surową potrafi bydź jeszcze pobłażającą przystoi tylko Bogu samemu. Ludzie albo potępiają bezwzględnie lub przebaczają do tego stopnia iż usprawiedliwiają wszelką zbrodnię. Prawdziwa bezstronność jest niepodobna w życiu ludzkiem i historyi. Bóg który czyta doskonale w duszach i czynach naszych jedynie o nas sprawiedliwie sądzić może. Sąd ostateczny położy koniec powołaniu pojedynczych ludzi i całéj ludzkości, dla tego Bogu tylko samemu wiadomy jest cel istotny historyi, ztąd też nikt nie może być zupełnym i doskonałym historykiem. Historya więc pozostanie zawsze czemś niecałkowitem, krótkim fragmentem w ogólnych dziejach świata.

Historyi Macaulaya nie możemy sądzić według ideału, który nie zostanie osiągnięty lecz musimy ją uważać względnie do dzieł istniejących. Nie ulega wątpli-

wości iż należy on do najznakomitszych historyków czasu naszego.

Gibbon przypisywał dobroć swéj historyi temu iż był oficerem w milicyi i członkiem Izby niższéj. Macaulay nietylko był członkiem parlamentu lecz należał do najznakomitszych jego mowców. Jako esseista traktował ogólnie w pojedynczych artykułach niektóre z tych pytań które dzisiaj po szczególe opowiada w swéj historyi. Jako poeta i literat zajmował się literaturą i posiada uczucie artystyczne rozwinięte do wysokiego stopnia. Jako człowiek polityczny rozumie doskonale ducha i taktykę partyi, a jako znakomity kolorysta maluje z wielkim talentem najdelikatniejsze ich odcienia.

Podobnie jak swobody Anglii są czysto angielskie, tak również jéj historycy mają właściwy sobie charakter. Instytucye angielskie nie mają żadnego podobieństwa z greckiemi i rzymskiemi. Dla Anglika więcéj ma znaczenia Wielka Karta, aniżeli prawa Solona lub Justyniana. Westminster Hall i Westminster Abbey więcéj robią na niego wrażenia aniżeli Kapitol i Forum, bo tamte przypominają mu imiona znakomitych przodków którzy zasłużyli się ojczyznie. W skutek głębokiego uczucia narodowego szuka on wzorów w własnéj historyi i przeszłość stawia sobie za normę działania. Z powodu tego historycy są albo wyłącznemi obrońcami istniejącego porządku rzeczy lub postępu, a ponieważ rewolucya z r. 1688 stanowi kamień węgielny konstytucyjnych swobód, przeto jedni występują w jéj obronie a drudzy ją krytykują. Historya przybiera barwy polityczne i pisana bywa albo w duchu torysów lub wigów, a historycy są adwokatami stronnictw do jakich należą.

Do tego czasu najznakomitszym historykiem był Hume który nienawidząc Anglią najlepszą napisał historyą angielską. Przywykły prawie od dzieciństwa do dyskussyi i powątpiewania, podciągnął pod rozbiór krytyczny

dogmata religijne i polityczne Anglii. Ow *a friend to doubts, disputes and novelties* jakto sam o sobie mówi, bez dokumentów i źródeł, z uśmiechem na ustach i czytając Liwiusza pisał historyę Anglii przeciwko Anglii która zacierając ręce powtarzał nie będzie się podobała nietylko wigom, ale nawet torysom i chrześcianom.

Czyliż mówi on, istniejący porządek rzeczy nie opiera się na anglikanizmie a tenże na dogmacie? Zniszczmy ów dogmat a wówczas biedni wigowie drżeć będą a my śmiać się będziemy do rozpuku! Dopiąwszy swego celu, z naiwnością wypowiada zadowolnienie swoje w następujących słowach: „spodziewam się iż doskonale zamistyfikowałem tych Anglików, którzy niemają żadnego dobrego pisarza, gdyż takim nie jest ani Bakon którego czytam czasem dla jego idei, ani barbarzyński i nieokrzesany Shakspeare z którego chcą zrobić boga."

Pisarz ten znakomity zamistyfikował nietylko Anglią ale całą Europę. Chcąc obalić anglikanizm zachwiał wszystkie podstawy pewności i dał początek nowożytnemu skeptycyzmowi. Żywością i wdziękiem stylu potrafił zmniejszyć do tego stopnia zasługi Wilhelma IIIgo i sfałszował jego zalety, iż dopiero w nowszych czasach zaczęto go bezstronnie uważać. Ten adwokat zimny lecz zarazem bardzo zręczny zawdzięcza swą popularność talentowi retorycznemu i delikatnemu taktowi który miarkowała jego nienawiść a raczéj indyferentyzm.

Każda niemal sekta polityczna ma swoję ezoteryczną i exoteryczną szkołę, abstrakcyjne zasady dla inicyowanych a widzialne symbola, pompatyczne formy i mitologiczne powieści dla motłochu. Lecz Hume opowiadając w swych listach przyczyny jakie spowodowały go do pisania historyi angielskiej, nie odkrywa tajemnych pobudek politycznych gdyż nie był ani torysem ani wigiem, lecz jako Szkot nienawidził Anglią i mścił się na niéj za to, że pozbawiła kraj jego niepodległości.

Po Humie najznakomitsze bezwątpienia zajmuje miejsce Lingard. Lecz pomimo sumienności i nauki, historya jego z powodu suchego i jednostajnego opowiadania nie została popularną.

Hallam obrał sobie za główny przedmiot historyą konstytucyi angielskiej; z talentem prawnika rozbiera wszystkie jéj wątpliwe pytania, z skrupulatnością sędziego porównywa dokumenta i na szali sprąwiedliwości waży opinie i postanowienia parlamentu. Mackintosh nie posiadał żywéj wyobraźni potrzebnéj do malowania osób i zwyczajów. Umysł jego filozoficzny i subtelny, skłonniejszy był do szukania ogólnych zasad i praw, aniżeli do plastycznego przedstawienia wypadków. Z resztą śmierć przerwała jego życie i zaledwo napisał kilkadziesiąt kart historyi panowania Wilhelma IIIgo. Do czasów przeto Macaulaya rewolucya 1688 czekała na dziejopisarza, któryby obronił ją z zarzutów zadanych przez Huma, wykazał jéj ważność, i wystawił w prawdziwem świetle jéj czyny.

Macaulay należy do odcienia wigów bardzo nawet radykalnego. Rewolucya 1688 była dziełem wigów, dla tego pisząc jéj historyę, pisze ją z miłością a czasami ze stronnością człowieka partyi który uważa na najmniejsze wady swych przeciwników a zapomina o największych u tych którzy podzielają jego opinie. Jakkolwiek nie wyznaje fanatyzmu członków sądu skazujących pod prezydencyą Bradshawa Karola Igo na śmierć, jakkolwiek niepowtarza za Miltonem argumentów z pisma świętego, jednakże potępia śmierć tego nieszczęśliwego monarchy dla tego tylko że zaszkodziła sprawie wolności, a nie zaś dla tego aby była niesłuszna. Korzysta z każdéj okoliczności która mu podaje sposobność do obrony wyroku na Karola Igo. Rozbierając dzieła Miltona pobieżnie zastanawia się nad jego poezyami a obszernie i z subtelnością zręcznego adwokata

broni jego stanowiska politycznego. Toż samo robi mówiąc o historyi konstytucyi angielskiéj Hallama.

„Podobnie jak ziemia posiada góry i doliny tak również społeczeństwa — utrzymuje Macaulay — mają wielkich i małych ludzi. Lecz nierówności umysłowe podobne są do nierówności na powierzchni globu naszego które zostają w tak małym stosunku do ogólnéj massy iż w porównaniu do jéj wielkich rewolucyj, zupełnie pomienione być mogą. Podobnie jak słońce które chociaż zejdzie z horyzontu oświeca jeszcze pagórki, tak również wyższe umysły odkrywają prawdę cokolwiek wcześniéj od innych ludzi. Daléj nierozciąga się ich wyższość. Oni pierwsi przyjmują światło i odbijają jego promienie lecz bez ich pomocy byłoby ono także widzianem cokolwiek późniéj przez massy stojące za niemi. Ci którzy czytali z uwagą historyę bardzo dobrze rozumieją fałsz panegiryków i przypuszczeń uznających pojedyńcze indywidua za twórców wielkich moralnych i umysłowych rewolucyj, za niszczycieli form politycznych socyalnych, i za tych którzy dzielnością swego ducha nadają nowy charakter wiekowi swojemu. Różnica pomiędzy jednym człowiekiem a drugim nie jest tak wielka jak to zwykle myślą przesądne massy". Z tych słów pokazuje się iż Macaulay nie jest entuzyastą wielkich imion. Nie podziela jednostronnych teoryj Tomasza Carleya i Emmersona o czci bohaterów, lecz także nieuważa na podobieństwo Proudhona społeczeństwa za osobę moralną mającą życie i organa osobne, ani nieprzyjmuje na podobieństwo Micheleta ducha ogólnego, który jakimś magicznym sposobem prawie bez udziału społeczeństw i ludzi wywołuje wypadki. Praktyczny jego umysł we wszystkiem miarę utrzymać umie. Nim wyda zdanie o wpływie i zasłudze pojedynczych ludzi, stara się wprzód poznać dążności czasu, usposobienie narodu i opinii pu-

blicznéj aby lepiéj zrozumieć o ile oni od nich byli zawiśli, a o ile takowym przywodzili.

Ten tylko jest doskonałym historykiem mówi Macaulay, w którego dziele duch i charakter wieku przedstawia się jak w miniaturze. Który bez dowodów autentycznych nie podaje żadnego faktu i nie używa żadnego wyrażenia na jego odmalowanie. Który przez rozsądny wybór, układ i obrobienie nadaje prawdzie powab taki jaki zwykle towarzyszy fikcyom. Który w opowiadaniu swem zachowuje właściwy porządek pomiędzy czynami mniejszéj i większéj wagi. Który skalę według jakiéj je mierzy podwyższa lub zniża nie w stosunku do godności osób biorących w nich udział, lecz w stosunku do stopnia w jakim one tłómaczą stan społeczeństwa i naturę człowieka. Który oprowadza nas nietylko po dworach królewskich, obozach i senatach lecz daje nam poznać cały naród. Który nie spuszcza z uwagi najmniejszéj anegdoty najmniejszego szczegółu obyczajowego i najdrobniejszego dowcipu skoro takowe wyjaśniają wpływ prawa religii i wychowania lub charakteryzują postęp rozumu ludzkiego. Gdyż niedosyć aby osoby zewnętrznie były opisane, potrzeba jeszcze abyśmy je mogli gruntownie poznać. Zmiany obyczajów powinny być przedstawiane w obrazach żywych malujących dobitnie ich naturę i znaczenie a nie zaś w ogólnych frazesach lub powierzchownych wyjątkach z dokumentów statystycznych!

Dzieło Macaulaya sądzić możemy według jego własnéj teoryi. On sam stawia normę według jakiej zapatrywać się powinniśmy na jego historyę. Czyliż urzeczywistnił ideał przez siebie opisany? czyliż dzieło jego podoła wytrzymać krytykę podjętą w imie jego własnych zasad? Nie tylko że wytrzyma krytykę, lecz prawie na każdéj karcie znaleźć można dowody stwierdzające o ile w umyśle autora żywym był obraz doskona-

łego historyka — i o ile dokładał usilnych starań aby zasłużyć na podobne nazwisko.

Wierny swéj teoryi nie poprzestaje na ogólnem scharakteryzowaniu Jakóba IIgo i Wilhelma IIIgo na opisaniu stanu partyj i opinii publicznéj, lecz przedstawia nam żywy obraz społeczeństwa w drugiéj połowie XVII wieku. Zapoznaje nas z ideami uczuciami i obyczajami ówczesnemi, wskazuje nam zwiększające się miasta, wzrastający handel i przemysł, mamy w ogóle przed sobą żyjący naród i przypatrujemy się jego czynnościom i rozwojowi.

Macaulay jako człowiek praktyczny zapatruje się na dzieje ze stanowiska czysto politycznego. Lecz czyliż teorya jego o historyi nie może doprowadzić do wypadków sprzecznych z moralnością? Czyliż on sam nie dał tego dowodów skoro zasady Machiawella broni jedynie dla tego iż znalazł ich wytłómaczenie w czasie w jakim on żył? Jakkolwiek opinie te są niedostateczne, to przecież w Anglii, gdzie życie publiczne i narodowe głęboko jest rozwinięte niemogą doprowadzić do następstw zgubnych. W tych tylko krajach powstać mogą Guiczardini które straciły byt polityczny a nie tam gdzie duch publiczny i narodowy jest potężny gdzie patryotyzm nie dopuszcza owego skeptycyzmu, co tłómaczy wszystkie zmiany polityczne i poddaje się każdemu porządkowi rzeczy.

Przedmiot jaki Macaulay obrał za cel swéj pracy jest nie tylko popularny, lecz stanowi epokę w dziejach angielskich. Każdy niemal anglik mówi o rewolucyi z 1688 z uszanowaniem. Wielki Chatam i Pitt, Fox i Burke, Wilberforce i Junius, Romilly i Mackintosh nazywali ją *sławną* i podobnie sądzi o niéj naród cały. Jest ona tak popularną jak rewolucya 1789 we Francyi, lecz w tem tylko jest ich podobieństwo. W pierwszéj prawa całego narodu zwyciężyły, a w drugiéj jedne klasy.

Dla tego historyk opowiadający dzieje rewolucyi 1688, opisuje czyny wszystkich stanów, i wykłada ustawy strzegące ich swobód, historycy zaś francuzcy wystawiając ciągle za ideał cywilizacyi przyjście do władzy stanu średniego, bronią nie tylko gwałtu i nadużyć, lecz pomimowoli są apostołami wojny domowéj. W Anglii historya służy za pośredniczkę łączącą wszystkie klasy. Bo czyliż każdy Anglik czytający Macaulaya nieznajduje dowodów wymownie świadczących o tem: iż ustalenie konstytucyi było skutkiem ogólnych usiłowań narodu? Czyliż nie musi miłować praw pod opieką których żyje skoro się przekona o postępie jaki pod ich błogim wpływem kraj uczynił pod względem materyalnym i moralnym. Zresztą każdy bezstronny człowiek czytając to ciekawe dzieło odniesie wielką pociechę, pociechę zwłaszcza potrzebną w czasach zwątpienia i apatyi. Trudno w historyi nowszych narodów znaleźć drugą epokę przedstawiającą o tyle co tamte zepsucia i nikczemności. Sądząc z powierzchownych oznak zdaje się iż naród angielski upada. Wszystko zapowiada bliski jego zgon. Klasy wyższe rozwiozłe, ministrowie nikczemni, członkowie parlamentu przekupni i monarchowie zaprzedani Francyi. Uczucie honoru i godności zastępuje hańba i bezwstyd. W życiu prywatnem i publicznem chciwość i zła wiara panuje bez granic. Pomimo jednak tego smutnego stanu Anglia ciągle wzrasta w potęgę i bogactwo. Instytucye jéj ustalają się a duch publiczny coraz więcéj nabiera dzielności i praktyczności. Czyliż z tego przykładu nie można wyciągnąć téj zbawiennéj przestrogi, iż nie należy pochopnie i lekkomyślnie sądzić o społeczeństwach i rozpaczać o ich przyszłości li z powodów powierzchownych?

Macaulay zapatruje się spokojnie na wypadki. Przedzielony od czasów rewolucyi przeszło przez półtora wieku wolny jest od przesądów i nienawiści jakiemi

się zwykle stronnictwa kierują. Nie jest on alarmistą z natury i arystokratą ciasnego rozumu na podobieństwo Xenofonta który fanatycznie nienawidził lud, i przekładał zbrodniczy porządek nad jego rozruchy. Dla tego pisze historyę z umysłem zdrowym i trzeźwym. Nie podziela opinii radykalnych lecz owszem potępia takowe bezwzględnie, tak u ludzi rewolucyjnych jako i wstecznych.

W dziele jego nie ma pompatycznych dytyrambów i czczych wykrzykników jakich zwykle pisarze partyi używają. Opowiada wypadki żywo i z rozmaitością umysłu artystycznego, który spostrzega najdelikatniejsze różnice i takowe właściwie maluje. Podobnie jak znakomity mowca w parlamencie stosuje się do usposobień swych słuchaczów i stara ich się ująć wszelkiemi sposobami, tak równie Macaulay z wielkim talentem używa wszystkich swych zasobów umysłowych aby na czytelnika wywrzeć skuteczny wpływ i zaostrzyć jego ciekawość. Łączy zdolności wielkiego mowcy z talentami pisarza i artysty. Jakkolwiek stylowi zbywa niekiedy na powadze i jędrności, jednakże łatwość i potoczystość opowiadania, sąd trafny i charakterystyki osób namalowane pędzlem delikatnym i żywym, stawiają dzieło jego w rzędzie najlepszych historyj.

Anglia jest ziemią klasyczną zdrowego rozsądku. W skutek téj skromnéj władzy Burke w ocenianiu wypadków dochodził niekiedy do przenikliwości proroczéj, a w nowszych czasach Greg kategorycznie przepowiedział następstwa ostatnich rewolucyj. W tym względzie jak i w wielu innych Macaulay jest wierny usposobieniom swego narodu. Nie sądzi ludzi jako bohaterów lub świętych, lecz przykłada do nich normę zdjętą z zwyczajnych stosunków życia. „Władza mówi on nie należy do hypokrytów ani do surowych moralistów, lecz do ludzi którzy z zapałem dążą do wielkiego celu, a

przytem niesumienni są w wyborze środkow.“ Bezwątpienia zasada ta niewydostarcza do sprawiedliwego ocenienia ludzi publicznych i często krzyżować się musi z przepisami moralności. Lecz w kraju w którym życie polityczne wysoko jest rozwinięte, miłość władzy stanowi najmniejszą wadę. Znakomici ludzie urodzeniem, majątkiem i nauką chętnie występują w szranki polityczne a wejście do ministeryum uważają za ideał swych usiłowań i dążności. Pod wpływem tego usposobienia Macaulay kreśli portrety, którym jakkolwiek zbywa na piękności moralnéj, przedstawiają jednakże realne figury. Czytamy w nich pobudki i żądze, mamy przed sobą żywe osoby i dotykamy się ich wad i zalet.

Patrząc na wypadki z bliska historya wydaje się melodramą lub komedyą, a uważana z odleglejszego punktu przybiera formy i charakter tragedyi. Sądząc z bliska wnosićby można iż ludzie kierują się li namiętnościami i widokami egoistycznemi, a dzieje są tylko igrzyskiem swawoli i przypadkowości, lecz sądząc zdaleka ludzie wydają się jako narzędzia fatalnych idei a historya jako system praw koniecznych, które kierują bezwzględnie narodami i wypadkami. Zkądże ta zmiana? czyliż to pochodzi li z odleglejszéj perspektywy historycznéj a przez to zwiększającéj nasze złudzenia optyczne?

Teraźniejszość przedstawia się nam w drobnych szczegółach, nie przewidujemy skutków dążności czasowych, nie umiemy naznaczyć wypadkom przyczyn prawdziwych, sąd nasz jest gorączkowy i jednostronny, dla tego patrzymy na świat nas otaczający namiętnie lub przesądnie i wyrokujemy o nim według naszych chwilowych usposobień. Znakomici nawet ludzie mylnie sądzą o czasie w którym żyją. Wielki umysł Bossueta niepotrafił ocenić doniosłości wypadków jakie działy się w Anglii. Dzisiaj niemożna powtórzyć za nim zdania wyrzeczonego o narodzie angielskim w słowach następ-

pujących: „Duńczycy i Saxonowie popsuli w nim krew dobrą, zostawioną przez ojców naszych.“

Jeżeli na wypadki w Anglii podczas XVIIgo stólecia zapatrywać się będziemy po szczególe, bezwzględu na ich związek, i znaczenie historyczne, to wydadzą się nam takowe bardzo drobne. Z namiętności i przesądów ówcześnie panujących łatwo wywnioskować można, iż ludziom chodziło li o widoki osobiste i że w narodzie obumarły uczucia patryotyczne. Najważniejsza epoka w dziejach angielskich i najpłodniejsza w błogie skutki przedstawi się nam w formie odrażającej i komicznéj. Albowiem, cóż można sądzić o narodzie w którym zbrodniarz taki jak Titus Oates wymyśla spisek do tego stopnia potworny i niedorzeczny, iż jak mówi Fox, gdyby nawet pochodził z ust samego Katona, trudno byłoby uwierzyć w jego rzeczywistość, pomimo tego zyskuje powszechne uznanie a ofiary oskarżone przez niego giną na szafocie przy oklaskach fanatycznego i przesądnego ludu? w którym ludzie frymarczący opiniami politycznemi i religijnemi, przychodzą do władzy i znaczenia w kraju?

Lecz jeżeli na tę epokę patrzeć będziemy okiem historycznem Macaulaya, naówczas wyda się nam bardzo poważną i dramatyczną. Nie jest to bezwątpienia dramat grecki, w którym bohaterowie posągowi uroczyście kroczą naprzeciw fatalności, lecz dramat szekspirowski, w którym występują obok ludzi z wielkiemi namiętnościami, błazny, a obok cnotliwych zbrodniarze. Ten co lubi badać naturę ludzką w jéj sile i zboczeniach w dziele Macaulaya znajdzie bardzo wiele ciekawych przykładów. Obok szlachetnych i wielkich charakterów zapozna się z potworami i buffonami, jakich zwykle rewolucye i reakcye wydają.

„Nigdy nie dochodzi się tak daleko, mówi Cromwell, jak wówczas kiedy się nie wie dokąd się idzie“. — Słowa te przyjąć można za zasadę rządzącą w czasach re-

wolucyj i kontrrewolucyj. Są to chwile bardzo smutne, gdyż w nich znika głos sumienia i ludzkości, a panuje ślepa namiętność dochodząca aż do dzikości zwierzęcéj. Rozum i umiarkowanie ustępują przed szalonym gwałtem, który dopótąd niszczy dopóki się sam niezużyje.

Rewolucye i reakcye należą do zboczeń chwilowych jakie narody w szale swych uniesień i nienawiści popełniają. Są ściśle z sobą spowinowacone, zasilają się i utrzymują na wzajem. Prawa ich polarności są jedne i też same. — Im gwałtowniejsza rewolucya tem zjadliwsza reakcya, siły ich działania zostają w stósunku prostym do siebie. U zenitu swej potęgi rewolucya przemienia się w reakcyą a reakcya zaś w rewolucyą. Wszystko co przechodzi granice zwyczajnéj naszéj wiedzy zadziwia nas lub trwoży. Przyjmujemy z bojaźnią wiadomość o nowéj komecie, gdyż lękamy się aby nie zachwiała porządku niebieskiego, i nie zniszczyła naszéj planety. Wdzięczni jesteśmy ludziom, którzy na podobieństwo Laplaca tłómaczą nam perturbacye niebieskie i wykazują, że nie grozi nam z ich strony żadne niebezpieczeństwo. — Bezwątpienia również wdzięczni bylibyśmy tym, którzyby odkryli naturę i prawa naszych własnych zboczeń, i opisali powody, bieg i istotę rewolucyj. — Lecz do tego czasu świat historyczny nie znalazł swego Newtona, a tem samem zbywać musi na Laplacach zdolnych wyjaśnić koleje i cel wszystkich perturbacyj historycznych. — Jednakże ktokolwiek chce zapoznać się wszechstronniéj z wpływem jaki na siebie rewolucya i reakcya nawzajem wywierają, znajdzie w dziele Macaulaya bardzo rozliczne i ciekawe przykłady.

Obok rozmaitych zalet jakiemi się dzieło Macaulaya odznacza, ma jeszcze dla czytelnika ten wielki powab, iż napotyka na wypadki i teorye podobne do tych jakie miały miejsce w nowszych czasach. Wszystkie pytania

poruszające i dwojące obecne społeczeństwa, zajmowały także Anglię podczas XVIIgo wieku. Również zastanawiano się nadtém, co jest władza, jaki jéj początek i atrybucye? czem jest własność jakie jéj prawa i komu ona się przynależy? Dążności były podobne, a różnica leży tylko w formie i w powagach na jakie się powoływano. W tamtych czasach teorye Filmora i Hobbesa, Lockego i Sydneya odgrywały rolę podobną do tej jaką zajmowały późniéj opinie Roussa i De Maistra na stałym lądzie. W miejsce kommunistów występowali wyznawcy piątéj monarchii, którzy oczekiwali na przyjście Chrystusa i powszechne braterstwo. Zamiast przyznawać na podobieństwo Saint-Simonistów prawo własności zdolnościom, przyznawano je cnocie i moralności. Zamiast wzorować się na sztucznych ideałach Plutarcha szukano w starym testamencie typów do naśladowania. Pod wpływem téj jednostronnej dążności rewolucya francuzka wydała karykatury bohaterów greckich i rzymskich a rewolucya angielska karykatury kapłanów, patryarchów i proroków hebrajskich. Za czasów restauracyi wielkie damy, dandyści i ludzie porządku wyznawali opinie Hobbesa i przyklaskiwali sztukom Wycherleya i Congrewa. W świecie jaki one przedstawiają kobiety są mężczyznami rozwiozłemi, bezwstydnemi, i okrutnemi, a mężczyźni zasługują na to aby byli skazani do Botany-Bay. Pisarze dramatyczni wystawiali cudzołoztwo nie jako błąd lub zapomnienie chwilowe lecz jako ideał życia, powołanie i wdzięk człowieka wielkiego świata (the calling of a fine gentleman). Śmieszność i wzgarda okrywały uczciwych mężów a powab i zasługa bohaterów i bohaterki intryg i zepsucia.

Dzieło Macaulaya dostarcza wiele przykładów i dążności które porównać można z usposobieniami nowszych czasów. Z wielką przenikliwością maluje przyczyny i skutki różnych aberracyj religijnych i politycznych, dla

tego rozwija w czytelniku zmysł obserwacyjny a przeto uzdolnia go do lepszego osądzenia wypadków, których się osobiście dotyka.

Ci którzy przypisują początki rewolucyj wielkiemu 4to lub małemu 8vo czytając historyę Macaulaya przekonają się o ile podrzędny wpływ wywierają teorye polityczne na wypadki i namiętności ludzkie. Widząc poważne interesa występujące w Anglii do walki, zrozumieją, że nie zasady oderwane i logicznie rozprowadzone rządzą światem.

Pod względem moralnym wiek XVII w Anglii ciekawszym jest od wieku XVIII we Francyi. Idee religijne głęboko poruszając narodem angielskim, nadały wypadkom trwalszą i wszechstronniejszą podstawę. Dla tego w walce pomiędzy tronem a parlamentem chodziło nietylko o zmianę formy rządu, ale zarazem o ustalenie dogmatu religijnego i o system organizacyi kościelnéj.

We Francyi teorye polityczne, jakkolwiek wzburzyły namiętności i sprowadziły gwałtowne wypadki, to przecież tak silnie i wszechstronnie nieporuszyły umysłami jak reformacya i rewolucya w Anglii. Polityka wywołuje chwilowy zapał i poświęcenie, religia zaś wnika w całe nasze jestestwo, i przekształca go moralnie. Dla tego ruchy religijne zawsze są poważniéjsze od politycznych i większe zostawiają po sobie ślady w życiu narodów.

W Anglii rewolucya i reakcya miały charakter religijny — i pociągnęły za sobą skutki moralne daleko większe, aniżeli te jakie miały miejsce we Francyi. — Jakobini niepozostawili po sobie śladów w życiu praktycznem. Prócz ich teoryj politycznych, i strachu przed ich władzą nic innego po nich nie pozostało. Tymczasem wpływ purytanów do tego czasu istnieje w Anglii, i znaczne zaprowadził zmiany w wyobrażeniach i obyczajach.

Ludzie jakich wypadki XVII wieku wywołały na sce-

nę publiczną w Anglii, jeżeli nie są wyżsi charakterem od tych, którzy przywodzili w wieku XVIII we Francyi, to niezawodnie, iż wady ich i zalety daleko są skomplikowańsze, a przeto ciekawsze dla historyka i psychologa. — Rewolucya angielska nie wylała się na zewnątrz na podobieństwo rewolucyi francuzkiej, lecz zwolna rozwijała się dopóki nie przyszła do swéj ostatecznej mety. Restauracya nie nastąpiła w skutek przemocy obcej, lecz w skutek powszechnego entuzyazmu narodu, a przeto swobodnie rozwijać mogła swe plany i dążności. Dla tego stosunek rewolucyi do reakcyi, ich zawisłość i wpływ moralny daleko wyraźniéj i wszechstronniéj pokazuje się w dziejach angielskich aniżeli francuzkich.

Jakkolwiek dzieło Macaulaya obejmuje wiele ważnych i ciekawych przedmiotów, niemogąc jednakże o nich traktować, ograniczamy się na krótkiem zeszkicowaniu wpływu jaki rewolucya i restauracya moralnie i politycznie wywarła na naród angielski.

W wieku XVII najważniejszą rolę odgrywali w Anglii Purytanie, dla tego chcąc poznać gruntowniéj ówczesne czasy należy bliżéj przypatrzyć się ich usposobieniom i charakterowi. Wady ich i śmieszności łatwo uderzają, i aby je dojrzeć niepotrzeba wielkiej bystrości umysłu. Za czasów restauracyi, służyły one za przedmiot dowcipu i złośliwéj wzgardy. Literatura i teatr szukały w nich tematu do zabawy i rozśmieszenia publiczności. Purytanie ludzie prości i nie naukowi, a jako sekta znienawidzeni, nie umieli się bronić z zarzutów im czynionych i wystawieni byli na pastwę satyrystów i pisarzów dramatycznych. Przesada ich w pojedynczości ubioru, wymuszona powaga; ich nazwiska hebrajskie, ciągłe mieszanie przy najmniejszéj nawet sposobności zdań z starego testamentu, pogarda jaką okazywali dla nauk i dla najniewinniejszych zabaw, stano-

wiły bezwątpienia niewyczerpany przedmiot dla dowcipu i satyry. Lecz filozofii historyi nie można uczyć się od ludzi dowcipnych, którzy w najpoważniejszej rzeczy dopatrują strony komiczne i śmieszne. Ktokolwiek bezstronnie sądzić chce o charakterze sekt religijnych i stronnictw politycznych, wystrzegać się powinien potężnego wpływu dowcipu i ironii.

Ecco il fonte del riso, ed ecco il rio
Che mortali perigli in se contiene:
Hor qui tener a fren nostro a desio
Ed esser cauti molto a noi conviene *)

Tych którzy wywołali wielki ruch w narodzie angielskim, którzy kierowali jego sprawami w czasach zaburzeń i wojny domowéj, którzy ludzi prostych natchnęli odwagą i utworzyli z nich armię najdzielniejszą jaką dotąd Europa posiadała, którzy zachwiali tronem, kościołem i arystokracyą, którzy podnieśli potęgę Anglii do wielkiego znaczenia, niemożna uważać za zwyczajnych fanatyków. Obok śmieszności zewnętrznych, główne ich wady pochodziły z jednoczesnych uczuć i wyobrażeń religijnych.

Dziwić się niemożna, iż ludzie co przyjmowali nie tylko ogólną władzę Opatrzności, lecz co w najmniejszym wypadku widzieli wolę Boga, dla którego potęgi nic niema niepodobnego, uważali poznanie go, i służenie mu na główny przedmiot i cel życia swego. Z pogardą odrzucali zewnętrzne ceremonie jakich inne sekty używały do oddania należnéj czci Bogu, gdyż im się wydawało, że tylko duszą podnieść się można do niego, a sercem umiłować go prawdziwie.

Patrząc ciągle na Boga, czerpiąc natchnienia w jego

---

*) Gerusalemme Liberata XV. 57.

potędze i majestacie uznawali rzeczy ziemskie za zbyt drobne i znikome. W porównaniu z Bogiem wszystko wydaje się małem i niegodnem uwagi i przywiązania. Dla tego odrzucali rożnice i formy istniejące pomiędzy ludźmi, a jedyną wartość i zasługę przypisywali łasce bożéj. Z dumą spoglądali na panujących, bogatych i księży, albowiem przypisywali sobie, iż skarby niebieskie posiadają w swych duszach wyższe nad wszystkie marności świata.

To ciągłe obcowanie a raczéj poufałość z Bogiem skrzywiła ich umysł i charakterowi nadała dziwaczną i śmieszną postać. Pod jednym względem byli oni pokorni, pobożni, i entuzyaści, a pod drugim dumni, wytrwali i obrachowani. Z największą uległością korzyli się przed swym Twórcą, a z nieubłaganą zaciętością prześladowali swego panującego. Modląc się płakali, dostawali konwulsyi, słyszeli albo śpiewy aniołów lub straszne krzyki furyj szatańskich — lecz skoro przyszło sądzić króla, ci sami ludzie byli bez wyrozumienia i pobłażania. Uważali się albo za wybranych, których Bóg powołał aby dali świadectwo o jego prawdzie i zapewnili jéj panowanie na ziemi, lub też za potępionych, od których Bóg z pogardą twarz swą odwrócił.

Lecz ci sami fanatycy, którzy przed chwilą rozkoszowali w wizyach niebieskich, lub drżeli przed diabłami skoro zajęli miejsce w radzie, lub stanęli na placu boju nie pokazywali na swych twarzach żadnego wzruszenia. Nad sprawami państwa obradowali z powagą i rozsądkiem najdoświadczeńszych senatorów, a z orężem w ręku walczyli jak gdyby śmierć była dla nich przyjemnością a nie strachem!

W przedmiotach tylko religijnych dusza ich doznawała wzruszeń — lecz łzy i śmiech, radość i smutek obce jéj były dla rzeczywistego świata. Entuziazm przekształcił ich na stoików, uwolnił ich od namiętności

i przesądów zwyczajnych — i w pewnej mierze zrobił obojętnymi na niebezpieczeństwo i zepsucie.

Z zapałem rzucili się w rewolucyą, ponieważ sprawę wolności uważali za sprawę religii. Jakkolwiek nie posiadali zwyczajów eleganckich i punktu honoru, któremi się odznaczały, szlachta walcząca po stronie Karola Igo, jakkolwiek nie znali znakomitych poetów i filozofów, jednakże fanatyzmem pokonali wojska królewskie a zdrowym rozsądkiem i patryotyzmem rozstrzygali najzawilsze pytania polityczne z korzyścią i chlubą dla swego narodu. Dopótąd dopóki byli prześladowani z rezygnacyą znosili wszystkie nadużycia. Z pisma świętego wynosili pociechę, a wiara w Opatrzność dodawała im odwagi i wytrwałości. Życie ich było prawdziwie religijne i moralne. Lecz skoro zwyciężyli, dawniejsze cnoty znikły a zostały śmieszności i wady. Przywłaszczyli sobie jak mówi Samuel Butler monopol świętości i w imie jego prześladowali. Ukrywając pod maską hypokryzyi i powagi, własne zepsucie, potępiali w innych najmniejsze wady nie jako cenzorowie przestrzegający dobrych obyczajów, lecz jako szaleni fanatycy których Bóg powołał na sędziów i mścicieli grzechów ludzkich. Nie dosyć że zakazali teatra, że potępili aktorów jako nieprzyjaciół religii i moralności, ale prześladowali najniewinniejsze rozrywki, tak jak gdyby chcieli nie tylko odebrać wyobraźni wszelką swobodę, lecz ją nawet wypędzić zupełnie z stósunków ludzkich.

W własnem doświadczeniu i w cierpieniach zadawanych im przez panującą hierarchią kościoła anglikańskiego nauczyć się powinni byli tolerancyi i pobłażania.

Tymczasem po zwycięstwie przeszli zaciętością i gwałtownością Lauda samego. Nieszanowali ani kościołów, ani grobów, ani pamiątek narodowych, lecz wszędzie niszczyli zabytki sztuki i pomniki starożytne.

Szaleni ci fanatycy będąc w większości w Parlamen-

cie postanowili aby wszystkie obrazy galeryi królewskiéj przedstawiające Chrystusa, i Matkę Boską spalone zostały. Nowi ci ikonoklaści z barbarzyńską brutalnością niszczyli nie tylko Nymfy i Gracye, arcydzieła dłóta jońskiego i pędzla włoskiego, lecz z furyą szaleńca targnęli się na najniewinniéjsze rozrywki. Za panowania tej fakcyi fanatycznéj naród angielski jęczał pod największym terroryzmem jaki sobie wystawić można, gdyż pod terroryzmem religijnym i obyczajowym.

Natura ludzka dręczona długo przez gwałtownych purytanów wybuchła za czasów restauracyi i dała wolny popęd swym skłonnościom. Odtąd lekkomyślne zabawy i zbrodnicze rozrywki zostały modą powszechną. Naród znienawidziwszy obrzydliwy kant purytański, i podejrzywając wszystkie pretensye do życia świętego, chętnie przyklaskiwał wesołym i rozpustnym występkom. —

Dawniejsze spory teologiczne i polityczne zastąpiła rozwiozłość i została przedmiotem nietylko rozmów i zabaw lecz środkiem do honorów i urzędów. Zepsucie klas wyższych zarażało niższe warstwy społeczeństwa. Poezya podniecała namiętności, filozofia niszczyła zasady, król panujący dawał przykład rozpusty, a duchowieństwo wtórowało im swemi niewolniczemi naukami. Pod wpływem zepsucia znikły przymioty łagodzące błędy popełniane przez wyższe i gwałtowniejsze natury. Szlachetność, czułość i rycerska delikatność, które bardzo często stroją występki w formy cnoty, ustąpiły miejsca bezwstydowi i rozpuście. Sofisterya epikurejska i przewrotność cyniczna zatruły umysł i serce, a z niemi obyczaje prywatne i publiczne.

Historya zwłaszcza sławnych ludzi, pokazuje do jakiego stopnia doszło zepsucie w owych czasach. Pewien szlachcic dobrej familii przywięzuje się do króla, który uwodzi jego siostrę, i następnie w skutek jej i

własnej hańby przychodzi do bogactw i godności. Później za wszystkie dobrodziejstwa okupione sromotą odpłaca się najczarniejszą niewdzięcznością i zdradza tego, któremu winien był swe wyniesienie. Lecz Churchill a później Marlborough sławny, niestanowi wyjątku w tem społeczeństwie zepsutem. Mnóstwo jest osób godnych jego towarzystwa. Godolphin, Oxford, Danby, półśrodkowy Halifax i Sunderland apostata należą do tej samej co i on kategoryi.

Łatwo pojąć, iż w podobnym stanie moralności ludzi niepodległych, upodlenie daleko większe musiało bydź u tych, którzy zawisnąc od rządu, miejsca swe zawdzięczali uległości i serwilizmowi. Do tego czasu sądownictwo angielskie z wstrętem wymawia imiona Jonesa, Seroggsa, Jeffriesa, Northa, Wrighta, Sawyera, Williamsa i Showera, którzy z niezrównaną podłością i sromotą zeszpecili jego roczniki.

Patrząc na ówczesną Anglię, zdaje się, iż mamy przed sobą świat odarty z uczuć ludzkości, prawdy, honoru i wstydu. Ludzie zwłaszcza publiczni posunęli do tego stopnia przewrotność, iż człowiek uczciwy wolałby chętniej żyć pomiędzy diabłami Miltona aniżeli pomiędzy niemi.

Jakkolwiek wszystkie klasy skaziło zepsucie, jednakże ci którzy wyłącznie zajmowali się polityką stanowili najgorszą część tego zepsutego społeczeństwa. Prócz wpływów rozszerzających ogólne zgorszenie, wystawieni oni jeszcze byli na inne im samym tylko właściwe. — Ich charakter kształcił się wśród częstych rewolucyj i kontrrewolucyj. W przeciągu kilku lat byli świadkami licznych zmian w urządzeniach kościelnych cywilnych i politycznych. Widzieli anglikanów prześladujących purytanów i purytanów prześladujących anglikanów. Widzieli upadek i restauracyą monarchii dziedzicznej długi parlament piastujący potrzykroć najwyższą wła-

dzę i po trzykroć rozpędzany w obec oklasków i radości ludu. Patrzeli na wyniesienie i upadek spokojny nowéj dynastyi, i na własność rozdzieraną przez różne stronnictwa.

W czasach w których opinie i instytucye ulegają częstym zmianom trudno wymagać od ludzi przekonań stałych. Niemogą się przywiązać do żadnéj formy rządu i partyi, gdyż panowanie takowych jest krótkie lub niepewne. Zaledwo rząd powstanie aliżci natychmiast podnosi głowę fakcya obala go i ogłasza nowe zasady. W stanie anarchii trudno aby się utworzyły poważne stronnictwa i trwały długo, dla tego związki pomiędzy ludźmi politycznemi są słabe i krótkie. Ci którzy przed chwilą podpisują odezwy, radzą wspólnie, przywodzą klubom lub stoją na czele rządu, wkrótce los ich rozdziela, a nienawiść przemienia na najzaciętszych wrogów. W podobnych okolicznościach góruje uczucie konserwatyzmu i każdy się ogląda skąd wiatr wieje aby uniknąć burzy. Ludzie polityczni zostając w styczności z rozmaitemi fakcyami, nabierają wielkiej zręczności do ich obejścia i użycia. Z zadziwiającą bystrością umieją ocenić położenie każdej chwili i z niej korzystać. — Przenikliwość staje się u nich prawie instynktem dla tego przewidują z nadzwyczajną trafnością wypadki, i zawczasu opuszczają upadające sprawy a trzymają się tryumfujących.

Bardzo często porównują politykę z grą w szachy. W czasach zwłaszcza rewolucyjnych, ludzie publiczni są zręcznemi i niesumiennemi graczami, którzy opinie, interesa kraju uważają za narzędzia swych osobistych widoków. Pomyślność stanowi główny cel ich usiłowań i dążności. Nie szanują ludu, gdyż byli świadkami najohydniejszych jego zmian i najpotworniejszéj zdrady. Nie przywięzują się do żadnéj partyi, albowiem znają jej ukryte i nieczyste zamiary. Ryszard Cromwell opu-

szczając Whitehall, zalecał swym ludziom, aby przedewszystkiem pamiętali o dwóch kufrach stojących w jego gabinecie. Na zapytanie co one zawierają, odpowiedział: ani mniej, ani więcej jak życie i majątki dobrego ludu angielskiego. Były one napełnione adresami z różnych stron kraju, okazującemi radość i przywiązanie do nowego porządku rzeczy. Lecz ci sami ludzie, którzy przed chwilą z tryumfami przyjmowali nowego Protektora, wkrótce zaraz potem przyklaskiwali jego upadkowi. W podobnym stanie zwątpienie i ironia ogarnia umysły; tak ten co przychodzi do władzy jak równie i ten co z niej ustępuje czci jedyną siłę na świecie to jest szczęście i przypadkowość.

Dryden charakteryzując hrabiego Shaftsbury mówi, był to potwór i zarazem wielki człowiek. To samo zdanie zastósować. można do wielu ludzi znakomitych jakich czasy rewolucyjne wydawają. Z jednéj strony ich szatańska przewrotność i chytrość, przestrasza nas, a z drugiej strony ich bystrość i przytomność umysłu wywołuje w nas podziw i uwielbienie.

Czytając dzieła polityczne Machiawella pomimowoli wstręt ogarnia duszę naszą, potępiamy jego zasady przewrotne, lecz trudno abyśmy mu odmówić mogli wielkiego talentu i nadzwyczajnej bystrości umysłu. — Tak również czasy rewolucyjne wydawają Machiawellów praktycznych, którzy pod względem moralnym są potworami, a pod względem zdolności i energii umysłowej wielkiemi ludźmi. Za panowania Karola IIgo szerzyło się zepsucie w narodzie, do którego dwór i klasy wyższe dawały zachęty złym swym przykładem i wolnemi obyczajami. Ci, którzy chcieli przyjść do władzy, lub uskarbić sobie łaski u króla, przyjęli za zasadę życia następujące słowa Rochestera: Co chcesz? im więcej mam wad, tem lepiej jestem widziany u dworu. — W skutek tego zgubnego wpływu demoralizacya tak

głęboko wkorzeniła się w życie publiczne, że zaledwo przy końcu XVIIIgo wieku jej ślady zacierać się poczęły.

Z téj słabéj i krótkiéj szkicy obyczajów narodu angielskiego łatwo wnosić możemy o kierunku i usposobieniu namiętności za czasów rewolucyi i restauracyi. Purytanie w imie pozornéj świetności gwałtem chcieli zaprowadzić moralność surową i zimną. Potępiając najniewinniejsze zabawy, niefolgując najmniejszéj swobodzie umysłu i serca, obdzierali naturę ludzką z jéj najistotniejszych przymiotów. Za czasów restauracyi popędy długo tłumione wybuchły z gwałtownością i szukały zaspokojenia w zbytkach i rozpuście.

Wszystkie cnoty jakie Purytanie zalecali, zostały póżniéj odrzucone i wzgardzone. Pobożność, czystość obyczajów, szanowanie danego słowa, za czasów restauracyi zastąpiły wszeteczeństwo, rozwiozłość i zła wiara. Purytanie chcieli przemienić człowieka na martwą mumię, a restauracya odzierając go z godności i szlachetności, zrobiła z niego istotę potworną.

Narody na podobieństwo fal Oceanu ulegają prądowi, który początkowo nieznaczny wzrasta potem w siłę i kruszy wszystkie przeszkody. Prądem tym za czasów rewolucyi był fanatyzm religijny którego geniusz Cromwella umiał opanować i użyć a za czasów restauracyi zepsucie kołysało swemi rozkoszami słabego i lekkomyślnego Karola drugiego.

Nietylko rozum słucha niezmiennéj logiki lecz i namiętności mają swoje prawa konieczne według których postępują. Z tą tylko różnicą że ostateczności do jakich teorye dochodzą mieszają wyobrażenia, kiedy zaś ostateczności dotyczące moralności wzruszają całą naszą istotę i robią ją albo szlachetną lub potworną.

W skutek tego Purytanie posuwając zasady swe do ostatecznych następstw w imie jednostronnéj moralności, gwałcili i zabijali naturę ludzką, a restauracya zaś

hołdując jedynie potrzebom ciała, niszczyła instynkta wznioślejsze i szlachetniejsze. Po obydwóch stronach ostateczności doszły do tych samych wypadków, a u kresu swego rewolucya i reakcya połączyły się w swych celach i środkach.

Tym samym sposobem postępowały teorye polityczne. Jakub Iszy w formie bardzo subtelnéj skreślił zasady monarchii z łaski bożéj. Według jego opinii istnieje różnica między królem *in abstracto* i *in concreto*. — Pierwszemu wolno robić wszystko co mu się podoba, drugi zaś powinien rządzić według praw istniejących, lecz do tego prócz sumienia nic go innego nie zobowiązuje. On sam chętnie skłaniał się panować według ostatniéj zasady z tym tylko warunkiem aby naród nic nie wymagał od niego, gdyż: zaprzeczać władzę królowi jest to samo, co poddawać w wątpliwość władzę Boga. Biskupi przyjęli tę naukę i z wielką skwapliwością ją rozszerzali. Presbyteranie, drobna i znaczna część wyższéj szlachty, a z niemi większa część narodu wyznawała zasady późniéj sformułowane w sposób jasny i dobitny przez Shaftsburego.

„Uważam, mówi on, teoryę monarchii z łaski bożéj za niebezpieczną i przeciwną wszelkiemu dobremu rządowi. Albowiem jeżeli ona jest prawdziwą, wówczas nasza wielka karta jest niepotrzebną, a nasze prawa zależą od dobréj woli króla. Skoro przyjmiemy zasadę z łaski bożéj wtenczas monarcha będzie nieograniczony a my stracimy prawo przyzwalania podatków, wszystkie nasze swobody, tytuły, przywileje Izby wyższéj i niższéj, i całe nasze mienie zawisnąć będą nie tylko od interesu, ale od kaprysu i widzimisię korony. Każdy co szczerze wierzy w tę naukę, powinien natychmiast oddać królowi to wszystko co posiada.“ Pomiędzy Independentami jedni szukali wzorów politycznych u Greków i Rzymian, inni w Starym Testamencie, lub spo-

dziewali się przyjścia Chrystusa. W jednym tylko względzie byli zgodni, to jest w nienawiści władzy królewskiéj, lecz skoro udało im się zaprowadzić rzeczpospolitą natenczas rozpadli się na różnorodne partye bez wpływu i dzielności które Cromwell widząc że z takiemi anarchicznemi żywiołami rządzić nie podobna, łatwo owładnął i zniszczył.

Narody zmęczone długim bezrządem rewolucyjnym z zapałem przyjmują wszelki porządek, który im przynosi spokój i bezpieczeństwo. Chętnie zrzekają się danych praw, z łatwością zapominają wyrządzonych sobie krzywd, a poddają się pierwszemu lepszemu który potrafi się utrzymać przy władzy.

Po wielkich rewolucyach następuje zwykle upadek moralny. Ludzie strudzeni ciągłą walką, przestraszeni gwałtownością opinii i partyi, tracą wiarę w zasady polityczne a całem gardłem żądają silnéj władzy i porządku. W tych czasach powstają teorye przemawiające do najniższych skłonności ludzkich. Godność sponiewierana w życiu, najświętsze swobody nadużyte i zużyte, nie mają powabu dla umysłów. Czasy podobne sprzyjają alarmistom, którzy korzystając z chwilowego strachu i fatygi społeczeństw ogłaszają najpotworniejsze zasady.

Z wszystkich metafizyków i teologów politycznych jakich dotąd wydały czasy rewolucyjne najkonsekwentniejszym był Hobbes. Pojęcie władzy absolutnéj rozprowadził racyonalnie i wyciągnął z niego ostateczne następstwa.

Według niego poddani winni bezwzględnie posłuszeństwo królowi bądź to czy on jest żydem lub mahometanem. Za czasów restauracyi teorya ta brutalna i niemoralna była w modzie, a jéj zasady podzielały tak wielkie damy jako też ludzie stanu.

D'Israeli w dziele swem słusznie noszącem tytuł *Ciekawości literackie* mówiąc o niektórych szczegółach ży-

cia Hobbesa wystawia go do tego stopnia bojaźliwym iż w nocy obawiał się sam przebywać w pokoju. Cóż więc dziwnego, że w duszy tak drażliwéj strach powszechnie panujący znalazł przystęp i zyskał odgłos?

Na szczęście swe Anglia nigdy nie podzielała absolutnych teoryj, i niegoniła ze ścisłością logiczną. Naród ten praktyczny lubił przedewszystkiem *axiomata media* o których mówi Bakon, i pragnął takowe urzeczywistnić w prawodawstwie i konstytucyi. Podobnie jak za czasów rewolucyi Rzeczpospolita była chwilowem przejściem które rozburzone namiętności wywołały, tak również podczas restauracyi dopotąd opinie Hobbesa panowały, dopóki strach i nienawiść dla rewolucyi istniały. Lecz skoro naród powrócił do dawnéj rozwagi, spostrzegł natychmiast ich niebezpieczeństwo i ze zwykłą sobie energią stawił im opór.

Pomimo zaburzeń rewolucyjnych naród angielski wierny pozostał formie monarchicznéj, uważał ją zawsze za kamień węgielny swych instytucyj, i za sankcyą konieczną i zbawienną w swych urządzeniach politycznych. Dla tego niepojmował władzy abstrakcyjnie, która odarta z wszystkich tradycyj i stosunków jest tylko czczym symbolem zdobiącym skronie pierwszego lepszego dyktatora.

W skutek rewolucyi Anglia moralnie upadła bardzo nisko. Zepsucie doszło do tak wysokiego stopnia iż trudno znaleść podobną epokę w dziejach nowszych narodów — lecz politycznie nie była bałwochwalczynią władzy jako władzy.

Z dwóch względów rewolucya wywarła bardzo zbawienny wpływ na naród angielski. Ulegając przez długi czas despotyzmowi militarnemu znienawidził dyktaturę i wojsko. Klasy zwłaszcza wyższe które najwięcéj ucierpiały za rządów świętych Purytanów czuły odrazę do wojska stałego i najsilniejszą stawiały oppozycyę

jego utworzeniu. W sto lat jeszcze po upadku Cromwella torysi wystawiali wojsko jako narzędzie rewolucyjnéj tyranii.

W wieku XVIItym naród szukał właściwéj formy politycznéj dla swych nowych stosunków. Monarchia średniowieczna nieodpowiadała jego potrzebom, niedawała dostatecznych rękojmi dla nowych interesów i dążności. Dla tego chciał jéj nadać formę właściwszą i zgodniéjszą z duchem czasu. Jakkolwiek namiętności chwilowo za daleko go uwiodły, niezamyślał przecież zniszczyć monarchy i szlachty. Rewolucya przeto angielska niewywarła tak zgubnego wpływu, jak rewolucya francuzka która wyrwała wszystkie korzenie instytucyj monarchicznych a na ich miejscu postawiła oderwaną ideę władzy. —

Geniusz Cromwella z łatwością pokonał wojska królewskie, i owładnął różne partye. Sumienie jego purytańskie nie wahało się uwięzić i skazać na śmierć Karola Igo. Żelazna jego dłoń trzymała w posłuszeństwie kraj cały. Lecz skoro przyszedł do władzy pokazała się jego niemoc, gdyż chciał rządzić legalnie a nie mógł. Używał wszelkich możliwych kombinacyj aby otrzymać parlament powolny swym widokom, a zawsze natrafiał na oppozycyą przypominającą mu jego nieprawne wyniesienie i stawiającą opór jego dowolności. Rewolucya angielska targnęła się tylko na osobę królewską a pozostawiła wszystkie instytucye monarchiczne niewzruszone. Ze śmiercią Cromwella duch rewolucyjny zakończył swe panowanie a naród wkrótce potem z powszechną radością i zapałem witał Karola IIgo.

Za życia jeszcze ojca Ryszard Cromwell zastanawiając się nad swym przyszłym rządem zdefiniował go w sposób następujący: mierność ozłocona, cóś półśrodkowego pomiędzy głową w obłokach a nogami w błocie. I w istocie spełniły się te słowa. Zaledwo przy-

szedł do władzy poniżył godność osobistą i narodu. Od parlamentu zażądał zapłacenia długów, a od Mazariniego pożyczki pieniędzy. Rząd podobny trudno aby mógł zyskać szacunek i powagę dla tego upadł w skutek własnéj niedołężności bez nauki i oporu.

Karol drugi przepędzając czas w rozkoszach w Breda niespodziewał się aby wypadki tak prędko powołały go na tron. Potęga jego była osłabioną, Izba niższa rządziła samowładnie krajem, a lud z uległością słuchał formuł republikańskich. Lecz restauracya nastąpiła tak nagle i z tak wielkim zapałem, iż według Lockego Karol IIgi uważał ją za coś cudownego.

Z prawdziwie serdeczną radością przyjmował naród powracającego Karola IIgo. Koleje jego familii, śmierć heroiczna ojca, własne jego cierpienia i romantyczne przygody dodawały uroku jego osobie i robiły z niéj przedmiot powszechnego uwielbienia. Za jego powrotem czuł się kraj wolny i zabezpieczony od anarchii. Wszystko zapowiadało błogą przyszłość. Spodziewano się iż król powszechnie kochany potrafi ułagodzić dawne boleści pojednać zwaśnione partye i ustalić pożądany pokój, iż sam przechodząc przez kolei tyle i przypatrując się rozmaitym stronom życia skorzystał z smutnego doświadczenia i rządzić będzie rozważnie według praw istniejących. Lecz na nieszczęście Karol IIgi posiadał tylko przymioty cechujące towarzyskiego człowieka. Dowcip, przyjemne maniery, talent konwersacyi powabnéj i żywéj zastępowały u niego wyższe i potrzebniejsze zdolności polityczne. Rozpusta i lekkomyślne zabawy osłabiły w nim uczucie moralności honoru i sławy. Uważał wszystkich ludzi za sprzedajnych, z tą tylko różnicą że rozumniejsi i zdolniejsi wyżéj cenią swe mniemane cnoty. Wszystko to co zdobi i uszlachetnia człowieka straciło u niego znaczenie. Miłość Boga, ojczyzny, familii przyjaciół wydawała mu się czczym frazesem, ma-

skującym interes osobisty. Wstyd i honor były tem dla niego czem jest światło i ciemność dla ślepego. Nieposiadał ambicyi wyższéj a interesa państwa go nudziły. Mało go obchodziła teorya patryarchalnego rządu i nauka o prawie z łaski bożéj. Nie mając zasad moralnych i politycznych pozostały mu gusta i chwilowe wrażenia, któremi się rządził. Pragnął on władzy absolutnéj nie dla tego aby panować wszechwładnie na podobieństwo Ludwika XIVgo lub Henryka VIII lecz aby samowolnie i bez żadnego oporu używać wszystkich zasobów kraju i niemi zaspakajać swe fantazye.

Jakób IIgi którego słusznie Chateaubriand nazywa człowiekiem surowym i słabym, upartym i fanatykiem lubił władzę i rządy. Śmiało powiedzieć można iż był on uosobistnieniem teoryi Hobbesa i chciał absolutnie rozrządzać sumieniem i majątkiem swych poddanych.

Dwaj ci monarchowie z których jeden lubieżny i lekkomyślny a drugi uparty i suchy utopista stanęli na czele Anglii i okryli ją hańbą i poniżeniem. Targnęli się na najświętsze prawa i na najdawniejsze swobody. Obrażając honor interesa i usposobienia narodu rozpoczęli reakcyę nietylko przeciwko nowym dążnościom, lecz przeciwko historyi i wpływowi wieków. Za ich panowania naród angielski przeszedł przez wszystkie możliwe stopnie poniżenia i upodlenia.

Z początku restauracyi prześladowania prezbyteryan jako twórców rewolucyi przyjęte były z powszechnemi oklaskami. Lecz skoro rząd sprzedał Dunkierkę Francyi skoro wypowiedział wojnę Holandyi i został niewolniczém narzędziem Ludwika XIVgo naówczas powstała niechęć przeciwko Karolowi IImu, która wywołała wielką i silną opozycyę.

Naród widząc swe poniżenie z żalem spoglądał na świetną politykę Cromwella. Wówczas pierwsze miejsce

zajmował pomiędzy państwami, a teraz wymazany prawie z ich rzędu same zniewagi znosić musi. Prócz hańby i prześladowań na większe jeszcze próby wystawiła go zaślepiona reakcya. Wszystkie najważniejsze swobody jako to: sąd przysięgłych, przywileje municypalne, wolność osobista których początek ginie w wiekach, zagrożone zostały.

Po zgwałceniu praw cywilnych i politycznych przyszła kolej na protestantyzm i kościół anglikański którego Jakób IIgi zniszczyć usiłował. Odtąd w najspokojniejszych ludzi wstępuje obawa a kraj widząc niebezpieczeństwo jakie mu zagraża skupia swe siły, zapomina o klęskach dawnych walk i gotuje się do boju. Sekty zostające do tego czasu w niezgodzie łączą się, biskupi podają rękę prezbyteryanom, kwakrom i różnorodnym dyssydentom. W obec niebezpieczeństwa wspólnego, protestantyzm zapomina o dawnych różnicach dogmatycznych i formuje jednę poważną unię. Kościół anglikański wyznający dotąd naukę biernego posłuszeństwa przyjmuje zasady oporu a biskupi z uczniów Filmora i Hobbesa przechodzą na konspiratorów i buntowników. Podobny ruch dzieje się między stronnictwami politycznemi. Torysi, Wigowie i niedobitki republikańskie zawięzują się w jedno stronnictwo które powołuje Wilhelma IIIgo na tron.

Podobnie jak restauracya nastąpiła spokojnie i z powszechnym zapałem tak równie sławna rewolucya 1688 odbyła się bez walki i rozlewu krwi. Jakób II zdradzony przez własne dzieci, opuszczony od wojska, ministrów i pochlebców na wygnaniu szukał przytułku. Sromotny jego upadek wymownie zaświadcza o tem iż rządy nie mogą stać potężnie i trwale na apostatach i ludziach przekupnych.

Bardzo słusznie naród angielski rewolucyą 1688 nazywa sławną gdyż od niéj datuje się epoka jego swo-

bód legalnie uznanych', postęp handlowy i przemysłowy. Bardzo słusznie stawia Wilhelma IIIgo pomiędzy największemi swemi panującemi, gdyż wyrwał go z poniżenia politycznego i zrobił jego potęgę groźną a imie sławnem.

Przypatrując się bliżéj charakterowi Wilhelma IIIgo trudno, aby nie uznać podobieństwa w portrecie namalowanym przez Mackintosha.

„Podziwiam mówi on piękność moralną, prostotę, użyteczność, stałość, mądrość, odwagę spokojną i wytrwałość śmiałą tego człowieka bez szarlatanizmu i tego bohatera bez okazałości. Szczególnem sporządzeniem woli boskiéj dopinając swego osobistego celu i zaspakajając swą ambicyę, stawał w obronie najświętszych praw człowieczeństwa. Duma i patryotyzm zlały się w nim w jednę zasadę i dążyły za pomocą tych samych środków do jednego celu. Mądrość jego nieustraszona wybawiła Hollandyę, uwolniła Anglię i wyrwała Europę z pod panowania Ludwika XIVgo. Życie jego stanowi całość zupełną i harmonijną. Co za wielkie szczęście! Jakąż to nieugiętą uczciwość posiadać musiał ten człowiek, który przez 30 lat postępując jedną drogą, nie tracąc odwagi, nie cofając i nie ustępując o krok umiał pomimo fakcyj przygód losu i niechęci ludu utrzymać wolność w wewnątrz a bezpieczeństwo na zewnątrz. Czyliż to nie jest godnem podziwienia? W wieku prześladowań jest on religijnym pobożnym i filozofem i tolerantem. Bohater ten jest tak prosty jak Marcus Aureliusz. Zasługi Wilhelma dla Europy daleko większe są aniżeli te jakie mu zwykle przyznają. Zamiast zwiększać swe czyny, podnosić ich wartość, to on je ukrywa, zasłania i zmniejsza. Wady jego nawet sprzyjają mu, gdyż wstrzymują pochód zwycięzki Ludwika XIVgo. Jest on duszą wielkiego aliansu który stawia opór temu wszechwładnemu monarsze. Eugeniusz i Marlborough zbierają sła-

wę z owoców, które on zasiał i pozbawiają go nagrody przynależnéj jego rozległéj przenikliwości. Prócz Washingtona nieznam nikogo innego w historyi z którymby można go porównać. Przymioty obydwóch były daleko więcéj poważne aniżeli świetne. Obydwa odznaczali się zdrowym rozsądkiem, prostotą charakteru, miłością kraju i naiwnością heroizmu. Opatrzność wybrała obydwóch a wziąwszy ich za rękę kazała im wyrwać ludy z niewoli. Washington urodzony w rzeczypospolitéj która swobodnie rozwijać się mogła w pośród pustéj przestrzeni mógł dać dowody bezinteresowności takiéj jakiéj okoliczności niepozwalały Wilhelmowi okazać. Rzeczpospolita angielska znikła w pośród burz domowych. Wilhelm walczył z najpierwszemi wodzami, przezwyciężył największe trudności polityczne i dał świetne dowody swych wyższych zdolności wojskowych i politycznych.“

Michał Słomczewski.

WSPOMNIENIE

O PUŁKU LEKKOKONNYM POLSKIM

GWARDYI NAPOLEONA I.

i niektóre sprostowania tyczące się tego Pułku.

Odległe czasy istnienia pułku *Lisowskiego* i powstałych z niego pułków Lisowczyków, aczkolwiek czasy świetne, zostawiły nam mało podań o tych sławnych pułkach, tak dalece, że pomimo poszukiwań znakomitego pisarza Żywotów Skargi i Oleśnickiego, tudzież niespracowanego Wójcickiego, i ich poprzedników; nie wiemy nic stanowczego o *Lisowskim* i jego następcach; a nawet nie mamy dokładnego wyobrażenią o stroju i uzbrojeniu tej sławnej Jazdy Polskiéj. Dzieje nasze a raczéj ułamki mogące dostarczyć zasobu do dziejów, rzadko były pisane przez ludzi wojskowych; najwięcéj mamy pisarzy duchownych, którym uzbrojenie i umundurowanie wojsk, nie tylko było obcem, ale ta nieszczęśliwa niechęć, jaką wywoływały *leże* wojska i *żołd*, za-

pełnia dzieje nasze przesadném wystawianiem: rabunków i nadużyć stanu wojskowego; która to zawiść i na pułki Lissowczyków sciągnęła osławienie tak dalece; że teraz trudno jest oznaczyć: jakie istotnie położył zasługi *Alexander Lisowski*? a przez jakie zbytki ostatni z Lissowczyków, znieważyli jego nazwisko? Jeżeli zaś mowa do cesarza Ferdynanda, jakoby do dowódzcy Lissowczyków miana, nie była istotnie nigdy powiedzianą, ale przez szpetną igraszkę, na pośmiewisko przechwałek Lissowczyków przez jakiegoś Jowialistę napisaną, a nawet w Tomach „mowcy polskiego" drukowaną, *) czegóż się nie mają obawiać ludzie rycerscy, co krwią znaczyli obce ziemie; jeżeli lada pisarkowi wolno plugawić ich pamięć atramentem, tak że po dwóch wiekach, nie możemy rozeznać prawdziwéj zasługi od łotrostwa, bo takie jest imie w końcu dawane rycerskim niegdyś pułkom Lisowskiego. —

Atoli kiedy widzimy że pracowici pisarze, zajmują się odszukiwaniem szczegołów o przedwiecznych Lissowczykach, zdarza nam się czytać pojedyncze urywki, o niedawno, bo za Xięztwa Warszawskiego istniejącym pułkú polskim Gwardyi Napoleona, które nietylko należnéj sprawiedliwości temu pułkowi nie oddają, ale jeszcze przekazują potomności mylne i szkodliwe dla sławy tego pułku wyobrażenia. Żyjemy w czasach gdzie nie na niedostatek, ale raczéj na zbytek pisma i druku narzekać można. Widzimy z radością, że ziomkowie zajmują się coraz więcéj wyszukiwaniem i przechowywaniem pamiątek: mamy sobie więc za obowiązek, wezwać naszych dawnych towarzyszów broni, żeby uzupełnili niniejszy obrazek, jaki tu z pamięci bez dawniejszych notatek niestety! przynosimy w hołdzie zasługom braci

---

*) Kto téj mowy nie czytał niech ją przeczytać zechce dla lepszego zrozumienia naszéj uwagi.

naszych, z okresu dziejów narodu, niepomyślnego wprawdzie ale nader świetnego. —

Pułki: Lekkokonny Gwardyi Napoleona, i Ułanów Nadwiślańskiemi zwanych, Nrem 7 w Armii Francuzkiéj oznaczony. Pułki te są następcami owych sławnych Lissowczyków, równie jak oni, rozniosły te pułki daleko i szeroko sławę Jazdy polskiéj z tą chlubną dla siebie różnicą, że żadnym zakałem nie obarczyły swego i Polski imienia.

Pułk Ułanów Nadwiślańskich wsławiony we Włoszech i w Hiszpanii, powstały w legionach, posiada bezwątpienia przekaz zasług swoich w pamiętnikach jenerała Klickiego, jednego z dowódzców tego pułku, a męża pod każdym względem, należącego do najznakomitszych wychowańców Kościuszki.

Pułk zaś Gwardyi Polskiéj Napoleona dotąd z powodu nieszczęśliwych okoliczności, z przyczyny rozproszenia jego żyjących jeszcze towarzyszy, nie tylko niedoczekał się ogłoszenia swych dziejów, ale jak się wyżej powiedziało, doznaje uszczerbku swéj sławy. Wszelako niedoświadczy ten pułk świetny niepomyślnego losu Lissowczyków: uzbrojenie i umundurowanie jego, przekazane są potomności w zbiorach pomników francuzkich Gwardyi Napoleona, a mianowicie w nieśmiertelnych obrazach Verneta i w dziele jenerała Wincentego Krasińskiego przypisanem cesarzowi Napoleonowi: „o naukce robienia kopią, czyli lancą“ *); niewspominając o licznych obrazach artystów polskich i francuzkich; a dzieje pułku tego opisał we francuzkim języku jenerał Dautancourt, jeden z majorów i organizator pułku. Pani

*) *Essai sur le Maniement de la Lance par le Comte Corvin Krasiński, Colonel commandant le Ier Régiment de Chevaulégers Lanciers de la Garde Impériale, à Paris de l' Imprimerie de Cordier, rue et maison des Mathurins Saint Jacques n. 10, 1811.*

Dautancourt, wdowa, żyje jeszcze w Paryżu i może dać najlepszą wiadomość o rękopiśmie swego męża.

Sławny dziejopis Thiers rzadko wzmiankuje o tym pułku, gdy jednak podobało się temu pisarzowi wyrzec w niedokładnym opisie bitwy pod Somo-sierra te boleśnie zadziwiające słowa: *Chevau-Légérs polonais, que Napoléon avait formé à Varsovie, pour qu' il y eut de toutes les nations et de tous les costumes dans sa garde*, to jest „Lekko-Konny pułk polski sformowany w Warszawie „przez Napoleona, ażeby mieć w swojéj Gwardyi wszy„stkie narody i ich stroje“, przeto żeby zbić ten gruby zarzut Napoleonowi i pułkowi naszemu przez namiętnego dziejopisa uczyniony; zaczynamy pracę naszą od podania pamięci rodaków dekretu Napoleona stanowiącego utworzenie i skład tego pułku. Oto jest ten dekret w tłumaczeniu:

„W obozie naszym Cesarskim w Finkenstein d. 6go „kwietnia 1807: Napoleon cesarz Francuzów i król Wło„ski, postanowiliśmy i stanowimy co następuje:

„Artykuł 1szy. Utworzony będzie pułk Lekko-Konny polski Gwardyi.

„ 2gi. Pułk ten składać się będzie z czterech szwadronów, każdy o dwóch kompaniach.

„ 3ci. Każda kompania składać się będzie:
Z jednego kapitana,
„ dwóch poruczników Iszéj klassy,
„ dwóch poruczników IIéj klassy,
„ jednego wachmistrza szefa,
„ sześciu wachmistrzów,
„ jednego furyera,
„ dziesięciu brygadyerów,
„ dziewięćdziesiąt siedmiu szwoleżerów.
„ trzech trębaczy,
„ dwóch kowali,

„Artykuł 4ty. Sztab pułku będzie złożony:

Z jednego pułkownika dowódzcy,
„ dwóch majorów francuzów wziętych z Gwardyi,
„ czterech szefów szwadronu,
„ jednego kwatermistrza podskarbiego,
„ jednego kapitana instruktora wziętego z Gwardyi,
„ Dwóch adjutantów majorów wziętych z Gwardyi,
„ czterech podadjutantów majorów wziętych z pomiędzy Polaków co służyli w legionach we Francyi,
„ jednego podchorążego sztandarowego,
„ czterech oficerów zdrowia, z których dwóch Iszéj klassy, a dwóch z IIiéj lub IIIéj klassy.
„ jednego podinstruktora w randze wachmistrza-szefa,
„ jednego artysty konowała,
„ dwóch pomocników artystów konowałów,
„ jednego sztabs trębacza,
„ dwóch trębaczów brygadyerów,
„ jednego mistrza krawca,
„ jednego mistrza rajtuźnika,
„ jednego mistrza szewca,
„ jednego mistrza do wyrobów broni,
„ jednego mistrza siedlarza,
„ jednego mistrza do ostrych wyrobów (*épérronier*) (płatnerz),
„ dwóch mistrzów kowalskiego rzemiosła,

„Artykuł 5ty. Żeby być przypuszczonym do korpusu Szwoleżerów, trzeba być właścicielem

lub synem właściciela, nie mieć mniéj od lat 18tu, a nie więcéj nad 40 lat wieku, i opatrzyć się o własnym koszcie w konia, mundur, w rzęd i rynsztunek kompletne, stósownie do wydanego wzoru: co się zaś tyczy osób, któreby nie były w stanie sprawić sobie zaraz konia, munduru, rzędu i rynsztunku, tym dana będzie zaliczka. Koń będzie mieć miary 4 stóp i 9 cali najwięcéj, a 4 stóp 6 cali najmniéj.

„Artykuł 6ty. Szwoleżery polskie Gwardyi, będą mieć tę samą płacę co strzelcy konne Gwardyi. Pobierać będą żywność, furaże, i będą mieć massy, stósownie do taryffy oznaczonéj przez pułkownika jeneralnego, dowódzcę całéj Jazdy Gwardyi.

„Artykuł 7my. Koszt pierwszego ekwipowania, jaki będzie zaliczony przez Radę Administracyjną tym coby niemieli dostatecznych funduszów własnych, potrącany będzie aż do umorzenia z żołdu, licząc po 15 sołdów dziennie.

„Artykuł 8my. Rada Administracyjna, Rachunkowość, rejestra, urządzone będą w taki sam sposób jak w innych pułkach Gwardyi konnéj.

„Artykuł 9ty. Osoby chcące się zaciągnąć do Szwoleżerów Gwardyi, mają się przedstawiać bezzwłocznie Księciu Poniatowskiemu Dyrektorowi Wydziału Wojny, przed którym usprawiedliwią się z przymiotów i warunków wymaganych przez Artykuł 5ty powyższy. Następnie przedstawią się majorowi wyznaczonemu do organizacyi pułku; który zrobiwszy ich przegląd,

wcieli takowych do pułku i zapisze w kontrollę ich wiek, opis osoby, kraj urodzenia, nazwisko ojca i matki. *Kontrolla ta podaną Nam będzie do Naszego podpisu.*

„Artykuł 10ty. Nasz Major jeneralny, Minister Wojny, ma sobie poleconém wykonanie tego naszego dekretu. —

Pochlebiamy sobie, że czytelnicy nasi z przyjemnością ujrzą Dekret ten Cesarski obejmujący tak widocznie, troskliwość o naszą młodzież i tę przezorność znawcy w całem urządzeniu nowego pułku, *na wzór Strzelców konnych Gwardyi,* owego regimentu powstałego z dawnych Guidów Jenerała Bonapartego; jemu ulubionego, i którego mundur zwykle nosił. Dodajemy nawiasem: że Napoleon przeznaczył nam na Garnizon Chantilly, gdzie są sławne stajnie Kondeuszów, stajnie najwspanialsze we Francyi, a jakich może i w Anglii podobnych niema. To pewna że Napoleon miał w nas wielkie upodobanie pod Somo-sierrą powtarzał: *sont-ils braves ces Polonais!* a w inszéj okoliczności: *ces polonais! c'est tout honneur!*

Stósownie do dekretu i do woli Cesarskiéj jeszcze uprzednio objawionéj, Rada Administracyjna Warszawska ogłosiła była pierwéj następujące postanowienie:

Dekret utworzenia Gwardyi polskiéj.

Komisya Administracyjna Warszawska.

Wolą jest Najjaśniejszego Cesarza Francuzów i króla Włoskiego, żeby był utworzony pułk lekko konny Polski o czterech szwadronach, który będzie wcielonym do Gwardyi Cesarskiéj, i pełnić służbę, w tych samych obowiązkach, przy Najjaśniejszym Napoleonie.

Pospieszamy oznajmić publiczności ten nowy zaszczyt który J. C. M. udziela narodowi Polskiemu, powierzając młodym ochotnikom polskim, straż swojej uświęconej osoby. Pole otwierające się nauce, zasługom i

sławie, jest nadto szerokiém, zaszczyt nadto pociągający ażebyśmy potrzebowali namawiać, tam: gdzie zapał i patryotyzm powołują pod sztandary narodowe, większą liczbę ochotników, nad liczbę postanowioną przez nas, przez wzgląd na szczupłość funduszów. Nieprzypuszczamy więc zaleceń któreby mogły ubliżać szlachetnemu zapałowi i gorliwości znanéj narodu: polecamy tylko Izbom Administracyjnym Departamentów, żeby założyły wpisy młodzieńców do téj Gwardyi, którzy się tłumnie zgłaszają do służby wojskowéj; i żeby rozpoznawszy ich usposobienie, ich moralność, ich stan zdrowia, ich wiek, wzrost i siły do ich zawodu odpowiedne, odsyłały tych ochotników do J. O. Księcia Poniatowskiego naszego Dyrektora wojny.

Każdy ma wolny przystęp do téj Gwardyi, bądź szlachcic, mieszanin czyli wieśniak; tylko złe obyczaje, nałogi, podłe rzemiosła, brak wychowania i wady ciała, mogą do téj służby niedopuszczać. Wszelako każdy pragnący mieć przystęp do téj Gwardyi, powinien być właścicielem lub synem właściciela, albo mieć ręczyciela swojéj wierności. Gwardya ta będzie opatrzona w mundury, w konie, w rynsztunek, i utrzymywana kosztem skarbu cesarskiego.

Ponieważ w wojsku, ludzie luźni przeszkadzają ruchom wojennym, każdy Gwardzista będzie obowiązany sam opatrywać swego konia, tego wiernego towarzysza swoich trudów.

Pospieszajcie młodzi ochotnicy, stawiać się i zasłużyć pod opieką Napoleona wielkiego, na imię wojowników; i dowieść waszém męztwem, wytrwałością w pracy, i cnotami Polakom wrodzonemi, że zasługujecie być wcielonemi do korpusu wyborczego, narodu i wojska zwyciezkich; wywdzięczcie się krajowi, przyczyniając się do jego chwały i zasługując na pochwałę Bohatera Odnowiciela i pokojodawcy świata.

Kraj tego po was żąda, odwaga wasza tego pragnie, sława i Cesarz czekają na was.

Odezwa ta ogłoszoną będzie przez Księcia dyrektora wojny.

Działo się w Warszawie na posiedzeniu 19 Lutego 1807.

Stanisław Małachowski
Prezes.
Józef Książe Poniatowski
Dyrektor wojny.
Jan Łuszczewski
Sekretarz jeneralny komisyi administracyjnéj.

Z takich to więc ochotników złożony był pułk Gwardyi polskiéj. Nie nam sądzić, z jakich powodów utworzył go Napoleon; ale i panu Thiersowi, — aczkolwiek Ex-ministrowi, Mowcy, i Pisarzowi głośnemu, nie jest dano orzekać: że Napoleon zwerbował sobie *Pułczek* w Warszawie, dla pokazania Paryżanom: *kurtek* i *czapek* polskich.

Pułk nasz był złożony, nie tylko z ochotników, ale z kwiatu młodzieży całego kraju; dość jest przejrzeć pobieżnie nazwiska które nam się nawet w tym szczupłym artykule nasuną; żeby się przekonać: iż ten pułk nie składał się z synów kraju który zwano *Prusami południowemi*, ale że złożony był z młodzieży przybywającéj, od Czarnego i Baltyckiego morza; od Dniepru i od Karpat, słowem, ze wszystkich zakątków dawnéj Polski. Byli to po największéj części studenci, ale i wiele było takich, co w obcych wojskach naukę i doświadczenie wojskowe pobierali; byli to, w ogólności tacy: którzy nie dla utworu Księstwa Warszawskiego, domy ojcowskie opuścili, lecz byli ożywieni tym duchem, jakim tchnie dekret rady administracyjnej, Rządu zawiązanego w Warszawie.

Istotnie Pułk ten, był rodzajem reprezentacyi krajowej przy Napoleonie mającéj połączyć cnoty odziedziczone

z wykształceniem jakiego położyły zaród komisya Edukacyjna i sejm czteroletni, a które miał uzupełnić twórca kodexu ustawy dla kraju. Dla tego w pułku naszym nie znano innéj różnicy między towarzyszami broni, tylko tę, jaką daje: odznaczenie, zasługa, zdatność, nauka, lubo w sztabie pułku nie było księdza kapelana, nie brakowało na uczuciach religijnych, jakie kto przyniósł z rodzinnego domu; zresztą nie pytano się o wyznanie, o ród, o majątek, i tym podobne przedziały klas towarzystwa ludzkiego; śpiew ulubiony pułku, zawierał tę zasadę: Wszyscy bracia, bo Polacy, kochajmy się wszyscy razem! i tak w korpusie Officerów, widziano a w szeregach obok Radziwiłłów, Giedrojciów, Kilińskiego, *) Kocha, i innych synów miasta Warszawy; a w szeregach znaleść można było, starozakonnych ożywionych przykładem Berka majora, i Tatarów Mahometanów, których po wyprawie r. 1812 była cała kompanija stanowiąca szwadronik bojowy ubrany po Tatarsku.

Z przytoczonego dekretu Napoleona, przekonają się nasi czytelnicy, że Szwoleżery polskie, były *starą gwardyą od początku formacyi*, całkiem assymilowani do strzelców konnych gwardyi. Jeżeli po pamiętném natarciu pod Somo-sierrą, Bulletyn urzędowy Nro. 13 z d. 2 grudnia 1808, zawiera te słowa: *ce régiment c'est couvert de gloire et a montré qu' il était digne de faire partie de la Garde Impériale,* to jest: „pułk ten okrył się sławą, i dowiódł, że jest *godzien* być częścią gwardyi cesarskiej“ to bynajmniéj niema znaczyć: że dopiero za ten czyn był przyjęty do gwardyi, ale że: będąc pułkiem młodym, obcym, którego tylko jeden oddział był pierwéj odznaczył się pod Rioseco, okazał się w oczach Cesarza, *godnym* tej łaski, do któréj go powołał jeszcze w Warszawie i w Finkenstein.

---

*) Syn sławnego szewca pułkownika.

Równie *błędnie*, niektórzy przyjaciele nasi mniemali, że dopiero za bitwę pod Somo-sierrą przeszliśmy z młodej na starą gwardyę. — Kiedy Napoleon podpisał dekret naszej formacyi, nie było jeszcze młodej gwardyi, a przynajmniej, nie było jej z pewnością w jeździe. — W naszym zaś dekrecie, wyraźnie stoi, że mamy żołd i całą organizacyę na wzór najdawniejszego pułku gwardyi konnej, strzelców konnych.

Inni twierdzili: że za nagrodę nadzwyczajnego natarcia pod Somo-sierrą, otrzymaliśmy zaszczyt: tworzenia czoła kolumny gwardyi konnej francuzkiéj. Rzecz się ma inaczéj: zawsze, najlżejszy i najmłodszy oddział, jakiejkolwiek broni, *we wszystkich wojskach*, postępuje przodem. Póki pułk polski był najmłodszym w jeździe gwardyi cesarskiéj, szedł na czele; gdy później, Cesarz utworzył pułk ułanów hollenderskich, ci zajęli czoło kolumny, a ustąpili go znowu, pułkom *des gardes d' honneur*, i *des Eclaireurs*, jakie w ostatnich czasach napoleońskich nastały.

Dodać jeszcze musimy, dla sprostowania licznych w tém pomyłek: że do końca roku 1809, nie byliśmy uzbrojeni w kopije, czyli lance; mieliśmy karabinki, pistolety i pałasze, byliśmy *czysto Szwoleżerami*, dopiero dostawszy do powyższéj broni jeszcze kopije w obu szeregach, zostaliśmy przezwani: *Chevau-Legérs Lanciers polonais de la Garde*; gdy jednak to uzbrojenie, okazało się uciążliwém i niestósowném, wróciliśmy się do przyjętego przez sławnych Ussarzów polskich zwyczaju: że tylko pierwszy szereg był uzbrojony w kopije czyli lance, a drugi szereg został przy karabinkach, ma się rozumieć i pałaszach. Takie uzbrojenie jazdy polskiej, okazało się najskuteczniejszém; lecz nie tu jest miejsce rozpisywać się nad temi szczegółami, należącemi do taktyki jazdy.

Lubo umundurowanie pułku jest znane z wielu obra-

zów, i szczegóły tego umundurowania nie dadzą się tak *opisać* jak wyobrazić, nie zawadzi podać i o tém jakąkolwiek wiadomość czytelnikom, a pamiątkę synom naszym.

Z początku, gdy ochotnicy, więcej mieli upodobania w mundurach, niż doświadczenia wojskowego; postanowiono dwie barwy mundurów: Paradny, biały; służbowy, granatowy; a te dla oficerów, znowu podzielono: na wielki i mały mundur; wielki był polski, to jest: kurtka, mały francuzki, to jest: frak; prócz jeszcze surdutów dla oficerów, szpencerów dla szeregowych, płaszczów i różnych dodatków. Sądziły zapewne wnuki dawnych Ussarzy, że kolebki i skarbniki cztero konne, będą za niemi ciągnąć. Miał więc *cały* pułk *jednostajne* polskie czapki, karmazynowe sukienne pikowane, z przodu metalowem złoconém pół-słońcem ozdobione, a w środku tego promienistego pół-słońca, była na białém dnie, litera N, złocista, z podobnąż koroną cesarską. Potrzeby wszelkie u czapki, były u oficerów srebrne; u pod-oficerów, półsrebrne, pół jedwabne karmazynowe; u brygadierów i szeregowych, białe; toż ma się rozumieć o szlifach i akselbantach, które ostatnie, w wojsku francuzkiem były oznaką gwardyi lub żandarmeryi. Okucie daszka czapki łańcuszek do podpinania, i inne metalowe przybory, u oficerów srebrne, u reszty posrebrzane. W paradzie zakładali wszyscy do czapek, pióra białe, wykwintne, strusie lub kapłonie. Oficerowie starsi aż do szefa szwadronu włącznie, mieli czapki karmazynowe aksamitne, pikowane srebrem, i kity z piór czaplich. — W marszu chowały się wszelkie ozdoby, lub pokrywały pokrowcami — prócz szlif i akselbantów — a czapki osłaniały się ceratą czarną.

Atoli oprócz czapek *jednostajnych*, miały być od parady, kurtki białe, z wyłogami karmazynowemi bogato

srebrem haftowanemi, i spodnie karmazynowe z lampasami srebrnemi; — zaś balowe fraki, podobnież białe, z wyłogami karmazynowemi i takim samym haftem jak kurtki. Kiedy te paradne mundury białe postanowiono nie spodziewano się zapewne, że nim połowa pułku opuści Warszawę, pierwsze oddziały będą się już biły w Hiszpanii, w Madrycie d. 2 maja, i pod Rioseco d. 14 lipca 1808. Gdy więc wkrótce okazało się, że nasza gwardya nie do salonów dworskich, ale do obozów i wojny stworzona, i że przy pułku nikt, prócz starszych oficerów sztabowych, bryczki mieć nie może, przeto wkrótce zaniechano tych mundurów paradnych białych, i przyjęto *jednostajne* kurtki granatowe, z wyłogami karmazynowemi rozpiętemi, a spodnie granatowe z lampasami karmazynowemi, za strój od parady; wyłogi miały u oficerów wszelkiego stopnia letki haft srebrny nakształt łańcuszka; zaś u pod-oficerów i szeregowych, galonki srebrne; — na paradę były wyłogi rozpięte, kurtki na haftki zapinane; a oficerów szarfy srebrne karmazynem przerabiane; na służbę i marsz, były kurtki na krzyż zapięte i rajtuzy skórą podszyte. Spodnie karmazynowe, pozostały tylko u Sztabsoficerów do ich woli. Rzemienie, to jest: pasy do pałasza, na klamrę z orłem francuzkim, pas do ładownicy, owo zgoła wszystkie rzemienie, białe, starannie czyszczone; to samo wszystko u oficerów srebrne, safianem czerwonym podszyte. Płaszcze były u oficerów granatowe, surduty takież, furażerki oficerskie były to konfederatki karmazynowe z barankiem czarnym. Pod-oficerowie i szeregowi mieli płaszcze białe z kołnierzem karmazynowym; furażerki zaś kroju francuzkiego, o trzech kolorach polskich. — Trębacze byli zrazu, ubrani całkiem karmazynowo, z wyszywaniami srebrnemi i białemi — lecz później, przybrali czapki białe z piórami czerwonemi, i kurtki białe z wyłogami karmazynowemi, zresztą po-

dzielali ozdoby właściwe całemu pułkowi — siedzieli na koniach siwych, czapraki mieli karmazynowe. Zaś czapraki w całym pułku były granatowe; ozdobne z frontu po obu bokach literą N. z koroną, a po tylnych końcach, orłem cesarskim także z koroną; to wszystko u oficerów srebrem, u niższych rang i szeregowych, suknem białem i sznurkiem karmazynowym wyszywane; rzęd na konie ozdobny, mantelzaki karmazynowe. — To wszystko, jakkolwiek tylko *w skróceniu opisane*, sprawiało i z osobna, a więcéj jeszcze w massie, widok zajmujący; żaden pułk gwardyi francuzkiej konnej, niemiał tyle i tak gustownego blasku; te pióra strusie na śklniących karmazynowych czapkach, te barwy, niegdyś mundur Igo województwa krakowskiego stanowiące, tak pięknie dobrane, biała, granatowa i karmazynowa, sprawiały nie tylko w paradzie, ale nawet i w marszu, widok ujmujący; gdy do tego przybyły jeszcze proporce, pół-białe, pół-karmazynowe, postawa pułku stała się jeszcze bardziéj zachwycającą.

Wszakże był ten mundur naśladowaniem —lecz o dużo wydoskonaloném — dawnej kawaleryi narodowéj, i gdy książe Józef Poniatowski lustrował pierwszy oddział pułku, wyruszającęy z Warszawy na bitwę pod Friedland; wyrzekł: „ach! jak mi to przypomina kawaleryą narodową! to jest istna kawalerya narodowa“.. było w tém zdaniu i trochę urągania; książe nie miał dobrego wyobrażenia o naszéj karności... nie przewidywał książe, jak się prędko wykształcimy przy wzorach starej gwardyi francuzkiej... a gdy w r. 1813 na rewii pod Dreznem, *piętnaście* szwadronów bojowych naszego pułku przed Napoleonem galopem przeciągało, przywołał Cesarz księcia Poniatowskiego, który świeżo z Krakowa był przyciągnął, i spytał go Napoleon: „a co Książe! czy msaz co podobnego?“ na to książe

Józef odrzekł: „co do powierzchowności, nie mam, ale mam równe co do wewnętrznej wartości.“

Jakkolwiek bądź, nieubliżając bynajmniej męztwu i karności pułków jazdy polskiej; nikt nam nie zaprzeczy: że skład pułku, z którego szeregowi, wychodzili na oficerów do innych pułków różnéj broni, musiał stać moralnie wyżéj, od wszelkich innych; jakoż był gwardyą Napoleona. Widzieliśmy z dekretu formacyi, jaki był skład pułku naszego przy jego tworzeniu się; późniéj po pierwszej wyprawie hiszpańskiej w r. 1808, gdy ubytek w pułku był znaczny, tak przez straty w boju jak i przez awans naszych szeregowych i pod-oficerów niektórych na oficerów do pułku konnego i pieszych legii nadwiślańskiej, zaczęto wybierać ochotników, do skompletowania naszej gwardyi, z całego wojska polskiego pozostałego w księstwie Warszawskiem, bez różnicy broni. Ochotnicy ci, tak oficerowie, pod-oficerowie i bardzo odznaczeni szeregowi, podawali się sami, a komisya na to wyznaczona, rozpatrywała ich usposobienia; byli oficerowie co przybywali w równéj randze do gwardyi, ale byli i tacy, co przybywali na prostych szwoleżerów; z zapału do walczenia blisko pod okiem wielkiego bohatera, i zachwyceni wiadomością o sławie pułku a mianowicie u Somo-sierry. Później jeszcze, po roku 1809, utworzono w Warszawie zakład pułku dla trudnienia się wybieraniem ochotników z pułków na dopełnienie gwardyi, i skupowaniem koni. — Zakład ten istniał w Warszawie, aż do końca r. 1812, potém przeniósł się do Krakowa, i z księciem Poniatowskim przybył do Drezna w r. 1813.

Musimy jeszcze czytelnikom naszym objaśnić, jak to na rewii pod Dreznem wyżej cytowanej, pułk nasz mógł mieć piętnaście szwadronów?... Według dekretu cesarskiego pierwotnego, pułk składał się z czterech szwadronów, a z ośmiu kompanij — lecz gdy w wojsku

francuzkiem *ówczesném*, szwadron manewrowy czyli bojowy, składał się z czterech plutonów po dwanaście rot, więc rozróżnić trzeba: Szwadron „etatowy“ — *Escadron de Comptabilité* — od szwadronu „w boju“ lub na „mustrze“ *escadron de manoeuvre et de guerre* miał więc pułk zrazu, cztery szwadrony *Etatowe* po 250 koni, co tworzyło dwa małe szwadrony na mustrze i w boju; a zatem miał pułk w początkach, gdy się złączył w Hiszpanii w r. 1808, szwadronów bojowych ośm. —

Ale później przybyły szwadrony Etatowe: piąty, szósty, siódmy, po 250 koni każdy, i jeszcze w r. 1813 kompania czyli szwadronik tatarów, tak, że pułk nasz, podczas zawieszenia broni, występował w roku 1813 w Dreznie, *w pietnaście* szwadronów, to jest przeszło 1500 koni. Trzeba albowiem wiedzieć, że w r. 1812 w Wilnie, Cesarz dekretował utworzenie pułku Gwardyi Litewskiéj, zupełnie do naszego assymilowanej, z tą dawną w Polsce używaną *różnicą*, że pułk Litewski zamiast ozdób *srebrnych* i białych, miał ozdoby *złote* i żółte. Ten pułk miał szwadronów cztery — niewiem jak licznych? — formował się w Warszawie, pod dowództwem Jenerała Konopki, który będąc Majorem w naszym pułku, postąpił w Wilnie na dowódzcę Gwardyi litewskiéj i kadry do niej z naszego pułku dostał. Gdy zaś ten pułk został w Słonimiu rozbity, przez Jenerała rosyjskiego Czaplica (Polaka), więc co uszło z tej nieszczęśliwej porażki, lub co z tego pułku pozostało w Warszawie, to wszystko zostało wcielone do naszego pułku; szwandron *piąty* został sformowany w Gdańsku przez Seweryna Fredrę, z ochotników Wileńskich; szwadron *szósty* z reszty Gwardyi Litewskiej, przez Ambrożego Skarżyńskiego; szwadron *siódmy* z ochotników Krakowskich, przez Stanisława Roztworowskiego.

Tyle dajemy szczegółów czytelnikom naszym, *pobieżnie*, o pułku Gwardyi polskiej Napoleona.— Okazały się

w latach 1854 i 1855 dwa dzieła, z których ciekawi, mogą więcej zasiągnąć wiadomości o naszym pułku: jedno w Poznaniu przez pułkownika Niegolewskiego, drugie w Paryżu bezimiennie. Do tych źródeł odsyłając naszych czytelników, przystępujemy do sprostowania zdań i powieści o naszym pułku jakie nam się w różnych pismach polskich, a mianowicie w „*Czasie*“ czytać zdarzyło; i dodając niektóre uwagi nasze o zasługach tego pułku względem kraju.

Pierwszy zarzut był naszemu pułkowi uczyniony, o ile nam jest wiadomo, w r. 1853 w Nrze 8em *Czasu* z dnia 12 stycznia.

Referent czyli raczéj korrespondent *Czasu* paryzki, z lekceważeniem wspomniał, jakoby o *czynie* naszego pułku, kiedy mu się nawinęła potrzeba wzmiankowania o mieście Chatellerault. Odpowiedzieliśmy na ten lekkomyślny niby żart w Nrze *Czasu* 22 z dnia 28 stycznia że cała ta anegdota, jest albo zmyślona, albo zaraz w początkach tej wieści *przesadzona* jednakże przez złośliwie żartobliwych Francuzów, coraz bardziéj wzrasta, tak dalece iż *obecnie*, córki tego miasta, polkami nazywają. Odsyłamy czytelników do wyż cytowanych NNrów *Czasu*, nie powtarzając tu, cośmy tam powiedzieli o mylności tego zarzutu uczynionego statkowi naszego pułku; gdyż jeżeli się co podobnego w małéj mierze przytrafiło, to nie w pułku jazdy, a tém mniéj w Gwardyi polskiéj.

Drugi pomysł obrażający pamiątkę naszego pułku, a mianowicie zasłużonego pułkownika Kozietulskiego, był to obraz na wystawie sztuk pięknych w Krakowie w r. 1855 zamieszczony. Obraz ten olejno malowany *jakoby* bitwy pod Somo-sierrą, wystawia Kozietulskiego rąbiącego z zawziętością dwóch księży Dominikanów: Umieściliśmy w *Czasie* z dnia 27 miesiąca kwietnia z r. 1855 N. 95 artykuł, na ten obraz ubliżający prawdzie i uczu

ciom Religii, tak samego Kozietulskiego, jak i naszego pułku w ogólności: powiedzieliśmy, że natarcie pod Somosierrą odbyło się na artylleryą i regularne wojsko Hiszpańskie, że tam żadnego duchownego widać nie było, i że walka szefa szwadronu dowódzcy całego natarcia, z bezbronnemi mnichąmi, jest ubliżającą jego pamięci i pamięci pułku Gwardyi polskiéj, a zatem i imieniowi polskiemu; do tego więc naszego artykułu w *Czasie* Czytelników odsyłamy.

Późniéj, napotkaliśmy, w kalendarzu krakowskim p. Józefa Czecha na r. 1856 powieść: niby starego majora, z resztą z niepospolitym talentem napisaną, jakoby tenże Weteran opowiadał, dla zbudowania młodych słuchaczy przygodę bitwy pod Somo-sierrą, na przykład i naukę jak to bezbożność w wojnie karaną bywa; a zatém powieść ta, mą za przedmiot, brak religii w pułku Gwardyi polskiéj. Autor wystawia nietylko rabunek miasta Lermy przez wojsko Francuzkie, ale rabunek kościoła katolickiego przez szwoleżerów polskich Gwardyi, co więcéj, przez Officera Polaka! następnie, zanotowanie sobie przez opowiadającego nazwisk wszystkich tych bezbożników; aż w krótce pokazało się, że ci co polegli pod Somo-sierrą, w liczbie pięciudziesiąt siedmiu, byli ci sami których nazwiska ów Weteran, wówczas Wachmistrz starszy w szwoleżerach Gwardyi, naznaczył był sobie krzyżykami!!... Niema potrzeby zajmować czytelników poszczególnym rozbiorem i zbijaniem téj powieści; żyje nas, między innemi trzech kollegów z pod Somo-sierry w Galicyi: prócz mnie piszącego, pułkownicy Piotr Krasiński i Gabriel Siemoński; a czwarty kollega, pułkownik Jędrzéj Niegolewski w Poznańskiém: pytałem się tych wszystkich czy wiedzą co o rabunku miasta Lermy w pochodzie od Burgos pod Somo-sierrę, a mianowicie o rabunku tamecznego kościoła przez Gwardyą polską? albowiem ja, który przez dni kilka bawiłem w Lermie,

i co wiele szczegółów tamecznych pamiętam, nic podobnego ani widziałem, ani przypuścić mogę. Kolledzy, odpowiedzieli mi wszyscy mniéj więcéj *z oburzeniem* a najmocniéj Niegolewski: ta cała powieść jest nam niezrozumiałą, bo w jednych miejscach ukazuje ślady, jakoby opowiadacz miał jakie takie wyobrażenie o kraju Hiszpańskim i o składzie pułku Gwardyi polskiéj; w innych zaś miejscach, objawia najzupełniejszą niewiadomość, i sam z sobą jest częstokroć w sprzeczności, jako to: Pan major popisywał się pod Rioseco i *wytrzepawszy tam porządnie Hiszpanów*, jak się wyraża, wszedł z tryumfem do Madrytu... zapomina więc Pan major, że szwadron Wincentego Radzimińskiego, co walczył 14 Lipca pod Rioseco, nie był w Madrycie wcale, aż dopiero po zajęciu téj stolicy przez Napoleona *w Grudniu*. Zapomina równie, że szwadrony co wkroczyły do Madrytu *na wiosnę* jeszcze z Muratem, pod dowództwem samego pułkownika Wincentego Krasińskiego, i szefów szwadronu Tomasza Łubieńskiego, i Jana Kozietulskiego, wyszły z Madrytu, także właśnie tego samego dnia 14 Lipca, którego Radzimiński walczył pod Rioseco; szwadrony te szły w pomoc Marszałkowi Bessières i złączyły się z nim pod Rioseco, ale już po bitwie; zapomniał więc opowiadacz że cały oddział Gwardyi polskiéj, jaki był w Madrycie, opuścił to miasto, nie doczekawszy się mizernego wejścia króla Józefa do nie swojej stolicy, ani sromotnéj jego z niéj ucieczki.—To znowu opowiadacz robi Kozietulskiego *swoim Rotmistrzem*; ten każe mu ludzi wołać do apelu; jakiś adjutant Cesarski, daje Kozietulskiemu rozkaz *mon Capitaine! faites charger ces coquins là...* same szczegóły mylne. Kozietulski nigdy nie był w naszym pułku Rotmistrzem czyli kapitanem; żaden Wachmistrz Szef czyli Wachmistrz starszy, nie czytał przed nim apelu;... Kozietulski był Szefem szwadronu, to jest: miał rangę pułkownika; żaden Adjutant cesarski, nie byłby się ważył

przemówić do niego, inaczej jak: *mon colonel!* — bo marszałkowie, sam Napoleon nawet, dawali Szefom szwadronu i batalionu Gwardyi tytuł pułkowników. Kozietulski był dowódzcą drugiego szwadronu, składającego się z 2giéj kompanii, kapitana Jerzmanowskiego, i 6téj Kapitana Radzimińskiego — które to dwie kompanije, były się już dawno przed Somo-sierrą połączyły, to jest: oddziały z Madrytu i z pod Rioseco; bo cały pułk czyli wszystkie ośm kompanij, i te, co były już dawniej w Hiszpanii i te co nadciągnęły z Polski, były się zeszły między Pancorbo i Briwieską i stały obozem, podzielone na dwa Regimenta, każdy o cztrech szwadronach bojowych; Iszy regiment pod pułkownikiem Krasińskim stał pod Santa Maria de Cobo, 2gi pod Majorem Dautancourt przy Briwiesce. — Kozietulski pod Somo-sierrą nie nacierał ze swoim 2gim szwadronem, ale z 3cim składającym się z kompanij: 3ciéj kapitana Dziewanowskiego i 7ej kapitana Piotra Krasińskiego; — Szefem szwadronu 3go, był Ignacy Stokowski; ten nie był jeszcze osobiście zdążył do Hiszpanii, i dla tego, Adjutant major kapitan Duvivier,— jakto dobrze pamiętam — o brzasku dnia pod Bocequillas, kommenderował na służbę *z kolei* Szefa Szwadronu Kozietulskiego; i tym to sposobem, ten znakomity officer, prowadził do boju 3ci szwadron. — Jeszcze jednę — a to grubą militarną pomyłkę popełnił opowiadacz *pan major* mówiąc: „z tém wszystkiem gdyby Hi„szpanie byli choć jeden zasiek zrobili na gościeńcu, „*i djabły* nic by nie wskórali.“ Najpierwéj niech daruje pan major! ale to wyraz *nie religijny*, a powtóre, myli się: bo był zasiek, czyli raczéj rów przez gościeniec przekopany; i właśnie póty Napoleon jazdy nie wysłał, póki piechota, rowu tego, chrustem i kamieniami nie zasypała.

To są szczegóły, może mało czytelnika obchodzące

ale dające poznać: że nie każdemu wolno bawić się powieścią z czasów *tak bliskich*, gdzie jeszcze uczestnicy czynu opowiadanego żyją, a które są tak ważne dla imienia polskiego. Podobne sceny: rabunku, mordów bezowocnych i bezbożności, może niestety! godzi się *wydobywać z zapadłych pamiątek* Lissowczyków, ale nie z szeregów Gwardyi Napoleona, któréj reprezentanci czuwają jeszcze nad jéj sławą; lubo rozproszeni po szerokim kraju który ich za szlachetniejszem przeznaczeniem powołał z ojczystych progów do boju. Z jakiego czasu i opowiadacza, pochodzi ta krzywdząca nasz pułk i pamięć bohaterów Somo-sierry anegdota; okazuje najlepiéj włożona w usta Kozietulskiemu kommenda: *En avant Marche marche!* Ten rodzaj komendy podwójnego marszu, nie istniał w Regulaminie francuzkim; ani wpiechocie, tem mniéj w jeździe; pierwszy raz taką komendę usłyszeliśmy z chrapliwych ust W. Księcia Konstantego.

Jakkolwiek bolesno nam jest czytać tę potwarz, rozpowszechnioną przez kalendarz krakowski, stosujemy się do zdania kolegi Niegolewskiego: że ta plotka nie zasługuje na odpowiedź, i opuszczamy ją: gotowi każdego czasu podnieść rękawicę w obronie moralności i religijności naszego pułku, gdyby tego zdarzyła się potrzeba.

Wszelako przychodzi nam na pamięć wypadek zdarzony przed frontem *tego samego 3go szwadronu*, o którym dotąd była mowa: w jednéj wielkiéj bitwie, gdy kule armatnie ostro grały, zdarzyło się, że szwoleżer młody uchylił głowy przed przelatującą nad nim kulą armatnią; żołnierze sąsiedzi, zaczęli na niego powstawać i chcieli żeby ustąpił z szeregu. Szef Szwadronu 3go Ignacy Stokowski, dawny legionista, słysząc to, odwrócił się do frontu i rzekł mniéj więcéj te słowa: „koledzy nie miejcie za złe młodemu, wrażenia jakie na nim pierwszy ogień robi, ja wiem że on się przy bli-

skiéj sposobności odznaczy; a ty młodzieńcze przeżegnaj się, w Imie Ojca i Syna i Ducha Świętego! i bądź przekonany, że ci się nic nie stanie bez Boskiéj woli.“ Jakoż wkrótce po kanonadzie, nastąpiły kilkakrotne natarcia jazdy, i młody szwoleżer istotnie się odznaczył.

Jakkolwiek szkoda było talentu autora powieści, o owéj bezbożności ziomków i karze zań; była to wszelako tylko powieść; coś nakształt owych z Tysiąca nocy i jednéj; fikcya, pogadanka przy kominku, bez pretensyi do prawdy;... ale kiedy się cytuje po imieniu i nazwisku żyjących działaczów, nie wolno jest pisać o nich, bez ich osobistego zezwolenia.

W Tygodniku Warszawskim Nr. XV, w *Czasie* z d. 19 kwietnia 1855, czytamy relacyą o bitwie pod Somo-sierra, jakoby pochodzącą *wprost*, od kapitana Wincentego *Tedwena.* Znamy tego zacnego kolegę, znamy jego dzielność, możemy powiedzieć jego cnoty, i dla tego właśnie, pokładamy zdanie, że relacya o Somo-sierze, tak jak jest wydrukowaną w *Tygodniku Warszawskim* nie jest wierną opowiadaniu kapitana Tedwena. Jakoż i autor *Tygodnika* sam pisze: „Tedwen jeden z naocznych świadków téj sławnéj rozprawy, żyje do dnia dzisiejszego, a będąc w miesiącu grudniu 1853 w Warszawie, *opowiadał* sam ciekawe szczegóły dotyczące téj bitwy, *które jeden z obecnych skreślił do swych notat* i nawet odczytał je w *pewnem literackiem gronie;* zrobiłem za pozwoleniem właściciela *tych notat*, *wyjątek z tychże*, i podaję tak jak wyszły z ust starego wojaka.“— Otóż to téj *autentyczności* opowiadania Tedwena, zaprzeczamy; mała okoliczność: ale Tedwen nie mówiłby: „Napoleon widząc leżących zabitych *ułanów* naszych“ bo dobrze wiedział, że w tenczas *ułanami* nie byliśmy; powtóre: choćby Tedwen i miał był kontrollę w czapce, to chyba swego plutonu, bo nigdy nie był Wachmistrzem sze-

fem, a choćby i był, to by był tylko jednéj kompanii, a w tekscie *Tygodnika* stoi: „*kontrolla szwadronu*, którą miałem w kaszkiecie;“ i tego wyrazu *kaszkiet* nie byłby Tedwen [użył, bośmy kaszkietów nie mieli; a to tém mniéj, że téj kontrolli nie mógłby użyć chyba dla przypomnienia *o stu* naszych — ma się rozumieć poległych— braciach bo w całym szwadronie złożonym z dwóch kompanij 3ciéj i 7méj niezginęło tylko 57 ludzi, a więc z jednéj kompanii nie mogło ich zginąć sto.

Lubo pamięć nasza o naturze wąwozu Somo-sierry, aczkolwiek go po dwakroć przebywaliśmy, po 48 leciech trochę mgłą zaszła; nie można,— nawet militarnie— na to przystać: żeby wąwóz Somo sierry, nie miał długości, „wiele więcéj *nad pół wersty.*“ — Prawda że w r. 1808 ani piszący, ani Tedwen nie mierzyliśmy drogi do sławy *na wersty*; w téj więc mierze, nam obu *nowéj*, możemy się obydwa mylić, ale nam się zdaje, że wąwóz był znacznie dłuższy.

Twierdzić zaś że wszelkie usiłowania Francuzów o zdobycie téj pozycyi *spełzły na niczém*... to jest zapominać: czém był *obecny* Napoleon, i czém był cały korpus pierwszy wojska marszałka Victor; wreszcie, któżby był zabronił Napoleonowi, obejść tę pozycyę? lub maszerować na Madryt, z Burgos głównym traktem? — Bardzo dobrze w tym punkcie odpowiada za nas, *literatowi Warszawskiemu* dziejopis Thiers, oto są jego słowa: *Napoléon voulant apprendre à ses soldats qu' il fallait avec les Espagnols, ne pas regarder au danger, et leur passer sur le corps, quand on les rencontrait, ordonna à la cavalerie légère de la Garde, d' enlever au galop tout ce qu' il y avait devant elle* a po dokonaniu zdobycia wąwozu, tak się pan Thiers wyraża: *Napoléon fut enchanté d' avoir prouvé à ses généraux ce qu' etaient les insurgés Espagnols, ce qu' etaient ses soldats, le cas qu' il fallait faire des uns et des autres et d' avoir*

franchi un obstacle qu' on avait paru croire trés redoutable *).

My do tego dodajemy: że Cesarz byłby niezawodnie zdobył wąwóz Somo-sierry piechotą, ale by to kosztowało kilka tysięcy zabitych i rannych, wtenczas kiedy zdobycie impetyczne przez jazdę, nie poniosło i stu ludzi straty; to jest tą zagadką militarną, na któréj rozwiązanie, posłał Napoleon Polaków; bo znał skład tego pułku, że każdy gotów był lecieć oślep na śmierć, dla sławy kraju, dla honoru pułku, a zwłaszcza w oczach jego samego.

Nieprzypuszczamy więc żeby uwagi nad trudnością zdobycia Somo-sierry pochodziły od kolegi *starszego* Tedwena — było albowiem *dwóch* tego imienia oficerów w pułku — a jakkolwiek szacujemy osobę i pamięć kapitana, nie możemy pozwolić na to *pod żadnym względem*, żeby marszałek Berthier, miał przedstawiać Cesarzowi, że to natarcie jazdy na armaty Hiszpańskie było niepodobieństwem, również nie wypada nam *zaprzeczać zupełnej możności*, żeby kolega Tedwen, który na ówczas był tylko Wachmistrzem, nie miał w kilka dni potém, rozmowy z majorem jeneralnym, marszałkiem Berthier, księciem de Neufchatel, ale byłoby to szczęście osobliwsze dla wachmistrza, bo Berthier był arcy-małomównym, suchym i niekoniecznie sprzyjającym sprawie Polaków. Wszakże nie ma w takowem rozmawianiu majora jeneralnego jeszcze niepodobieństwa — lecz pomnożenie *istotnych* ran Niegolewskiego *jedenastu*, aż do liczby *trzy-*

---

*) Napoleon, chcąc nauczyć swych żołnierzy że spotkawszy się z Hiszpanami nie trzeba zważać na niebezpieczeństwo ale iść na przebój, dał rozkaz lekkiéj kawaleryi gwardyi aby galopem zdobyła wszystko co przed sobą znajdzie.... Napoleon kontent był bardzo że dowiódł swym jenerałom co to byli powstańcy hiszpańscy co to byli jego żołnierze, jak trzeba się obchodzić z jednymi a jak używać drugich; że przebył zaporę którą uważano za straszną przeszkodę...

dziestu dwóch! czyni podejrzanym o przechwałkę nie jeden szczegół téj relacyi o Somo-sierze, przypisanéj Tedwenowi. To tylko z téj Relacyi z upodobaniem uważamy: że oprócz wiadomych nazwisk oficerów co polegli pod Somo-sierrą, czytamy nazwiska: Benedykta Zielonki i Wincentego Dobieckiego, jako oficerów 3go szwadronu, i że ta relacya podaje siłę nacierającego szwadronu: Sto dwadzieścia pięć koni. W tych obu szczegółach zgadzamy się; lubo szanowny kolega Niegolewski, w obu tych przedmiotach jest innego zdania. Każdy z nas może się mylić, bo jest temu, jak się już powiedziało, lat 48; ale ja wiem dowodnie, kiedy Zielonka i Rudowski — między innemi — zostali oficerami, bo w téj saméj nominacyi ja awansowałem na porucznika 1éj klasy, a Zielonce darowałem szlify i akselbanty oficerskie w których odbył bitwę pod Somo-sierrą, ale w kurtce wachmistrzowskiéj; zaś Rudowski poległ w kurtce niby oficerskiéj ale jeszcze niehaftowanéj; nie tyle pamiętam: czy na ten czas także Wincenty Dobiecki został oficerem, lecz to wiem, że był pierwéj wachmistrzem szefem, w kompanii 7éj, zaś Zielonka, nigdy nie był wachmistrzem szefem, *choć tak stoi* w opisie Somosierry przez jenerała Łubieńskiego, o którym będzie mowa późniéj.

Wrócimy jeszcze do opisu osnowanego na opowiadaniu kapitana Tedwena, ale teraz przejdziemy za przewodnictwem tego samego *Tygodnika Warszawskiego* do nekrologu kapitana naszego *Romana*, w zeszycie IIIcim Cmentarza Powązkowskiego, wydanego w Warszawie r. 1855 przez czcigodnego Kazimierza Władysława Wójcickiego; który to nekrolog i przypisy do niego powodowały autora *Tygodnika Warszawskiego* w *Czasie* ująć się za — jakoby zapomnianym — kapitanem Tedwenem, i umieścić poprzednio rozebrany przez nas artykuł o nim.

Otóż względem pochwały walecznego kapitana *Romana*, jesteśmy tego samego zdania co względem *Tedwena*, że oni oba: *co innego, albo inaczéj opowiadali*, a przyjaciele *inaczéj* opisali; nie pomni na tę przestrogę: że niema nic gorszego jak niezręczny przyjaciel.

Oba koledzy byli wachmistrzami pod Somo-sierrą, oba byli w nacierającym szwadronie, oba się odznaczyli, obu znaliśmy, kochaliśmy, poważaliśmy, ale gdy niebyli officerami w czasie natarcia, a przeciwnie kilku officerów nacierających zostało przy życiu; bo był jeszcze porucznik Iszéj klassy Wincenty Szeptycki z kompanii 7, którego artykuł o Tedwenie nie wspomina, więc na próżno przyjaciele Wincentego Tedwena i Wiktora Romana twierdzą z sobą sprzecznie jakoby każdy z nich pozostał najstarszym przy końcu natarcia. Autor *Tygodnika* zadziwia się: dla czego nekrolog Romana ani razu niewspomina o Tedwenie? a sam podając nam jakoby relacyą z ust Tedwena, znowu w niéj o Romanie ani słowa nie zamieszcza. Dla czego? bo oba byli tylko wachmistrzami, a starsi od nich officerowie żyli. My wszyscy zaś dotąd przyznajemy to Niegolewskiemu jednemu, co przyjaciele Tedwena i Romana, chcą w niepojęty sposób im obudwom przypisać. Tém boleśniéj jest dla piszącego czytać daléj: jakoby Napoleon miał gdzieś w jakiejś niedopytanéj twierdzy przez Romana zdobytéj gdy go ten w bramie przyjmował, poklepać go po ramieniu i wyrzec: „tu cię poznaję ostatni dowódzco szar-„ży na Somo-sierra“!?

Co się tyczy obrony kapitana Brockiego od niewoli, to się działo w okolicach Moskwy, niezaprzeczamy że Roman zrobił co mógł dla obrony swego starszego, ale nie w sposób tak niezrozumiały, i że szanowny Alexander Brocki kollega nasz ukochany, późniejszy radzca Komissyi Skarbu Królestwa Polskiego, nie uszedł wówczas niewoli, i nie wrócił do Warszawy aż po ukończo-

néj wojnie. Niesłyszeliśmy nigdy o zakładzie z officerami Jazdy nieprzyjacielskiéj, jakoby ich Roman czterech uzbrojonych w pałasze pobić miał sam jeden lancą, i że skutkiem tego, odbył z temi czterema officerami nieprzyjacielskiemi pomyślnie cztery pojedynki na pałasze.

Niewiem kto redagował text Nekrologu kapitana Wiktora Romana, ale na str. 124 wymknęły mu się te wyrazy: „dzisiejsze pokolenie nie zechce wierzyć temu i ja„ko bajkę przyjmie“.

Otóż na nieszczęście nie dzisiejsze pokolenie, ale siedmioletni kolledzy wojny, zaprzeczają tym exageracyom, i poczytują takowe za złe w imieniu rycerza samego, któremu te przechwałki ubliżają, równie jak pułkowi w którym on położył zasługi.

Dla czegóż czytamy w tym samym zeszycie Cmentarza Powązkowskiego nekrologi pułkownika piechoty Cypryana Godebskiego i majora Luxa, pełne powagi, prawdy i prostoty, tak jak przystało na bohatera z pod Raszyna i rycerza z San Domingo? Dla czegóż musimy czytać przeciwnie w *Tygodniku Warszawskim* w owéj pogadance przypisywanéj Tedwenowi, że: „kontrolla szwadronu“ (?) w *kaszkiecie* jego, tak była posiekana kulami, że nie można jéj było użyć do apelu! Te i tym podobne anegdoty są z rodzaju tych osławionych, które niestety zwłaszcza od niejakiego czasu przypisują Radziwiłłowi Panie Kochanku, a które może nie jeden pisarz tak podrabia jak ów Jowialista wyż cytowany podrobił mowę Lissowczyka Kleczkowskiego.

Nietrzeba, żeby świetne, czyste, wzorowe zasługi naszéj Gwardyi przechodziły przez obłąkane pióra, na pole owych pamiętników Dmóchowskiego z Przemyśla, które wydał Jędrzéj Koźmian, a w którém dziele, prócz przemowy Koźmiana, niema nic coby krytykę wytrzymało.... i tam są twierdze zdobywane, o których nikt nigdy nie słyszał, i epizody romantyczne

o ognistych oczach, o ostrych sztyletach, o zabójczych truciznach, tak jak w nekrologu kapitana Romana, co bardzo może być piękne w melodramacie, ale bardzo nudne dla tych, co przebyli trzy lata w Hiszpanii prawie w ciągłéj wojnie.

I tak co do romantycznych przygód kollegi Romana, musimy już aż do znużenia powtarzać: żeśmy w latach 1807, 8, 9 nie byli ułanami; dodajemy uwagę: że Roman Wiktor nigdy nie był kapralem, ani żaden z imienników jego kilku w pułku Gwardyi polskiéj; bo kaprale byli tylko w piechocie, a nasz pierwszy stopień jak to widać z dekretu formacyi, miał nazwę brygadyera; że przez trzy lata pobytu w Hiszpanii nie doznaliśmy ani owych sztyletów, ani owych zabójczych trucizn od pięknych hiszpanek; że przeciwnie bardzo wielu officerów polskich pożeniło się w tym kraju z córkami znakomitych rodzin, jak jenerał Estko, jak pułkownik Chłussowicz, i wielu innych, że nigdy nie słyszeliśmy o jakiejś przeprawie brygadyera Romana przez morze, w którem konie musiały pływać, że tenże kollega nie mógł dostać warkocza od pięknéj branki, udając się na bitwę pod Burgos, bo to się sprzeciwia chronologii ruchów naszego pułku, nie przypuszczamy także, żeby Napoleon sam podpisywał nominacye podporuczników, czyli raczéj poruczników II klassy, bośmy w żadnym stopniu takiéj z podpisem jego nie odebrali, a tém mniéj pojmujemy, żeby Cesarz był napisał, lub podpisał te wyrazy: *il commanda le premier peloton de l' escadron qui chargea Somo-sierra, et donna l' exemple de cette témérité et bravoure qui lui merita mon estime* — „dowodził „pierwszym plutonem szwadronu który szarżował pod „Somo-sierra, i dał przykład owéj śmiałości i męztwa „co mu zjednało mój szacunek.“

Ponieważ zaś nekrolog kollegi Romana zaczepił charakter narodu hiszpańskiego, zarzucając mu sztylety

i trucizny, niechcemy opuścić sposobności oddania naszego świadectwa narodowi hiszpańskiemu: iż jeżeli się lubi sam nazywać: *heroica nacion* to jest takim istotnie. Nic w Hiszpanii nie znaleźliśmy podłego; wiele, bardzo wiele, do naśladowania. Cóż tam cudzoziemcowi nachodzącemu kraj ich, narzekać na sztylety, kiedy tam nikt nie chodzi bez sztyletu, to jest bez noża kończystego, obosiecznego *cuchillo* zwanego, kiedy tam codziennie chłopi pojedynkują się na takie noże. Palafox gdy go wezwano do poddania Saragossy, wystawiając mu że ulegnie przemocy, odpowiedział: „dobrze, to pójdziemy na noże“ *a cuchillo*! to jest będziemy się bronić do ostatniego... A co do trucizny — niesłyszałem o niéj, lecz widziałem ją w piwnicach wina, z których mnóstwo Francuzów i naszych Polaków ginęło. Jeżeli nam się godzi śpiewać: cześć polskiéj ziemi, cześć! to niech mi wolno będzie powiedzieć, że te same słowa zastosuję do téj saméj Hiszpanii, którąśmy wojowali: tak niechętnie, tak niewinnie. To jednak wyczytaliśmy z wielką przyjemnością w przypiskach do nekrologu podpułkownika Romana, że ś. p. jenerał Wincenty Szeptycki pozostawił pamiętniki które nam są dotąd nieznane; równie czytamy w tych przypiskach z udziałem, nekrolog Kozietulskiego i Zdanie sprawy o Somo-sierze jenerała Tomasza Łubieńskiego, ale gdy każdemu z nas po przeciągu blisko połowy stólecia, zdarza się mylić, a nas jest jeszcze dzięki Bogu! znaczna liczba przy życiu dawnych towarzyszy broni, oprócz tu wyżéj już wymienionych i za granicami kraju polskiego będących, jako to: jenerał Dezydery Chłapowski, jenerał Ambroży Skarżyński, jenerał Wincenty Dobiecki, pułkownik Wincenty Mikułowski, kapitan Dominik Kiełkiewicz, kapitan Joachim Hempel, kapitan Horaczko, a może i wielu innych kolegów, o których nam niewiadomo, przeto życzyć by wypadało, żeby się kiedy mogło zjechać grono dawnych

kollegów dla sprawdzenia i sprostowania relacyi o znaczniejszych czynnościach pułku; żeby przejrzeć dzieło jenerała Dautancourt, takowe uzupełnić, i w polskim języku wydać na pamiątkę tylu osób, rodów i imie polskie obchodzącą.

Zanim wyjdzie co obszerniejszego i dokładniejszego o Gwardyi polskiéj Napoleona, podajemy tu nazwiska officerów starszych czyli sztabowych tego pułku według porządku nominacyj — i officerów w boju poległych, albo takich co życie ponieśli w ofierze z ran lub trudów wojny. Wypisy te czynimy — z żalem wyznać przychodzi — bez żadnych notat tylko z pamięci, lecz jeżeli kolledzy znajdą w tym spisie pomyłki, lub opuszczenia, to właśnie powinno ich zachęcić, do uzupełnienia naszéj drobnéj pracy.

Pułkownikiem dowódzcą mianował Napoleon Wincentego Krasińskiego który był pierwéj, pułkownikiem regimentu tworzącéj się Jazdy liniowéj, a późniéj został jenerałem brygady — hrabią na Opinogórze, jenerałem dywizyi, a w Fontainebleau naczelnym dowódzcą wszystkich Polaków we Francyi w r. 1814 przy Napoleonie aż do jego abdykacyi wiernie walczących.—Majorami byli: Karol Delaitre dawniéj adjutant jenerała Klebera w Egipcie, potem szef szwadronu Mameluków Napoleona, wystąpił na jenerała brygady w wojsku francuzkiem. — Dautancourt były szef szwadronu Żandarmeryi wyborowéj, organizator pułku naszego. — Jenerał Konopka były dowódzca sławnego pułku Ułanów Nadwiślańskich, wystąpił na dowódzcę pułku Gwardyi Konnéj Litewskiéj. — Xiążę Dominik Radziwiłł ordynat, były pułkownik 8go pułku Ułanów Księztwa Warszawskiego.—Jan Kozietulski były szef szwadronu w pułku.—Paweł Jerzmanowski były adjutant Marszałka Duroc, a późniéj kapitan w pułku, był z Napoleonem na wyspie Elbie i pod Waterloo.—Szefami szwadronu byli: Tadeusz Tyszkiewicz

wystąpił na pułkownika 2go pułku Ułanów Księstwa Warszawskiego, późniéj jenerał brygady i senator kasztelan.—Ludwik Małachowski.— Tomasz Łubieński, wystąpił na pułkownika 8go pułku Ułanów francuzkich, złożonego z Polaków, późniéj jenerał brygady i dywizyi.—Jan Kozietulski, jak wyżéj.—Ignacy Stokowski wystąpił na dowódzcę pułku Ułanów Nadwiślańskich.—Henryk Kamieński wystąpił na dowódzcę pułku piechoty Księstwa Warszawskiego, późniéj jenerał brygady i dywizyi, poległ pod Ostrołęką.—Pac, były szef szwadronu w sztabie marszałka Bessières, wystąpił na pułkownika Jazdy w wojsku Księstwa Warszawskiego, późniéj jenerał brygady w sztabie Napoleona, i jenerał dywizyi zmarły w Smyrnie.—Dezydery Chłapowski były officer ordynansowy Napoleona, późniéj jenerał brygady.—Paweł Jerzmanowski, jak wyżéj.—Stanisław Rozworowski były kapitan pułku.—Seweryn Fredro były kapitan pułku.—Wincenty Szeptycki były kapitan pułku— a następnie pułkownik ułanów Gwardyi Królestwa Kongresowego, późniéj jenerał brygady.—Ambroży Skarżyński były kapitan pułku, późniéj szef szwadronu w Gwardyi Litewskiéj. — Stanisław Wąsowicz odkomenderowany z pułku do sztabu Cesarza Napoleona, późniéj pułkownik officier d'ordonnance Jego. — Jędrzéj Niegolewski odkomenderowany do głównego sztabu księcia Neufchatelskiego. — Książe Woroniecki były szef szwadronu Gwardyi Litewskiéj.—Józef Załuski były kapitan pułku, późniéj pułkownik w Strzelcach konnych Gwardyi Król. kongres., późniéj jenerał brygady.—Antoni Jankowski były kapitan w pułku, później pułkownik Igo pułku Strzelców konnych w Jeździe Król. Kongres. następnie jenerał brygady i dywizyi.—Wincenty Dobiecki były kapitan pułku, późniéj jenerał brygady.—Benedykt Zielonka były kapitan w pułku, późniéj półkownik w Strzelcach konnych Gwardyi Król. Kongresowego.

Officerowie zaś polegli w boju lub co zeszli z ran albo trudów, chronologicznie—lecz tylko z pamięci spisani, są: Kasper Dembiński porucznik II klasy krakowianin zmarł szwankując z konia w okolicy Królewca r. 1807. Kapitan Dziewanowski poległ z ran.— Porucznik I klasy Krzyżanowski zabity—obaj z Poznańskiego.— Porucznik II klasy Rowicki mazowianin; — Porucznik II klasy Rudowski krakowianin obaj zabici — wszyscy czteréj pod Somo-sierrą 30 listopada 1808. — Bogucki porucznik II klasy, zabity pod Valladolid w końcu r. 1808— Kapitan Instruktor, Poleretzki z rodziny węgierskiej we Francyi przebywającej, i Zawidzki porucznik II klasy oba zmarli z trudów wojny w Chantilly w r. 1809.— Kozicki kapitan poległ.— Olszewski z Lubelskiego, porucznik I klasy stał się kaleką oba pod Essling r. 1809 Mogielnicki i Marczewski (sic?) oba porucznik II klasy polegli pod Wagram — Stanisław Gorajski kapitan z trudów wojny pod Wiedniem 1809.—Doktor Deplace zabity w Hiszpanii r. 1810. — Adam Załuski porucznik II klasy zginął w odwrocie z Moskwy r. 1812. — Julian Krasiński porucznik II klasy poległ pod Dreznem r. 1813.— Giełgud porucznik II klasy pod Hanau.— Dominik książe Radziwiłł major pułku z kontuzyi działowéj w głowę odniesionej pod Hanau, umarł w Lauterecken.— Polegli: Grotus porucznik II klasy, Malinowski kapitan Adjutant major Warszawianin. Gotartowski Marcel z Prus porucznik II klasy. Fichnowski porucznik II klasy z Chęcińskiego, doktor Baron Girardot pozbawiony uda. Gadon porucznik II klasy ze Żmudzi... Ci wszyscy we Francyi r 1814. Nie możemy sobie przypomnieć, gdzie i kiedy postradał życie Wybicki porucznik I klasy syn sławnego Wojewody Wybickiego.

Podawszy tak, *acz niedokładnie*, pamięci Ziomków, Imiona Rodaków, co w wyższych stopniach groby lub

kalectwo na obcej ziemi znaleźli; mamy sobie za obowiązek zakończyć to pobieżne wspomnienie o pułku Gwardyi polskiej Napoleona, kilku słowami skierowanemi do tak zasłużonego i pracowitego wydawcy, *Obrazów starodawnych Polski* Kazimierza Władysława Wojcickiego.

Szacowny ten pisarz rzeczy narodowych, podaje nam zbiór ciekawych przypomnień o tych sławnych Hussarzach — przodkach naszych — których, między niezliczonemi innemi: dwa natarcia, pod Kirchholmem i pod Wiedniem, całą Europę rozgłosem sławy polskiej napełniły.

Szanowaliśmy w młodości naszej wszyscy, równie z autorem, pamięć tych dzielnych jeżdżców, i młodzież brała ich sobie za wzór, a możemy z pociechą dla przyszłych pokoleń wyrzec: iż gdy kto przejrzy czynności Ułanów nadwiślańskich i Gwardyi polskiej Napoleona; będzie musiał przyznać: że nie pozostali za wzorami w tyle pod względem odwagi — a pod względem karności, daleko ich wyprzedzili.

Piechota angielska, ów mur nieprzełamany pod Waterloo, niech powie co wycierpiała od Ułanów nadwiślańskich w Hiszpanii mianowicie pod Albuerą — pełne były w czasie swoim dzienniki angielskie opisów o tych natarciach kopii polskich. Zaś co do pułku Gwardyi polskiej, wzywamy przeciwników: żeby wskazali jednę porażkę tego pułku. Nie ma tu mowy, o bitwach walnych przegranych, jak n. p. pod Lipskiem... ale i w takich, a mianowicie w Lipskiej, bardzo się pułkowi Gwardyi polskiej szczęściło.

To co szanowny Wojcicki mówi: „że pierwszy szereg łamał kopijami a drugi wycinał szablą“... ten sposób uzbrojenia przyjęła Gwardya polska Napoleona, jak się wyżej powiedziało; a że był dobrze naśladowany, dowiódł — między innemi — Szef Szwodronu Seweryn

Fredro; nacierając pod Peterswalde w r. 1813, w dwieście koni, na pułk Huzarów pruskich o pięciu szwadronach; rozbiwszy ten cały regiment i wziąwszy w niewolę samego pułkownika dowodzcę, syna Feldmarszałka Blüchera. — Okazał tam prawnuk: że miał w pamięci słowo Maxymiliana Fredry: „że póki kopij stanie będzie polak panem w polu.“ Nie twierdzę tego — bo niepamiętam dobrze — ale mi się zdaje, że Fredro uchwycił własnoręcznie pułkownika Blüchera i przywiódł go.

Ale p. Wojcicki, powtarza za innemi: „porzuciliście kopije, a obróciliście się w Rajtary i Karabiniery; bez zbroi, bez szyszaków, bez tarcz, bez rohatyn, bez koncerzy i pałaszów; samemi tylko koletami skórzanemi a przepasaniem kitajczaném, chcecie nieprzyjaciela ustraszyć“ — tu autor uniósł się; bo rohatyny a kopije, to zdaje mi się być jedno; zaś bez koncerzy i pałaszów, to by i nasza jazda nowa, nic niedokazała... ale niech Panowie pisarze *niewojskowi* darują! nie zbroja, ani broń bije; tylko męże, którzy, i jak, ich używają. — Pułk Gwardyi polskiej Napoleona, tak bez kopij, jak i z kopijami, bił Ułanów *wszelkich*, jacy mu się nawinęli: skromność nie pozwala nam przykładów wymieniać, ale są powszechnie wiadome.

Każdy żołnierz, powinien obstawać namiętnie za swoją bronią: Huzar za huzarską, Ułan za ułańską, tak Strzelec konny, tak Kiryssyer;... a każdy z nich powinien być mniemania: że na każdą z tych broni zwycięzko uderzy: bo i Kiryssyer teraz, nie ma zakrytych żelazem twarzy i lewej ręki.

Co się zaś tyczy, winy jaką autor Obrazów starodawnych, rzuca na Hetmanów: Jabłonowskiego i Sieniawskiego, że poczęli zarzucać kopije a zaprowadzać karabinki, to nie *w tem* jest ich wina, ale w dopuszczeniu zmniejszenia *liczby* wojska do ilości aż śmiesznej; bo

nie darmo jest dawne przysłowie: *nec Hercules contra plures!* Nie było wojsko polskie tak dalece źle uzbrojone, ale 18tysięcy na Koronę i Litwę! i to jeszcze nigdy w komplecie, cóż tu o takiéj *przewrotności* militarnie pisać? — Zresztą, Jazda, jakkolwiek by była uzbrojoną, powinna strzelanie zostawić piechocie; cała siła jazdy jest w natarciu; strzelba tylko do flankierskich potyczek, i do pilnowania się służyć powinna. Trzeba zaś wiedzieć: że nie każdy może być ułanem, czyli używać kopii; na ułana trzeba jeźdzca wyborowego, a bardzo silnego i zręcznego; widzieliśmy będąc jeszcze szwoleżerami Gwardyi, jak Ułani przeciwni, bacząc nas z pałaszami ostro nacierajacych, piki swoje rzucali, a sięgali po pałasze... można się domyślić: że od tego czynu, do ucieczki, nie było daleko.

Czém zaś wojsko Bonapartego miało górę nad wszelkiemi wojskami, i czego się od niego nauczyliśmy, było to: że Officer piechoty niósł cały swój bagaż na plecach i maszerował pieszo, tak jak każdy żołnierz; tylko szef batalionu, sztabs officerowie, Adjutanci, mieli i musieli mieć konie, a to dla komendy, i roznoszenia rozkazów. A Officer od jazdy, miał jeden mantelzak szczupły na swoim, a drugi na luźnym koniu; bagażów żadnych, namiotów żadnych, oboz pod gołem niebem, koczowanie.

Dalekie są od nas przykłady, jakie nam autor Obrazów starodawnych przedstawia, ale z nich nie można się czego innego nauczyć: jak tylko: czego *unikać* potrzeba, to jest: zbytków, niekarności, zarozumiałości... Owo zgoła, dobry żołnierz powinien być: śmiały, zawsze gotowy na śmierć, niezmordowany, wytrwały, trzeźwy, na głód wytrzymały, bezżenny... a co więcej cnotliwy, nie samolub, nie chciwy żołdu i zdobyczy, jeżeli można religijny... Niech daruje autor powieści w kalendarzu krakowskim o wąwozie Sommo-sierry ktokolwiek on jest ja mu odpowiem: że gdyby trzeci szwadron szwoleżerów Gwardyi był zra-

bował kościół w Lermie, tak jak on to opisał, nie byłby zdobył 16 armat i wąwozu.

Żeby zaś pocieszyć szanownego p. Wójcickiego, że potomkowie dawnych Hussarzy, nie tak bardzo odrodzili się od nich, jak się to może komu zdaje, odwołujemy się do natarcia kiryssierów Stanisława Małachowskiego pod Możajskiem. Wreszcie niech Panowie pisarze *niewojskowi* dopytują się ale tylko prawdy, zawsze prawdy, bez śmiesznych przydatków, bez chwalby bo mundury nasze narodowe są czyste, nie znają plamy, i niepoprzebują przyozdobienia; dość będzie na tém, żeby im w ich godności nie ubliżać, nie uwłaczać.

Dodam jeszcze na pocieszenie czytelników, i samego p. Wojcickiego, że nie mamy wcale przyczyny poczytywać się za odrodzonych od owych przodków których nam przedstawia, jakobyśmy: „za zmianą życia, przy „napływie cudzoziemszczyzny, *zarzucenia łaźni*, ćwiczeń „ciała, hartowania; ze zmianą pokarmów, przy pieskliwém wychowaniu, gdy wśród miękkości, ciało więcéj „wygód potrzebowało, a puszcze i bory nasze wytrzebione „nie dawały już sposobności łowów pracowitych na grubego zwierza; znikała zwolna ich siła, tak i wzrost „dawny."

Nim przystąpię do przykładów siły, jakie widziałem w pułku Gwardyi polskiej Napoleona, zwracam uwagę czytelników na piechotę zwaną nadwiślańską utworzoną z ostatków Legionów i zapytuję się śmiało p. Wojcickiego, i każdego, co go ta rzecz obchodzić może: „czy kiedy Polska miała podobną piechotę?" piechotę którą Napoleon w r. 1812 przyłączył całą do swéj Gwardyi. Ale i piechota Księstwa Warszawskiego, i piechota królestwa kongresowego nawet, niewątpliwie przechodziła, wyćwiczeniem, karnością, bitnością wszelkie piechoty polskie jakie były aż do sejmu zaczętego 1788 roku. A w dowód tego, niech tu ma miejsce wspomnienie że

Napoleon w bitwie pod *Arcis sur Aube* w r. 1814 szukał schronienia w środku czworoboku szefa batalionu Skrzyneckiego.

Czy zaś wychowanie nasze, tak dalece zniewieściało? mogą inni wojskowi polscy, jeszcze żyjący, odpowiedzieć; ja tylko kilka przykładów z pułku Gwardyi polskiej Napoleona, przytoczę:

Józef Stadnicki brat rodzony Jana Hrabi Stadnickiego prezesa stanów Galicyjskich, będąc szeregowym, a potém Brygadierem w Gwardyi, jedną ręką podnosił zad każdego konia; a gdy się koń nie dawał kuć, to jak go ujął za ucho, obalał konia na ziemię. Te dwie czynności były u niego codzienne, nie robił tego dla chwalby, albo jakby co szczególnego, on to sobie miał za nic. Był nadzwyczajnej siły i zręczności, przytém postać i uroda, które niezawodnie mogły stanąć, obok owego Hussarza Krajewskiego, co to na wieczerzy imponował Wodzom Szwedzkim przed rozprawą Kirchholmską. Zdarzyło się w r. 1807, że w Frankfurcie nad Menem, mieszczanin tameczny, obraził Szwoleżera, *szkalując go jako Polaka*; w skutek tego dom jego w okamgnieniu stał się ofiarą... mieszkańcy ledwie pouciekali, a lekko konna Jazda polska, potłukła i powyrzucała przez okna na ulicę wszystko... aż do pieców — (*uwaga*: nie był to rabunek chciwości, było to uniesienie gniewu, za znieważenie Imienia polskiego) przyszła kolej na małe dzieci w kolebkach... Brygadier Stadnicki słysząc hałas, nadbiegł, nie dopuścił okrucieństwa, skarcił i uspokoił towarzyszów... lecz w tém nadchodzi silny patrol żołnierzy Arcybiskupa księcia Würzburgskiego, a zastawszy tam Stadnickiego, chce go aresztować... Stadnicki się tłumaczy: że nie on był sprawcą zgiełku, ale że go owszem uśmierzył... gdy to niepomagało — chociaż Stadnicki doskonale po niemiecku mówił — wyrwał następującym na niego żołnierzom

dwa karabiny, u uchwyciwszy każdy jedną ręką za koniec lufy, tak zaczął gromić kolbami, zamiatając ulicę od muru do muru, że cały patrol liczny, pędził przed sobą. Jednakże, gdy dwóch Żandarmów francuzkich wystąpiło, by go aresztować, „a to co innego!“ rzekł do nich: „Was uznaję za moich kolegów, i słucham prawa“ i udał się z niemi najspokojniej do aresztu. — Nazajutrz Marszałek Kellermann, co był służył w konfederacyi Barskiej, i znał nazwisko Stadnickiego, kazał go uwolnić; śmiał się bardzo z tej przygody, gdzie jeden pędził dwudziestu, i przepowiedział: że to będzie dzielny oficer jazdy... Jakoż wkrótce, jeszcze znacznie przed bitwą pod Somo-sierrą, przeszedł Stadnicki na oficera do sławnego pułku Ułanów nadwiślańskich; tam, miał sobie za przyjemną powinność: przyprowadzać obce placówki za kark; obraniać i odbijać Jenerałów, komendantów, kollegów z rąk nieprzyjaciół — jakoż postępował w awansie, został kapitanem, i byłby wyszedł niezawodnie nierównię wyżéj, gdyby wojna była potrwała. Gdy po zapadłym pokoju, wrócił do kraju, okryty ranami, i zwątlony na zdrowiu, był jeszcze takiej siły, że był w stanie zgruchotać rękę, nieproszenie mu podaną, jednem ściśnieniem.

Podobnie jak Stadnicki z karabinami, postępował sobie Piotr Wasilewski z proporcami czyli lancami. Był on jako Brygadier jednym z bohaterów Somo-sierry, cudownym sposobem ani tknięty z téj szarży — był później officerem w pułku i kapitanem, Strzelców konnych Gwardyi królestwa kongresowego, i wystąpił jako podpułkownik. On kładł dwie lance na ziemi. — Lance te były z drzewa twardego, podwójnie okute od grotu aż do połowy drzewa, którego tylec był także grubo okuty. Wasilewski ujmował każdą ręką po jednej lancy za tylec, podnosił obie na raz, i wywijał obiema z największą łatwością. Można sobie

z tego wystawić jakiej był siły. Postawy był wysokiéj wysmukłej, twarzy mezkiej, officer wzorowy w służbie, męztwa — jak Francuzi mówią: „à toute épreuve“ to jest niezawodnego, skromności panieńskiej.

Ambroży Skarżyński, od porucznika I klasy, aż do Szefa szwadronu w pułku, później Jenerał Brygady w wojsku polskiem, był podobnie nadzwyczajnej siły i zręczności... między innemi miał dar, rzucania proporcem, jak Turcy rzucają dzirytem —trafiał w cel i był w stanie przeszyć tym sposobem nieprzyjaciela, czego niewidziałem na własne oczy, ale słyszałem: że tego dawał dowody nawet już będąc Jenerałem; *żyje jeszcze* może się p. Wojcicki przekonać. Seweryn Fredro, oficer, później Szef szwadronu, był także niepospolitej siły, zręczności i lekkości a każdego konia przeskakiwał z największą łatwością; przytém był postaci wspaniałej, mało kto, albo raczej nikt nie mógł się odważyć iść z nim w zapasy na siłę. Gdy dowodził szwadronem Strzelców konnych Gwardyi francuzkiej i polskim, przy boku króla Neapolitańskiego pod Połockiem, gdzie Napoleon był się z Wilna obiecał, ale w inny kierunek się udał; oficerowie francuzcy obiadując u stołu Szefa Fredry, według możności czasu i miejsca, ganili chleb żytni, razowy litewski, jakiego nam obywatele z gościnności do obozu dostarczali; i twierdzili ci oficerowie: że chleb żytni sprawia w żołądku kwasy, że pszenny jest o wiele zdrowszy, że oni wychowali się na pszenném pieczywie, — a byli to oficerowie nie z Markizów i Vicomtów... ale z prostych guidów Bonapartego awansowani, okazałych postaci, jakto mówią: „chłop w chłopa.“ Znudzony Fredro tém kazaniem cudzoziemskiem, ozwał się, z wrodzoną sobie żywością: „no moi panowie! kiedyście wychowani na białym chlebie pszennym, to ja wam powiadam: żem się wychował na żytnim, a jak mnie widzicie nie jestem ułomek... więc spróbujmy się, kto

z nas mocniejszy? a który chleb daje więcej siły?"... Francuzi znając olbrzymią siłę pułkownika i przeważną jego postać, przy któréj oni zchodzili na miarę zwyczajną...ustąpili z uśmiechem, i przyznali — bez próby — że i chleb żytni może tak dobrze, i lepiej nawet wychować, jak pszenny.

Benedykt Zielonka pułkownik, był nadzwyczajnéj siły i postawy, lecz tu wzmianka się o nim czyni z powodu, że nigdy nic nie pijał prócz wody, co zaprzecza owej miękkości i zbytkom jaki nam Wydawca „Obrazów starodawnych" zarzuca.

Dominik książe Radziwiłł ordynat kilku ordynacyj, najmajętniejszy z polaków, urodzony z księżniczki Turn-Taxis, a zatem: *panicz*, delikatnéj postaci, tak jeździł na koniu, przesadzając najszersze rowy i najwyższe płoty... i tak się rzucał na nieprzyjaciela, wyprzedzając swój pułk 8my ułanów, że sciągnął podziwienie samego Napoleona,... a *nawet* Murata: podobnież postępował będąc majorem gwardyi.... z podziwem Drezna, króla i królewskiéj familii; o nim można było powiedzieć: że nie znał przeszkód.

A jeżeli szanowny autor „Obrazów starodawnych," chce wiedzieć: jaki wpływ demoralizacyi wywiera na nas: *cudzoziemszczyzna* i *pieskliwe wychowanie?* niech się raczy zapytać świadków: jak Michał Mycielski i w jakim stanie zdrowia nacierał na czele 2go pułku ułanów i choć niepoprawnie mówił po polsku, jak myślał?

W r. 1810 poznałem w Hiszpanii szeregowego z pułku naszego nazwiskiem Kłoczewskiego, który nie miał jak około 20 lat mniéj więcéj; atletycznéj postaci, był tak silny, że przy pobieraniu obroku, jeden wór jęczmienia brał i zarzucał na jedno, a inny na drugie ramię — trzeba wiedzieć że w Hiszpanii nie karmią koni owsem i sianem, ale jęczmieniem i słomą na grubą sieczkę

óceniu mułami startą. Kiedy była budowla sta-
a jazdy w Castroxeriz, brał belki na ramię i niósł
vością; zdarzyło się, że go Mamelucy wyzwali na
próby siły, on wyszedł na belkę wysoko umie-
ą, i spuścił im linę, kazał im czepiać się téj liny,
on będzie ich podnosił; mameluków przeciwnie,
iło się jedenastu liny, i usiłowali go z tamtego
a zciągnąć, co gdy się im nie udawało, wezwał
eby się teraz mocno liny trzymali, i wszystkich
stu podniósł. Ten herkules miał te wady na woj-
go, że dużo jadł i musiano mu dostarczać podwójne racye mięsa i chleba, a był tak ciężki, że nie można było dobrać pod niego konia, każdego odpsuł, jakoż — o ile pamiętam — w jakiejś potyczce przewrócił się pod nim koń, i Hiszpany zakłuły tego mocarza.

W roku 1831 powiadał mi pułkownik Antoni Kuszell, dowódzca Jazdy Podlaskiéj, że był z jego pułku niejaki Załuski, takiéj siły, że w boju nie chciał używać broni, tylko pięścią zabijał...cóż potem? pod Rożanem został od Kozaków zakłuty.

To niech służy szacownemu autorowi Obrazów starodawnych za dowód, że i w nowych czasach nie zbywało wojsku naszemu na mężach o sile nadzwyczajnéj, pisząc pobieżnie i z pamięci, nie podaliśmy jak tylko mało przykładów — lecz czynimy tę uwagę, iż w sztuce wojennéj, nie wszystko zależy od siły i rodzaju broni; znałem w r. 1831 jenerała znakomitego, który raz tylko na dwie doby jadał, a sam sobie lubił konia kulbaczyć; był postaci i sił wątłych, ale talentem, a mianowicie nauką, niemal wszystkim jenerałom przodkował.

Jeszcze jedna okoliczność: między innymi, jakoby zatraconemi zwyczajami, żałuje autor „Obrazów staro-

dawnych“ *zarzucenia łaźni!* przecież tu, nie o téj musi być mowa, którą dziegciem czuć?...

Nam się w militarnych wspomnieniach przedwiecznych, najbardziéj podoba sposób używania łaźni Stefana Czarnieckiego, to jest: przebywanie jego wpław Wisły i morza nawet i nasi w czasach niedawnych, tak Ułani Nadwiślańscy, jak i Gwardya Napoleona, *nie zostawali za wodą*, gdy tego była potrzeba — jednakże, sądzimy, że jazda, nie może się dość ćwiczyć w tym sposobie używania *łaźni*, którąby ją wprawiła, każdą rzekę, jakkolwiek bystrą i szeroką z łatwością wpław przebywać — wszakże i tu trzeba szczęścia: Książe Józef Poniatowski, skoczył szczęśliwie z mostu w *Dunaj!* i przebył go dla żartu... a w małéj rzece *Elster* utonął!—

Jeszcze jedna okoliczność, acz może podlegająca z pewnéj strony naganie, jest to punkt honoru, jaki ożywiał naszych Gwardzistów i innych rodaków służących pod Napoleonem, były to częste przykłady samobójstwa.... ale nie pochodzące z nikczemnéj desperacyi, lecz jedynie ze zbyt wygórowanego punktu honoru; o takich to Napoleon słysząc, wyrzekł te wyżéj już przytoczone słowa: *Ces polonais! c' est tout honneur*. Szkoda takich młodzieńców! religia ich potępia... ale z takiem uczuciem honoru, żołnierz nie zna ucieczki, i tacy to, zdobywają bateryе, jak pod Somo-sierrą, jak pod Możajskiem. —

Piękne są przykłady zaiste! które nam autor Obrazów starodawnych stawia: ale my nie ubliżając w niczem pamięci przodków, możemy się pocieszyć, że dowiedliśmy w tych krótkich notatach, iż pułk lekko konny Polski Gwardyi Napoleona i inne pułki wojska Polskiego, od czasów sejmu r. 1788, ciągle miały na pamięci te nauki i przykłady jakie nam pisarze nasi

niewojskowi podawają, i że w wojsku Polskiém, zawsze, wysoko cenione, i za podnietę służące, pamiętne było to słowo, którém Kościuszko przemawiał do swego wojska:

„Lepsza od ojców swych młodzi!“

Pisałem w Feslau pod Baden w miesiącu wrześniu 1856.

Józef Załuski.

RYTM WIEKOWY.

(z rękopismów Podhoreckich).

O niezmacany i dzielny Czasie!
O niewściągniony w twym locie!
Komuż więc pojąć istność twa da się
Kto zliczy twoich zmian krocie?

Ty wzrost, upadek, radość i smutki,
Na jednych niesiesz wciąż piórach,
Rodzisz przyczyny, rodzisz i skutki,
Sprzeczny i dziwny w twych tworach.

Ty życie dajesz, i ty odbierasz
Rzeczom, bez zasług i winy,
Moc twą na latach i na dniach wspierasz,
Których sam krócisz godziny;

A lecąc wśród dnia, wśród nocy cienia,
Bez zwrotu, kresu, spoczynku,

Świata, człowieka i przyrodzenia
  Świadek dzieł, myśli, uczynku.

Wszędzie przytomny, nigdzie widziany,
  Jawisz się wtenczas gdyś minął,
Od Boga tylko samego znany,
  Na zmysł wszelakiś zaginął.

Ziemi i krzewom płodność odbierasz,
  Ty i obfitość w nich mnożysz;
Kwiat w barwy stroisz, kwiat z barw odzierasz,
  I coś zbogacił ubożysz.

Ty sypiesz tamy na morskie brody,
  Węzisz szerokie wprzód morze,
Ty brzeg od słonéj usuwasz wody,
  I ją wywodzisz w przestworze.

Za tym gdzie wprzódy głęboka tonia,
  Gdzie prąd, gdzie wiry groziły,
Tam się obfite w urodzaj błonia
  Pod krojem pługa zjawiły.

Gdzie zaś skalisty brzeg morskie wały
  Odpierał swemi bokami,
Tam wielkie łono wody rozlały,
  Tam Zephir igra żaglami.

Rozciągnionemi bez granic pióry,
  Zwiedzasz wraz wszystkie krainy,
Jednych za sobą królestw wzrost skory
  A drugich ciągniesz zwaliny.

Ty koisz gniewy, żale, niesnaski,
  Ty tworzysz niechęć i zwady,

Wzniecasz pogardy, wzniecasz poklaski,
Uwieńczasz cnoty i zdrady.

Ty niepamięcią wielki czyn kryjesz,
Ty z zbrodni zrywasz zasłonę,
Dobrych i sprosnych mężów w głaz ryjesz
Imie, i ścierasz wkarbione.

* * *

O Czasie! niech już zbrodnie snowane
Dnie, z wiekiem starym zaginą,
Niech z wiekiem nowym szczęście czekane
Barki twe silne rozwiną.

Możnyś!... lecz przecie nie tyleś możny,
Abyś mógł przestać być zmienny,
Byłeś zbyt srogi, musisz bydź różny,
Musisz nieść w szczęście wiek plenny.

Ale mnie więcéj niżli człowieczy,
Jakiś duch całkiem zajmuje,
On mi z ukrytych w przyszłości rzeczy,
Grubą zasłonę zdejmuje.

Widząc odmienną wszech rzeczy postać,
Giną bunt, mordy, poczwary,
Nic się z zakału niemoże zostać
Którym się mazał wiek stary.

Wraca się pokój, a z nim nauki
Biorą wzrost dotąd strzymany,
Jawią największe skrytości druki
Rzeczy ród, trwałość i zmiany.

Próżno natura pod ziemią cedzi,
  Kruszec i drogie kamienie
Już człek jéj skryty postępek śledzi
  I spędza z onéj dzieł cienie.

Już po powietrzu płynném człek w łodzi
  Bieży swą wolą, nie wiatrów,
Już jako sam chce łodzią swą wodzi
  Po nad grzbiet Alpów lub Tatrów.

I ten na który przez setne lata,
  Zwiedziony nieraz świat czeka,
Stawa Samoruch na widok świata
  Złożony ręką człowieka.

Widzę jak schodzą mgły z boskiej woli
  Z błędnych rozumów spędzone,
Kościół zwycięzca długiéj niedoli
  Roznieca światło zgaszone.

Jak przez Bożego ducha zjednanie
  Następca Piotra obrany
Siada na górnym on Watykanie
  Łaskami Boga odziany.

Jak za swą trzodą do Boga woła
  Jak łaski które dostaje,
Najprzód na królow pochyłe czoła
  Potem na ludy rozdaje.

Jak dobrych królów pobożność święta,
  Czci go zniżonym kolanem,
Jak swą potęgą króle, książęta
  Stoją za wielkim kapłanem.

A on danemi od Boga dary
Lud koło królów gromadzi,
I słodkiém świętéj wędzidłem wiary
Do posłuszeństwa prowadzi.

KACZKA.

Bajka. (*Z pism niewydanych Molskiego*).

W jednéj folwarcznéj zagrodzie
Rodzina drobiu bez trosk i w swobodzie,
Najspokojniéj żyła sobie.
Wtém, gdy poczciwe ptastwo ziarnka dzióbie,
Z kałuży kaczka wyskoczy — i oto
Z pleców skalanych strzęsa na nie błoto.
A to gadzina, co z czołem tak śmiałem
Czystych obrzuca swym kałem!...
Czemu was zbrudzić podły ptak się stara?
Świadek sceny, kwoka stara
Rzecze na to rozgniewanym:
Żeby nie został sam jeden skalanym,
Lecz nie na wiele kaczce to posłuży:
Brudniejsza, jeszcze niż wyszła z kałuży.

KLAUDJA HOMONOEA.

> **Tu qui secura procedis fronte, parumper siste gradum, quaeso, verbaque pauca lege:**
>
> **Illa ego, quae claris fueram praelata puellis, hoc Claudia Homonoea brevi condita sum tumulo, cui formam Paphiae Charites tribuere decoram, quam Pallas cunctis artibus erudiit; nondum bisdenos aetas mea viderat annos, injecere manus invida fata mihi.**
>
> ***Napis na starożytnym sarkofagu w Rzymie.***

Sarkofag bez popiołów;—zdrój rzymskiéj fontanny
Płynąc z grobu kapłanki Feba i Dianny,
Dzwoni po marmurami wysłaném korycie,
Tak czysty, śpiewny, nikły, jak kapłanki życie;
I niewiesz czy najada co płyn srebrny leje
Z niewidoméj amfory, płacze czy się śmieje...
Tylko wiatr, ten pustelnik rzymskiéj okolicy,
Pieści się z wodotryskiem jak z włosem dziewicy,
I chciałby rozwiać wszystek w mgłę pereł, lecz słońce
Związało wstęgą tęczy mokrych splotów końce;

Tylko trzcina schylając swe flety zielone
Piosnką Teokrytową budzi mogił stronę,
Kiedy wiatr co ją przerwą mąci i kołysze
Skanduje zwrotką szumu śpiewną mogił ciszę;
Tylko spragniony słowik we skwarne południe
Pijąc z grobowéj czary czasem westchnie cudnie,
Zmilknie, — i darmo pytasz czy głos wstąpił w trunę,
Czy duch trącił poniku kryształową strunę?
Z rozbitéj płaskorzeźby krętny bluszcz się toczy
Nakształt uwitych z grecka kapłanki warkoczy;
Mirt festonami spięty z akantem grobowca
Użycza białym nimfom zieleni pokrowca,
A mech się aksamitny ich draperji ima.
Jasmin prószy na strumyk jako kwietna zima!
Dal sinozłota w pasy wodociągów szyta
Mieni się przez sieć laurów jako suknia lita,
I wzorujące lazur, z nad willów gęstwiny,
Z zieleni kapitelem wystrzelają piny *)
Pusto: — cisza drgająca jak harfa Eola
Bezimiennemi dźwięki — sarkofag okola,
I jakaś woń miodowa i gorąca wkoło
By od Hyblejskich rojów wieje ci na czoło.
Niekiedy pocałunkiem wiatru zwiana róża,
Lecąc jak gość jedyny z Palatynu wzgórza,
Składa rozkwitłą głowę na kapłanki grobie
I wnet blednie przy bladéj marmurów żałobie...

Ach! tę różę bladością, czystością strumyki
Przenosiła kapłanka, a śpiewem słowiki...
Jeśli chcesz by jéj imie lutnią ci zagrało,
Obudź melodją w martwéj głosce skamieniałą
I drżemiącą pod długiém księżyca spojrzeniem:
Klaudja Homonoea, nim została cieniem,

*) Sosny włoskie, *pinus pinea.*

Zwała się, nim na wieki przemarzyła życie,
Równa wiedzą Palladzie, wdziękiem zaś Charycie.
Mówią że gwiazd spojrzenie wzrok jéj przypomina,
Gdy sprawiała ofiarę w ganku Apollina,
Gdy w ramę kolumnady, w dym kadzidła wzięta,
To jak posąg piękniała, to znów nieujęta
Pod wiewną dymu gazą, w wonności obłoku,
Zdała się ideałem śmiertelnemu oku.
A gdy na siedmiostrunnéj lutni na cześć Feba,
Wcielała w ziemskie dźwięki tę dźwięczność co z nieba
Gibko na gzemsie wsparta i w zenit wpatrzona,
Tuląc jęczącą lutnię w okrągłe ramiona:
Pytałeś czy istniała, czy się jeno śniła,
Czy to rzeźba śpiewała lub pieśń się rzeźbiła?
I Febus ją ukochał: zorzy purpurowéj
Owiewał ją łunami jak płaszczem królowéj,
W kruczych jéj splotów połysk siał rubiny świtu,
Weświecał ją w tła dali z kolumn i z błękitu,
I po spłynnych jéj kształtach, jako mistrz zwykł pienie
Zniżać gamą po harfie, stopniował promienie.
A Noctiluca *) jasność — diadem swój perłowy,
By włożyć jéj na skronie zdejmowała z głowy,
I srebrne odpinając promieni przepaski,
Wkoło jéj szat fałdzistych szarfą wiła blaski;
Tak iż całkiem ujęta w jasnokrąg miesiąca
Stała pod jego drżącém światłem jakby drżąca
W białych posągów rzędzie, — i tylko zasłona
Zdradzała wiewem, że to nie posąg, lecz ona...

W gajach żyła, — i jakaś gajów tajemnica
Nieraz biła rumieńcem na bladość jéj lica,
Co różą skrytych ogniów płonęło jak płonie
Alabastrowa urna gdy ma światło w łonie.

---

*) Jedno z imion Dianny u Rzymian.

Mówią że raz gdy wszedłszy w korynckie podsienia,
Łowiła w sieć strun złotych ulotne natchnienia,
I przy zaklęciach hymnu wzrok także natchniony
Niósł w niebo czar jéj oczu synowi Latony,
Nagle z gaju wychodząc, na świątyni progu
Stanął jakiś śmiertelnik równy wdziękiem bogu.
Włos jego woń ambrozji rozsiewał dokoła,
Laur mu ciemnozieleniał na śnieżności czoła,
I purpura płynąca po kształtów urodzie
Muskała lśniący marmur w posuwistym chodzie...
Mówiono że był Febus, twierdzono że młody
Greczyn błądzący w pogoń porwanéj swobody;
Że w sadach Akadema cień Platona blady
Mawiał z nim o mądrości i losach Hellady;
Że jenjusz grecki za nim owdowił ojczyznę
Oddał mu wieszczy wawrzyn i natchnień puściznę;
Lecz że złamał swą lutnię na kolumny złomie,
By muza, córa bogów, nie służyła Romie,
I odtąd piękny, niemy, w samotnéj włóczędze
Ciągnął żebracki purpur i natchnioną nędzę.
Głoszono też że Druzus po germańskiej wojnie
Cezar i tryumfator wstępował spokojnie
W progi Apollinowe, że dowodem świeży
Laur na skroniach młodzieńca purpur na odzieży...

Ktokolwiek był, to pewna iż uśmiech nadziei
Zagasł odtąd na ustach Klaudii Homonoei;
Pośród ciemnych cyprysów błąkała się blada,
Jak wieszczka gdy z trojnoga klęskę przepowiada,
Lubo pamięć młodzieńca, gajów tajemnica,
Nieraz biła rumieńcem na bladość jéj lica,
Co różą skrytych ogniów płonęło jak płonie
Alabastrowa urna gdy ma światło w łonie.
Krok jéj stał się wolniejszym, i tak tęskném pienie
Jako konającego łabędzia westchnienie:

Tak kadzidło niszczeje gdy się staje wonią,
Tak balsamowe rószczki łzami życie ronią,
I tak z jéj piersi cicho upływała dusza,
Jak perła rosy z kwiatu, co go wiew porusza.
Mówili że ją Febus urzekł swym promieniem,
Że w słońcu zakochana, była słońca cieniem,
I dla tego mijała, jako więc przemija
Cień co rzuca kolumna — ta gmachów lilija.

Tak siostrą cieniów będąc, z cieniami wieczora
Na brzeg Nemoreńskiego *) zeszła raz jeziora,
Gdy we źwierciedle swojém srebrna siostra Feba
Topi długie wejrzenie z pod szafirów nieba,
A jezioro w bogini wdziękach rozkochane
W około jéj obrazu srebrzy swoją pianę,
I po wodnych bławatach zmiętych w senną falę,
Biegną mrowiem klejnotów perły i opale.
Gdy stanęła nad wodą mgława jak cień biały,
Słowiki przeczuwając pieśń jéj oniemiały;
Z grot się stalaktytowych pnąc na skał krawędzie,
Słuchały posrebrzane poświatą łabędzie;
Mleczne po złotym piasku szły stada gołębi,
Jezioro grać przestało na konchach swéj głębi,
A brylantowa rosa u bluszczów wisząca
Drżała z promykiem w łonie upaść nieśmiejąca...
Raz jeszcze zaśpiewawszy czarodziejsko, smutnie,
Na strzelistym cyprysie zawiesiła lutnię,
I sama jako cyprys gdy go wiatr nagina,
Milcząc patrzała w obraz siostry Apollina,
Który na wód atłasie kołysany z cicha,
Zdał się miłości marą, gdy się w snach uśmiecha....
Nazajutrz ją na brzegu, przy błękitnéj fali,

---

*) *lacus Nemorensis*, dziś jezioro Nemi w okolicach Rzymu, zwane w starożytności *zwierciadłem Dianny*.

W gronie śnieżnych łabędzi uśpioną zastali,
I już się nie ocknęła....

Zdrój rzymskiéj fontanny
Płynąc z grobu kapłanki Feba i Dianny,
Dzwoni po marmurami wysłaném korycie,
Tak czysty, śpiewny, nikły, jak kapłanki życie;
A nad nim jak kwiat zgubion od wieków zawiei,
Słodkie zostało imie Kladji Homonoei:
Jeszcze dwudziestej wiosny nie widziała liści,
A już w cień zamieniona od losów zawiści.

Nondum bisdenos aetas mea viderat annos,
Injecere manus invida fata mihi.

Albano 1856 r.

Władysław Kulczycki.

CZARNE KWIATY.

....Możnaby ciekawe w tym względzie rzeczy tu zapisać, ale zaraz wstręt cofa pióro i przychodzi na myśl zapytanie „*czy warto!*“.... Przy pojęciach albowiem współczesnych o czytelnictwie i o twórczości piśmiennéj, zatracone jest prawie uczucie *kiedy pisarz stara się uniknąć stylu*, przez uszanowanie dla rzeczy opisywanéj a z siebie saméj zupełnéj i zajmującéj: *kiedy zaś przeciwnie nie dopracowawszy formy*, *styl zaniedbuje*... Kiedy chodzi po ziemi okazując jak nisko zstąpić potrafił? kiedy zaś również nisko stąpa przeto iż wznieść się wyżéj niemógł? Te rozróżnić odcienia, tak dla pewnych osób jednoznaczące, rzadki bardzo czytelnik dziś potrafi i dla tego niebezpiecznie jest w jakąkolwiek nową drogę na cal jeden postąpić i dla tego najbezpieczniéj jest w kółko, jedne i też same *motiva i formy* proporcionować tylko, nic niewznowiwszy, ani dodawszy, ani na nic się nie odważywszy.

Są wszelako w księdze *żywota i wiedzy* ustępy takie, dla których formuł stylu niema i to właśnie sztuka jest

niemała oddać je i zbliżyć takiemi jakiemi są. Mająż one pozostać zamkniętemi osobistemi nabytkami przez obawę rubasznego krytyka, przywykłego do dwóch tylko formuł na wszelki płód wyciętych jako obowiązujące malarzy pokojowych wycięte patrony...

Pierwszą z tych formuł jest: jakiś książkowy klassycyzm o którym Grek Periklejski ani Rzymianin za Cæsara czasów bynajmniéj nie wiedział; — drugą, pewne formuły czasowe dziennikarskie, to jest proste techniczne wypadki z rozwinięcia druku samego powstałe. Jedna z tych ram wszystko objąć jest w stanie mniéj łącznością pomiędzy książką a żywotem — druga, wszystko, mniéj istotą źródeł, z których ono wszystko płynie.

Ztąd to: niezawodnie snadniéj dziś upowszechni się *udany pamiętnik średniowieczny* niż fakt spółczesny, sumienie obowiązujący, należny mu wpływ wywrze i należną zachowa powagę. Jakoż — czytelnicy podobni są w tém do osoby oddalonéj od przyjaciela swego a mającéj wizerunek jego na pamiątkę, która, gdy on przyjaciel z drogi wraca „Nieprzeszkadzajże mi“ rzecze jemu „bowiem, oto godzina jest, w któréj na portret patrzeć zwykłam, listy właśnie że pisać mając.“

... To--pamiętam, jednego razu w Rzymie z katakomb powracałem, gdzie często patrzeć lubiłem na pozostałe freski pierwo-chrześcijańskie — rzecz, o któréj tu napoczynać niechcę, bo to byłaby historya bardzo długa, o każdym znaku i o każdéj linii w tych rysunkach używanéj — ale, tyle tylko oto wspomnę, iż to ogromne podziemne miasto z napisami i rysunkami swemi okazało mi jako przez całe akta dramatu tego seraficznie-krwawego, niebyła prawie jedna kropelka krwi wylana bez uszanowania jéj i omodlenia braterskiego współwyznawców. Te szkła, dziś błękitno-krzemiennéj barwy, które jako ampułki rozbite (albo i całe) w katakombowych sarkofagach, do półek biblioteki podo-

bnych, tu i owdzie leżą, błogie robią wrażenie, świadcząc jako zbierano rozpryśniętą po ścianach katowni i schodach gmachów publicznych krew męczeńską. Tak ją szafowano szeroko i wspaniale, jako owczarni krew bogaty pan szafować może — a tak skąpi jéj byli!! .

. . . .

.... To około tego czasu spotkałem był zstępującego ze schodów hiszpańskich, pochylonego jako starca i kijem pomagającego chodowi swemu Stefana Witwickiego — śliczna młodości jakiéjś wiecznéj pełna twarz jego i włosy jak z hebanu mistrzowsko wyrzezane ornamentacye w grubych partyach na ramiona spływające, szczególniéj wyglądały przy tym sposobie wleczenia się o kiju, bardzo zgrzybiałym starcom jedynie właściwym. Niedługo potem odwiedziłem go był w mieszkaniu jego ale już to zaszło przed śmiercią jego na jaki tydzień. Leżał ubrany jak zwykle na kanapie, męczyło go mówienie, spoglądał tym samym wzrokiem niezwykłą zawsze jasność i zarazem kroplę łzy mającym w sobie — tudzież, podnosił się niekiedy podając rękę komu aby go przeprowadził po pokoju. Tak to spojrzawszy ku mnie wchodzącemu doń, przywitał mię, a wyciągnąwszy rękę posunął mi po ziemi leżącą przy kanapie pomarańczę, którą (że zwyczaj miał mnie i Gabryelowi Rożnieckiemu *) jak mu się co w pracach naszych podobało, przynosić cygara i fraszki jakie) uprzejmie przyjąłem i podniosłem. Gabryel właśnie że był tam, bo on do ostatniéj chwili całe noce przy ś. p. Stefanie, już zupełnie zdefigurowanym ospą siadywał, usługi wszelkie mu oddając. — Otóż Stefan Witwicki dał zrozumieć Gabrielowi że chce z kanapy wstać, a ten mu rękę podał i zaczęli w koło pokoju powoli obchodzić.... Tak to wlokąc się, po pierwszy raz Witwicki wpadł w lek-

*) **Mowa jest o Gabryelu Różnieckim Muzyku.**

ki, bardzo błogi ale widzialny obłęd — i zaczął tu i owdzie wskazywać ręką i zatrzymywać się:

„... *A to* (mówił) *co to za kwiat jest?... ten kwiat* „*proszę cię* (a nie było kwiatów w mieszkaniu) *jak to* „*się nazywa ten kwiat u nas?... to tego pełno jest w Pol-* „*sce... i te kwiaty... i tamte także kwiaty... to jakoś* „*u nas zwyczajnie nazywają....*“

Potém — już odwiedzałem Witwickiego kiedy leżał zdefigurowany panującą podówczas ospą i już nic niemógł mówić. Niewiele przed śmiercią Witwickiego umarł jenerał Klicki całe dnie i noce otaczany, nieledwie zbiorem wszystkich polek i polaków podówczas tam bawiących, co wspomnienie zostawia równo szacowne i rzadkie.

Ile razy przypominam sobie ostatnie rozmowy z osobami co już w niewidzialny świat odeszły zmarłszy tu; tyle razy niewiem jak pominąć to co ze zbioru razem wspomnień tych, samo czasem zdaje się określać i dla tego właśnie w *daguerotyp* raczéj pióro zamieniam aby wierności nieuchybić — inaczéj przyszłoby mi bowiem zacytować słowa jedyne Voltair'a, jakie kiedykolwiek na myśl mi przychodzą lub przychodziły z autora tego, a te są:

„Je tremble!... car, ce que je vais dire
„Ressemble à un systeme.“
(Voltaire)

— Może też to najfilozoficzniejszy filozofa tego apoftegmat.

To — póżniéj — póżniéj — w Paryżu *Fryderyk Chopin* mieszkał przy ulicy Chaillot, co od Pól Elizejskich w górę idąc, w lewym rzędzie domów, na pierwszém piętrze mieszkania ma z oknami na ogrody, i Panteonu kupolę i cały Paryż.... jedyny punkt z którego

napotykają się widoki *cokolwiek zbliżone* do tych które w Rzymie napotykasz. Takie też i Chopin miał mieszkanie z widokiem takim — którego to mieszkania główną częścią był salon wielki o dwóch oknach, gdzie nieśmiertelny fortepian jego stał, a fortepian bynajmniéj wykwintny do szafy lub komody podobny, świetnie ozdobiony jak fortepiany modne, ale owszem trójkątny, długi, na nogach trzech — jakiego zdaje mi się już mało kto w ozdobném używa mieszkaniu. W tym salonie jadał też Chopin o godzinie piątéj a potem zstępował jak mógł po schodach i do Bulońskiego lasku jeździł zkąd wróciwszy, wnoszono go po schodach iż w górę sam iść nie mógł. — Tak jadałem z nim i wyjeżdżałem powielekroć i raz do Bochdana Zaleskiego, który w Passy mieszkał wtedy po drodze wstąpiliśmy, niewchodząc doń na górę do mieszkania, bo nie było komu Chopina wnieść, ale pozostając w ogródku przed domem, gdzie malenki jeszcze w ówczas poety synek na trawniku się bawił...

Od zdarzenia tego ubiegło wiele czasu a ja nie zachodziłem do Chopina, wiedząc tylko zawsze jak się ma i że siostra jego z Polski przybyła. — Nareszcie zaszedłem razu jednego i odwiedzić go chciałem — służąca francuzka, powiada mi: że śpi; uciszyłem kroku, karteczkę zostawiłem i wyszedłem. — Ledwo parę zstąpiłem schodów, służąca powraca za mną mówiąc: iż Chopin dowiedziawszy się kto był, prosi mię — że jedném słowem niespał, ale przyjmować niechce. Wszedłem więc do pokoju obok salonu będącego, gdzie sypiał Chopin, bardzo wdzięczny iż widzieć mię chciał i zastałem go ubranego ale do pół leżącego w łóżku z nabrzmiałemi nogami co że w pończochy i trzewiki ubrane były, od razu poznać można było. Siostra artysty siedziała przy nim, dziwnie z profilu doń podobna...

On w cieniu głębokiego łóżka z firankami na poduszkach oparty i okręcony szalem, piękny był bardzo tak jak zawsze, w najpowszedniejszego życia poruszeniach mając coś skończonego, coś monumentalnie zarysowanego... coś, co albo arystokracya ateńska za religię sobie uważać mogła była w najpiękniejszéj epoce cywilizacyi greckiéj — albo to, co genialny artysta dramatyczny wygrywa np. na klasycznych tragedyach francuzkich, które lubo nic są do starożytnego świata przez ich teoretyczną ogładę niepodobne; geniusz wszelako takiéj np. Racheli umie je unaturalnić, uprawdopodobnić i rzeczywiście uklasycznić... Taką to naturalnie apoteotyczną skończoność giestów miał Chopin jakkolwiek i kiedykolwiek go zastałem... owóż — przerywanym głosem dla kaszlu i dawienia wyrzucać mi począł, że tak dawno go nie widziałem — potem żartował coś i prześladować mię chciał najniewinniéj o mistyczne kierunki co, że mu przyjemność robiło, dozwalałem — potem z siostrą jego mówiłem — potem, były przerwy kaszlu, potem moment nadszedł, że należało go spokojnym zostawić, więc żegnałem go, a on ścisnąwszy mię za rękę, odrzucił sobie włosy z czoła i rzekł: „...*wynoszę się!...*“ i począł kasłać, co ja jako mówił usłyszawszy a wiedząc iż nerwom jego dobrze się robiło silnie coś czasem przecząc, użyłem onego sztucznego tonu i całując go w ramię rzekłem jak się mówi do osoby silnéj i męztwo mającéj „...*wynosisz się tak co rok... a przecież chwała Bogu oglądamy cię przy życiu.*

A Chopin na to kończąc przerwane mu kaszlem słowa rzekł: „*mówię ci że wynoszę się z mieszkania tego „na plac Vandome*“...

To była moja ostatnia z nim rozmowa, wkrótce bowiem przeniósł się na plac Vandome i tam umarł, ale już go więcéj po onéj wizycie na ulicy Chaillot nie widziałem . . . .

...Przed śmiercią jeszcze Chopina zaszedłem był raz na ulicę Pontieu przy Elizejskich polach do domu którego odźwierny z uprzejmością odpowiadał ile razy kto zachodząc pytał go jak się *Monsieur Jule* ma?... tam na najwyższém piętrze pokoik był ile można najskromniéj umeblowany a okna jego dawały na przestrzeń jaką się z wysokości zawsze widuje, tem jednem tylko upiększoną iż czerwone słońca zachody w szyby biły łunami swemi. Kilka doniczek z kwiatami na ganku przed oknami temi stało a ośmielone przez mieszkańca wróble zlatywały tąm i szczebiotały. Obok, drugi maleńki był pokoik — to sypialnia.

Było to więc jakoś około piątéj godziny po południu kiedy przedostatni raz byłem tam u Juliusza Słowackiego, który właśnie kończył obiad swój z zupy i pieczonéj kury składający się. Siedział przeto Słowacki przy stoliku okrągłym na środku pokoju, ubrany w długie podszarzane paltot i w amarantową spłowiałą konfederatkę akcentem wygody na głowę zarzuconą. I mówiliśmy tak o Rzymie skąd właśnie że niezbyt dawno przybyłem do Paryża — o niektórych znajomych i przyjaciołach — o bracie mym Ludwiku, którego śp. Juliusz rzewnie kochał — o *Nieboskiéj komedyi* ktorą wysoko bardzo cenił, o *Przedświcie* który miał za piękne dzieciństwo... Także, o sztuce że wpadła w mechanizm — także o Chopinie (który żył jeszcze) a o którym Juliusz pokasłując rzekł mi — *parę miesięcy temu spotkałem jeszcze tego moribunda*.... sam wszelako, pierwéj od Fryderyka Chopina odszedł ze świata widzialnego umarłszy.

Do pokoiku tego, który jak Juliusz mawiał: „zupełnie byłby dla szczęścia człowieka wystarczającym, gdyby nie to że w jednéj stronie jego kąty nie są zupełnie proste, źle będąc skwadratowanym," — do tego, mówię pokoiku innego dnia wieczorem wszedłem był a Juliusz

stał przy kominie, fajkę na cybuchu długim paląc jak to używa się w Polsce na wsi, — na kanapie siedział malarz francuz (którego Juliusz potem exekutorem, testamentu swego zrobił) ale ten nie mówił i milczał milczeniem mało naturalném i siedział. Nad kominkiem wisiał brązowy medal Juliusza przedstawiający który jest jedną z najpiękniejszych w tym rodzaju robót Oleszczyńskiego.

O Francyi, o rewolucyi, o Rzymskich wypadkach mówiliśmy — on, naturalném ale kolorowaném słowem i niespodziewanemi obrotami mowy i niekiedy akcentem zrezygnowanego żywota, głębię apostrof filozoficznych w Maryi Malczewskiego napotykanych przypominającym. Co wszelako niezawsze z wielkiemi jego czarnemi, ognia pełnemi oczyma i z orientalną skronią i z otworami energicznemi nosa orlego sprzymierzało się.... Pod koniec rozmowy mówił mi „piersi, piersi nadwerężone mam, każą mi już tylko cukierki jeść, co chwilowo łagodzi kaszel, żołądkowi za to o tyleż szkodząc. Przyjdź jeszcze w przyszłym, w zaprzyszłym tygodniu, potém... czuję że nie zadługo i odejść z tego świata przyjdzie mi.“— Wyraźnie mi to mówił bawiąc się cybuchem fajki swojéj tam i owdzie powoli poruszanym jak wahadło zégaru ściennego.— W następującym tygodniu pośpieszyłem znowu, zajść do Słowackiego, ale spotkałem kogoś (możnaby rzec z *uczniów* jego), który odeń powracał a było już ciemno — i ten powiedział mi „jutro lepiéj zajdź do Juliusza bo dziś właśnie dla tego wyszedłem od niego iż nie swój jest...“ — „jakże się ma“? pytałem — „niewiem“ odpowiedział mi „ale tyle ci tylko powiem, iż wedle słów Juliusza bardzo wątpi o zdrowiu swem i zawzywał już dzisiaj pomocy i opieki Ś. Michała archanioła, tusząc że mu to sił na jakiś czas użyczy.“ Te słowa usłyszawszy (lubo bez dwuznacznego zadziwienia, bo wiedziałem że Słowacki bar-

dzo religijny był); na inny dzień odwiedziny moje odłożyłem.

Ten inny dzień w następnym tygodniu wypadł, ale już to o rannéj godzinie było i było to tak, że wszedłszy pierwszy widziałem ciało zimne Juliusza bo w nocy poprzedniéj Sakramentami opatrzony (list od matki swéj nadeszły właśnie w chwili skonania, odczytawszy) zasnął śmiercią i w niewidzialny świat odszedł. Mało piękniejszych twarzy umarłego widzi się jako była twarz Słowackiego, rysująca się białym swym profilem na spłowiałym dywanie ciemnym, coś z historyi Polskiéj przedstawiającym, który łoże od ściany dzieliło. Ptaszki zlatywały na niepielęgnowane doniczki z kwiatami;—krzątano się około pogrzebu a pogrzeb ten jaki był to różni różnie opisali. — Ja — na pogrzebie tym żeńskich istot widziałem *dwie* — jedna z tych rzewnemi łzami zalana była co mi wspomnieniem zostało bardzo pocieszającém, na wiele dni potém kiedy liczne pod ówczas społeczeństwo polskie w Paryżu bawiące się odwiedzałem był — bo wiele bylo (jak zawsze świetnych i niepospolitych) Polek pod ów czas w Paryżu... Mam rysunek Juliusza, który on w Egipcie rysował z natury, bo pejzaże zwłaszcza rysował wcale dobrze, ale przeciąłem pamiątkę tę na dwie części i jedną do albomu osoby z kraju przybyłéj ofiarowałem, drugą zostawując sobie — aby sprawdziły się słowa w Beniowskim napisane „iż *prawą rękawiczkę twą zawieszą w muzeum jakiem a o straconą lewą będą skargi!...*“ ironia bowiem taka nadobnie-bez-zjadliwa jako ironia Juliusza, pośmiertnym bynajmniéj wspomnieniom niezawadza. Owszem brzmi ona podobnie tym słowom, które Filip Macedoński przy budzeniu się powtarzać sobie kazał „*królu! słońce już wschodzi, pomnij przez cały dzień, że śmiertelnikiem jesteś.*“

To zaś — przypomina mi zupełnie odrębną rzecz o osobie bynajmniej sławnej, bynajmniej zasłużonej talentem, pracą lub cierpieniem — o osobie której nazwiska nawet niewiem a narodowość wątpliwie wiem... dołączę tu więc wspomnienie *osoby śmiertelnéj*, nieznanéj mi niemniej ściśle wierne, z natury wzięte — czynię to zaś tém swobodniej, iż na wstępie zastrzegłem co o krytyce, krytykach i stylu książkowem trzymam i tuszę, w treści jako niniejsza, w któréj za cały interes właśnie uważam ścisłą tylko wiarogodność sprawozdania.

Otóż — było to w parę lat po śmierci powyżéj zapisanej — nie byłem w Paryżu — nie byłem we Francyi ani w Londynie ani w Anglii ani w Europie ani w Ameryce... byłem, na kotwicy, na pierwszym wstępnym pasie oceanu Atlantyckiego pomiędzy wyspami kredowatej białości połamanemi w ściany prostopadłe — *Niedziela* była, słońce na niebiosach bez chmur, niżej ciemno, atramentowo, safirowe, ogromne fale ale cisza taka, że żagiel żaden nie drgnął, sznur żaden niedbale spuszczony nie poruszył się... Niewidziałem jeszcze wszystkich osob ekwipaż składających, a wszystkie dla słońca pięknego na pokład wychodziły właśnie; — siedziałem na ławce pod masztem wielkim, przy mnie nowy znajomy, światły młodzieniec jakiś, z rodu Izraelita z którym często mawiałem. Płynąć niemożna było dla zupełnego braku wiatru i kiedy się daléj popłynie zgadnąć niemożna było...

Kiedy tak siedziałem nieskończoną przestrzeń fal przed oczyma mając, przewiała przed nami suknia kobieca a obok mnie siedzący współpodróżnik rzecze mi po francuzku „...patrz pan, który jesteś artystą, jaka piękna kobieta właśnie przeszła, biednemu pieskowi w tę wielką podróż zabranemu mleka na talerzu wynosząc, w dzień w który wszyscy cieszyli się pogodą i niedzielą a to

szczenię biedne ani wiedziało, gdzie i na jak długo zaniepodziało się.“ — Że niespojrzałem jak mi towarzysz radził odpowiedziałem mu więc jak to się mówi kiedy o czem innem właśnie myślisz„ właśnie że dla tego te„raz niepójdę jej oczyma szukać, kobiety bowiem naj„piękniejsze są wtedy kiedy nie słyszą ani widzą ani „zgadują, że się spogląda na nie — będę więc *uważał* „*ją innym razem — innego razu zobaczę ją*“... co powtórzyłem jeszcze z przyciskiem aby odmienić tok rozmowy. — Ale że to była dziwnie piękna osoba (podobno Irlandka) to, przecież i tak, kiedy przesunęła się spostrzedz można było boć ze stereoskopów już wyraźnie dziś wiemy ile to człowiek obejmuje wzrokiem mimowolnie, choćby i niepatrzył się w prost na przedmiot. Słońce potem zaszło, wiatru nie było — i księżyc wzeszedł i podniósł się i zasnąłem w kajucie ciasnej, dusznej... i straż tylko po pomoście okrętu trzymasztowego przechadzała się... krzyk, jakiś rozległ się w nocy — jacyś ludzie przybiegli z latarkami — wielki murzyn, służący główny okrętowy, tu i tam przewinął się po schodach doktora szukając... o świcie ruch był jakiś niezwykły na okręcie — wstałem i wyszedłem na pokład. Ta osoba młoda i piękna, którą obiecałem był innym razem uważać i widzieć, nagle umarła w nocy. Zwyczaj jest, że w takim razie przeznaczonym na to czarno-szafirowym żaglem w wielkie białe gwiazdy obrzuconym, przykrywają to miejsce gdzie zwłoki leżą — taka plama czerniła na środku pokładu o wschodzie słońca...

— Tu, przychodzi mi na myśl, czy poezię tę co prawdy rylcem ścisłéj, sama się w żywotach zapisuje, *warto jest* dla cynicznego czytelnictwa dzisiejszego piórem z niepamięci wywodzić i określać... Romans jaki, fantastycznie skłamany po zażyciu indyjskiego *haczysz*

przyjemniejsze i pożądańsze wrażenie zrobi...!!......

. . . .

Później—później—kiedy do Europy powróciłem, Adam Mickiewicz mieszkał w okolicach placu Bastilii, w gmachu biblioteki arsenału gdzie i Bibliotekarzem był. Miejsce to, przepowiedziany przez niego człowiek: z dynastyi Wielkiego Napoleona (dzisiejszy Imperator francuzki) ofiarował świętej i wiekopomnej pamięci Adamowi Mickiewiczowi — miejsce szczupłe, mało nawet jako fundusz dla familii licznéj poety przynoszące — a ofiarowane mu, zdaje się dobrze już potem kiedy w dziennikach czytało się, iż profesor kollegium Francuzkiego Adam Mickiewicz i małoliczni inni odmówili przysięgi na wierność Imperatorowi Francuzkiemu. Około to, późniejszych jeszcze tego panowania miesięcy, *bibliotekarz* do *Imperatora* napisał też Horacjusza językiem *Odę*, nieskończenie z formy przystającą do urzędu i miejsca powierzonego mu.

Więc to — krótko, przed missią na Wschód na jaką z bibliotekarstwa udał się był Pan Adam, zaszedłem doń, do gmachu biblioteki arsenału, gmachu ciemnego, z korytarzami i kamiennemi wschodami — było to w niedzielę, bo pamiętam, że ze mszy szedłem i książkę z sobą miałem. A szedłem go przywitać więcej niż kiedykolwiek serdecznie bo *bliżej*... bliżéj zaś z powodu, iż dochodziło mię było, że *wspominał mię* kiedy w Ameryce zostawałem — a kiedy tam odpłynąłem powiedział tylko komuś „... *to on tak jakby na père Lachaise pojechał*...!“ co, że zrozumiałem; było mi przyjemnie, iż ktoś mię wspominał w Europie i dla tego też przyjemnie szedłem przywitać go. Wesoło spojrzał na mnie i uścisnął i rozmawiałem z nim do zachodu słońca bo pamiętam, że czerwono zrobiło się w oknie kiedy myślilem odejść. Pokoik to był mały z piecykiem

dobrze zapalonym, gdzie od razu do razu Pan Adam poprawiał nieco węgle kijem.

Ubrany był Pan Adam w futerko wytarte, szaraczkowém suknem powleczone, które, zkąd w Paryżu można było dostać, tej barwy, kroju i podżyłości?... pytanie ciekawe — bowiem: była to zdaje się kapota, jaką zagonowa szlachta zimą nosi w prowincyach dobrze od Warszawy oddalonych. W pokoiku wisiała piękna rycina przedstawiająca Ś. Michała Archanioła podług oryginału, który jest u Kapucynów w Rzymie — czy też podług tego obrazu Rafaela, który w Luwrze jest tego dobrze nie pamiętam. Także Ostrobramska Matka Najświętsza i Dominikina oryginalny rysunek komunię Śgo Hieronima przedstawiający — jeszcze także rycinka mała z Napoleona Igo przed Generalstwem jego portretowana a pod nią daguerotip mężczyzny sędziwego, prosto stojącego, w surducie zapiętym jak chodzą francuzkie inwalidy, a był to czas właśnie pierwszych wojennych kroków, ostatniej wojny... Na biórku zaś, *od czasu niedawnego dopiero widzialne* u Pana Adama dwa niedźwiedzie passujące się — odlew z gipsu.

To, było jeszcze przed śmiercią małżonki Adama Mićkiewicza, po któréj to śmierci i pogrzebie na jakie dwa tygodnie zaszedłem znów do Pana Adama o godzinie może dziesiątej rano i zastałem go w progu drzwi, wychodzącego właśnie, tak, że drzwi kiedy otworzyłem wpadłem nań — wrócił więc na jakie półtory godziny jeszcze przez które z nim mówiłem, a potem razem też wyszliśmy, bo miałbył gdzieś iść jeszcze one półtory godziny pierwéj.— Mówił mi o śmierci żony, szczegółowo, bardzo pogodnie, małe zboczenie robiąc: że nieświadomość *prawdy* tylko daje przerażenie zgonu i rzeczy śmierci dotyczących... aż, kiedy przy jednéj z ulic ja miałem inaczej obrócić drogę a on gdzie indziej iść; ścisnął mię za rękę i mocnym głosem rzekł mi „*no...*

adieu!“— Że nigdy ani po francuzku ani tym tonem nie żegnał mię był, a tyle-ć razy rozchodziliśmy się, przeszedłem potem nieledwie na drugi koniec miasta i na schody do siebie wstępując słyszałem jeszcze to słowo „... *adieu!*“

Przypadek zrządził, że niemogłem widzieć odtąd Pana Adama, ani pożegnać go kiedy na Wschód wyjeżdżał — słowem, że to ostatnie było one dziwnie mi podówczas brzmiące pożegnanie... Co aby jaśniejszem było dodać trzeba, że nieboszczyk Pan Adam miał to do siebie iż nietylko *co mawiał* ale i *jak mawiał* zatrzymywało się w pamięci . . . .

. . . .

Przy ulicy *Tours de Dames* na wzgórzu jest dom, do którego dopiero wszedłszy, rozkład schodów i fragmenta *z gliny polewanèj czternastowieczne*, *florenckie*, okazują iż poważnego artysty to mieszkanie... Tam, gdy niedawno wszedłem był — a potem na najwyższe piętro do atelier P. Delaroch'a, wielki artysta raczył mi pokazać ostatni obraz swój, właśnie że skończony. Była to rzecz wielkości dużego *pół-arkusza*, malowana na drzewie — W zaułku Jerozolimskim dawało się więcéj *czuć* niż *widzieć* przez podobną do okna szczelinę, iż człowiek którego zwano Mistrzem, Rabbim, Messiaszem królem i prorokiem i uzdrawiającym pewnym lekarzem; a który był Chrystus syn Boga żywego; właśnie że jest wzięty przez straże i prowadzony od urzędu do urzędu a może właśnie na górę trupich głów. Piotr Śty najbliżéj okna owego stojąc porywa się jak człowiek szabli szukający, a Jan Swięty na piersiach kładąc mu ręce swe uspokaja księcia apostoła i sam zań, przezeń czuwając, w okno patrzy.

Ta grupa jest przy ścianie okna — po niej ustęp jak w Stabat Mater ustępy strof — dalej klęczy Matka Najświętsza jak się klęczy przed ołtarzem w kościele,

kiedy jest wystawienie Najświętszego Sakramentu — za nią ustęp znowu — i gruppa Świętych niewiast w Katakumbowéj jakiejś architektury cieniach... Oto obraz cały z męki Pańskiej, w którym osoby Zbawiciela *widocznej niema*, ale jest ona tylko w *gammie-wyrazów-twarzy* osob, mękę Pańską widzących, wyrażona.

Wielce uradowany, iż jest przecie na świecie artysta... patrzyłem, na ten maleńki obrazek a że śp. Delaroche (tak, jak bywało kiedyś *Ary-Scheffer*) raczył mi pozwalać abym oglądając utwory jego mówił *wszystko co mi się zdaje*, ja zaś, na tym już stopniu stojącym artystom, niemniemam, aby inaczéj się mówiło; długo więc myślenie moje określałem w słowach ściśle wiernych. — I skończyłem na tem — że sądzę iż obraz taki następstwa swoje mieć powinien i że sam jeden oderwanie wzięty niepełną jest rzeczą — na co mi P. Delaroche odpowie — „trzy właśnie takie robić chcę, aby to sformowało *trilogię*...“ potem pokazał mi jeszcze portret *Thiersa*, wyborny pod wszelkim względem i znów do małego obrazka powróciwszy rzekł mi tonem żegnalnym (bo właśnie ktoś nadchodził jeszcze) „tak, trzy dopiero obrazy tego rodzaju razem wzięte, okażą całość...“ i parę kroków ku drzwiom ze mną robiąc po dwakroć dodał — „*skoro tylko dwa inne obrazki zrobię... pokażę je Panu—pokażę je*“ co zwykł był określać dobitnie, bo nie eksponował publicznie dzieł swoich ani nic każdemu je pokazywał, zwłaszcza od niejakiego czasu... odtąd niewidziałem już Pana Delarocha, w którego śmierci ostatni promyczek *Leonarda da Vinci* mrokiem się okrył...

Dowiadywałem się, czy dwa inne obrazki zaczęte były przed śmiercią wielkiego artysty ale nie... może w szkicach....

*

Rzeczy tu opisane, *Czarnemi Kwiatami* zwę, wierne

są jak podpisy świadków, którzy pisać nieumiejąc znakami krzyża niekształtnie nakreślonego podpisują się; — kiedyś!... w literaturze, którą może *zobaczę innym razem*... pisma takie nie będą dziwnie wyglądały dla szukających powiastek czytelników. — Są, bowiem powieści i romanse i drammy i tragedie w świecie niepisanym i nieliterackim o których się naszym literatom *ani śniło*, ale — te określać — czy warto?... już?...

1856 r.

CYPRYAN NORWID.

DJARJUSZ

PODRÓŻY Z WARSZAWY DO PETERSBURGA

Hrab. Kazimierza Konst. de Bröhl Platera,

Starosty Inflanckiego późniéj Podkanclerza litewskiego

w r. 1792 odbytéj.

przepisany

przez J. I. Kraszewskiego.

I. Z Okuniewa d. 11 Października 1792 r.

Niewielkie jeszcze od stolicy oddalenie pierwszéj stacyi z któréj list niniejszy wyprawiam, nie obiecuje Panu długiéj relacyi podróży mojéj, a mnie pozbawia materyi opisu, nic też innego donieść nie mogę o sobie, tylko że po dziesięciogodzinnéj jeździe, o dziewiątéj stanąłem w domu pocztowym i postanowiwszy zanocować, póki ludzie łóżek nie przygotują, zabieram się z żoną i synem do pióra.

Tak tedy począłem wędrówkę moją ku stolicy północnéj, a lubo podróż ta nieodzowną się stała, a dzień każdy powoli do celu przybliżać mnie będzie w porze

nie zbyt przyjaznéj — daleko mniéj martwi mnie zimno i słota które pewnie znieść mi przyjdzie, mniéj straszy błoto, a coraz głębiéj ku północy i gruda zapewne, i łamanina i śniegi w których się kopać będzie trzeba, niżeli we względzie politycznym zupełna niewiadomość z czem i po co jadę do Petersburga, a wreszcie bojaźń, aby skutek poselstwa mego nie omylił zbyt względnéj ufności, jaką na mnie włożono.

Pomyślisz przyjacielu pewnie, że się darmo użalam nad tém, że nie wiem z czém jadę, bom ci nawet kopią instrukcyj moich komunikował, a punkta jéj zawierają wyraźnie cel dla którego konfederacye obojga narodów nas wysłały, lecz chciéj zarazem przypomnieć sobie jakie przed kilku dniami rozeszły się po Warszawie pogłoski, a zastanowiwszy się nad tém że u mnie widziałeś tylko kopiją instrukcyj, a w stolicy traktować nie zechcą pewnie chyba Credenciales i instrukcyą od króla i narodu złożymy — przyznać musisz, że z niczém prawie co do poselstwa wyjechałem. Z podobnych względów powiedzieć też mogę że niewiem po co jadę, bo jest wprawdzie w instrukcyi rozkaz podziękowania za pomoc, i dopraszania się o traktat przymierza i handlu, lecz kto wie czy inna nie przyjdzie jeszcze instrukcya? kto wie czy propozycye które uczynić mamy zostaną przyjęte? kto wie czy nasz sprzymierzeniec będzie już mógł bezpiecznie odkryć swój system, z którym się dotąd ukrywa?

Donosiłem WPanu powróciwszy z Brześcia, żem w konfederacyi żadnéj pewnéj planty nie znalazł, a to mi daje do myślenia że państwo które jest duszą robót nowych, musi się oglądać jeszcze, aby przez konfederacyą utworzoną przez siebie, nie wykazało zbyt jawnie celów istotnych. Gdy więc pewném się zdaje oglądanie to, nic mnie nie odwróci od myśli mojéj, że bieg interesów Francyi wpływać będzie na przyszłe losy Polski,

a zwrót czyniąc ku sobie, śmiem i to dodać, że życzenia twe przyjacielu rychłego mego powrotu, radzić się powinny termometru francuzkiego, a to co czytać będziesz w przeciągu miesiąca o nowinach z Francyi, powinno ci oznajmić albo rychły skutek życzenia, lub wskazać ci że dłużéj w Petersburgu zabawię. Jaśniéj ci to powiem jeszcze, abyś sobie wcześniéj mógł wyrobić prawidło postępowania: Jeżeli z Francyi przyjdą nowiny, że kraj ten nieszczęśliwy w centrum swojém w Paryżu pognębiony zostanie, lub koalicya a najbardziéj Prusak oprzeć się Francuzom nie podoła, naówczas wezmą determinacyą stanowczą względem nas i my dla traktowania seryo, dłużéj tu zabawić będziemy musieli, przeciwnie jeśli skutki wojny wyraźnie się nie okażą pożegnają nas pewnie prędko, bo pocóż by świadkami niedeterminacyi swéj mieć chcieli?

Ale podobno zawcześnie politykować zacząłem, a ty nasłuchawszy się dosyć podobnych marzeń po wszystkich domach w Warszawie gdzie każdy w ciuciubabkę grać lubi, chciałbyś może, abym z drogi o podróży tylko pisał, o co dziś trudno, bom tylko trzy mile ujechał i nie ma jeszcze o czém. Wolę więc dokończyć listu Potém, żem od pocztmistrza słyszał, że dziś dopiero Potocki Marszałek do Siedlec dojechał. W nadziei że go tam jeszcze zastanę, przyrzekam w następnym liście coś ciekawszego, zawsze twój nieodmiennie wierny....

II. Z Siedlec d. 12 Października.

Jużeśmy mieli z noclegu wyruszyć o szóstéj zrana, gdy trąbka pocztowa dała znać o przybyciu nowego wędrownika, a po chwili znaleźliśmy się w towarzystwie JMPani Zarębinéj, któraby może i z pojazdu nie wysiadła, gdyby trudność dostania koni na poczcie nie zmu-

siła jéj do użalenia się na przykre położenie. Wyjechawszy z Warszawy o godzinie drugiéj z północy najboleśniejszem by dla niéj było, jak mówiła nie zastać w Siedlcach Potockiego a szczególniéj Suchorzewskiego i daremnie odbyć fatygującą podróż. Winna dla damy dyskrecya nie dozwoliła nam zaspokoić ciekawości naszéj względem celu który tak nagle panią Zarębinę pędził do miejsca gdzie się znajdować miały osoby wyżéj wymienione, a w rzeczy nie bardzo potrzeba było badać o to gdy tylko co odeszła sprawa w konfederacyi Warszawskiéj Xcia Kalixta Ponińskiego z Wojewodą Kijowskim, łatwo się dozwalała domyślać, że siostra Xcia Kalixta przedsięwzięła podróż dla zamówienia sobie łaskawych względów dla niego i podniesienia w sądzie apellacyjnym konfederacyi rigoru dekretu primae instantiae.

Niemogąc wszakże być użytecznym stroskanéj damie, która niedostawszy koni w Okuniewie, warszawskiemi aż do Stanisławowa jechać przymuszoną była i życząc jéj przynajmniej pomyślności w przedsięwziętej drodze, gdy ani pragnąć z przekonania, ani spodziewać się było można powodzenia w przedmiocie téj wyprawy—pożegnaliśmy i zostawili popasającą.— Pomimo to jednak z podziwieniem naszém znaleźliśmy ją przed nami przybyłą do Stanisławowa, gdzie nowego rodzaju spotkała ją przykrość, pocztmajster bowiem robił jéj trudności w daniu koni, gdy na stacyą nie pocztowemi ale furmańskiemi przyjechała. Nie bardzo wielką za sobą miał słuszność targujący się pocztmajster, a w istocie nie długo też trwała dysputa, bo pani Zarębina nietylko dostała czego chciała, ale nawet wyprzedziła nas tak dalece do stacyi Żórawskiej o mil trzy od Stanisławowa odległéj, że kiedym tam z moją przybył kompaniją, już nasza towarzyszka wędrówki przebrana i kontenta z nadziei dostania się rychłego do Siedlec, wkrótce nas porzuciła.—

W relacyi pierwszéj podróży mojéj do Brześcia na Siedlce, podobnom nie wzmiankował że stacya w Żórawkach a jak drudzy ją nazywają Grembowska dla miasteczka Grembowa niewiele oddalonego, nie exystowała dawniéj nigdy, i na prośbę tylko J.W. Hetmanowéj Ogińskiéj ufundowaną została tak dla wygody téj damy w przejazdach jej corocznych zimowych do Warszawy, jako téż dla ułatwienia podróży mnogim i ustawicznym gościom, którzy się do Siedlec zbierają. Że zaś niedawnéj daty jest stacya tutéjsza dowodem i to, że osobnego domu pocztowego jeszcze niema, i przejeżdżający zatrzymywać się muszą w karczmie koło dworu będącéj, a konie i poczthalter we dworze do biskupstwa Poznańskiego należącym stoją. Dzierżawcą wsi jest JMP. Oborski Szambelan, brat kasztelana Ciechanowskiego znajomego z żony, a w dzisiejszym stanie rzeczy politycznych krajowych Marszałek Konfederacyi ziemi Litewskiej co tém dziwniejsza że za czasu Sejmu czteroletniego nietylko był posłem, ale do klubu należał i w municypalność Warszawską był wpisany, co wedle początkowych konfederacyi Uniwersałów nietylko od urzędowania, ale nawet od przysięgi zupełnie odsuwało i niezdatnym czyniło do wszelkiéj funkcyi. Wszakże principia się zmieniają, a tego dowodem nietylko powolność względem p. Oborskiego, który został aprobowany może dla tego że nie miał antagonisty jak gdzieindziej, ale nawet Uniwersał obwieszczający że już przysięgi wymagać się nie będą jak od urzędników konfederacyi, tak od tych co do Sejmu zeszłego należeli same akcessa i rewersa dostateczne, zmodyfikował pierwsze dyspozycye. O dziewiątéj zaledwie stanąłem w Siedlcach, a przybywszy, ledwie mi czasu stało na rozpatrzenie się w kompanii ludnej, którą tu zastałem. Do jutra więc odkładam obszerniejsze o wszystkiém doniesienie. i t. d.

III. Z Siedlec d. 13 Października.

Zastałem tu oprócz Ożanowskich Kasztelaństwa Wojnickich, z których sama od pięciu miesięcy w Siedlcach mieszka, a nakoniec z mężem w nocy z 12go na 13ty do Warszawy wyjechała. Z dam, gęsto tu przybywających już dla widzenia nowéj gwiazdy Polsce przyświecającéj w wodzu konfederacyi Targowickiéj p. Potockim— IMPanią Karasiowę Kasztelanową Wiską i Lachowiczowę z domu Oknińskie siostry rodzone, Wojniłowiczowę, Instygatorkę Lit. z domu Chrapowicką, córkę z rozerwanego przez rozwód małżeństwa Chrapowickiego Instygatora, który się z panną garderobową matki swéj w niesmak familii był ożenił — Kruszewską z domu Markowską przeszłego interesów JW. Hetmanowéj plenipotenta córkę, Chrapowickę ex-kasztelanowę Mścisławską z domu Suszczyńskę, Lachnickę z domu Trębickę i JW. Zarębinę dwiema godzinami przed nami przybyłą. Nierachuję Panu rozwódek, panien starych, i panienek liczny Pani Siedleckiéj dwór składających, lub edukacyą tu biorących, do którego orszaku płci białéj przybyła jeszcze dziś wieczorem JW. Dłuska, Starościna Łukowska z domu Krasińska, Marszałka konfederacyi barskiéj córka, o któréj w listach poprzednich namieniłem, że wiernie do konstytucyi majowéj wzdycha. Co do mężczyzn, oprócz Potockiego Marszałka Targowickiego i z nim przybyłych dwóch synów Szczęsnego i Stanisława, Borzęckiego, Komorowskich dwóch, pierwszéj żony JW. Potockiego nieszczęśliwie ze świata zgładzonéj, jak całéj Polsce wiadomo, braci — Modzelewskiego kawalera Maltańskiego, Swaryczewskiego, Krasickiego majora, Adama Potockiego syna Wojewody Bełzkiego z pierwszego małżeństwa z Sapieżanki dziś Sołtykowéj spłodzonego, — Suchorzewskiego i kilku oficerów nowego konfederacyi związku, znalazłem JW. Hetmana

Ogińskiego, Ożanowskiego, Wojnickiego i Chrapowickiego ex mścisławskiego, Kasztelanica, Kruszewskiego i Karasia, Wisłoucha, Podkomorzego Brześciańskiego, Jordana, Wojniłowiczów Jnstygatora i Adjutanta Hetmańskiego, majora Klejsta, który do rady wojennéj czasu zamieszek z Rosyą Iudyckiemu był przydany. Sierakowskiego przyszłéj polskiéj legacyi w Sztokolmie sekretarza i wielu innych, już domowych w Siedlcach, już w towarzystwie z wymienionemi przybyłych, których liczba znaczna najwydatniéj się przy obiedzie okazała, albowiem dwa stoły wzdłuż dwóch sal zastawione, ledwie nas pomieściły.

Xięcia Prymasa już nie zastałem, bo był dwiema godzinami przedtém wyjechał do Warszawy, zabawiwszy tu przez półtora dnia dość wesoło, jak gospodyni domu upewniała, ale nie wiem, czy akcess do konfederacyi uczynił. Domyślam się jednak, że korzystając ze zdarzonéj sposobności widzenia się z Marszałkiem zrobić go musiał, albowiem przed wyjazdem z Warszawy pokazywał mi biskup Inflantski przygotowany już dla X. Prymasa akcess z recessem od Sejmu zeszłego, jakiego od wszystkich Senatorów i posłów wymaga konfederacya.

Marszałek Potocki chciał wprawdzie w nocy tegoż dnia któregom do Siedlec przybył powracać do Brześcia, i konie tak pod ekwipaże jego rozebrane zostały, żem nie mógł ich dostać, ani na poczcie ani u furmanów — uproszony jednak od JW. Hetmanowéj aby rannego nie odmawiał obiadu, nietylko się nań dał skłonić, ale nawet resztę dnia tu jeszcze przepędził, zobligowawszy mnie i żonę moją, abyśmy także zostali. Łatwo nam to przyszło spełnić, bo nie było czém wyjechać. Być może iż przez cały obiad nieustannie bawiąc się rozmową z żoną moją, miał zamiar jeszcze spędzić w ten sposób i wieczerzę, co też nastąpiło, nieprzestannie bowiem z nią mó-

wił, i dla tego pozwolił się na resztę dnia zatrzymać. Znając doskonale Potockiego, który raczéj mrukiem jest, niż skłonnym do gawędki, zadziwisz się Pan, że kilkogodzinną bawił się rozmową, ale i ja bym temu nie wierzył, gdybym na oczy nie widział; tém bardziéj, że w dniu wczorajszym zagadniony przezemnie, iż miałbym do pomówienia z nim, nietylko w dyskurs nie wszedł ze mną, ale się nawet stronić zdawał.

Nie mogłem wprawdzie słyszeć co było przedmiotem stołowéj rozmowy Potockiego z żoną moją, ale mi ona co ciekawszego powtórzyła, a ja tém skwapliwiéj się komunikuję Panu, że w dzisiejszym czasie roztropność każe wszystko zbiérać i kombinować dla odgadnienia przyszłego losu naszego, nizać musimy na nitkę to wszystko, co sposób myślenia piérwszych aktorów nowego teatru politycznego, w jakimkolwiek świetle nam daje.

Życzenia tedy naprzód aby konfederacje się nie cudzały z królem, i miasto tłuc się po kątach zjechały do Warszawy, dla wspólnego z królem radzenia ojczyznie, dały powód żonie mojéj do zapytania Potockiego, czy Warszawie odjęta całkiem zostanie przyjemność poznania nowych wodzów rządu, na co zapytany odpowiedział, iż co się tyczy jego samego, po akcessie króla i dla wygody oraz dopilnowania examinatorów magistratur, nie byłby od tego żeby się konfederacje przenio sły do Warszawy, pewien siebie że żadna intryga zdania jego nie zmieni, ani téż stchórzyć może dla czystego sumienia, które mu żadnych nieprzyjaciół widzieć niedopuszcza — ale w téj mierze zawisł zupełnie od woli cudzéj... Daléj spytany o Sejmie kiedy i gdzie by był spodziewany, odparł że podług niego, żądanym był jak najrychléj Sejm w Grodnie, gdzie po odbyciu przez konfederacje w Warszawie wszystkich examinów i wybraniu osób do wszystkich dykasteryjów, po uformowaniu projektu do praw i formy rządu przyszłego i dość pożyte-

cznego możnaby postanowić dla kraju w przeciągu sześciu niedziel, a na tak krótki czas i królowi i innym zjechać będzie łatwo.

— Któż jednak zaręczy, przerwała żona moja, aby Sejm przyszły mając tak wiele do reformowania i postanowienia na nowo nie stał się znowu tak przeciągłym jak ostatni?

— A no rzekł Potocki, przykład wzmieniony powinien być nauką, aby się chociaż w najlepszych zamiarach nie zaciekać; — wiele — dodał — ustaw z Sejmu przeszłego mogą z małemi odmianami pozostać, a trzeba téż następnym zastawić zasługę równéj pracy dla ojczyzny, nie nabierając na siebie zbyt wielkiego ciężaru. Dla tego samego, rzekł istno, Grodno na Sejm przyszły wybrać należy z exkluzją Warszawy, aby brak wygód zbytkownych, do krótszych obrad był pobudką.

— Jest więc nadzieja, że wiele robót przeszłego Sejmu, otrzyma cechę prawa na przyszłym? — mówiła daléj żona moja — na co Potocki:

— Zapewne i do nowego przerabiania możeby nie przyszło, bez rewolucyi 3 Maja, a nie mówiąc już o sukcesyi, bez nienaturalnego àliansu z Prusami i nieroztropnego konceptu Infantki, zdrady miejskiego stanu pod pozorem dobra jego, małoważnych praw w rzeczy stanu wiejskiego i nieroztropnego srożenia się na Rosyą, któraby nie weszła do Polski, gdyby w Marcu roku teraźniejszego nawet, Sejm z nią polityczniéj był chciał postąpić.

Te i tym podobne rozmowy Potockiego z żoną moją przerywała często pani Hetmanowa, przestrzegając ażeby zapomniawszy o jedzeniu nie oddawał się polityce.... W ucinkowych swych rozumowaniach powiedział między innemi Potocki, że Warszawa nie zna lub znać go nie chce, gdy się lęka zemsty i jakiego bądź srożenia się konfederacji, że w całém swém życiu nie miał i nie

znał nikogo nieprzyjacielem, albowiem przekonany jest że więcéj na świecie przeciwności doznawać się zwykło ztąd iż każdy bliższym jest siebie, niżeli drugiego (?) i że przeto nie wie gdzieby miał umieścić w swym dykcyonarzu to słowo nieprzyjaźń lub zemsta... Lubo są co go namawiali i namawiają aby tak postępować z drugiemi jak ciby postąpili, gdyby moc mieli po sobie, nie usłucha ich jednak. Co do przysięgi, na którą się powszechnie uskarżają odpowiedział Potocki, że Warszawa nie musiała czytać Uniwersału, gdy mniema, że konfederacja wszystkich bez wyjątku do wykonywania jéj zmusza. A gdy żona moja oprócz innych przykładów w Litwie zdarzonych sekwestrów dóbr do osób nieskładających przysięgi, cytowała na poparcie przymusu niszczającego świętość jéj — surowość postępku z panem Potockim starostą Szczerzeckim = odpowiedział marszałek, że konfederacja o tém nic nie wié, i zapewne szczególne jakieś były powody do takiego z posłem polskim u Porty postępowania.

Co jednak nadewszystko w relacyi uczynionéj mi przez żonę moją zadziwiło mię, i do dochodzenia jaki był cel dyskursu Potockiego skłoniło, było właśnie że, jakem wyżéj doniósł Panu, lekko i bez zastanowienia się nadmieniwszy naprzód o najgłówniejszym punkcie sukcessyi, w końcu przez różne potoczne materje, wprowadził znowu rzecz o tém, powiadając że pan Kosburg nie tylko był zdziwiony, ale zgorszony listem króla, w którym koronę polską sukcessyjną ofiarował W. Xięciu Konstantemu, i że cesarzowa ani sobie o tém mówić dozwoliła. Gdy żona moja oświadczyła ztąd podziwienie swoje, z powodu że propozycja nic nie miała obrażającego, a skutek jéj gdyby miejsce mieć mógł zawsze by dla W. Xięcia był dogodnym i zaszczytnym, gdyż inaczéj na apanażu swym by pozostał — odpowiedział wprawdzie na to Potocki coś, ale tak mało przekonywującego, że

odpowiedź jego ani w umyśle, ani w pamięci niezostawiła żadnego wrażenia. Ja zaś pozostaję w przekonaniu, że moje co do losu Polski wróżby, o których tylokrotnie Panu mówiłem najprawdopodobniejsze, i supponuję że Potocki wzmiankował o sukcessyi dla tego, aby zamiary nadal jeszcze ukrytemi były do niejakiego czasu, póki się nie wyjawi, co to o nas myślą, co nie sądzę aby Cesarzowa JMść nie dała poznać Potockiemu tego, z czém się wydała przed Hetmanem Kossakowskim, że za perspektywę Tronu dla wnuka wcale się nie gniewa.

Miałbym jeszcze wiele do pisania o osobie, któréj charakter, postępowanie każde, sposób życia, zabawy, rozmowy i myśli nawet nietylko bawią ale ciekawość pobudzają całéj Polski, gotując się jednak do rannego wyjazdu, gdy zbyt by mnie dłuższy list trudził, a spoczynku potrzebuję, odkładam ciąg dalszy na dzień inny; bo nie jeden sukursu przypomnień starszych wymagać będzie.

IV. Z Brańska 14 Paźdz. o 2giéj po północy.

Późno w noc przeciągnąwszy podróż, bośmy w Siedlcach zamarudzili, i dla mszy niedzielnéj a targu z furmanami, ledwieśmy o godzinie dziewiątéj wyruszyć mogli, poczynam od tego list mój, że klejące się do snu oczy, krótkim mi być nakazują, a szybszym niż poczta (z powodu przepędzonych koni) — pędem biegnąc do końca listu, donoszę ci, że przez cały dzień ledwiem ujechał mil siedem do Krzemieńca, a ztamtąd po przeprawieniu się przez Bug, pół szóstéj mili do Brańska, zabrały mi dziewięć godzin nocnéj jazdy. Pod Krzemieńcem widziałem ślady opuszczonego obozu, a w Polikrach czynił nam relację pocztmajster, jak samowolnie jenerał

Zabiełło opuścił zręczność potyczki z Denisowem, i zrobienia sobie sławy na jaką zasłużył jenerał Kościuszko. Tu w Brańsku piérwszych spotkaliśmy żołnierzy ruskich konsystujących na kwaterach, gdy naszego wojska od Warszawy także nigdzie nie widzieliśmy.

Słyszałem po drodze podobne Warszawskim ale zarówno niesprawiedliwe narzekania na króla, jakoby dane przezeń rozkazy komendantom do cofania się, były powodem szczęśliwego ocalenia drobnéj komendy jenerała Denisowa, z któréj jak mówią, inaczéj by noga nie uszła. Lecz daremnie chciałby się jenerał Zabiełło tym głosom puszczonym w obieg przed publicznością osłaniać, wielka bowiem różnica między napadaniem na nieprzyjaciela, co mu było zakazano dla politycznych względów bardzo słusznie, a bronieniem się jak wypadało uczynić w Krzemieńcu. Raczéj naganiać wypada brak dbałości w komendancie o dobrych szpiegów, których gdyby był miał, wiedziałby że kiedy jenerał Denisów atak przypuścił we dwa tysiące kilkaset ludzi, oddzielił się niebacznie od większéj komendy znajdującéj się o pół szóstéj mili w Brańsku; a jenerał Zabiełło w tak dobréj za Bugiem znajdował się pozycyi, że mógł był w obronie zniósłszy Denisowa dopiéro ustępować, gdyby liczniejsza nadeszła komenda. Nic by to wprawdzie, koniec końcem nie pomogło, ale jenerał Zabiełło nie byłby na siebie ściągnął téj plamy, którą czas chyba zatrze, gdy w innych okazyach więcéj okaże roztropności i odwagi — nie daj tylko Boże, by czas ten do minionego był podobny. Lecz dokąd się zapędzam, mnie to czas do spoczynku . . . . i zakończenia listu oświadczeniem etc. etc.

V. Z Białego Stoku 15 Października.

Z pod jednéj daty list już drugi przesyłam, ale nie z jednego miejsca, gdy po przebyciu mil ośmiu z piątego podróży mojéj noclegu piszę... martwi mnie to wprawdzie, że znacznie opłacając codzień po 12 koni pocztowych, z pośpiechu jednak korzystać nie mogę — ale to skutek naturalny pory jesiennéj, dni krótkich a nocy ciemnych i złego stanu koni po stacyach, które kuryjerowie ustawicznie biegający, pozamęczali.

W ciągu podróży dzisiejszéj w Brańsku i Bielsku spotkałem Jegrów rossyjskich pod komendą podpułkownika Hlebowa kwaterą w Brańsku stojącego i Kozaków w Wojszkach, tu zaś stoją komendy wojska polskiego z brygady JMP. Walewskiego, którą dawniéj JMP. Potocki Jan jenerałowicz artyleryi komenderował, a złączywszy się z malkontentami ślepo do dawnego systemu przywiązanemi, porzucił przez uproszony abszyt i wyjazd za granicę. Wspomniawszy Potockich, machinę polityczną w kraju od lat więcéj cztérech obracających, przychodzi mi na myśl jak słusznie ubolewała pani z Potockich Potocka kasztelanowa lwowska, która wśród radości siostry swéj kasztelanowéj Kamińskiéj duszą i ciałem konstytucyi 3 Maja partyzantki, przewidywała z żalem niepewność ustawy rządu rewolucyjnym sposobem (?) wprowadzonego, a znając jenerała artyleryi z powodu niesmaków jakie zniósł i z przekonań swych nieprzyjacielem robót nowych, odezwała się roztropnie w czasie gdy srogość sejmowa najniepolityczniéj go od stopnia jenerała odsądziła; że w jakimkolwiek bądź składzie okoliczności następnych, zawsze imie Potockich, niemiłe się stanie narodowi, dla szkód i ucisków, które z ich powodu Polska przenieść będzie musiała.

Dały się już rzeczywiście poznać te uciski, i koniec onych dla pobytu w kraju stotysięcznego obcego woj-

ska nie tak bliski, ponieważ pewnie cudzoziemski żołnierz nietylko się w polskim chlebie przekarmi przez zimę, ale nadto znana gospodarność pułkowników, komissoryatu i prowiantowego etatu tego się słusznie lękać dozwala, aby prowiantów i furażów z nas nie wybierano podwójnie i więcéj nad potrzebę, co głód by pewny na wiosnę sprowadziło. Nad tą naprzód smutną konsekwencyą powinien jak najtroskliwiéj zastanowić się Pan jenerał artyleryi przy sterze nowych robót będący, ażeby albo kraj uwolnił od téj ostateczności, jeżeli ma dosyć kredytu u dworu, albo przynajmniéj nie rozszerzał zemsty nad temi, którzy bądź w kraju, czy za granicą, ślepo są przywiązani do konstytucyi, bo z własnego doświadczenia powinien mieć naukę, jak to źle do rozpaczy prześladowaniem doprowadzać.

Oświadczył się wprawdzie jenerał przed żoną moją, jakem już doniósł, że niema w myśli najmniejszéj zemsty i powolnością raczéj niż musem chce naprowadzać kraj na nowe odmiany, czego poniekąd dowodem jest początkowym, uniwersał ostatni od najciekawiéj ułożonéj przysięgi uwalniający obywateli, lecz w rzeczy zbytecznych i kraj niszczących furażów, będzie li panem okoliczności? a w robotach następnych potrafi li sam być duszą konfederacyi? Być może, i co do mnie, lękam się by nie było przeciwnie, bo sam się przyznał już, że nie mógł namówić do przeniesienia się do Warszawy, z nami zaś mężczyznami poufnie gadać nie chce czegom doświadczył w Brześciu i w Siedlcach, a podobno od nas większéj by mógł spodziewać się pomocy niżeli od dam, z któremi najwięcéj rozprawiać lubi. Wreszcie gmach pracy jaką przedsięwziął ustawicznego potrzebuje czuwania i pilności, wybadywania co się dzieje w kraju, a przez cały czas w Siedlcach przypatrywałem się jak jenerał przykuty siedział przy Faraonowym stoliku. Ojczyzna prędkiego potrzebuje ratunku we

wszystkiem, a temperament jenerała marudny, pospiechu wcale nie obiecuje.

Może też wcale niewczesna jest ta moja jeremiada — daj Boże, ale... Jeżeli w czem to w sprawie pokoju i szczęścia kraju chciałbym być fałszywym prorokiem, bo dobrego nie wróżę... a com napisał, niech to będzie zachowaném u pana dla przyszłego potwierdzenia. Szczérość z jaką myśli moje wypisuję niech będzie dowodem przywiązania i ufności itd.

VI. **Z Grodna** 16 Października.

Kontent jestem zupełnie z dzisiejszéj mojéj podróży, bo przecie mil dwanaście ubiegłem, i ze skierowania się na Horodnicę, gdzie mnie przyjął na noc JMPan Szambelan Badeni, tu znalazłem wiele osób a konfidencyonalna z niemi rozmowa o wielu mnie rzeczach nauczyła. Zacznę zaś relacyę od doniesienia, które mnie zmartwiło, ażebym się raz zbył i na późniéj spokojniéj kończył to pismo.

Zastałem na Horodnicy oprócz gospodarza, którego żona została podobno w krakowskiem dla towarzystwa brata ex-Chorążego Wawrzeckiego, konstytucyonisty najgorliwszego i przeto dziś niewypowiedzianie rozpaczającego — zastałem mówię, Chorążego Nadwornego Wołłowicza i Horaina Wojewodzica Brzeskiego, komissarzów skarbowych, kilku konsyliarzów konfederacyi koronnéj i litewskiéj... Z tych Wołłowicz, Horain i sam gospodarz użalać się poczęli na nieznośne furaże, które kraj z chleba ogałacają, że na wiosnę głodu lękać się należy, a z téj przyczyny i rozpaczy chłopstwa, albo rozejścia się poddanych lub buntu łatwo mogącego się podżegać przez nieprzyjaciół dzisiejszéj w rządzie odmiany. Na drugą też klęskę publiczną nie mniéj okro-

pną w konsekwencyach użalali się obywatele litewscy z powodu niezgodnych rozporządzeń konfederacyj obojga, względem kurrencyj rubli w kraju naszym, których w Litwie kurs po 200 groszy a w Koronie po 110 naznaczono, przez co słusznie lękać się przychodzi, ażeby za litewskie złoto przeprowadzone do Korony przez żydów wekslarzy, Litwa w wygórowanéj nad walor monecie srebrnéj z widoczną swą szkodą się nie napełniła. Skończyli wreszcie narzekania swe prośbą, ażebym co do furażów osobliwie przełożył w Petersburgu uciążliwości nasze i doniósł że przewyższająca ich nad potrzebę liczba musi być przemysłem dowódzców, którzy z chleba naszego powszedniego majątki sobie chcą robić. Alem im łatwo wyperswadował, że nieprzystało mi się teraz niczego samemu domyślać ani donosić o czém kolwiek, chyba by mi do tego wyraźne dała konfederacya zlecenia.

Pomiędzy Konsyliarzami koronnemi, gdym postrzegł Moszczyńskiego Chorążego Bracławskiego a teraz już marszałka Województwa Bracławskiego, zeszłego sejmu posła, a co go najszczęśliwszym czyni, faworyta JW. Szczęsnego Potockiego, z którego łaski został Szefem Regimentu złotej wolności przez konfederacyą ustanowionego i z reformy Cichockiego Regimentu dokompletowanego, przypomniałem sobie doniesienię uczynione przez JMP. Sierakowskiego w Siedlcach, o ułożonej jakoby i przez Potockiego przyjętej formie rządu posłanej do Petersburga, przez kurjera. Chcąc o niej być oświeconym przez Moszczeńskiego, dla którego co myśli Potocki nie jest tajném, a on znowu dla pokazania, że mu nie jest tajnem pochwalić się lubi z czem może, zapytałem go o nią. Ten mi następującą uczynił relacyą — że Potocki sam ręką swoją projekt rządu przyszłego, dla Polski napisał, a ten wytłomaczony przez P. Borzęckiego po francuzku i kurjerem posłany do Cesarzowéj JMci

zawierać miał co do istotniejszych punktów następujące: 1sze Podział dawny na prowincye— których ma być trzy, te być mają, każda z dziesięciu województw złożona, w nich znowu po trzy powiaty, co do liczby dymów równe. Projektem jest przyłączyć do Wielkiej Polski Województwa Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie— *powtóre*, pomnożenie ministeryów, aby po dwóch było Marszałków, dwóch Hetmanów, dwóch Kanclerzów i dwóch Podskarbich w każdéj prowincyi, *po trzecie*, oddział komissyj rządowych, edukacyjnej, policyi, skarbowéj i wojskowej podobnie udzielnych na każdą prowincyą z umieszczeniem onych w głównéj stolicy, i również wydział assessorii na każdą prowincyą osobnéj, wcielając w nie sądy referendarskie, i do spraw miast dozwalając zasiadać w nich assesorom miejskim. *Po czwarte*, ułożenie Senatu z 30 wojewodów, po jednemu na cały Generał, z kasztelanów dziewięćdziesięciu, po jednemu na każdy powiat, z ministrów jak się wyraziło 24, po ośmiu na każdą prowincyą; *po piąte* przywrócenie Rady z przezwaniem jéj Dozorczą z ujęciem departamentu sprawiedliwości i rozdawnictwa urzędów jakie były dawniej w radzie. *Po szóste* ustanowienie trybunału na każdą prowincyą, sądu ziemiańskiego na każdy Generał i sądów primae Instantiae w każdym powiecie, w przedmiocie spraw facti et juris pomniejszéj importancyi; *po siódme* zachowanie z reformą jaka się zdawać będzie normalnego rozgraniczenia i komissyj porządkowych na Generały tylko rozdzielanych. *Po ósme* zachowanie sejmów ordynaryjnych, podawnemu i sejmów Elekcyjnych, które po śmierci króla bez poprzedzenia Sejmów konwokacyjnych zaraz przez Prymasa zwoływane być powinny. *Po dziewiąte*, zachowanie sejmików poselskich co do wyboru tylko posłów na niedziel osiem przed sejmem, a po tych odbytych ustanowienie zjazdów przedsejmowych prowincyonalnych w wybranych

osobach z województw tak dla examenu dykasterjów jako też dla uformowania Instrukcyi z propozycyi od Tronu i dezyderyów, przez co na sejm tylko trzy instrukcye prowincyonalne dane będą. *Po dziesiąte* ustanowienie stopniowania tak, aby w powiatach oprócz sędziów urzędnicy z niższych na wyższe postępowali aż do Chorążego, aby na podkomorzego szedł Chorąży albo obywatel co funkcyę odbył, bądź poselską, bądź deputacką, na kasztelana podkomorzy, albo obywatel dwoistą mający jako wyżej zasługę, na wojewodę kasztelan którykolwiek z powiatów do Generału należących, albo obywatel trzykrotnie jako wyżéj zasłużony, aby nakoniec na ministra szedł ten tylko, który za granicą odbędzie funkcyą publiczną w charakterze dyplomatycznym. *Po jedenaste*, zmniejszenie kompletu wojska do 45 tysięcy to jest po pietnaście tysięcy na każdą prowincyą, z równym artylleryi podziałem i postanowienie trzech Generałów tejże. *Po dwunaste*, determinowanie aby na sejmikach ci do wotowania mieli prawo, którzy się sami do księgi ziemiańskiej wpiszą. *Po trzynaste* postanowienie między skarbami każdéj prowincyi takiego rachunku aby przez kompensacye wzajemne równa wszędzie znajdowała się percepta. *Po czternaste* wnoszenie do komissyj skarbowych intrat edukacyj, na którą w każdej prowincyi równy być powinien expens z podobnéj jako wyżéj kompensacyi, na Akademije, i szkoły w każdéj prowincii zarówno postanowione. *Po piętnaste*, alternata w pełnieniu obowiązków ministrowskich taka aby każdy już w prowincyj, już w Radzie dozorczéj, zasiadał na przemiany.

Te są, *praeter propter* najistotniejsze objekta proponowanéj Petersburgowi formy rządowéj przyszłéj, która lubo w wielu materyach wielką niezwyczajnością uderza, wiadomość o przesłaniu jakiegokolwiek projektu ukontentowała mnie dla tego, że mam nadzieję, iż niedaremna bę-

dzie fatyga w drodze do stolicy, i za powrotem Polska jakąkolwiek formę przywdzieje. Nie było czasu dysputować z pierwszym ministrem autora projektu o wszystkich jakie na prędce postrzegałem trudnościach, dość mając tym czasem na tém co mi doniesioném zostało, troskliwy tylko o zapewnienie się czy w systemie nowym jest utrzymanie powagi i Wezyratu, gdy w téj mierze zagadnąłem P. Moszczeńskiego, odpowiedział mi, że Hetmani témsamém strasznemi być niemogą, iż ich będzie sześciu, i że pomimo całéj usilności osobliwie p. Rzewuskiego władza buław zdaniem Potockiego—a jeżeli jego przeważy opinija, na tém się skończy, że każdy z Hetmanów w swojéj prowincyi kolejno będzie raz kommendantem pod komissyą wojskową, drugi raz prezydującym w niéj. Wreszcie ciekawy co do przedmiotu najgłówniejszego i najwięcéj zajmującego względem sukcessyj tronu, lubo w relacyi swéj wspomniał Moszczeński sejmy elekcyjne, ale jakoś o nich nie zbyt się obszernie rozciągał tłumacząc jak w innych przedmiotach patryotyczne myśli swego pryncypała — zagadnąłem go, iż gdy powaga króla i Hetmanów w Polsce ograniczona będzie według téj planty, lękać się nie należy w Polsce choćby i dziedzicznego tronu wybrawszy osobliwie familią dla Polski pożądaną. Zgodził się nasz Moszczeński, ale dodał że determinacya tego od zagranicznéj zależy polityki, a konfederacya nie mogąc tylko wedle swych postępować prawideł w akcie publikowanych, zostawi narodowi wszystko to, czego dokonać nie będzie mogła ani chciała, z bojaźni aby jak sejm przeszły zadaleko się nie zaciekła.

Niechcę Pana mego zatrudniać uwagami mnogiemi, które mi troskliwość o przyszły los Polski nasuwa, lękam się nawet, aby mnie przekonanie moje co do sukcessyj i W. X. Konstantyna nie zdradzało, gdy się bez fundamentu domyślam tego czego pragnę, wolę więc

czasowi zostawiając sprawdzenie wszelkich domysłów, na historycznéj poprzestać relacyi, tego com słyszał, wstrzymując się od komentarza... a Panu dając przedmiot do odgadywania itd.

VII. Z Leypun d, 17 Października.

Już dzisiaj nocuję na trakcie nieznanym mi dotąd, w którym ponieważ od Narwi samej, krajem i miejscami takiemi pojadę którychem jeszcze nie zwiedzał, lubo trzeci już raz Petersburską odbywam podróż— nie będzie to może gniewać cię kochany przyjacielu, gdy oprócz tego co usłyszę donieść nie omieszkam to co mi się widzieć zdarzy, i czego wesoło czy smutnie na sobie doświadczę. Od Krynicznéj gdzie na stacyi przemieniłem tylko konie, rozdwaja się gościniec pocztowy w prawo na Rotnicę do Wilna, a w lewo na Przewałki do Kowna idący w ostatniem z tych miejsc a od Grodna o mil pięć odległém, dożywotnie zaś jako królewszczyzna do Ogińskiego Kuchmistrza Litgo: należącem, zatrzymałem się dla zjedzenia podróżnego obiadku. W przeciągu mojego pobytu zajechał do Przewałki J.M.Pan Rosen obywatel Jnflant Rossyjskich Rotmistrz w pułku karabinierów dążący przez Warszawę do Wiednia, dla widzenia się tam z przebywającą familią swoją. Rotmistrz znajomy nam już był od czasu konstytucyi w Krasławiu, od wesołych dni które tam oficerowie Niemcy po większéj części choć pod pułkownikiem rossyaninem Kozłowem przepędzali — przypomnienie sprawiło, że JMP. Rosen nie cudząc się jak to pospolicie z nieznajomemi bywa, dopomógł nam do przepędzenia czasu póki się popas nie skończył.

Z téj relacyi o drodze którą przebył dowiedzieliśmy się nie z wielką pociechą że za Kownem na Żmudzi

a osobliwie od Kalmiowa ostatniéj stacyi przed Mitawą dla deszczów i rozbitych tak czarnoziemiów jak glejów, nie nazbyt pospieszną mieć będziemy drogę. Spodziewając się tedy mitrężnéj podróży która tém przykrzejszą byłaby gdybyśmy nocami ciemnemi jechać mieli, równo ze zmierzchem zatrzymaliśmy się w tém miejscu dla nocnego spoczynku, woląc raczéj przededniem wyruszyć z noclegu niżeli tłuc się po nocach. Leypuny zkąd piszę inne od tych które są na trakcie wileńskim, a do starostwa Olkienickiego należą, należały dawniéj do domu XX. Massalskich, dzisiaj zaś z nabycia dziedzictwem są JM. Xiędza Kruszewskiego który z audytoryi i z danéj sobie przez Xięcia Biskupa Wileńskiego sposobności tyle zebrał, że można mówić iż go łaską jego własną wyzuł z téj fortuny, wprawdzie kupiłby nie on to inny, bo Biskup na spłacenie synowicy swojéj Xiężnéj de Ligne, córki nieboszczyka Massalskiego podskarbiego potrzebował pieniędzy. Lecz gdybym na miejscu rzeczonego kanonika był, wolałbym co lepszego nabyć aniżeli same lasy sosnowe, a zatém grunta piasczyste i chłopków którzy na złym gruncie ubodzy być muszą.

Ośm mil od Grodna tylko ubiegliśmy dzisiaj zamiast dwunastu które na dniu wczorajszym ujechać udało się, niebyłoby to przyzwyczajeniem do marudniejszéj nadal jazdy? lecz niechcę sobie psuć dobréj myśli.

VIII. Z Balbierzyszek 18 Października.

Lubo już zaprzężone były konie do naszéj karety w zamiarze przebycia jednéj jeszcze stacyi choć po zachodzie słońca i lubo na wcale niegościnnych napadliśmy gospodarzów w tém dziedziczném JW kasztelana Żmudzkiego Tyszkiewicza miasteczku, dla opóźnionego atoli przybycia bryki od któréj niechcielibyśmy być daleko,

bo późno układłszy się nie bylibyśmy w stanie wyruszyć rano — przedsięwzieliśmy zanocować w tém miejscu, z żalem iż za cały dzień tylko półosméj mili się zrobiło.

Milę zaledwie ujechawszy od Lejpun, pod karczmą zwaną Ś. Jańską drugi raz przez Niemen przyszło się przewozić, co wielce mnie zastanowiło, z przyczyny że pojąć niemogłem dla czego dawniejszy trakt który szedł na Merecz a ztamtąd zwracał się do Olity zmieniony został z przykrością dla podróżnych w pomnożonych przewozach. Ale na pierwszéj stacyi zaraz w Kryksztanach w wiosce należącéj do starostwa Mereckiego w posessyi szwagra mojego Józefowicza będącéj, uspokojono mnie gdy pocztmistrz oświadczył, że i dawniéj do Olity dojeżdżając, potrzeba się było przez Niemen przewozić, a dla uiknienia tego należało stacyą pocztową nie w mieście Grodnie lecz przed przewozem tamże będącym ustanowić, by od drukrotnego przez rzekę przewożenia się jadących z Warszawy do Petersburga uwolnić. Przewóz przy karczmie Ś. Jańskiéj był przyczyną, żem się od bryki oddzielił, która do Kryksztan jeszcze nie była ściągnęła, gdyśmy się w dalszą puścili drogę po lekkiem śniadaniu kieliszka likworu i kawałka chleba z masłem. W Olicie o półczwartéj mili od Kryksztan, a półszostéj od Lejpun nie jadłem obiadu dla niedojścia bryki na któréj był kucharz, a ztamtąd mil dwie ubiegłszy do tego miejsca lubo zupełnie głodni, niedopraszaliśmy się niczego przecie od tych kobiet które się tu gospodyniami być zdały. Jedna z nich stara najwięcéj krzątała się w domu, druga półwieczna mruczała tylko na łóżku siedząc i z dzieckiem się pieszcząc, trzecia najmłodsza słudze tylko rozkazywała. Całemu temu babskiemu tryumfeminatowi jak miłosierdziu podobało się nam tego to owego użyczyć, gdyśmy jednak po ściągnieniu bryki około dziewiątéj godziny przedsięwzięli

nocować w Balbierzyszkach, staruszka co się najwięcéj krzątała tak dalece żeśmy ją zrazu wzięli raczéj za sługę niżeli za współgospodynię, niemogąc snać znieść dłużéj byśmy zostawali w nieświadomości czém była, wszczęła dyskurs i zawiadomiła nas że jest wdową po oficerze, że mężem jéj był Sartoriusz, brat jak twierdziła JPana konsyliarza Sartoryusza, pocztą w Warszawie zawiadującego (lubo JPan Koch sociusz podroży naszéj wiadomy familii konsyliarza, zaprzeczał temu).— Powiedziała nam też że owa półwieczna kobieta była jej córką, żoną szlachcica przez męża porzuconą, a dziecię z którém się pieściła wnuczką jéj z siostry urodzoną, że najmłodsza jejmościanka była także wnuczką staruszki z innej córki, w szesnastym roku dla smutnego doświadczenia skutków stanu małżeńskiego nie pragnącą wcale słodyczy jego kosztować i t. d.

Wątpię żeby ta relacya mogła go wiele obchodzić, lecz wybacz na ten raz że cię tą historyą utrudzam, i dzieje kafenhauzu w Balbierzyszkach z taką opowiadam precyzyą, bo to czynię dla własnéj dystrakcyi i opędzenia się smutnym przeczuciom, które mnie z powodu dalszéj podróży napadają. Codzień bowiem mniéj mil ujeżdżamy, drogi coraz szkaradniejsze, grunt z piaszczystego zmienia się na glinę, i czarnoziemy wprawdzie żyzne, ale do przebywania trudne, słowem nie lepsze ale gorsze obiecywać sobie potrzeba...

IX. Z Kowna d. 19 Października.

Znowu przez cały dzień podróży tylko mil ośm zrobiliśmy do dziesiątéj w nocy, a wygodny szczególniéj nocleg u brzuchatego pocztmistrza p. Essau osłodził nieco przykrości wolnéj jazdy. Przyczyną jednak nie była sama zła droga, albowiem dwie mile ujechawszy

z Balbierzyszek w Prenach kowal z rymarzem zabrali dwie godzin z górą, pierwszy dla zrobienia nowéj buxy w przedniem kole karety, drugi dla naporządzenia targańca zerwanego w niéj pod Prenami, w wyboju, który nas do wyjścia z powozu i deptania gliny przymusił.

Preny królewszyzna po śmierci Butlera, którego rezydencyi tu ustanowionéj dowodem jest drewniany gmach dosyć wygodny jak nam mówiono — teraz w dzierżawie dożywotniéj i emfiteutycznéj księcia Sapiehy jenerała artyleryi litewskiéj, na zeszłym Sejmie Marszałka konfederacyi litewskiéj. Miasteczko wcale nie wygląda na stolicę starostwa od stu górą tysięcy intraty; pocztylioni wprowadzili nas nie do pocztowego domu lecz do austeryi, w któréj miał być kafehaus, tam nadspodzianie znaleźliśmy IMP. Stegentyna podpułkownika i Ziemeckiego majora regimentu buławy polnéj, oczekujących nadejścia pułkownika Gedrojcia z całym ręgimentem na zimową konsystencyą. Jakož w czasie zatrzymania się tu naszego nadeszły fury z choremi tegoż regimentu i wiadomość że na noc cały miał tu ściągnąć.

Widok chorych i kompania oficerów, którzy się na wojnie znajdowali acz krótko, dały mi powód zapytania o jenerałów, którzy wojskiem litewskiem komenderowali i potyczki w których uczestniczyli. Usłyszałem że Zabiełłowie na tak niefortunną zasłużyli reputacyą, że oficerowie i żołnierze jak na śmierć bezwinną skazani szli pod ich komendę, szczególniéj uskarżali się na Michała Zabiełłę, o którym Ziemecki major mówił że nigdy szpiegów nie miał, nigdy, oprócz raz jeden w Krzemieńcu, gdzie niepotrafił z tego korzystać— placu dla wojska dobrego nie umiał wybrać, na podjazdy małe kupki jak na stracenie komenderował, i dla tego pułki osobliwie Kirkora i Bielaka z ludzi i koni poogałacał;— za najmniejszém doniesieniem, nie nakazując dotarcia i przekonania się o prawdzie relacyi, za usły-

szeniem najmniejszego wystrzału, zaraz bić alarm nakazywał, tak dalece iż raz się trafiło, że odgłos grzmotu dał do alarmu hasło i cały obóz gotów był do rejterady, gdy nadchodząca chmura wskazała nieprzyjaciela w powietrzu. Z uprowidowaniem wojska w potrzebne magazyny nigdy się wcześnie nie pośpieszył, i gdzie nadciągnął tam dopiero o furażach myślał, zkąd poszło iż najczęściéj dwie i trzy doby żołnierz mrzeć musiał z głodu, a zmuszony do rejterady przez nieprzyjaciela zostawił potem dla niego zebrane zapasy. Pomimo głodu którego doświadczało wojsko całe, o sobie był jednak pamiętnym a darmo zrzucał na króla winę, jakoby ten rozkazał bezczynność i ucieczkę, gdy w kilku okazyach a mianowicie pod Krzemieńcem mógł poraziwszy w obronie przeciwnika porządnie w tył się posuwać, nie zaś po ośm i dziesięć mil czasem pędzić piechotę i artyleryę. Po akcessie królewskim do konfederacyi tentował oficerów aby wszyscy o abszyt prosili, lubo w téj mierze mało znalazł powolnych, a nakoniec całe wojsko przyprowadziwszy do Stanisławowa bez zdania komendy komukolwiek, nic nikomu niemówiąc porzúcił je tam, tak że niewiedzieli cale pod czyjem do wództwem zostali.

Te i tym podobne pochwały jenerała lejtnanta i posła, który był pierwszym jako członek Sejmu do zapalenia wojny uporczywém nastawaniem na Potockiego, a komendy ani wojska później utrzymać nie umiał — zabrały nam czas którego rzemieślnicy i kucharz do wygotowania rannego obiadu potrzebował. Po południu ruszywszy w dalszą drogę zaledwie o czwartéj stanęliśmy w Gogach wsi do Starostwa Dorsunickiego należącéj, dziś w dzierżawie Łopacińskiego Starosty Mścisławskiego będącéj, jako drugiego męża z Ogińskich Ogińskiéj Starościnéj Dorsunickiéj.

Przeprzężenie koni niewiele zabrało czasu, o piątéj z Gog wyruszyliśmy i żeby nie trzeci przewóz jeszcze przez Niemen w Poniemuniu, dobrach Prozorowskich o pół mili od Kowna leżących, godzinę pewnie wprzód stanęlibyśmy w tém mieście dosyć murów mającém, a dla starożytności swéj i liczby mieszkańców, zasługującém na trzecie po Wilnie i Grodnie miejsce. Warte jest Kowno ażebym się nad niem zastanowił, i dla tego nie zamykam listu, ale go tylko przerywam spodziewając się dla zgruchotanego w bryce drąga, że jutro coś jeszcze nowego po dniu zobaczę.

W Sobotę rano d. 20 Października.

W rynku zamurowanym zupełnie kościołami i kamienicami znalazłem się, wyjrzawszy ciekawie przez okno z pocztowego domu, a lubo wczoraj jeszcze choć w nocy ulice z domów i kamienic po większéj części murowanych dostrzegłem, jeszczem się dziś lepiéj zapewnił formą i architekturą gotycką budowli, że Kowno musi być starożytne i dawniéj mogło być zamożne, kiedy pomimo częstych przemian i bezrządu najfatalniejszego dla miast naszych, tak znaczne w niem pozostały kwitnienia ślady. Co to za różnica, pomyślałem, między Trokami stolicą jakoby Województwa tego nazwiska, a Kownem powiatu tylko miastem stołecznem, do jenerała Trockiego należącém. Postanowiłem sobie stale w przyszłych układach uporczywie stanąć przy tém aby podług planty P. Potockiego, o któréj już nadmieniłem, podziału każdéj prowincyi na dziesięć Województw, a Województwa na trzy powiaty — Kowno było nadal stolicą jednego Województwa, co łatwo by się uczynić dało z Województw Wileńskiego i Trockiego w dawnym składzie mających wielkich powiatów dziewięć, a

w nowym ostatniego Sejmu trzynaście — formując na przyszłość cztéry pod nomenklaturami naprzykład: Wileńskiego, Grodzieńskiego, Oszmiańskiego i Kowieńskiego.

Radbym był bardzo mieć przed oczyma historyą domu Jezuickiego w Kownie, bo bym w niéj znalazł pewnie coś o miasta tego początkach i w jakim ono zostawało kwiecie, kiedy kupcy z Memla przyjeżdżali tu i ze składów tutejszych kupując zboże i inne produkta, sami je ztąd własnym już kosztem do portów morskich Niemnem spławiali. Nie była wtedy ta część Litwy która po nad rzékami do Wilii i Niemna wpadającemi się rozciąga, na dyskrecyi jak dziś rządu pruskiego....ale trudno téż odmienić skład rzeczy jaki jest nieobalając potencyi pruskiéj, a miasto próżnego życzenia tego co Polak sam bez cudu Opatrzności dokonać niepotrafi — dość mi będzie przydać jeszcze jednę uwagę. Kowno leży w pozycyi szczęśliwéj, w żyznym i zagospodarowanym kraju, w węgle dwóch rzék Wilii i Niemna — gdy więc wedle nowéj planty jest pomysł ustanowienia tylu wojewodów ile województw i tylu kasztelanów ile powiatów, potrzebaby aby w prawie zamieszczono obowiązek koniecznego mieszkania wojewodów w stołeczném mieście jenerału. To by na zimę powoli gromadziło do miast obywateli, i miasta podnieść by się cokolwiek mogły.

Wybija godzina dwunasta, trąbka zwołuje nas do pojazdów, kończę więc list, chcąc być ile życie potrwa twym przyjacielem i t. d.

X. Z Kiejdan 20 Października.

Trudno było wyjechawszy o południu i dwakroć się przewożąc bo w Kownie przez Wiliją a pod Kiejdana-

mi przez Niewiażę, więcéj mil sześciu ujechać, zwłaszcza przy dniu krótkim i drodze już coraz gorszéj w tych stronach, od natury co do pożytków i produktów ziemi mniéj uposażonych, uboższych niż powiat Grodzieński. Przydać jednak winienem że cały ranek strawili mi rzemieślnicy.

Na przewozie przez Wilią w samém Kownie nad spodzianie spotkaliśmy JMP. Gedrojcia jenerała, a dawniejszego Vice-brygadjera w Brygadzie Kowieńskiéj z żoną i synem jadącego do Wilna. W Babłach zaś, stacyi ufundowanéj w starostwie do domu Prozorów dożywotnie należącem, a złożonem z jednego miasteczka, które z nowego prawa wolnego rzeczypospolitéj miast przywiléj otrzymało, blisko dworu i majątku dziedzicznego Prozorów sytuowanego, o mil trzy od Kowna, znaleźliśmy podróżnych jadących z Petersburga wcale nam nieznajomych. Ci lubo żonie mojéj jako damie ustąpili miejsca najpoważniejszego, w głębi pokoju, a sami się koło pieca ulokowali, takie jednak zachowali incognito cicho między sobą rozmawiając, żeśmy ani od nich, ani od ludzi zkądby byli rodem dowiedzieć się nie mogli. My między sobą umyślnie to po polsku, to po francusku, to po niemiecku rozmawialiśmy, dodając im ochoty aby się ze swym językiem wydali, ale próżne były starania nasze! Żałowałem żem nie miał włocha i anglika z sobą bobym ja sam z piérwszym a syn z drugim wiodąc rozmowę, przerwali może niemotę tych, których już za Włochów lub Brytańczyków poczytywaliśmy....Konieczność obrachowania się z pocztmajstrową przymusiła wreszcie najlepiéj ubranego, chociaż po podróżnemu i w pantoflach do otwarcia ust, ale kilka słów wymówionych po rusku zostawiły nas w piérwszéj niepewności.... już nawet i pokusa nam była odeszła dowiadywania się z kim hazard nas pod jednym dachem połączył, gdy nad spodzianie pantoflowy nieznajomski

przybliżywszy się do nas, przemówił po francuzku dla pochlubienia się podarunkiem Cesarzowéj JMci w soliterze najmniéj kilka karatów wagi mającym, a dwakroć tylko rzniętym....Rad z podziwienia naszego i pochwał, z wrażenia jakie podarunek uczynił na umysłach, oświadczył prośbę nieznajomy, abym go JMPanu Kobentzel ambassadorowi wiedeńskiemu w Petersburgu przypomniał. Naturalnie wynikło z tego żem go spytać musiał od kogo jestem o to obligowanym, ale nie dopuszczając interogatoryjów doniósł mi sam o sobie cudzoziemiec, iż był hrabią Stahrenbergiem wysłanym od Cesarza Franciszka II. z Frankfurtu do Petersburga z oznajmieniem o Elekcyi i Koronacyi jego.

Domyślać się możesz przyjacielu, że spotkanie to ile było wprzód zabawném, gdyśmy się bezskutecznie mordowali chcąc odgadnąć podróżnego, tak się stało późniéj miłem, kiedyśmy się zbliżyli. Na zapytanie moje jeśliby należał do tego Stahrenberga, który był posłem Franciszka I. przy dworze Warszawskim za Augusta III, gdy przydał że jest synem jego i sam był naówczas z ojcem w Warszawie, wiadomość ta ucieszyła mnie, gdyż ojcowie nasi w dobréj z sobą żyli przyjaźni i chciałem już przedłużyć rozmowę, ale trąbka pocztowa do dalszéj nas powołała podróży....Pożegnał się poseł cesarski z Delegatem Rzeczypospolitéj i każdy w swoją ruszył stronę.

Mil ztąd trzy jechaliśmy godzin cztery, a przewóz w nocy przez Niewiażę całą godzinę zajął. Stanęliśmy w pocztowym domu o dziesiątéj wieczorem, bryki zaś niedoczekaliśmy się aż w godzinę póżniej. Z tego powodu i żeśmy nazajutrz mszy swiętéj słuchać chcieli, dróg coraz gorszych w Xięstwie Żmudzkiém do którego w Kiejdanach wjechaliśmy, obawiając się — markotnych nas wstrzymało. Na jutro niespodziewamy się większego pośpiechu, ale wprzągłszy się w jarzmo, dzwigać je należy.

XI. Z Bejsagoły 21 Października.

Niepróżne było przeczucie, gdyż dla piekielnéj, mogę powiedzieć drogi, od ósméj zrana do północy po błotach i bagnach tłukąc się, zaledwie na noc ściągnęliśmy w to miejsce od Kiejdan mil sześć odległe, późna pora niedozwala mi się rozszerzać, donoszę tylko że z Kiejdan przebywszy mil trzy przemieniliśmy konie w Montwidowie, dobrach dziedzicznych p. Grużewskiego Starost. Spigłowskiego kalwina. — Pocztmajstrowa tutejsza Wyżykowska z mężem także kalwini, a przy nich znalezliśmy mieszkającego stryja Kossakowskiego téjże wiary, który lat już 82 sobie licząc, jednego włosa niema siwego na głowie; tenże przed laty 30 był w Inflantach i w Krasławiu zostawał u Szambelana Zaremby, przyjął nas rad i zabawiał przez trzy godziny oczekiwania na konie. Wyjechawszy z Montwidowa około piątéj zmierzchło nam zupełnie o mil dwie od noclegu, a straciliśmy więcéj dwóch godzin przed karczmą o półtoréj mili od Bejsagoły leżącą, nim brykę zagrzęzłą w błocie z narażonemi końmi wydobyć przyszło.

Jeszcze niemasz bryki lubo już godzina pierwsza i dwa wybiły kwadranse, Bóg wie co się stanie, i czy tu cały dzień nieprzyjdzie bawić jeżeli się co połamało, jutro więc spodziewam się mieć czas do ukończenia listu tego.

d. 22 Października.

Już słońce znacznie podeszło do góry, dziewiąta bije a my najmniéjszej niemamy wiadomości o bryce, lubo konie pocztowe które nas przywiozły posłaliśmy jéj w pomoc, korzystam więc z tego aby coś napisać o Kiejdanach miejscu z którego piszę, dla wypełnienia Djarjusza.

Kiejdany miasto dziedziczne Radziwiłłowskie, dawniéj dosyć znane ze zboru i szkoły kalwińskiéj, ufundowanéj i dobrym opatrzonéj funduszem przez Bogusława i syna jego Janusza Radziwiłłów, którzy tu jako założyciele od blisko półtora wieku w grobach zboru spoczywają. Tych to Radziwiłłów kalwinów darem być muszą znaczne w Niemczech fundusze z pomocą których młódź polska wyznania reformowanego znajduje w niektórych akademiach tamtych krajów nietylko wszelką do nauki sposobność, ale i na opędzenie swych potrzeb corocznie wypłacaną pensyą. W Kiejdanach zaś tak opatrzona jest szkoła że nawet w niéj rzymsko-katolickiéj religii młódź szlachecka bierze wychowanie. W czasach dawniejszych kiedy cnotą było prawie prześladować dyssydentów szkoła kiejdańska pewnie ucierpieć musiała i myślę nie bez przyczyny że Rektor szkoły przyjmował do niéj katolików, aby tą powolnością zapewnić sobie protekcyą. Co do miasta, gruzy wskazują że musiało być porządne i przy rezydencyi dziedziców dziś w ciasnych spoczywających trumnach, kwitnące, mając rzekę do handlu na wiosnę sposobną, w żyzném leżąc kraju i dla bliskości od Kowna łatwość dostarczenia wszystkiego. Dzisiaj nawet Kiejdany podźwignąć by się mogły łatwo gdyby dziedzic mieszkając bliżéj doglądał sam i pilnował gospodarstwa, ale z rąk do rąk pod skąpstwem zastawników przechodząc, nie w górę ale w dół idzie. Całąbym wypisać musiał litanią, gdybym chciał wszystkich zastawników wymieniać, którzy jeden po drugim trzymali Kiejdańszczyznę z miastem. Dosyć będzie gdy od lat tylko kilkunastu wyliczę wedle powieści pocztmajstra. Trzymał ją naprzód Szczyt którego francuzem zwano, bo w służbie francuzkiéj blisko dwadzieścia lat zostawał, był po nim zastawnikiem szwagier jego Syroć kasztelan Witebski, po nim Zabiełło dzisiejszy marszałek w summie trzechkroć

sto tysięcy z górą, a dziś Chrapowicki exinstygator lit. stary, dla blizkości od Datnowa dóbr dziedzicznych. Kiejdańszczyzna zawiera miasto więcéj sześćset osady mające i dwieście chłopów w pięciu czy sześciu folwarkach, za co Radziwiłłom dał zastawą summę czterykroć kilkadziesiąt tysięcy złotych, od któréj niezawodnie ma więcéj pięćdziesięciu tysięcy procentu.

Bejsagoła o sześć mil jakem już powiedział od Kiejdan odległa, jest attinencyą dzisiaj do Starostwa Wieleńskiego należącą a w posessyi JMCP. Generałowéj Poniatowskiéj piérwszego łoża z domu Kińskiej, matki Xcia Józefa synowca królewskiego, od którego zaś czasu Bejsagoła do Wielony przyłączona została, niewiem. Na początku wieku teraźniejszego Naruszewiczowna z domu, naprzód Chodkiewiczowa potém Pacowa, nakoniec Kazanowska za osobnemi przywilejami Bejsagołę i Wielonę trzymała, a przytém Starostwo Dangieliskie, o czém z papierów do tego ostatniego funduszu mam pewną wiadomość. Próżnobym podobno sobie i panu zabierał czas, nad dobrocią i gatunkiem gruntów tutejszych się zastanawiając, dość powiedzieć, że Bejsagoła leży na Żmudzi, ukrainie litewskiéj, i ja bym téj mitręgi jaką doświadczam nie miał, gdybym po piaseczkach jechał. Wiele też marudztwa uprzykrzonym przypisać należy pocztmajstrom, którzy koni swoich nie trzymając podróżnych ze wsi pozbieranemi szczurami wyprawiają, a te niezwykłe do pociągu znarawiają się łatwo....

Przerwał pisanie moje IMP. Rotmistrz Sacken w służbie rossyjskiej w regimencie dragońskim pskowskim zostający i tu konsystujący, przystojny i piękny wzrostem i twarzą mężczyzna; na którego licu uczciwość i prawość się malują jak najwydatniej. Oficer ten był tak grzeczny, jak mi doniósł pan Porucznik Plater socyusz podróży mojéj, że oddawszy nam wizytę, jak się tylko o zagrzęzłéj bryce dowiedział, posłał zaraz sołda-

tów, kowala i stelmacha aby ją skutecznie ratować. Od tego oficera dowiedziałem się, że konsystujący w Kownie Brygadyer Mamonów, jego dotąd Pułkownik, ma być zmieniony na JMP. Sołtykowa, któremu Regiment pskowski został oddany. Mamonów na Generała postąpił, a regiment, któren porzuca z pietnastu szwadronów złożony i do pięciu tysięcy ludzi zawiera. Znaczna to liczba, lecz komplet nienajwiększy, kiedy czasu wojny Tureckiej były regimenta po trzydzieści liczące, których pod najwyższą komendą Xcia Potemkina szefami byli synowcowie jego. — Różnie to tłumaczono a nawet ambicyą i skrytemi Xcia zamiarami, ale mi się zdaje, że ta liczba jedynie dla zbogacenia dowodzców, tak była podniesioną, gdyż w kraju własnym eskadron każdy przynosi z gospodarnego zarzędu kieszeni szefa tysiąc i półtora tysiąca rubli, a w kraju obcym dwa razy tyle oprócz niezwyczajnych korzyści wojennych.

Przybyły z poczty uspokoja mnie doniesieniem, że bryka lubo nocowała w błocie, nic się w niej jednak nie popsuło, a konie, które nas tu przyciągnęły i ją tu przywożą. Już więc nadzieja pewna, że w Bejsagole nocować nie będziemy, i list ten kończę resztę do przyszłego odkładając.

XII. Z Radziwiliszek d. 22 Października.

Mamże się Panu mojemu przyznać, że pocztą jadąc, zaledwie dziś mil cztery ubiegłem? nic wszakże pewniejszego nad to, kiedy nocujemy w Radziwiliszkach.. aleśmy wyruszyli po przybyciu bryki o pierwszéj z południa, z zamiarem wczesnego zanocowania, aby nazajutrz snadniej nam było przededniem wyjechać.

Co się stanie dowiesz się z listu następującego, teraz zaś donoszę, że ujechawszy mil dwie stanęliśmy w Sza-

dowie, dziedzictwie X. Stanisława Poniatowskiego, przeszłego podskarbiego w X. lit. Sejm r. 1775 ze starostwa dobra te w dziedziczne zamienił i nadał mu w nagrodę kosztów przez ojca tego i X. Kazimierza ex podkoniuszego koronnego, brata królewskiego, poniesionych na sztyftowanie nowèj Gwardyi koronnéj. To nowe dziedzictwo z królewszczyzny, dostało się do rąk ojca a potém syna, po śmierci Fleminga pierwej podskarbiego a w końcu wojewody Pomorskiego, nie jest zaś dziś jak dawniej zupełném. Ze dwa miliony przeszło odprzedał ziemi z niego, osiadłej X. Stanisław, Karpiowi Chorążému Upitskiemu, Münstarowi jak zwykle w Kurlandyi od dóbr nazywać zwykli i Krowickiemu, obu bogaczom tego kąta Żmudzi, i innym graniczącym z Szadowem. Reszta z miasteczkiem dziś w possessyi dzierżawnéj JMP. Puzyny starosty Michaliskiego blisko z nami przez matkę Brzostowską synowicę rodzoną babki mojéj, spokrewnionego.

Przybył JM. Pan Puzyna do domu pocztowego wraz z plebanem miejscowym X. Poniatowskim kanonikiem Płockim, podczas przeprzęgu koni i lubo usilnie zapraszał abyśmy u niego przenocowali, wymówiliśmy się pótrzebą pośpiechu a przez kwadrans czasu, rozmową nas zabawiał o okolicznościach dzisiejszych dzierżawca Szadowa okazując się wiernym konstytucyi przyjacielem, a akcessu do konfederacyj i recessu od sejmu przeciwnikiem, ubolewając przytém nad exorbitancjami wojsk, furażami i wszelkiego rodzaju dla nich dostarczeniami.

Z Szadowa mil tylko dwie do tego miejsca przebyliśmy, nocując w domu pocztowym murowanym fundacyi niegdyś podskarbiego Tyzenhauza, pod którego despotyzmem równie z Ekonomią tutejszą Litwa cała jęczała.. Byłem ciekawy dla czego attynencja Ekonomij Szawelskiej, która przed Zygmuntem III. była Starostwem, nazwaną została od imienia Radziwiłłowskiego, alem

nikogo tak mądrego nieznalazł, coby ciekawości mojéj dogodził. Domyślać mi się chce, że Radziwilliszki dziś jeden z folwarków Ekonomij Szawelskiéj, musiał być erygowanym za possesyj Radziwiłłowskiéj, bo w domu tym długo Szawelszczyzna była zastawą, a nie w przód jak na konwokacyj po śmierci Augusta III wydobytą została, na fundamencie, że bez woli Sejmu, Królowie polscy dóbr stołowych alienować nie mogą, szczególniéj że to było w chwili, gdy dekret konfederacyi 1764 r. Xięcia Karola od urzędu województwa Wileńskiego odsądził, pro *hoste patriae* go deklarując. Obiecują nam tu, że do granicy Kurlandyi Szawelszczyzną pojedziemy, a zatém dłużéj o tém jutro.

XIII. Z Janiszek 23 Października.

W prawdzie gust angielski po Europie rozchodzący się, porządku w nieładzie szukać każe, ale co się tycze rachunku najlepiéj jednak po staremu się kalkulować, i expens stosując do percepty zgubnego unikać deficitu. Dokąd zmierzam spytasz? oto abym się pochwalił, że dla złéj drogi i powybieranych wszędzie koni, doświadczywszy, iż dnia najlepiéj i najbezpieczniéj używać należy, a tego licząc zorzę i zmierzch ledwie mamy godzin dwanaście, postanowiliśmy tylko tej percepty światłości używać i doświadczenie okazało już, że dziś z noclegu o godzinie szóstéj przed wschodem wyuszywszy, a dla obiadu nie straciwszy nad godzinę, ubiegliśmy przecie mil osiem, pierwsza przemiana koni była w Szawlach o mil trzy od Radziwilliszek, druga w Mieszkuciach, o półtrzeciéj od Szawel, zkąd po obiedzie jeszcze do Janiszek tyleż przebiegliśmy.

Przez cały dzień dobrami Szawelskiemi jechaliśmy, które są wszędzie urodzajne, bo albo czarnoziem i gli-

na, albo (w mniejszéj części) zwirowate mi się zdały. Szawle stolica Ekonomij są dość ludne, a co do budynków jedna ulica pokaźniejsza, którą z murowanemi frontami Tyzenhauzowi winno miasteczko. W czasie przemiany koni Rosenbaum pocztmajster uskarżał się przed nami na hetmana Kossakowskiego, który mu za dwadzieścia sześć koni nie dał tylko dziesięć rubli, to jest ledwie sześćdziesiąt złotych, zamiast stu trzydziestu; które dać był powinien. Jeżeli ten postępek godny jest jakiego kapitana, nie przystoi panu Hetmanowi; lecz kto zna dawniejszego w konfederacyi Barskiéj zagorzalca, co całą Litwę na Rossyą podbudzał, kto śledził życie jego prywatne we wszystkich przemianach, dziwować się pewnie nie będzie wyrządzonéj ubogiemu pocztmistrzowi krzywdzie. Całéj brygady Kowieńską dawniéj i Cesarską zwanéj, a dziś Pancernéj, sztab stoi w Szawlach, a przeto w czasie mego przyjazdu znalazłem tu brygadjera Sulistrowskiego, i vice-brygadjera Wawrzeckiego. Możeby ta brygada na dawném swém stanowisku w Kownie pozostała, gdyby Zabiełło dziś już jenerał-leitnant był jéj dowódzcą, a że prywatne u nas potrzeby publicznemi rządzą, nie dziwuję się przemianie konsystencyi dziś w Szawlach umieszczonéj, gdy vice-brygadjer Wawrzecki bratem jest przeszłego chorążego Litewskiego, wszystkiemi ekonomjami litewskiemi zarządzającego w imieniu Xięcia Stanisława, który je ma puszczone kilkunastoletnim dzierżawy kontraktem, a drugi brat tychże dóbr jest vice-administratorem i wraz z bratem ex-chorążym sześć kluczów trzymają na współkę. W Mieszkuciach nietylko porządną znaleźliśmy stację, ale tak grzecznych i ochoczych do posługi pocztmajstrów, że nam przybyłym zaraz wódkę dobrą i konfitury prezentowali. Spytano nas czybyśmy obiadu nie chcieli, i w pół godziny z największym pośpiechem i serca otwartością tyle nam potraw zastawili że nie tylko na-

sza kareciana kompanija z osób sześciu złożona, ale i ludzie się wszyscy nasycili, nie wymagając za to wszystko więcéj nad czerwony złoty, co ledwie po półtora złotego wypadło na osobę. Podobnej wygody w całéj drodze nie doznaliśmy, a uczynność Mieszkucińskich pocztmajstrów była nam powodem przypomnienia nieludzkości tryumfeminetu w Balbierzyszkach.

Z noclegu w Janiszkach jeszcze o niczém inném donieść nie mogę tylko że pozór stacyj nieodpowiada popsutemu lepszemi gustowi — jednak mimo z pozoru obrukanego domu, pocztmajstrowie muszą być dobrzy i ludzcy, kiedy matkę staruszkę przy sobie trzymają i szanują, co podeszła już kobiéta paraliżem ruszona, żonie mojéj sama opowiadała.

Żalem nas potém przejął wszystkich Czyż (tak się ślicznie zowie pocztmajster) uskarżając się ze łzami na nieludzkość i krwawą krzywdę wyrządzoną przez Kossakowskiego, który nietylko na stacyi tutejszéj jak w Szawlach, dziesięć rubli zapłacił, ale nadto nie zastawszy koni na następnéj — biciem przymusił pocztylionów, aby do Mitawy mil cztéry jeszcze go wieźli; w drodze zaś tak pędził bez odpoczynku, że dwa konie ledwie nazad wróciły a trzeciego dnia na zawsze okaleczały. — Dla pozoru zaś, że nie darmo daléj ich użył, rzucił pocztylionom z łaski swéj nieograniczonéj rublów szesnaście.

Pomyślisz przyjacielu że na tego ptaszka ząb mam ostry, i prawda, niechciałbym jednak żeby o tém wiedział, bo mi w stolicy potrzebnym będzie dla przyjaźni jaką ma z Zubowem i Markowem, dwoma matadorami od których zdania i dobréj lub złéj woli, nietylko mój los, ale — bogdajby inaczéj było — i całego kraju dependuje....Za przyjazdem na miejsce posłyszysz o tém więcéj przyjacielu, a dziś krwi sobie psuć nie chcąc, przestaję na życzeniu dobréj nocy.

XIV. Z Würtzawy d. 24 Października.

Już nie z brudnego pocztowego domu, ale z Xiążęcego udzielnego Rezydencyi piszę', dziś wygodnie nocować mając, chociaż, jak to zwykle bywa, więcéj worka naszego daremna tu gościnność kosztować będzie, niżeli płatna gdzieindziéj... Ażebym od końca relacyi nie poczynał, powracam nazad do Janiszek...

Równo ze dniem ruszyliśmy z noclegu, gdzie przydać muszę iż podług relacyi matki pocztmajstra staruszki, familja tego Czyża znajoma dobrze w Warszawie.— Był jéj tenże majorem w jednéj z brygad polskich i dla absolutnego postępowania z pewną cywilno-wojskową komissyją służbę i rangę utracił: zdaje mi się że ten sam o którym ona powiada że od lat dwudziestu niewie co się z nim stało. Imie miał Wiktora, a więc łatwo panu skonfrontować będzie, czy ten który suponuję.—

Po przebyciu doń rychło mil dwóch stanęliśmy w Kalwiach prawie na saméj granicy Litwy i Kurlandyi, bo w pocztowym domu mieszka pisarz celny, którego miejsce bardzo korzystne być musi, jak sami świadkami byliśmy, gdyż niema momentu, aby kto bądź przejeżdżający do Mitawy lub Rygi cła nieopłacał, a przytém pewnie i kozubalce się dokłada dla zaskarbienia grzeczności.

Sądziłem że tu zastanę konie podesłane przez ks. Kurlandzkiego, jak mi tego nadzieję uczynił w Warszawie p. Manteufel, rezydujący przy królu plenipotencyaryusz książęcy, który o wyjeździe moim i zamiarze wstąpienia do Würtzawy przez sztafety był doniósł— a lubom się w nadziei omylił, niechciałem wszakże zmieniać przyrzeczenia i postanowiłem w Kalwiach z żoną, synem i socyuszami podróży przebrać się dla uczczenia gospodarza. Te stroje i obiad zmarudziły nas do dru-

giéj po południu, a wyjeżdżającym z popasu oświadczył p. Czyż, który do Kalwia nas przeprowadzał, iż gdyby wiedział o zamiarze popasania, koni swych byłby daléj użyczył, co nam też bardzo by miłém było, albowiem przez cały trakt Kowieński i Zmudzki tak dobrych i rosłych jak z Janiszek niemieliśmy, a zaprzężone nam były drobne i mdłe bo chłopskie...Ale zapóżno się z tém oświadczył p. Czyż, bo je od godziny odesłał. Lubo więc noga za nogą prawie, dla rozbitéj gliny na drodze świeżo sypanéj, dopełzliśmy przecie do Würtzau o szóstéj godzinie wieczornéj, a wysiadłszy z karety jużeśmy w trzecim pokoju byli, kiedy lokaj co nas przeprowadzał oznajmił że ani Xięcia ani Xiężnéj nie zastaliśmy, co nas tak zmartwiło żeśmy zaraz nazad do poczty zabrać się i do austeryi udać na noc albo do Mitawy jechać postanowili, i bylibyśmy ten zamiar do skutku doprowadzili, gdyby żonie mojéj na myśl nie przyszło spytać o Xiężniczki. Gdy nam powiedziano że są, zdało się nam przyzwoitém zaprezentować się im i oświadczyć ubolewanie żeśmy Xiążąt nie zastali w domu.

Dano im znać o przybyciu gości, i wyszły zaraz na przeciw nas trzy Xiężniczki, starsza Wilhelmina dwunastoletnia, średnia Paulina, w jedenastym i najmłodsza Jeanetta w dziewiątym roku, z guwernantką panną Forster, córką socyusza niegdyś sławnego wędrownika kapitana Cook i komentatora relacyi jego podróży i odkryć, a siostrą tego Forstera, który był czas niejaki profesorem historyi naturalnéj w akademii Wileńskiéj, i ztąd wysłany został przez rząd rosyjski w nową podróż odkryć kosztem Cesarzowéj Katarzyny II, chociaż ta do skutku nie przyszła.

Po pierwszéj zwykłych grzeczności wymianie, zjawił się słuszny mężczyzna, którego jako majora komenderującego batalionem przedstawiła nam panna Forster, a

JMP. Drysen, (tak się zwał) ponowiwszy nam imieniem Xięcia zmartwienie jakiego dozna z powodu że go niebytność w domu wizyty naszéj pozbawiła, zapytał czy pozwolemy dać znać Xięstwu o przyjeździe naszym? Czemu gdy trudno się było sprzeciwić, zaraz Xiężniczka Wilhelmina pobiegła napisać bileciki do ojca i matki, a pan Drysen z niemi dwóch wysłał umyślnych w różne strony, gdyż Xięstwo w dwóch miejscach oddzielnie się znajdowali.

Przed wieczerzą którą podług wprowadzonéj miejscowéj godziny ósméj zastawiano, zjawił się i drugi oficer, którego nam jako pana Nolden prezentowano. Ten czasu wieczerzy rozdając supę z wazy, najpierwszy talerz sam Xiężniczce Wilhelminie podał, po kollacyi i nie długim dyskursie między żoną moją, guwernantką, Xiężniczkami i synem naszym Kazimierzem, już między mną a mężczyznami, odprowadzili nas PP. Drysen i Nolden do wyznaczonych apartamentów na drugiem piętrze pałacu.

Na tém się wprawdzie zakończył dzień, ale relacyj jego niemogę dokończyć, nie wzmiankując, że od chwili jakeśmy wjechali w Kurlandyą, tuż około stacyj Kalwiskiéj gdzie granica jest sucha i niczem nie odznaczona, wszędzie po stronach widzieliśmy dwory szlacheckie porządne i ziemię dobrze uprawioną, wyrobioną, zasianą, rowami gęsto bitemi osuszoną. Na polach Würtzauskich, na których saméj pszenicy do kilkuset purów wysianych było, ile od oka miarkować mogłem, rozległe obszary najlepiéj znać zagospodarowano. Pałac Würtzauski z trzech tylko boków zamurowany nad samym gościńcem położony, i od niego ogrodem oddzielony, z tyłu ma dziedzińce, a nadto kilka jakoby kamienic dla wygody domowéj i przyjeżdżających z obu stron jego stojących, dają mu pozór miasteczka zdaleka. Würtzau z dóbr dawniéj do stołu Xiążęcego lennych, za

Augusta III allodjowane, jest wdowim Xiężnie przez męża zapisanym majątkiem, dziś zaś najulubieńszą obojga rezydencyą, z powodu bliskości Mitawy, gdzie od zgorzenia zamku bardzo rzadko przebywają.

XV. Z Würtzau d. 25 Października.

Upewniano nas że IMXiążę Piotr Biron panujący Kurlandzki i Semigalski Xiążę, zwykł był wstawać rano, o czem nas sam przekonał, gdy z folwarku o mil trzy odległego, dokąd od dwóch dni się był udał, około godziny wpół do dziesiątéj przybył tu konno. Godziną pierwéj oznajmił nam o tém w imieniu Xiężniczek p. Drysen, a punktualność ta zmusiła pospieszyć z ubraniem, zwłaszcza, że gdzie obiad o dwunastéj, a wieczerza regularnie o dziewiątéj się zastawia, marudztwo warszawskie niemoże mieć miejsca. O wpół do jedenastéj, po przebraniu się, Xiążę gospodarz raczył nas w naszém mieszkaniu nawiedzić, pomimo wieku, gdyż sześćdziesiąt ośm lat sobie rachuje, dość jeszcze czerstwy i rzeski. Po wspólnych grzecznościach, a ze strony Xięcia oświadczonéj wdzięczności za prace i starania moje na Sejmie zeszłym w sprawach Kurlándzkich mianowicie w rzeczy sporów między Xięciem a szlachtą, dobrze panu wiadomych, z mojéj zaś strony po zapewnieniu stałéj chęci służenia mu jeszcze w Petersburgu, po prezentacyi wreszcie nieznajoméj jeszcze Xięciu żony mojéj i syna, z których pierwsza w Mitawie, a drugi na świecie nie był jeszcze w czasie ostatniéj mojéj tu przed laty więcéj czternastu bytności, odbytych wstępnych ceremoniach, zaszliśmy na dół na pokoje.

O jedenastéj prawie posłaniec od Xiężnéj powrócił z oznajmieniem iż zaraz po obiedzie przybędzie, jeżeli-

byśmy przez dzień dzisiejszy zatrzymali się w Würtzau, a jeżeliby pośpiech nie dozwolił nam zabawić w Mitawie u siostry chce się widzieć z nami. Spytany przez Xięcia jaką mam myśl, musiałem oświadczyć że pragnąc złożyć uszanowanie nasze Xiężnéj pani przez cały dzień zabawić postanowiliśmy, za co szczerą objawiwszy wdzięczność posłańca zaraz Xiąże odesłał z rezolucyą. W czasie obiadu punktualnie o godzinie dwunastéj zastawionego, w następném znajdowaliśmy się towarzystwie: Xiąże, nas dwoje, trzy xiężniczki, guwernantka, syn nasz i dwaj socyusze PP. Kohl i porucznik Plater, marszałek dworu Xcia Klopmann, kamerjunker Fireks, major Drisen, porucznik Nolden i hrabia Truchses, oraz oficer od strzelców xiążęcych.

Przez cały czas przed obiadem i po obiedzie do godziny piątéj, żona moja bawiła się z xiężniczkami, ja zaś z xięciem, który był wcale w dobrym humorze i po wojażach odbytych przed kilku laty daleko go grzeczniejszym znalazłem niż przed laty. Po przybyciu xiężnéj o piątéj z południa, na którą z kawą, herbatą, i czokoladą oczekiwano, bo razem te wszystko zastawiono na dwóch stolikach pod szafarstwem panny Vittinghofownéj damy honorowéj i p. Forster, — kontynuowaliśmy dyskurs do wieczerzy, a potem tylko do dziesiątéj. Rozmowa tak przeplataną była, że już my z sobą, to panie, to ja z xiężną, a xiąże z moją żoną zabawialiśmy się bardzo ochoczo, i byłoby się to dłużéj przeciągnęło, bo xiężna marudzić lubi do późna, ale po podróży sfatygowana pełne snu miała oczy.

Zamiarem naszym było pożegnać xiążąt i jak świt wyjechawszy jednym dniem stanąć w Rydze, ale trudno było odmówić uczynionéj propozycyi, abyśmy dopiero po śniadaniu wyruszyli z Würtzau, zwłaszcza że pocztą jadąc, byliśmy na łasce i dyskrecyi xięcia, po odejściu wczora kalwiskich koni.

Rozmów naszych z xięciem oprócz tyczących się gospodarstwa, o którém najuczeniéj mówić może, (łącząc teoryę z praktyką, co mu wielkie dało bogactwa) — przedmiotem były sprawy publiczne, a mianowicie tyczące się dzisiejszéj xięcia pozycyi, tak co do sporu ze szlachtą lubo na sejmie przeszłym rozstrzygnionego, lecz przez konfederacyą podniesionego, jak co do protekcyi przez Rossyą danéj xiężnie Karolowéj Bironowéj z domu Ponińskiéj, tudzież co do tak nazwanego Adama, który przedsięwziął podróż do Petersburga dla rehabilitacyi na czci i urzędzie. Oznajmił mi o nim xiążę że przed Petersburgiem zatrzymany został, nie otrzymawszy pozwolenia wjazdu do stolicy, pókiby interessa polskie zaspokojone nie były, z radą aby się póty Adam w Kurlandyi zatrzymał, póki się to nie ukończy. Więcéj wskórała siostra jego xiężna Karolowa Biron za pomocą cesarzowéj, wymógłszy dwanaście tysięcy dukatow, które jéj rocznie na wychowanie dzieci, xięciu opłacać kazano. Synowie jéj mają się wychowywać w Rydze. Wypłakała sobie list od kanclerza Ostermana, aby oprócz wymienionéj pensyi dla dzieci i dla niéj téż była opłacaną osobna. Ciekawy byłem z jakowego obrotu rzeczy wynikła protekcya wysoka okazana przed rokiem dla starszego syna xięcia Karola, od urodzenia nazwanego Kalixtem a dziś przerobionego na Gustawa; i dla drugiego młodszego Piotra, którzy się zrzekli sukcessyi po dziś panującym xięciu, chociaż ten dzieci płci męzkiéj niema. Xiąże zainformował mnie że to się stało od czasu gdy osnuto projekt aby syn drugi xięcia Karola zaręczył się z X. Wilhelminą. Ja zaś następną w myśli uczyniłem kombinacyą, że gdy z jednéj strony ani Rossya Prusakowi, ani ten jéj nie zechce dopuścić owładania Kurlandyą, a Rossya do dzisiejszéj interesów przemiany mogła się lękać przewagi pruskiéj na sejmie w posłach wielu o inkorporacyi Kurlandyi do Polski

myślących, nie ufając xięciu Karolowi przez Ponińskę wspartemu Wielkopolanami, któryby za pieniądze renuncyować mógł Kurlandyą na ręce pruskie, z pożytkiem i sukcessyą ewentualną dla męża Wilhelminy Kurlandzkiéj — nie było więc polityczniejszego sposobu dla Rossyi jak wysłuchać prośby o protekcyą xiężnéj Karolowéj, pod warunkiem renuncyacyi przyszłéj sukcessyi przez ojca, syna biorąc na wychowynie zaradzić szkodliwemu wpływowi pruskiemu w Kurlandyi i zarazem starszego po myśli swéj wyedukować i t. d.

Z powodu téjże polityki wynikła pewnie protekcya przez Rossyą obiecana lubo w wyrazach ogólnych szlachcie kurlandzkiéj, uskarżającéj się na xięcia w materyi, w któréj lękałbym się cokolwiek bądź przepowiadać, aby miłość własna stronniczego nie dyktowała zdania, że jednak z Panem jako przyjacielem rozmawiam, i pewien jestem że rzecz i słowa ważysz, a nie powody których kombinacya może czasem omylić — bez bojaźni więc zakończę ten list już nieco przeciągły tém rozumowaniem, co do zajścia w Kurlandyi między xięciem a szlachtą. Rossya niema polityczniejszego sposobu do zapobieżenia wszelkiemu wpływowi pruskiemu, jak utrzymując prawa zwierzchnictwa polskiego, którém sama kieruje — zapobiegać skuteczniéj nie może wszelkim szkodliwym nowościom, jak utrzymując rząd paktami i decyzyami komisarskiemi, które moc praw kardynalnych mają — ustanowiony; a idąc za temi prawidłami w końcu powinna Rossya przystać na wyrok sejmu zeszłego co do istoty lubo w innych słowach dziś wyrażony i utwierdzi w Kurlandyi xięcia, już protegując tego którego następcę edukować przedsięwzięła, już zaradzając wcześnie aby arystokracya góry nie brała, i nie ważyła się budzić dawnych wspomnień rycerstwa mieczowego, któreby nasienie rokoszu do Jnflant rossyjskich wrzucić mogły.

Szkoda że przy swych bogactwach Xiąże panujący tak jest skąpy, iż często przypomina przysłowie dwakroć na tém tracąc. Téj to skrzętności a razem nieumiejętności użycia bogactw dla żjednania sobie protektorów, przypisać powinien że każdy użyty do interesów kurlandzkich kończy na udarciu go nie dla tego że winien zapłacić, ale że ma z czego dać, mnie wszakże niechciéj w téj liczbie zymieścić, przyjacielu, bo choć już cokolwiek z Xięcia zyskałem i mam nadzieję większych pożytków, nikt mi nie zarzuci, abym na to nie zasłużył szczerze usiłując pracować dla Xięcia i dla kraju który jest moim rodzinnym.—

XVI. Allej 26 Października.

Regularność wprowadzona i zachowywana w domu xięcia i dziś ani na minutę nie zmieniła się, gdy punktualnie o dziesiątéj zastawiono sniadanie, do którego i księstwo przez grzeczność zasiedli, lubo się od tego dyspensować mogli. Przed sniadaniem sam Xiąże dla informacyi mojej doniósł, że lubo na fundamencie dawniejszych wiadomości lękał się aby wysłany przezeń do Petersburga dla spraw jego JMP. Brinck niewyjechał przed mojém do stolicy przybyciem, dziś rano jednak doszła go depesza od tego plenipotencyaryusza oznajmująca że podkanclerzy Hrabia Osterman, zatrzymać się p. Brinckowi radził, co dla biednego Xięcia stało się balsamem nadziei pomyślniejszych, lubo Altesti przyjaciel Heykinga jednego z zagorzałych, sekretarzem będący u Hra. Zubowa może być zawsze na niebezpiecznéj przeprawie —

Po sniadaniu już pojazdy nasze Xięcia końmi zaprzężone stanęły przed gankiem, a tak około godziny jedenastéj, z winną z naszéj strony wdzięcznością za przyjęcie, a ze strony Xięstwa najmilszą uprzejmością, poże-

gnawszy się dopiero o wpół do pierwszej, ściągnęliśmy do Mitawy, gdzie wysiadłszy wprost do domu J.M. Pani de Reck siostry Xiężnéj kurlandzkiej z jednego ojca a innéj matki, tu obiadowaliśmy, póki zamiana koni nie nastąpiła.

W domu J.M. Pani Szambelanowéj Reckowéj zastaliśmy ojca J.M.P. Manteufel Szambelana i delegowanego Xiążęcego w Warszawie, miłego staruszka, z którym żona moja przyjemną w czasie obiadu prowadziła rozmowę, niemniej J.M.P. Medem bliskiego krewnego Xiężnéj, któregośmy w Warszawie byli poznali— Ten przeciwnie doniósł nam że słyszał jakoby Adam w Petersburgu był i tabakierą bogatą udarowany został. — Relacyą o tém uczynić mu miał J.M.P. Ruckman, minister rossyjski— Ten pan Medem odprowadził nas aż na przewóz przez Mussę rzekę albo inaczej Bulderau, pod Mitawą płynącą.

O milę najdalej za miastem ku Rydze, drugi raz przewozić się nam przyszło przez mniejszą rzekę do Mussy wpadającą Eilau nazwaną, a od obudwu przewozów niceśmy nie zapłacili dla prawa jakie mają kurlandczycy wolnego bez opłaty przejazdu przez wszystkie rzeki. Przed samą stacyą pocztową w któréj nocujemy gdyśmy do kraju już rossyjskiego wjechali, na granicy przy forpoczcie zatrzymanemi zostały wprzód bryka a potem i nasza kareta dla zaplombowania kufrów i skrzynek oprócz pościeli, i przydania nam anioła stróża w Standrejterze (tak się zowie rewizor konny) który nas miał konwojować aż do Rygi dla ostrożności aby nic w kraj nie było wprowadzone, coby zakazanem było lub odeclonem być powinno. Największa baczność na to jest obrócona aby ani asygnacyje bankowe, ani moneta rosyjska nie były do kraju przywożone, a to niesłusznie, bo chociaż ten zakaz ma na celu ostrożność dla fałszowanych bankocetli, ale zarazem wstrzymuje obieg ich i powrót kruszcowéj do kraju monety.

Pocztmajster tutejszy utwierdził mnie w tém, iż na stacyi jednéj zjeżdzali się Adam z siostrą swą Xiężną Karolową z Rygi przybyłą, co utwierdza w przekonaniu że Adam nie musiał być wpuszczoném do Petersburga; boby to niebyło potrzebném, gdyby brat z siostrą krótko pierwej widzieli się z sobą w stolicy.

Jutro nie myślę więcéj ujechać nad te werst dwadzieścia pięć, które mi tu każą płacić, lubo ich niema wymienionych nad dwadzieścia jedna. Z Rygi spodziewam się pisać z domu gubernatora Barona Pahlen' a, dawnego mego przyjaciela....

XVII. Z Rygi 27 Października.

Ostatni to podobno list mój będzie z kolei dni jak są w kalendarzu datowane, bo dla pośpiechu postanowiliśmy przez jednę noc biedz pocztą bez przerwy, a drugą, na stacyi dla spoczynku przebywać na przemiany.

Przybyliśmy do Rygi około godziny jedenastéj, prosto udając się do rezydencyi Generała Pahlena, już w nadziei że nam kąta użyczy do przepędzenia reszty dnia i nocy, już aby powagą jego zasłonić się od rewizyj... co oboje otrzymaliśmy. Dla żony mojéj nie mniej przyjemném się stało, że Generałowę Pahlenowę z domu Szepingownę a z matki Budbergownéj krewnę swoją, tak przyjaźną znalazła, jaką była przed kilką laty, i w czasie trzechletniej rezydencyi ich z pułkiem w Krasławiu.

Nietylko obiad i wieczerza nic nas tu nie kosztowały, ale nadto mnie pięćdziesiąt w wista, a żonie mojéj dziesięć rublów w Bostona udało się wygrać, chociaż nie bardzośmy grzecznie postąpili ogrywając gospodarzy, zwłaszcza, że państwo Pahlenowie dla dotrzy-

mania nam kompanii odmówili sami wieczerzę u Hrabiny Mengden, i niektórych innych od niej oderwali, jako JMP. Hurkę prokurora, i Gałtuchina Sowietnika. W czasie kiedym się rozmową z gubernatorem bawił, przybiegł kuryer od p. Strekałowa z uwiadomieniem, że Xiężniczki Badeńskie, (dla towarzyszenia, którym Hrabina Szuwałów wdowa z p. Strekałow wysłanemi zostali przez Cesarzowę JMC.), na poniedziałek a najpóźniej wtorek staną w Rydze. Po przeczytaniu expedycyi dodał p. Pahlen, iż ma rozkaz spotkania Xiężniczek w Alej na granicy i przeprowadzenia do granicy Rewelskiej gubernii, zkąd daléj gubernator rewelski konwojować je będzie do Narwy, gdzie syn starszy W. Xięcia, Aleksander dla spotkania ich destynowany. Honory te wszystkie rozkazane dla uczczenia przeszłéj wnuki cesarskiéj, albowiem z tych Xiężniczek starszéj trzynastoletniej, lub młodszej jedenastoletniej, jednę W. X. Alexander ma wybrać na przyszłą żonę.

Zapytał mnie też Gubernator czym nie spotkał Xięcia Ponińskiego, u nas w Polsce tylko Adamem zwanego, i czy mu wolno ordery polskie nosić, z któremi u niego był w powrocie z Petersburga, lubo tam jadąc miał tylko wstęgę orderu Maltańskiego. Zapytałem na odwrót, czy aktualnie był przyjętym w Petersburgu, bo doszła mnie wiadomość, że na ostatniej stacyi kazano mu się zatrzymać i do konkluzyi interessów polskich nieznajdować się w granicach rossyjskich. Na to moje zagadnienie, obojętna nastąpiła odpowiedź. — Może był, może nie był i pomiarkowałem z niej, że niedyskrecyą byłoby dalsze z mojéj strony pytanie. Podobnie więc odpowiedziałem tajemniczo Gubernatorowi, że może otrzymał pozwolenie noszenia orderów od dworu rossyjskiego, który tego mógł żądać od rządu polskiego. Zadziwił mnie nie pomału sekret w tak obojętnéj materyi, a dalej rozmawiając z gubernatorom, który mało

osobistego szacunku dla Adama okazywał, odezwał się że niegodziło się go odsądzać przynajmiej od marszałkowstwa Sejmu 1775 r. z czego wniosłem; że Rossya dla widoków swych na Polskę niechcąc Polaków drażnić dając protekcyą znienawidzonemu przez wszystkich człowiekowi, tymczasowie nie dozwoliła mu się prezentować u dworu, atoli użalając się losu tego, którego najszczególniej zalecała przez posła swojego Salderna — mogła uczynić nadzieję powrócenia do czci i stopni, i obmyśleć mu jakiś w przyszłości utrzymania się sposób.

Przyznam ci się przyjacielu, że co mi zawsze na myśl smutnie przychodzi, ilekroć jestem w Rydze, to i teraz martwiło, — jako Inflantczykowi do Polski przywiązanemu żal mi nieznośnie straty tego miasta handlowego i Inflant dziś rosyjskich, zawojowanych wprzód przez Szwedów w czasie gdy familia Szwedzka Wazów była na tronie, potém przez Piotra Szwedom odebranych. Powinny by one być zwrócone Polsce na zasadzie traktatu między Augustem II. a Piotrem Wielkim zawartego, gdyby ostatni pożytkując z niezgód wewnętrznych polskich, nie znalazł korzystniejszym zatrzymać ich przy sobie;— powiesz i słusznie, że darmo o tém dziś myśleć co na zawsze dla Polski zginęło, bo Rossya dość jest mocną, by ich nigdy sobie wydrzeć nie dała, ale ja nie zupełnie tracę nadzieję, aby w obrocie rzeczy światowych nie nastąpiły kiedyś przemiany. — Ale tu ani czas ani miejsce politykowania, zakończę więc pisanie moje dzisiejsze doniesieniem, że po śmierci Hrabiego Brown'a teścia mojego Szwagra a żony mojéj brata, wyznaczonym jest na Generała Gubernatora rosyjskiej i rewelskiej gubernii ten Xiąże Repnin, który ambasadą swą w Warszawie po Keizerlingu, Sejmem 1768 i zabraniem Senatorów stał się nazbyt sławnym, za wielowładztwa Xcia Potemkina niemiał szczęścia, i

po śmierci swéj córki, aż do bigoteryi rzucił się w przesadzoną pobożność. —

XVIII. Z Wolmaru 29 Października.

Zginęła mi noc jedna i dla tego na trzecim dniu po ostatnim liście piszę niniejszy o wiorst sto sześć od Rygi, które po siedem licząc na milę czynią piętnaście jazdy w prawdzie ciągłéj, ale w dwudziestu czterech godzinach w lepszéj porze roku około stusześćdziesięciu zrobić byliśmy powinni.

Wyjechawszy z Rygi po obiedzie, a za dnia w niedzielę nie ubiegłszy nad wiorst jedenaście do pierwszéj stacyi w poniedziałek, zaś dzisiaj przez cały dzień do godziny czwartej po południowej, niepotrafiwszy zrobić nad sześćdziesiąt, od stacyi Roap nazwanej do miasteczka Wolmaru, w którym nocujemy resztą między Neuermühlen a Roapem nocą przebiegliśmy. Nie mogę więc jako obserwator ludzi i obyczajów ani o gatunku ziemi ani o gospodarstwie tutejszem uczynić relacyi, dobrze że przynajmniéj wypiszę panu marszrutę na przypadek, gdybyś do Petersburga kiedy jechał... Zresztą com z powozu, kraj przebiegając, napatrzył, tém się ochotnie dzielę.

Do Neuermühlen na gruncie dziedzicznym barona Pahlen krewnego gubernatora, piaskami prawie ciągle jechać potrzeba i powoli, a téj saméj niewygody doświadczyć musi podróżny od Neuermühlen do Nöthensfahr przez wiorst piętnaście, i z téj ostatniéj stacyi do Engelhardtshaffen, dziewiętnaście; na dziedzicznych zaś ziemiach Grafa Manteufla i barona Nelmers osadzonych stacyach do czwartéj od Rygi Roap zwanéj, na dziedzictwie Grafa Solms stojącéj, twardszym lecz górzystszym jedzie się gruntem, i podobnie z Roap do Lentzenhaffu i Wol-

maru. Lentzenhaff należy do Campenhausena. Wolmar miasteczko dziś skarbowe, dla Wolmershaffu dziedzicznego majątku Loewensterna pod same miasteczko przypiérającego, musiało jak mi się zdaje, za czasu Hermistrzów być rezydencyą biskupa Wendeńskiego, a za czasów polskich starostwem nakształt Düneburga Rzeczycy, albo Lucyna, po zawojowaniu zaś Inflant szwedzkich przez Piotra W. oddzielone zostało pewnie miasteczko Wolmar od Wolmarsshlossu i wsi do niego należących, jak za naszych czasów Düneburg, Lucyn i Rzeczyca od starostw tegoż nazwiska. Szkoda że historyi Inflant nie mam przed sobą, bo krew moich współziomków i krewnych pod tym miasteczkiem wytoczona, dałaby mi więcéj materyi do ukraszenia téj relacyi. W braku więc przedmiotu to tylko przydam, że dowiedziawszy się w Rydze o konsystencyi pułku karabinjerów moskiewskiego w Wolmarze, w którym podpółkownikiem jest JMP. Grużecki urodzony z X. Dołhorukownéj dobrze nam z Połocka i Krasławia znajomy, rotmistrzem zaś Polak Zawierski, który przez pół roku w Krasławiu konsystował, zaprosiliśmy ich do siebie na stacyą pocztową. Przy herbacie przez podpółkownika przywiezionéj, cały wieczór do dziesiątéj przepędziliśmy wesoło.

Postanowiliśmy po spokojnym noclegu wyruszywszy ztąd całych trzydzieści sześć godzin przepędzić na jezdzie, poświęcając na nię dzień wtorkowy i środowy, oraz noc całą je przedzielającą. Lękamy się tylko aby zaproszenie podpółkownika na herbatę nie zmitrężyło nam jutrzejszego ranka, o czém już w następnym liście.

XIX. z Torma. 31 Października.

Dobrze jest biedz bez przerwy pocztą dniem i nocą, bo w porze jesiennéj nie mogąc mieć użytku z dnia

zbyt krótkiego, spiąc prawie, człowiek się zdaje przeniesiony, nie wiedząc jak daleko....ale dla obserwatora, straconém jest wszystko co nocna pora przed oczyma mu ukrywa i z tego powodu mało co o téj części podróży powiedzieć ci potrafię. Niesprawdziła się szczęściem obawa nasza względem mitręgi u podpółkownika Grużeckiego, bo lubośmy przed dom jego zajechali, ale że o godzinie szóstéj spał jeszcze, ruszyliśmy daléj. Nie chciałbym być tylko w skórze ludzi podpółkownika, z powodu których opieszałości stał się kłamcą, bo zapewniał że o szóstéj zawsze już bywa ubranym.

Przejechawszy Wolmar miasteczko dosyć dobrze zabudowane, brukowane i stolicą jednego z dziewięciu powiatów gubernij rygskiéj będące, ubiegliśmy w trzech godzinach wiorst dwadzieścia kilka i zmieniwszy konie w Hachell na piérwszą godzinę z południa stanęliśmy w Galben, znowu o dwadzieścia z górą wiorst odległym, piérwsze z tych miejsc było majątkiem szlachty Inflandzkiéj, a dziś koronnym, drugie dziedzictwem barona Wrangel. Wiedzieć zaś masz przyjacielu że przemiana dziedzictwa rycerskiego na cesarskie, równie innych dóbr jak tych, nastąpiła przed laty blisko dziesięciu gdy nowa rządu ustawa (Uczrezdenje) i do Inflant zastósowane zostało. Mocą jéj ponieważ Izba Cywilna ustanowioną została i pensye sędziom ze skarbu monarszego wyznaczone, sąd zaś dawny apellacyjny pod tytułem Land-hohe-Gerichte złożony z Landrathów stał się niepotrzebnym, przeto i te dobra które na pensyą Landrathom ukazem Piotra W. były wyznaczone, powróciły we władanie skarbu. Możeby Katarzyna II zostawiła była dobra te na zawsze przy szlachcie, gdyby inflantczycy nie byli się przez lat kilka opierali wprowadzeniu nowego rządu, i nie dopraszali gwałtownie o zostawienie tych majętności w ich ręku. Tak to słaby, gdy bez pomiarkowania sił swoich chce się z mocnym pas-

sować traci zwykle więcéj, niżby powolnością mógł uronić; nie przymierzając tego i do nas, co bym uczynił łatwo.

Mając noc całą przebydź w karecie dla pośpiechu, postąnowiliśmy jeszcze stacyą ubiedz do obiadu, a tak o czwartej do Tejlitz przybyliśmy nie zastanawiając się w miasteczku Walcke połowie prawie drogi między temi stacyami położoném, lubo mieliśmy pokusę widzieć się z oficerami regimentu moskiewskiego, z którémi poznaliśmy się w Krasławiu. Przed samą stacyą przejechaliśmy po moście pływającym przez rzekę Embach, która odgranicza Estonią od Inflant, to była druga od wyjazdu z Rygi przeprawa, albowiem za Hilchensfahr mieliśmy Alę, po rusku Gawją zwaną, szerokości takiéj jak Niemen pod Kownem.

Tejlitz z papiérów domu już mi był znajomym, jako jeden z cztérech majątków dawnych Platerowskich w Inflantach. Smutno mi było dowiedzieć się od pocztmajstra o okolicznościach bankructwa Platera dzisiejszego marszałka Dorpackiego, który z dziedzica dóbr Felsch, Kiema, Wegsensee, Tejlitz, Paenhaff i innych kilku najmniéj do 14,000 rubli intraty przynoszących, przy niczém teraz pozostał, straciwszy te dobra za pół darmo, bo za 145,000 rubli długu. W czasie najpiérwszéj mojéj jazdy do Petersburga w 1773 r. zaznałem był tego Platera młodym i tylko co z opieki wychodzącym, późniéj nieco widziałem go w Rydze już żonatego z JMP. de Rosen ładną panienką.... Wczesne i za młodu objęcie fortuny znacznéj, używanie życia swobodnego z żoną przystojną, pasya do myślistwa, musiały się stać przyczyną nieszczęścia biédnego Platera, dla licznéj familii prawdziwie nieszczęśliwego, bo ma dziewięcioro dzieci pięciu synów i cztéry córki. Po lekkim obiedzie porzuciliśmy prędko stacyą Tejlitz niedaleko od dworu ex potioritate na konto JMP. Rennekampfa za 35,000 rubli

spadłego lubo 3,000 rubli dochodu przynoszącego, sytuowaną. — Po przebyciu wiorst z górą dwudziestu o godzinie dziewiątéj stanęliśmy w Rujbatz, na dziedzictwie p. Loewensterna położonéj, który graniczący z sobą Platerowski majątek Roenenschloss osiągnął w 28,000 rublach lubo sam przed lat kilką 42,000 zań ofiarował. Przed przybyciem na stacyą spotkaliśmy sześć pojazdów poszóstnych z paziami cesarkiemi i kuchnią oraz kredensem, które dla wygody Xiężniczek badeńskich szły naprzeciw nich. O dwadzieścia kilka wiorst od Rujbatz jest stacya pocztowa na gruncie JMP. Henninga ufundowana, zwana Uddern, od któréj do Dorpatu 25 wiorst miasta o samym brzasku dziś dosięgliśmy.

Dorpat miasto już tylko powiatowe z wojewódzkiego jakiém było za polskich czasów, dosyć dobrze zabudowane i w domy murowane o dwóch piętrach obfitujące; starych murów oprócz Zamczyska Krzyżackiego zrujnowanego nie zawiera w sobie co jest dowodem klęsk poniesionych. Embach tak szeroka jak Wilija, płynie środkiem i ma dwa mosty niedaleko od siebie, jeden kamienny, drugi drewniany o jednéj arkadzie — murowany przez który przejeżdżaliśmy, ma zwód z podwójną na środku mostu wystawioną bramą granitową, jak cała ta budowa miasto rozłożone na spadzistych z obu stron brzegach Embachu, najpiękniejszy daje widok mieszkającemu tuż pod Dorpatem JMP. Liphartowi jednemu z największych w Inflantach bogaczów, zięciowi hr. Stackelberga, ambassadora w Polsce.

Dla dogodności socyusza naszego p. porucznika Platera, który żądał zasięgnąć wiadomości o bracie swoim majorze, i widzieć się z stryjecznym marszałkiem Dorpackim, bogaczem owym a dziś bankrutem, zatrzymaliśmy się do godziny dziewiątéj, co z marudztwem obiadowém na pierwszéj stacyi, sprawiło żeśmy do Iggafer o wiorst 23, na pierwszą dopiero po południu ściągnęli,

a na to miejsce zaledwie o siódméj stanęli, lubo tyleż od Iggafer tylko co i od Dorpatu odległe.

Pierwsza z tych stacyj jest na dziedzictwie Grafa Stackelberga, lecz nie ambassadora dziś przy dworze Stokolmskim przebywającego, ale tego który ma za sobą pannę Manteufel, siostrę milionowego w Inflantach bogacza. Torma zaś sytuowana na ziemi p. Liphardta który pod Dorpatem mieszka a po śmierci ojca, jest jak mi mówiono w Rydze panem substancyi milion rublów wartającéj, któréj pewnie nie straci dla skąpstwa, przyczyny największéj podobno złego pożycia z żoną.

Kraj inflancki który dotąd przebiegliśmy po większéj części piasczysty i żwirowaty, rzadko gdzie gliniasty, z tego powodu pszenicy mało się rodzi, ale żyta dosyć, lasu jest nad potrzebę w którym zwierz wieloraki się znajduje, bo są nawet jelenie, ryb zaś pewnie mało być musi, kiedy w przeciągu mil 40, oprócz rzeki Aa i Embachu, nad kilka jezior nie widziałem wód innych.

Przybycie xięcia Dołhorukiego przerywa mi pisanie, którego dalszy ciąg odkładam do następnego listu.

XX. Z Narwy 2 Listopada.

Lubo byłem pewien że Xże Dołhoruki jadący z Wilna nie nadto wiele nowości wieść musi, dla grzeczności jednak znajdując się z nim pod jednym dachem poszedłem na drugą stronę pocztowego domu, gdzie xiąże wysiadł na chwilę dla zjedzenia na prędce lekkiéj wieczerzy. Po przywitaniu się przyjacielskiem zwłaszcza żem nie miał okazyi widzenia się z nim w Warszawie kiedy po kampanii na czas jakiś był przyjechał, dowiedziałem się z przyjemnością iż od dworu dla nas delegowanych, w Petersburgu wyznaczone są domy. Chwała Bogu że choć tym wydatkiem mniéj będzie, gdy

z innych wyrobić się trudno. Gdy odjazd xięcia w dalszą do Petersburga drogę i nam ułatwił udanie się na spoczynek, według zwyczaju wczoraj równo z brzaskiem wyjechaliśmy i dwadzieścia kilka werst ubiegłszy, a raczéj upełznąwszy po piaskach koło jeziora Pejpus, ledwie po dwónastéj znaleźliśmy się w Nemal, stacyi ufundowanéj w dobrach skarbowych.

Pejpus przez Rossyan Czuchońskiem jeziorem nazwane, ma blisko dwóchset wiorst w kierunku z północy na południe długości, a na pięćdziesiąt na północy jest szerokie, wiele rzek doń wpada, a jedném korytem to jest Narwą do morza Baltyckiego uchodzi. Zdawna był granicą naturalną między Inflantami a Rossyą, dziś oddziela gubernię Rygską i Rewelską od Petersburgskiéj, Nowogrodzkiéj i Pskowskiéj. O siedm wiorst od Nemal gościniec pocztowy pod wsią zwaną Czerneja słoboda do brzegów jeziora tak się przybliża, że kto chce dla uniknienia piasku może miałkim jechać brzegiem, oko zaś tak jest oszukane widokiem płaszczyzny wodnéj z horyzontem się stykającéj, że jezioro morzem mu się wydaje, i słuszniejby morzem Estońskiem lub Pskowskiem od Pskowa nazwać się mogło, niżeli jak na dawnych mappach mare Lubanicum. Miło mi było widzieć teraz brzegi jego od strony Inflant, gdym podwakroć w latach 1773 i 1785 drugie od Rossyi w przejazdach do Petersburga i nazad, traktem na Ostrów i Psków oglądał. Życzyłbym sobie wszakże tak wspaniałym cieszyć się widokiem w lecie, przy wschodzie słońca, i poniekąd byłem kontent opuszczając brzegi a z niemi nieznośne piaski, przy stacyi Rannapurgern, gdzie je już lasy zasłaniają.

Rannapurgern w czuchońskim języku nazwana stacya oznacza Ostrów brzegowy, dla położenia między jeziorem i dwiema rzekami przed nię i za nię do Pejpus wpadającemi, odległa od Nemal wiorst kilkanaście, ró-

wnie jak następna Kleinapungern dwadzieścia kilka od niéj odsuniona, obie na ziemi dziedzicznéj hrabiego Stackelberga dawniéj w Polsce dziś w Szwecyi ambassadora, który tak mało był ciekawy nadbrzeżnego swego dziedzictwa że po ośmnastoletniém w Warszawie przebywaniu, gdy przed trzema blisko laty powracał do Petersburgá, przenocował jak w karczmie w domu własnym i daléj wyruszył. Dziwił się temu pocztmajster, który mi o tém opowiadał, jabym zaś sądził że niedobre pożycie z żoną, Felkersbowną z domu było przyczyną tak krótkiego zatrzymania się.

Do Jewe z Kleinapungern w odległości wiorst dwudziestu ledwieśmy o samém świtaniu przybyli, straciwszy noc prawie całą na wiorst czterdzieści cztéry, wśród słoty i śniegu mokrego, który tak znacznie pokrył ziemię że nam się nagle zima zrobiła. Po przemianie koni w Jewe w dalszą puściliśmy się podróż do Schudlejgh na dziedzictwie konsyliarza de Schwecks. Tu znaleśliśmy majora Bisinga zięcia p. Klingenberga od prezydencyi departamentu pierwszego sądów wyższych ziemiańskich gubernii połockiéj nie dawno wraz z assessorami odsądzonego za parcyalne i marudne sądzenie sprawy Jurewicza patrona i Szantyra ojcobójcy. Major niepocieszył nas wcale relacyą najprzykrzejszéj w świecie drogi z Jamburga do stolicy, a doniesienie jego że pojazd swój zupełnie połamał, stało się dla nas już drugą przestrogą, albowiem dawniej nieco już powracajacy hrabia Geslaer mówił na jednéj stacyi że mu ressory popękały.

Z Schudlejgh stacyi wystawionéj na dziedzictwie sławnéj xiężnéj de Kingston, która w Anglii ojczyznie swéj znieść musiała w sądzie parów angielskich oskarżenie, jakoby nie żoną ale metressą była xięcia Kingston, najpierwszego w swoim czasie bogacza — która późniéj w Polsce miliony chciała pożyczyć xięciu Ra-

dziwiłłowi dla wykupna dóbr jego zastawionych, a nareszcie w Rossyi skończyła kupieniem majętności nie bardzo znacznéj ale upodobanéj dla nadbrzeża morskiego... Z Schudlejgh ujechawszy kilkanaście wiorst a z tych kilka brzegiem morza Baltyckiego, któremu się przypatrzeć słota i mgła nie dozwoliła, przybyliśmy do Wojwora około zachodu słońca, a nie długo bawiąc na miejscu do Hrabiego Siewersa należącém, zaledwie na ósmą zdążyliśmy do Narwy.

O kilka wiorst przed Narwą napotkaliśmy w trzech kibitkach porządnych jadących pocztą z Petersburga jakichś podróżnych. Ze średniej gdy się nam dało słyszeć — a czy nie pan Plater jedzie? wstrzymaliśmy się przez ciekawość, i wyskoczył Polak który nam powiedział że się nazywa....... a wraca do Grodna do Konfederacyi w towarzystwie p. Kochowskiego syna generała en chef w Polsce komenderującego. Ten oznajmił mi że wszyscy delegowani czekają na mnie jednego z utęsknieniem, i z tego powodu zmieniliśmy zamiar nocowania i chcieliśmy jechać daléj, gdy pocztmajster nas uwiadomił, że w Jamburgu niespodzianie most kra złamała. Pomimo więc silnego postanowienia pośpiechu, aby koledzy w Petersburgu nie tęsknili i rząd opieszałości mojéj nie wziął za złe, a ztąd żebym na interesach moich nie szkodował, nie mogąc się po nocy narażać na niebezpieczną przeprawę, musieliśmy radzi nie radzi nocować. Mam więc czas jeszcze tu cokolwiek mimo przedłużonego już listu, dodać o Narwi.

Narwa miasto ufortyfikowane, było zawsze kluczem Inflant od granic rosyjskich a mianowicie Xięstwa Nowogrodzkiego, klinem między Estonją a Karelją do Narwy przypierającego. Udawało się Inflantczykom wpadać i zdobyczy sobie szukać w krajach ościennych, póki Iwan Wasilewicz, pierwszy mocarstwa rosyjskiego twórzyciel, przez połączenie wszystkich Xięstw ruskich w je-

dno ciało,—nie wystawił twierdzy Iwangorod na brzegu swoim, i nie zagroził nim Narwie. Ucierpiało zaś najwięcéj to miasto, gdy Piotr Wielki zdobywszy na szwedzie Ingrią, Karelią i Inflanty sam osobą swoją dobył Narwy. Rudera znaczne w tém miejscu dziś jeszcze są świadkami wojennych klęsk, jakim miasto uległo. Wieczorem przejeżdzając miasto nie mogłem się przypatrzeć ani jego wielkości ani ludności, spodziewać się jednak należy, że musi być w dobrym stanie, gdy wpadająca tu do morza rzeka Narwa do handlu daje sposobność. Katarakta na téj rzece obudza podróżnego ciekawość.

Niebyliśmy wprawdzie tą razą dla widzenia jéj bo i pora spóźniona i pośpiech niedozwalał zwłaszcza że o kilka wiorst z drogi zjeżdzać by potrzeba, ale opuścić nie mogę, abym niepomieścił tu relacyi tego, com przed laty dziewiętnastu oglądał własnemi oczyma; kiedym nie w ambassadzie jak dziś, ale w deputacyi od zabranych części Polski dla złożenia hołdu nowemu rządowi był wysłany z kilkunastu kolegami. Może spad rzeki całéj w swéj szerokości zdawał mi się wówczas nierównie gwałtowniejszy, w stosunku do stanu mojego umysłu, gdyśmy z wolności na łeb właśnie byli spadli, — ale mi się na ówczas potężnie wydała rzeka spadająca na sześć przynajmniej sążni przez próg kamienny, jakby dwadzieścia sążni długi. Doznałem tamże stojąc na moście wysokim a niżéj kataraktu o dwieście przynajmniej sążni wystawionym takiego skutku z rozbitej spadkiem na najdrobniejsze pyłki wody, że w czasie pogodnym, a mniej niż w kwadrans czasu, suknie na mnie całkiem zmoczone zostały, jak w lecie od bujno osiadającéj mgły, słyszałem wreszcie z czynionych mi relacyj, że pod kataraktę przechodzić można i ryby na powietrzu przed spadnieniem łowione być mogą. Nakoniec dla lepszego przedstawienia jak nagły jest spadek

Narwy dość będzie przydać, co mi o dwie mile przed Narwą w powozie opowiadano, iż gdy wypadkiem statek zatrzymać się niepotrafi w porę, trudno mu już w ciągu mil dwóch ratować się jakimkolwiek sposobem i ginąć musi z ludźmi i towarem. Drzewo spławione nie tylko w tratwy ale w najmniejsze gąski niemoże być wiązane, a towar ten nie inaczéj się tędy dostaje do miasta, a ztamtąd na morze, jak pojedyńczemi sztukami na impet wód rzucony, a niżej katarakty łapany; jeśli go upadek nie podruzgocze.

Zastanawiając się nad pozycią jeziora Pejpus, brzegu ziemi tak Inflanckiéj jako też Estońskiej i gubernii Pskowskiej, oraz Nowogrodzkiéj, z górą 350 wiorst mającego, i wpadem do niego rzek wielu z głębi kraju pod panowaniem rosyjskiem będących, a od Dzwiny oddalonych, którym ta katarakta na zupełnéj jest zawadzie do transportu produktów, dziwno mi bardzo, że dotąd obywatelska składka, nieobmyśliła funduszu na wykopanie kanału z jeziora Pejpus do koryta Narwy niżéj katarakty, podobnie jak za Piotra W. wybitym kanałem Ładogę z Newą połączono. Być może iż grunt skalisty stanął na zawadzie temu przedsięwzięciu.

XXI. Z Jamburga 3 Listopada.

Jak bez najmniejszego zastanowienia komissarz Narwieński byłby nas wyprawił nocą na najokropniejszą przeprawę, tak dziś rano, wolny od wszelkich trosków o to co się z nami stanie, wziął swoje progony (tak zowią w Rosyi pieniędze za konie przez pasażerów płacone) i bez informacyj co mamy czynić z sobą i jak począć, puścił nas na los szczęścia. Odjechawszy od Narwy wiorst dwadzieścia kilka do wsi Piątnica zwanéj, dowiedzieliśmy się od mieszkańców, że zwyczajném miejscem gdzie

przewóz i most przez rzekę ułatwia przeprawę, dziś przejechać niepodobna, że zatém musiemy jak Kazną cesarska (pieniądze skarbowe) wpław ją przebywać o pięć wiorst wyżéj.

Wielce to z początku zmartwiło żonę moję, lecz gdy albo na kilkodniowe we wsi siedzenie, albo na tę wpław przeprawę musieliśmy się decydować, znużeni już i tak do zbytku przeciągnioną drogą, troskliwi nadto, aby na nas w Petersburgu nie narzekano, musieliśmy się puścić kędy kassa skarbowa przechodziła i bylibyśmy wpław pojechali, gdyby rozsądny i dobrych chęci chłopek jakiś nie ostrzegł, że naprzód przeprawienia się téj kassy czekać trzeba... Zaprosił nas tymczasem do swego domu, gdzie w przeciągu trzech godzin tysiąceśmy od niego doznali grzeczności, póki posłany kamerdyner dla obejrzenia jak się kassa przeprawiać będzie, niewrócił z doniesieniem, że czas ruszyć, i na brzegu pięćdziesięciu ludzi zebranych dla pomocy ekwipażów nas oczekuje. —

Między innemi gospodarza przysługami była i ta, że gdy pocztylioni chcieli powyprzęgawszy konie do Narwy porzuciwszy nas powracać, zamknął bramę od dziedzińca, przymusił starszego do rozmówienia się ze mną o powiększenie płacy za pięć wiorst drogi, i ofiarował się za małą cenę dać siana dla popasu. Oprócz tego ryby piwa, jaj, co miał w domu za mierną cenę nam dostarczył sam przypominając, co nam potrzebném być rozumiał i udzielając skutecznych przestróg tyczących się bezpieczeństwa na przeprawie.

Cały prawie zysk rannego wyruszenia z Narwy zginął, gdy o drugiej po południu ledwie kamerdyner przybył, donosząc, że po przeprawie kassy nie było dla nas żadnej przeszkody, a tak przeżegnawszy się, pełni ufności w Opatrzność Bożą ruszyliśmy drogą nigdy nie praktykowaną, przez ługi i kilka ruczajów je przerzy-

nających, w których pewnie byśmy ugrzęźli, gdyby po śniegu spadłym dość bujnym mróz w nocy z pierwszego na drugi listopada nie był chwycił tak mocny, że ziemię całkiem wstrzymał, i ciężkie nawet powozy na niej bardzo nie zapadały. Nad rzeką samą stanąwszy, można było życzyć cudownej laski Mojżeszowéj, do ułatwienia jak niegdyś przez morze Czerwone przeprawy...

Rzeka Ług początek swój ma pod miastem Ługiem w gubernii Nowogrodzkiej, wpada zaś, jak mi mówiono do Narwy, korytem skalistem pod Jamburgiem a tam gdzie nam ją przejeżdzać przyszło płynie także po kamieniu. Dno i boki są jakby ręką ludzką w nim wyżłobione, podobnie do starożytnych owych aqueduktów; musi więc być bystrą w swym biegu tak dla kamiennego chropowatego dna, jakoteż dla boków skalistych, które rzekę ściskają. Spuszczać się inaczéj w tę otchłań rozpienionéj wody nie można było jak raptownie w nię z końmi wpadając, tak że przód pojazdów prawie się całkiem zanurzał i zdawało się, że z pieca na łeb zlatując, pogruchotać się musi, gdyby go ludzie sznurami nie strzymywali. Wydobyć się z przeciwnéj strony na wysoki brzeg byłoby niepodobieństwem, gdyby od strony Jamburga próg ten niebył daleko niższy. W przebywaniu na koniec rzeki dosyć szerokiej i bystréj, w któréj konie po brzuchy prawie brodziły, przechylanie się co chwila powozu z powodu dna najeżonego skałami czyniło przeprawę przykrą i niebezpieczną.

Wystawisz sobie pan, jak wiele strachu i przykrości doznaćby musiała żona moja,... ale go uspokoić muszę żeśmy przez czas przeprawy w powozach się nieznajdowali i w inny lubo nie mniej niebezpieczny sposób Ług przebywać musieliśmy. Od owéj wioski Piątnica grzeczny chłop ofiarował nam sanki i konika swojego, w których żona moja, ja, syn i kamerdyner do

brzegu dojechawszy, pod Jamburgiem, gdzie most na trzy części przez kry był przełamany, a woda pozamarzała, choć ze drżeniem po lodzie jeszcze pod nogami trzeszczącym przejść byliśmy zmuszeni, i jak niepyszni piechotą do pocztowego domu przydybaliśmy. Tu ja z czasu profitując piszę list dzisiejszy, i postrzegając już nadchodzące pojazdy z ludźmi, przerywam ciąg dalszy rad że już do Petersburga podobnych nie będzie przepraw. Ta dzięki Bogu, workowi tylko memu stała się szkodliwą, wyciągnąwszy z niego do dziesiątka rubli, co nie wiele jest jeszcze na dwa pojazdy, kiedy tu jakiś Xiąże ruski z żoną i czworkiem dzieci z Paryża wracający od dwóch dni razem prawie z nami jadący od jednego powozu, dziesięć rubli musiał zapłacić.

XXII. Ze Strelnéj dnia 4 Listopada.

Po całonocnéj jeździe w mróz jak może być najtęższy w jesieni, bo nam się do dwudziestu stopni na naszéj skórze dochodzić zdawał, korzystam znowu z chwili, któréj kucharz potrzebuje na sporządzenie nam prędkiego obiadku dla oznajmienia żem o siedmnaście wiorst od stolicy o szóstéj wieczornéj — i pewien jestem przybycia do niéj jeszcze w dniu dzisiejszym, przed północą. Piszę zaś tém szczęśliwszy że nie tak złą drogę miałem jak mi ją byli odmalowali, lubo w domach pocztowych najmniejszéj nie znalazłem wygody. Najpierwsza stacya była Opolska za Jamburgiem na ziemi Grafa Gołowina, ztąd przodem dla opalenia i przygotowywania stancyi posłałem kamerdynera aż do Petersburga. Z Opolskiéj stacyi do Czyrkowitéj na dziedzictwie jenerała porucznika Me... sytuowanéj, upełzliśmy w godzinach sześciu wiorst dwadzieścia kilka, a ztamtąd nim do następnéj na gruntach Sackena tajnego

Sowietnika i Vice-Guwernera Wielkich Xiążąt przybyliśmy, nocne ciemności rozproszyło wschodzące słońce.

Na téj ostatniéj stacyi znaleźliśmy nieboraka Xięcia, o którym z Jamburga donosiłem, na trzy godziny przed nami przybyłego, który nietylko doczekać się nie mógł koni, aleśmy go tam zostawili, marznącego w chłodnéj izbie na stacyi, z perspektywą przebycia na niéj całéj nocy.

Następne stacye Koskowo i Kiepin, ostatnia zwłaszcza nie nadto dobrze brzmią w języku naszym, i warte są jak najobrzydliwszego nazwania dla niewygody jaką tu podróżni ponosić muszą. Radzę ci kochany przyjacielu, abyś na tych dwóch stacyach niewysiadał nigdy przed odmianą, która już jest wprojekcie, bo z doświadczenia wiem jak to tu dobrze...

Strelna albo Strelna myza zkąd piszę, leży w dobrach koronnych, a z okna widzę obszerny pałac Cesarski opuszczony, fundacyi Piotra W., który tu zwykł był zjeżdżać na polowanie, i dla tego się miejsce Strelną nazywa. Droga do téj stacyi od przedostatniéj ma być w jesieni i na wiosnę najbrzydsza, co poznać mogliśmy z grudy i kamieni, które się nam uprzykrzyły, lubo z rozkazu rządu mnóstwo chłopskich podwód sypało piasek dla ugładzenia drogi Xiężniczkom Badeńskim za nami do Petersburga jadącym. Rzecz dziwna, któréj przyczyny dociec nie mogliśmy, że wszyscy z Kiepen do Strelny rachują 29 wiorst, a płaci się tylko za 25. Za lat kilka ma być ukończoną droga, którą robią z Petersburga na Strelnę, Peterhoff, Oranienbaum, aż do Czerkowic wprost, któréj próbkę już w majątku p. Łazarew widzieliśmy; będzie to grobła na faszynach wywyższona, z obu stron fossami osuszona, i kanały te kamienem mają być cembrowane, a sama droga najmniéj pół łokcia głęboko kamieniem tłuczonym nasypana. Niewiem czy expensem monarszym czy własnym

kosztem p. Łazarewa, który może ponieść ten wydatek, bo ma 18 tysięcy dusz pod Stolicą i znaczne intraty, zrobi się ten tak wspaniały gościniec.

Pod dworem p. Łazarewa napotkał mnie Kurier od p. Hetmana Kossakowskiego wysłany chociażby do Rygi pędzący za mną, dla dowiedzenia się co się zemną stało, albowiem rozeszła się była pogłoska jakobym miał odmienić zamiar jechania do Petersburga. Tu zaś znalazłem assesora sądu Kapitańskiego od dwóch tygodni wyczekującego na mnie, i wiadomość że pod najpierwszą bramą Petersburgską czeka kurjer od p. Podkanclerzego Ostermana wysłany dla konwojowania mnie do domu wyznaczonego mi od dworu. Muszę więc chcąc niechcąc dążyć już na miejsce, dwadzieścia kilka tylko wiorst mając przed sobą. Niekończę listu tego, abyś zarazem i o przybyciu naszém, do stolicy, został zawiadomiony.

Z Petersburga. 5 Listopada z rana.

Przybyłem na to miejsce wczoraj o godzinie dziesiątéj w nocy przeprowadzony przez kuryera kollegium spraw zagranicznych, do domu jenerała Borozdyna, a w nim u drzwi przyjęty przez Sowietnika nadwornego, który ma rangę podpółkownika i imieniem podkanclerzego Ostermana oraz grafa Bezborodki dwóch matedor dyplomatycznych, szczęśliwego przybycia powinszowawszy mi, oświadczył zarazem że z woli najjaśniejszéj Pani, dom w którym wysiadłem, wyznaczonym mi został na cały czas urzędowania mojego.

Niedługo bawił Sowietnik okazawszy wszystkie wygody wyznaczonego mieszkania, a jak tylko posłano nam na prędce łóżka, domyślasz się, że zapraszać nas do nich i kołysać do snu nie było potrzeba.

Dzień dzisiejszy pewnie cały na rozlokowaniu się przejdzie, a że troskliwy być możesz otrzymać wiadomość o przybyciu mojém, nie będę czekał zebrania się w Petersburgu kolegów i nowin politycznych, co do dalszych odkładam listów, kończąc relacyą podróży. Tu tylko dodam, że od 11 do 27 Października dni szesnaście w podróży do Rygi przebywszy, a odtrąciwszy półtora dnia w Siedlcach, i półtora prawie w Würtzau i Mitawie, gdy przez dni 13, a w każdém z nich po 12 godzin najmniéj rachując, przez godzin 156 zaledwieśmy 102 mil choć pocztą ubiedz mogli, wypada na milę więcéj półtory godziny czasu. Ta marudna jazda jeszcze się pośpiechem nazwać może w proporcyą czasu od Rygi do stolicy spotrzebowanego, gdy przez dni siedém i nocy cztéry, a godzin 140 jazdy, nie zrobiliśmy nad 567 wiorst, to jest po siedem na milę rachując, 81 mil, po dwie godziny na milę.

Była wprawdzie przyczyna téj tak długiéj jazdy, w popsutych jesiennemi deszczami drogach, i lichych koniach na pocztach przepędzanych, z przyczyny niedostatku których najczęściéj nas chłopskiemi szczurami wyprawiano, ale się wiele i urządzenie poczt w cesarstwie do opóźnienia nas przyczyniło. W gubernii ryg-skiéj szlachta utrzymuje poczty, przystawia na każdą stacyą furaże potrzebne, ma staranie o koniach aby się w liczbie naznaczonéj znajdowały, i cały expens dźwigając, nietylko pocztmajstrów do wyrachowywania się z progonów w proporcyi 2 kopijek na wiorstę od konia, co czyni na milę groszy 28, zobowiązuje, ale nadto domy pocztowe arenduje pocztkomissarzom. Ten układ od granicy kurlandzkiéj ciągnie się do Rannepangern exclusive przed którą stacyą gubernija rewelska się poczyna; w Estonij ktora dziś jest gubernią Rewelską aż do ostatniéj stacyi przed Narwą, ciało szlachty ma podobnież dozór stacyj przygotowując jednak sam

tylko furaż w owsie i sianie a wreszcie arendy nie biorąc od pocztmistrzów i kalkulacyj z progonów niewymagając.

Od Narwy do Petersburga układ poczty jest taki jak w całéj Białéj Rusi, gdzie co rok na każdą stacyą ze skarbu monarszego dają pieniądze furażowe i funduszowe tak na konie jak na powózki w proporcyi 400 rubli na 11 koni, a na takowy expens perceptą jest podatek pocztowy na majątki nałożony po kopijek 15 z duszy, i gdzie przy takiém ułożeniu, osobliwie że i furgony dla pocztmajstrów zostają, byłoby najwygodniéj dla trzymających poczty, gdyby darmo listy, sztafety i wszystkie koronne expedycye, z obowiązku wożone, nie wymagały koni na to osobnych.

XXIII. Petersburg. 7. Listopada.

Dziś odbyliśmy pierwszy ceremoniał audyencyi u JMPP. Ostermana i Bezborodki grafów, z których jeden jakoby ministra, drugi podkanclerzego zajmują posady; chociaż po Worońcowie niegdyś kanclerzu nie ma już tego stopnia i graf Panin spełniał kanclerskie obowiązki przy nadanym sobie tytule Feldmarszałkowskim, a graf Ostermann podkanclerzem jest z rangą aktualnego tajnego sowietnika: to jest w cywilnéj klasie jenerała en chef.. Graf Bezborodko drugim liczy się po Ostermanie w kollegium interesów zagranicznych w równéj co do tytułu proeminencyi jak hrabia Ostermann. Lecz mniejsza nam o to, wszakże czy kto jest w stopniu aktualnym czy nie, komedyą, my téż gramy i grać będziemy, wreszcie całe życie nasze komedyą na obszernym świata teatrum udawaną, któréj jeden z preliminarnych epizodów jest tén którego relacyą przedsiębiorę.

P. ambassador wiedeński Kobentzel przed swoją audyencyą u monarchini, nie był obligowanym do cere-

moniału który nam zaleconym został. Poprzedzić powinno było od nas, udanie się do pierwszego ministra i podkanclerzego z doniesieniem o przybyciu naszém, żądaniem oraz wyznaczenia dnia w którymbyśmy ceremonialną im wizytę oddali, końcem złożenia prośby aby audyencyą u monarchini wyrobili, oraz komunikowaniem im kopij już credencialium, już przygotowanych na audyencyą publiczną mów tak do Imperatorowej i wielkich Xiążąt, jako téż do ich synów i córek starszych — a to udanie się w braku kawalerów ambassady których nam niedano, dopełnione było przez wybranych z pomiędzy nas kollegów Wielohórskiego i Mira, którzy obwieścili, że pierwszy minister i podkanclerzy środę do odebrania od nas wizyty determinował. Zjechaliśmy się więc wszyscy w komplecie dziesięciu, do mieszkania Rzewuskiego hetmana, a ztamtąd w następnym porządku ruszyliśmy.

Zaszła naprzód dworska kareta podwójna sześcią końmi zaprzężona i do niéj wsiadł sowietnik nadworny rangę podpółkownika mający, na ten raz do reprezentowania ceremonienmajstra wyznaczony, który paradny pochód otwierał; za nim zaś trzy karety dworskie paradne czteromiejscowe, cugami zaprzężone, jedna po drugiéj następowały, w których tym porządkiem siedzieliśmy: w najpierwszéj Branicki i Rzewuski w tyle, na przodzie Sapieha i Mir, w drugiéj po téj Kossakowski i ja w tyle, po przodzie Granowski i Kossakowski wojewodzic, w trzeciéj nakoniec i ostatniej Potocki i Wielohorski tylko w tyle. Spotkał nas u drzwi karet jedna po drugiéj wjeżdżających pod pałac przez grafa Ostermana wyznaczony z konsyliarzów podobno kollegium zagranicznych interessów jeden, a u wschodów aż do ostatniego gabinetu przechodziliśmy wzdłuż sieni i kilku pokojów pomiędzy liberyą, kamerdynerami, kassyerami, kopiistami, subalternami, sekretarzmi kollegium zagranicznych interessów, ławą po obu stronach uszykowanemi. Gdyśmy zaś do-

chodzili do najgłębszego gabinetu przed nim zgromadzonych w kopiec ujrzeliśmy kawalerów krzyża ś. Włodzimierza do dyplomacyi zapewne należących. Drzwi zaś tak gwałtownie otworzyły się od gabinetu w którym sam graf Ostermann znajdował się, że jako cudowny obraz po spuszczeniu zasłony zabłysnął oczom naszym.

Po wpuszczeniu nas wszystkich dziesięciu do gabinetu i drzwiach za nami zamkniętych, tak iż z grafem Ostermanem byliśmy tylko w jedenaście osób, oświadczył Branicki jako primus inter pares komplement, że wysłani od narodów koronnego i litewskiego skonfederowanych, przybyliśmy dla złożenia hołdu wdzięczności wybawicielom polaków z pod więzów despotyzmu i upraszamy JW. grafa jako pierwszego ministra wielkiej Katarzyny aby nam i honor i dzień audyencyi przez niego był wyrobionym, na co graf Ostermann odpowiedział iż oświadczy chęć naszą monarchini, i nieprzepomni starania o przyśpieszenie żądania naszego, obligował nas potém wszystkich abyśmy kanapę i stołki przygotowane zasiedli, sam prawą stronę kanapy zająwszy, gdy po lewéj Branicki usiadł, my wszyscy w półcyrkuł na krzesłach od téjże lewéj strony ją otaczających zabraliśmy miejsca. Po kilku chwilach takiéj sesyi siedzącéj, nasz primus inter pares kopią credencialium i mów które mieć będzie podał, a po oświadzeniu przez grafa, że się spodziewa, iż osoby nasze i wyrazy z któremiśmy przybyli będą mile przyjętemi od monarchini pragnącéj szczęścia wolnego narodu, ruszyliśmy z gabinetu na próg, za który nie wyszedł graf, i wsiadłszy do powozów w tym samym porządku udaliśmy się do pałacu grafa Bezborodki.

Spotkanie nas przez wybranego urzędnika u drzwi pałacu, osadzenie wschodów, sieni i pokojów liberyą liczną, furyerami, oficiantami i mnóstwem osób w jednakowych cywilnych mundurach, takie prawie było jak u grafa Ostermana, oprócz że liberya JW. Bezborodki da-

leko się nam bogatszą wydała, a gospodarz domu nie zamknięty ruszył się przeciw nam do drugiego pokoju, i na kanapie na którą zaraz Branickiego zaprosił, dał mu prawą rękę, sam pierwéj obok niego nie usiadłszy, pókiśmy wszyscy miejsc naszych nie zajęli. Wreszcie na oświadczony sobie komplement przez Branickiego, podobny do tego który grafowi Ostermanowi był przygotowany, odpowiedział grzecznie, i za ruszeniem się naszém odprowadził nas do miejsca w którém był przyjął.

Powracaliśmy już po pierwszéj do domu Rzewuskiego temiż samemi pojazdami, a wedle zwyczaju liberyi dano po sto rubli na każdą karetę, podkoniuszemu prezent, a masztalerzowi jego dziesięć rubli. Ni mniéj ni więcej w téj mierze, nie można było uczynić, gdyż taka jest etykieta, któréj się tu ślepo trzymać potrzeba. Pomimo starania niewiem czyli się będziemy mogli wymówić od przyjęcia pewnéj kwoty rublów na każdego na miesiąc, które nam gwałtem chce Graf Ostermann zaliczać, dla tego, jak twierdzi, że taki jest zwyczaj dawny. Lecz o tém potém gdy z porządku zdarzeń, przyjdzie mi o naszéj ambasadzie i jéj przyjęciu mówić obszerniéj. Są między nami tacy co nieznajdując w etykiecie dla Kobentzela ułożonéj obowiązku oddawania pompatycznéj wizyty u pierwszego ministra i podkanclerzego przed audjencyą u monarchii, rozumieją to być upośledzeniem dla nas żeśmy do niéj zmuszeni zostali, ale nie ma nad czém głowy łamać gdyż się po czasie rezonuje, i powinniśmy przyjąć pro rato et grato co nam podyktowano. Niewidzę wcale coby nas upośledzało że karetami dworskiemi byliśmy wprzód u tych bez których audjencyi otrzymać trudno. Zresztą taić nie można żeśmy delegatami nie od kraju całego, ale od mniejszéj części skonfederowanych obywateli. Więcéj podobno i słuszniéj by się dziwować potrzeba, że monarchini kontentuje się credentialibus od marszałków konfederacyi

danemi, z zamilczeniem króla, który po uczynionym akcessie, ominionym być niepowinien. Przyznam się nawet, przyjacielu, że gdybym wyraźnéj o to niemiał od króla rekwizycyj abym o credentiales od Niego nie nalegał, stanąłybm śmiało przy tém aby potąd audjencya spóźnioną została, pókiby ich nie nadesłano. Teraz równie w tém jak w wielu innych rzeczach milczeć postanowiłem, kontent że ambicya Branickiego wszystko na swój karb bierze, i że z przymusu prawie delegowany, nie jako Senator ale jako Plater Konsyliarz reprezentuję skonfederowane narody; wreście to mnie zupełnie uspokaja, iż będzieli dobrze dla kraju z naszéj na to miejsce wędrówki i gromadnéj na wzór Kirgisów reprezentacyj, znają w Polsce jaką kto z pomiędzy nas ma zdatność i wdzięczność narodowa pożytek nie jednemu Branickiemu przypisze; a będzieli zaś źle, czego Boże zachowaj, splami się tylko ten, co się między równemi gwałtem wszędzie chce pierwszym czynić i w tém rady dać sobie nieumie, jak wydało się już w odbytym ceremoniale czasu którego Branicki z Rzewuskim dla jednéj chęci przodkowania do pierwszéj siedli karety, a wszędzie najpierwéj wysiadłszy, na kolegów innych czekać musieli pod wschodami, zamiast cobyśmy my na nich czekali, gdyby się tak niewysforowali.

Wybacz przyjacielu że ci jeszcze tą razą nic o matedorach politycznych nie piszę, ani o złych lub dobrych nadziejach, negocyacye nasze czasu potrzebują, a więcéj jeszcze poznanie ludzi wymaga. Ażebym nie chybił i kombinacye moje mnie samego nie złudziły, ponieważ pierwszym progiem jest odbycie audjencyi publicznéj, do trzeciego listu zachowuję co cię jak obywatela kraju najwięcéj zajmować może; kończąc ten list doniesieniem że nie w Niedzielę, ale we Środę mamy przed Monarchinią ceremonialnie stanąć—

XXIV. ostatni (urywek).

Z Petersburga 14 Listopada.

Po audiencyi dzisiaj publicznéj, i po wieczornym danym nam po niéj spektaklu w Ermitarzu, zaledwie wróciwszy, rzucam się zaraz do pióra, abym ci opisał wszystko póki pamięć swieża. Dzień dzisiejszy nie jest zwykłym do audyencyi publicznych, a że ta wyznaczona nam została, opinia jest wielu że i w tém Cesarzowa dystynkcyę uczynić chciała dla nas i kraju który reprezentujemy. W prawdzie w niedzielę przeszłą niebyło wielkich Xiążąt, lecz mogli byli na drugą zjechać, jak zjechali na Środę, a tak niechcąc o tém sądzić, zostawuję opinii twojéj, czyli ma jakie znaczenie lub niedeterminacya dnia tego.

Ceremoniał ułożony i komunikowany nam wcześnie zapewnił o wszystkiem jak być ma, jedno tylko miejsce z kąd w paradzie wyjeżdzać mieliśmy do naszéj było zostawione woli. Przez dwadzieścia cztery godzin zdawało się, jakoby się wszyscy zgodzili na to aby z mojego domu wyruszyć, lecz późniejsza reflexyja przedstawiając obawę aby buławy na tém nie ucierpiały na prerogatywie lubo uzurpowanéj,— wskazała dom Rzewuskiego Hetmana, zkądeśmy i paradę do ministrów odbyli przed tygodniem. Tam tedy zatrzymaliśmy się przed jedenastą, o w pół do dwunastéj przybyły ekwipaże dworskie i w jednym z nich ceremonienmajster Xiąże Kolców Massalski z uwiadomieniem że czas jechać. Po przyjęciu go ruszyliśmy się następującym porządkiem.

Dwunastu lokajów cesarskich przy szpadach otwierali paradę, za niemi kareta czteromiejscowa sześciokonnym cugiem założona, wiozła obu hetmanów koronnych Branickiego i Rzewuskiego siedzących w tyle, a ceremonienmajster na przodzie, u dzwi karety po obu bokach szli

po jednym hajducy bogato poubierani w kaszkietach z piórami, i podkoniuszy rangi sztab-oficerskiéj konno u boku assystował mając za sobą jednego masztalerza. Po téj pierwszéj następowała druga kareta w któréj w tyle Kossakowski hetman ze mną siedział, w trzeciéj potem wojewoda Kijowski z Granowskim, w czwartéj xiąże Sapieha i wojewodzic Kossakowski, w piątéj nakoniec i ostatniéj Wielohorski i Mir siedzieli. Wszystkie karety czteromiejscowe były cugami zaprzężone i koło każdéj po dwóch hajduków szli piechotą.

Wszystkie powozy jeden po drugim przez część ulicy Milionną zwanéj na któréj dano dom Rzewuskiemu, powoli noga za nogą szły z nami środkiem ludu zgromadzonego i karet z obu stron spektatorami napełnionych, aż do głównego wjazdu do którego przez dziedziniec i koło hauptwachu Gwardyi przejeżdzać potrzeba. U drzwi sieni spotkali nas furjerowie, w górze zaś wschodów kamerjunker na to wyznaczony, a w najpierwszym przedpokoju generał ceremonienmajster Kasztaliński, wreszcie w przedpokoju drugim marszałek dworu xiąże Boratyński, który tu nas zatrzymał u wejścia do czwartéj sali dopókiby ceremonienmajster nie obwieści N. Pani o przybyciu naszem.

(Reszty listów braknie).

PRZEGLĄD PISMIENNICTWA.

Rzecz godna zastanowienia, że w narodzie, co przechodził przez tak liczne a tak gwałtowne koleje i przeobrażenia polityczne, jak naród francuzki, co towarzyski swój porządek po tylekroć zmieniał i przerabiał, co niszczył zwyczaje i przywileje, a tradycye z pamięci i z pomników ścierał — że w narodzie tak ruchliwym przechowały się po dziś dzień tradycye ducha literatury, atoli nie w tém dogmatycznem skośnieniu, któreby utrzymywało się jak szacowny zabytek przeszłości, lecz pełne znaczących wpływów, umiejętnie rozumnych kierunków powściągających wybryki piór unoszonych namiętnością, lub poślubionych jakiej paradoxalnej zasadzie.

Akademia francuzka, aczkolwiek obrzucano ją śmiesznością i targano powagę, ostała się i śród burz politycznych i niebezpieczniejszych jeszcze, burz literackich, a to z prostéj przyczyny, że czterdzieści jej krzeseł zapełnia się od czasu do czasu członkami górującemi w narodzie bezwzględu jakiej są szkoły. Tym sposobem ciało jéj, lubo nieprzestaje być reprezentantem myśli,

uczuć i wyobrażeń ogółu, jednakowoż stojąc na straży tradycyi literackiej, umié głos podnieść w imie nieśmiertelnych zasad piękności, języka i stylu, i niehamując w niczem swobody piszących, ostrzegać ich przed grzechem nadużycia, jak z drugiej strony, utrzymywać sąd w publiczności wyższy i wytrawniejszy, a przytem tyle silny, że ani prądy mody, ani kupne oklaski, ani wszelkiego rodzaju szarlatanizmy, niezdołają takiej nabrać przewagi, żeby nikt nieśmiał już ust otworzyć i zaprotestować.

W największym tryumfie romantyczno — szalonej szkoły francuzkiej zawsze znalazła się tam część publiczności ukształconej, któréj smak, wyobrażenia i uczucia, obrażały się nadużyciami onej, a choć niekiedy zbytnia w tych kołach panowała wyłączność, niemniej jednak szkoła ta przeminęła, a uczucie prawdziwej artystycznéj i moralnej pięknoty zostało.

Gdzie jest zatem taka tradycyjna literacka powaga jak w Akademii francuzkiej, można być pewnym, że piśmiennictwo zawsze będzie miało stronę wyższą i niełatwo zejdzie na te drogi trywialnéj płaskości i moralnéj nędzy, na jaką schodzą literatury, kiedy je za narzędzie użyje sofizm lub namiętność stronnictw czy sekciarskich, czy politycznych, czy socyalnych.

Nic więc dziwnego, że głos członków tejże akademii traktujący jakie wyłącznie literackie pytanie, miewa znaczenie nietylko dla samej Francyi, ale i dla reszty literackiego świata, który, choćby i niestósował tych zdań i pojąć do swojej narodowej potrzeby, jednakowoż uderzony być musi wagą słowa co płynąc z łona tej najwyższéj umysłowéj instytucyi mającéj za sobą i doświadczenie wieków i górującą pozycyę talentów, nasuwa mnóstwo pytań i do zastanowienia się nad niemi pobudza.

Przed niewielą dniami przyniosły nam dzienniki paryskie mowę Ponsarda wstępującego do Akademii i odpowiedź Nisarda. Pierwszy, jako poeta traiczny wszczął rzecz o trajedyi, gdzie uderzył mię, szereg jego dowodów: jako rodzaj traiczny, czyli poprostu Trajedya istnieje i nigdy nieprzestała istnieć. Przyznam się, żem o istnieniu tego rodzaju literatury nigdy nie wątpił, a jednak czytając co mówił z takim naciskiem, mógłem się łatwo domyślić, że znaleźli się jacyś nowatorowie, zapewne literaccy *hugonoci*, którzy zrobili zamach na trajedyę.

Posłuchajmy tego ustępu Ponsarda przemawiającego w obronie trajedyi.

„Zgodzicie się na to szanowni panowie, że żaden rodzaj literatury nie może skonać, jeżeli odpowiada ciągłej i ogólnéj potrzebie umysłu ludzkiego. Przyznajcież ażali niektóre postacie historyczne niewzbudzają w nas większego niż inne zajęcia? Jakże nam miło kiedy kto ożywi osoby górujące nad pospolitym tłumem, kiedy ożyją tacy prawodawcy, zdobywcy, monarchowie, trybuny, zgoła wielcy ludzie wszelkiego rodzaju skupiający w sobie pewne momenta cywilizacyi, tacy bohaterowie lub mędrcy, co wywierali wpływ na losy narodów i na pochód myśli. Ani wątpić, że ich mowy i czyny będące w związku z wielkiemi kolejami narodów i z głęboką nauką dla świata, większe robią na nas wrażenie, niż czynności prostego człeka w domowem kółku. Historyk maluje te postacie, ale wielkiemi pociągami pędzla, chwyta tylko ich życie publiczne w stosunku z całością historyi; poeta zaś dramatyczny wraca im słowo, odsłania przed nami ich żywot wewnętrzny, robi świadkami walk tajemnych, wachań się i postanowień od których przyszłość państw zawisła. Nieszczęścia jakiego kupca mogą mi łzy wycisnąć, nieprzeczę temu, ależ i tego mi nikt niezaprzeczy, iż August deliberują-

cy w obecności Maxyma i Cynny, lub Agryppina w rozmowie z Neronem obudzają w duszy widzów coś, co do wyższego rzędu wzruszeń należy.

„Krom uwagi jaką wzniecają sławne imiona, mamy jeszcze uczucie i miłość do tego, co piękne. Jeżeli nam pokażą na scenie zawikłaną jakąś przygodę, zręcznie utkaną, zawiązującą się i rozwiązującą niespodziankami, możemy doznać zdziwienia, wzruszeń, i ciekawość naszą wytężyć. Nieprzeczę, iż taka biegłość w utrzymaniu intrygi wymaga dużo talentu i nielada jaką znajomość sceny; lecz to wszystko niewzbudzi w nas uczucia pięknoty, gdy przeciwnie uczucie to podniesie się do najwyższego stopnia na widok charakterów potężnie narysowanych, uczuć trafnie rozwiniętych, w obec głębokich badań serca ludzkiego, i walk namiętnych mówiących właściwym sobie językiem. Zdarzenia mają tu podrzędną tylko ważność; przeciwnie w pierwszym systemacie wszystko im bywa poświęcone; tutaj perypecye rodzą się z przeciwieństwa charakterów, a tam z okoliczności całkiem przypadkowych. Poeta zajęty rozwinięciem uczuć i charakterów, niechce ani może wikłać tysiące nitek jakiéj intrygi; toż i mało znajdzie się takich widzów, coby śmieli przenosić najzuchwalszy *coup de théâtre* nad stałość starego Horacyusza, nad uniesienia Fedry, i nad rozpacz Hermiony! Mówią jednak, że to nie bawi — jak gdyby celem sztuki była zabawa? — tymczasem to się zowie pięknem, i zaspokoja jeden z przymiotów i potrzeb duszy, to jest podziw! —“

Ponsard zdefiniował w tym ustępie starą trajedyję, i nowożytny dramat, robiąc bardzo trafną uwagę, że jeżeli dramat ma przyczynę swego istnienia, ma go niemniej trajedya, która dopóty istnieć będzie dopóki ludzie znachodzić będą przyjemność w nauce dziejów i w wiernem malowidle namiętności.

Z takiem zastrzeżeniem niepodobna przypuścić, aby ten rodzaj miał zaginąć jak mamut lub mastodont, ani zasługuje ten na miano reakcyonisty, kto się upomina o zaszczyty przeszłości swego narodu, tem mniej jeśli te odpowiadały warunkom wzniosłéj piękności. Dziwno mi przeto, że Ponsard rozwinąwszy swoją doktrynę o trajedyi, mógł dodać w końcu te trwożliwe słowa: „kto wie, może mię pomówią o dążność reakcyjną.“ Pochwycił to w odpowiedzi swojéj Nisard, i upewnił go, że rozwinięte przez niego myśli nie tylko niesą w duchu reakcyjnym, ale owszem najliberalniejszym — „Jeżeli to prawda — mówił daléj — że każda epoka narzuca poematowi dramatycznemu swoje zwyczaje, przesądy krój myśli, a właściwiéj, swój język — ażaliż ten nie jest wolnomyślnym człowiekiem, który chce bronić poetę przeciw temu niewolnictwu i usiłuje podnieść poemat dramatyczny nad wszelkie przemijające wymogi przyzwoitości, kraju, mody i chwili? — Również jeżeli zawikłana intryga efektowego dramatu, przypadki, niespodzianki, uderzenia teatralne, niezostawiwszy w poemacie dramatycznym ani jednego kącika dla rozwinięcia się charakterów i odmalowania namiętności obiorą go tem samem z wszelkich żywiołów pięknoty, i z wszelkiej siły wiersza, — czyliż wolnomyślnym nie będzie ten, który doradzi poecie szukać efektu na wielkiém polu pięknoty, i tworzyć wiersze mogące pozostać na zawsze?“

Obrałem umyślnie za punkt wyjścia do moich uwag nad trajedyją te postrzeżenia dwóch akademików francuzkich, ażeby pokazać jak niezbędną jest rzeczą przypominać autorom ich tradycye, w chwilach, kiedy się zapędzą na drogi ubliżające wielkościom przeznaczeń literatury, kiedy w zarozumiałéj zaciętości swojéj gotowi są pogrzebać jaki rodzaj dla tego tylko, że wiąże

się z takiemi wymaganiami, jakimby sprostać niebyli w stanie.

Dramat nowożytny, intrygowy, który się urodził właściwie pod koniec 16go stólecia, aczkolwiek odpowiada formą swoją i żywiołami składającymi go, skłonnościom nowszych epok, niepowinien przecież wykluczać trajedyi, mającéj tak nieśmiertelną przeszłość, a nie-mniej i wszystkie warunki pod któremi mogłaby istnieć w każdéj epoce, byle ta miała poczucie i cześć dla piękna i charakteru.

Odkąd romantyzm rozsadził klassyczne formy, rzucono się na oślep w dramat, dla tego, że najwięcéj dawał swobody, ale takiéj swobody co przestawała być sztuką, co się prędko wyuzdała w potworności i niedorzeczeństwa mogące wywołać najmocniejsze efekta, nigdy jednak wprawić umysł i serce widza w to upojenie jakiego doznawał, gdy przed nim rozwijała się głęboka gra uczuć wewnętrznych, przesuwały charaktery olbrzymie, z jednéj sztuki granitu a odpowiedni postaciom język grzmiał ze sceny i jak strzałami wrażał się w pamięć, każda zaś postać jak pieczęć odgniatała się w sercu, zostawując w niem uczucie i pojęcie ideału. —

W pomięszaniu dzisiejszém wyobrażeń, wcale nie na korzyść sztuki wypadającem, ośmielam się rzucić kilka postrzeżeń o trajedyi, suchych może, bo teoretycznych, lecz zawsze będących na dobie, kiedy mogli w téj materyi rozprawiać członkowie akademii francuzkiéj tak głośno, że ich świat słyszy, kiedy przytém mam przed sobą parę naszych utworów dramatycznych tylko co w obieg puszczonych. I jedno i drugie nasuwa więc potrzebę pomówienia o trajedyi w ścisłem znaczeniu, a zatem odrębnie od tegoczesnego dramatu.

Niech mi wolno będzie i to jeszcze dorzucić, że myśli które pragnę rozwinąć potrącone zostały mową Pon-

sarda, w któréj chociaż wymownie bronił praw trajedyi, przecież nie ujął pytania tam, gdzie właściwie było do ujęcia, to jest w zasadzie trajedyi, tak jak ją pojmowali Grecy. Tam jest ona w swojem źródle, i dla tego najczystsza.

Cóż więc jest traiczność, co trajedya?

Zazwyczaj przeciwstawiamy traiczność z komicznością, jak łzy ze śmiechem, i z tego przeciwieństwa tworzymy sobie najpospolitsze pojęcie obu rodzajów. Lecz gdy nie wszystko co łzy wyciska bywa traicznem, jak nie wszystko co do śmiechu pobudza, komicznem, tak i właściwa traiczność tkwi w czemsiś wyższem; zwłaszcza że najpodnioślejszy stopień uczucia objawia się najczęściéj milczeniem, a najtraiczniejsza scena nie zwilża oka. Starożytność najobfitsza w skończone traiczne motywa, czyż niema sióstr Faetona płaczących na jego grobie, którym gdy łez niestało, zamieniły się w wierzby płaczące? Czyż Niobe po stracie synów i córek nie zamienia się w marmur? a w chwili zamordowania Ifigenii na ółtarzu ofiarnym, czyż Agamemnon płaszczem nie zasłania sobie głowy? Łza przynosi wewnętrzną ulgę i jest już namieniem upadającego uczucia, a nie jego piętrzącéj się siły.

Rozczulenie do łez, to nie traiczność — to rzecz dzisiejszego dramatu, który żelazną konieczność trajedyi zastąpił drobnem chceniem.

Właściwa traiczność w ścisłem pojęciu, leży gdzie indziéj. Starożytni widzieli ją w tym nieszczęśliwym losie pognębiającym, który acz zasłużony przez winę, jednakowoż na skali ludzkiego uczucia nie wydawał się odpowiednym w stosunku do winy. Ztąd budzi się w nas litość dla dotkniętych ręką losu, budzi się oraz i trwoga przed karzącą potęgą, ala nie trwoga zwyczajna, upadlająca, tylko inna, głębsza, pełna pokajania, a oraz podnosząca nas duchowie aż do nabrania téj świadomo-

ci, że na szali boskich wyroków bezwzględnie sprawiedliwych, kara musi być odpowiedną zbrodni.

Traiczność w proch ściera nasze człowiecze uczucie, lecz na to, aby je podnieść tém wyżéj, kiedy zarazem daje przeświadczenie wewnętrzne o sprawiedliwości i nieomyślności sądów opatrznych. Niewolnicze poddanie się niezrozumiałemu przeznaczeniu, byłoby zawsze hańbiącém; dobrowolne zaś przejrzenie planów sprawiedliwości boskiéj i zgodzenie się z niemi — przynosi najwyższy zaszczyt i ulgę.

Z tego pojęcia wychodząc największe okropieństwa niestanowią jeszcze traiczności. Okropność obudza tylko strach przed jakąś nieznaną potęgą, gdy traiczność zmusza byśmy schylili czoło przed uznanym opatrznym porządkiem świata.

Z powyższych określeń traiczności, wynika, że trajedya nietylko powinna budzić trwogę i litość, ale jeszcze oba te uczucia ozłacać i uszlachetniać promieńmi dobrowolnego poddania się widokom najwyższéj woli. Arystoteles tak często cytowany gdzie niepotrzeba, właśnie myśl tę najtrafniéj wyłożył: „Trajedya — powiada on — jest naśladowaniem działania, które za pomocą litości i trwogi oczyszcza każdą namiejętność“...

Jedno to zdanie Arystotelesa jak mieczem przecina starożytną trajedyę, od dzisiejszego dramatu, który podszywając się pod wielkie imie, pragnie w nas wmówić że jest dalszym ciągiem rozwoju, trajedyą w postępie, gdy tymczasem nie oczyszczenie, nie zidealizowanie namiętności ma on na celu, ale raczéj ubóstwienie jéj i najpospolitsze oddanie w formie w jakiéj się przedstawia w życiu codziennem. Naturalnie że tu mówię o dramacie intrygowym, efektowym, awanturniczym bez ideału, i pięknoty.

Ależ co nam do starożytnych, co doklsssyków! Kalderon i Szekspir moi ojcowie! odpowie dramat.

Zapewne, Szekspir i Kalderon to ojcowie nowożytnéj sztuki dramatycznéj — inne wpływy, inne otoczenie, inny duch towarzyszył tworzeniu się ich dramatów — ale zawsze jak jeden, tak drugi rozrządzał wielkiemi żywiołami traiczności; jak jeden, tak drugi trafiał w myśl Arystotelesa: *oczyszczał każdą namiejętność.*

Kalderon rycerski i religijny, ma ideał honoru, górujący nad wszystkie inne powinności. Święte powołanie rycerza nieznosi na sobie żadnéj skazy, podobnie jak czystość wiary grzechu na sobie nieznosi; z czystotą zatem wiary nienaruszoność honoru stała się zasadą życia Hiszpana. Osiągnąć ten wzniosły cel mogło tylko *poświęcenie się.* Jak fenix sam palący się na stosie, aby odrodzonym w niebo ulecieć, Hiszpan idzie ochoczo na nędzę i śmierć w nadziei że duch jego wywinie się ku niebu promienny jak anioł.

Geniusz Szekspira szedł drogą więcéj ludzką, chłodniejszą, rozumową, wyzwolony zarówno z pod władzy ciemnego fatum greckiego, jak z pod téj wielkiéj myśli ofiary chrześciańskiéj. U Kalderona Bóg zabija zbrodniarza — u Szekspira grzesznik z dopuszczenia bożego sam się gubi. Szekspir choć może nieznał tradycyi starożytnéj, ale mimo tego geniuszem swoim podniósł się do wysokości helleńskiego ducha, jego bowiem trajedya jest także trajedyą losu ciemnego, nieuniknionego, krwawego i sprawiedliwego, tylko w inny sposób jak u starożytnych. Ten los u Szekspira jest raczéj podobny do zagadki dawno rozwiązanéj, jasny, jak śmiertelna koszula, którą potępieniec sam na siebie wdziewa. Kiedy w greckiéj trajedyi gra niewidoma ręka i sieć demoniczną rzuciwszy na głowę winowajcy pędzi go przed sobą, tedy Szekspirowski grzesznik z głębi własnéj piersi wysnuwa powrozy, któremi się mota. Samodzielność charakterów téj u niego siły, że kierują akcyą i stanowią o jéj wypadku, z nich rodzą się wszystkie sytua-

cye., gdy w starożytnéj trajedyi sytuacya rodziła charaktery. Są to tylko historyczne różnice — ale wysokość jednaka.

W antyku gra idzie o sytuacye, w moderniżmie o charaktery. Grek lubił malować traiczne położenie; ojciec nowożytnéj trajedyi pokazuje jak się człowiek obraca w tem położeniu — pierwszy rozwiązywał zagadki losu, drugi zagadki psychologiczne.

Wszystko tu zrównoważone, bo jedno i drugie — wielkie i prawdziwe — podnoszące i pocieszające.

Bijąc czołem przed Eschilesem i Sofoklem, nie można nieuniżyć go przed Szekspirem i Kalderonem, ale wolno znachodzić w jednych więcéj mistrzowstwa niż w drugich.

Naśladownictwo, jak zwykle podejmujące strony najsłabsze mistrzów, bo tylko do tych jest w stanie dostąpić, popsuło nam tak starożytne jak nowożytne wzory — z czego znowu niewynika żeby te wzory uznać za ułomne. Pięknota prawdziwa ma to do siebie, że się zawsze do niéj wracamy, inaczéj niebyłaby nieśmiertelną; ma i to jeszcze, że ogrzewa i zapładnia, jak ogrzała i zapłodniła epokę odrodzenia.

Sztuka musi mieć swoją wielką tradycyę w literaturze; samorodne geniusze nawet, ujęte w jéj karby, nieprzestałyby tem być czem są, a zostałyby nadto wzorami doskonałości, wysokiego smaku, skończonéj pięknoty.

Romantyzm świéżéj daty, podnosząc rewolucyę przeciw tradycyi, pogruchotał pojęcia i formy przekazane od starożytnych, rozbujał się, stracił miarę i wagę, pogrążył w codzienności, ale jeszcze sobie właściwych form i praw nieustanowił.

Dotąd szedł drogą oddziaływania i dla tego niewypowiedział jeszcze swego słowa o nowożytném przeznaczeniu sztuki; uwieszony na Szekspirze przyznaje się do

wielkiego ojca i chce jeniusz po nim dziedziczyć, a zabiera tylko jego rupiecie.

Kto żyje jak my w epoce niemającéj ani żywiołów ani ducha twórczości, bo w epoce rozkładowéj i filozofującéj, powinien mieć więcéj na baczeniu tradycyę sztuki, niż ubieganie się za szukaniem nowych niby dróg, które w téj zadymce wyobrażeń najsprzeczniejszych to mają do siebie że po niedługiem kołowaniu wracają znów do punktu wyjścia. W prawdziwéj epoce estecyzmu, niechże już będą przynajmniéj artyści, a to mianowicie w sztuce dramatycznéj, która potrzebuje wyrobić się, wygładzić ścieżki, aby gdy przyjdzie szczęśliwa chwila, dramatyczny jeniusz narodu miał poczém stąpać swobodnie.

Gdy przyjdzie chwila — powiedziałem — zapewne! czyż historya nieuczy, że najuprzywilejowańsze narody jedną tylko miewały chwilę w wielowiekowem życiu, w któréj najszczytniejszy kwiat poezyi— dramat, odmykał się, i wonią swoją nietylko upajał współczesnych, ale ją późnym przekazywał pokoleniem. Chwila ta nigdy niebyła przypadkową, ani zawisłą od woli poety— wszystko przysposabiał zbieg okoliczności szczęśliwych. Zwycięstwo pod Salaminą gdzie garstka Greków tryumf odniosła nad ćmą barbarzyńców była szczytem historyi greckiéj, a oraz i tryumfem poezyi nad duchami— imiona trzech największych traików starożytności zbiegają się w tym punkcie.— W nowym świecie potęga Hiszpanii stoi w pełni kwiatu, lecz już się dają postrzegać znaki więdnienia i Kalderon się zjawia.—Anglia wznosić się zaczyna, ta królowa mórz flotami opasująca ziemię — i Szekspir opasuje ziemię swoim jeniuszem; jak na morzu, tak w dramacie odbija się władztwo jéj nad światem. — W krwawéj swawoli Frondy rośnie człowiek mający pierwszy obdarzyć Francyę tem, czego najbardziéj potrzebowała, to jest: surową jednią, dającą jéj

siłę i sławę. Królewskość, to zmysłowe uosobienie ludu, była natenczas jedyną formą w jakiéj naród mógł się przejrzeć i zrozumieć. Francya pewna siebie spokojnie patrzyła w swoje słońce gdzie się zbiegały jéj opinie, smak, dążności— i powstał Kornel z Rasynem, lecz nie jako odbicie się wykwintnych obyczajów dworu, bo to nienadawałoby im tego znaczenia jakie im świat przyznał — ale jako wyraz uczuć chrześciańskich rozlanych w narodzie, co zanurzając się w sobie pod okiem Boga sprawiedliwego i zazdrosnego, skupiały się i badały wewnętrznie. Ztąd taka w traikach francuzkich znajomość namiętności, taka głęboka analiza serca, i taka tkliwość ustawnie walczona i tłumiona, a więc burzliwa i potężna. Dodajmy do tego odżywioną starożytność grecko-rzymską, którą jeniusz narodu przyswoił sobie o tyle o ile przyjąć mogła jego natura; jakoż wziął z niéj harmonijną regularność, zdrowy rozsądek i smak wytworny. Z tych żywiołów utworzyła się literatura jednolita, w któréj na pierwszy rzut oka, po jasności i prostocie, misternem a szczelnem spojeniu części, i doborze trwałego materyału, poznasz, że tędy przesunęła się starożytna tradycya.— Najpóźniejsza trajedya w Niemczech urodziła się tam równocześnie z filozofią; ci znemi zacieki— książkowi ludzie wydumali ją. Wyrosłszy na filozoficznem gruncie sama jest filozoficzną; nie gra w niéj zagadka losu jak w Sofoklu, ani psychologiczna jak w Szekspirze; ani walczy namiętność z powinnościami jak w Rasynie; ale ścierają się ideje i pryncypia, a chataktery i sytuacye są tylko środkiem, nie celem. Jest to dowodzenie tego lub owego założenia za pomocą osób którym zbywa na prawdzie życia; najczęściéj ludzie mali, lecz obciążeni ogromem idei.

A teraz przebiegłszy tak wielkie momenta trajedyi, spytajmy się, czy w dziejach naszéj literatury niéma żadnéj analogii, którab y jeżli nie na jednéj linii to przy-

najmniéj z boku przyczepić się nie dała do tych szczęśliwych chwil w których narody zdobywały się na dramaty?

Rzecz osobliwa, iż kiedy z powstaniem naszej literatury niezanosiło się na dramat, choć dwór obu Zygmuntów mógł sprzyjać temu rodzajowi, początki panowania Batorego zaraz takowy wydały. Silnie ustalona władza, bezpieczeństwo granic, upojenie zwycięstwami, rozrost swobody życia, i spokój umysłów pochodzący z otuchy w długie trwanie pomyślności obywatelskiéj, zaraz wywołują dramat na scenę. Zjawisko to powtarza się od początku dziejów wszystkich literatur. Kochanowski z swoją *Odprawą posłów Greckich* rozpoczyna i kończy zawód dramatu, który utworzony pośród najżywszych wpływów grecko-rzymskiej starożytności popularniejszéj wtedy w świecie ukształconym, niż własnego narodu dzieje i postacie, nosi najwybitniejszy jej charakter i krojem i mową. Aczkolwiek był to czysto literacki utwór niemający nic odpowiednego w owych misteryach czyli grach jasełkowych ścielących zazwyczaj drogę dla dramatu — jednakowoż niemusiał on przejść bez wrażenia; ówcześni widzowie co nie tylko swoje pojęcia, ale i instytucye obywatelskie formułowali na krój starożytny, umieli zapewne poznać się na téj woni czysto helleńskiéj. Bądź jak bądź *Odprawa posłów* była takim początkiem jakiego niepokaże żaden z nowożytnych narodów; była zakrojem na coś olbrzymiego, niedającego się nawet obrachować podług tej skali, która służy zazwyczaj na obrachowanie wpływów towarzyszących zjawieniu się jakiego ogromnego talentu lub jeniuszu. Że się skończyło na początku — że się nic niewywiązało, przeczuł może wieszcz kiedy wołał ustami Kassandry:

Czujcie stróże: noc idzie, noc podejrzana,
Wielki ogień ma powstać: tak wielki ogień

Że wszystko, jako — w biały dzień, widać będzie:
Ale nazajutrz zaś nic widać nie będzie.
Wtenczas, ojcze, ani już Bogom swym dufaj,
Ani się poświęconych ołtarzów łapaj:
Okrótnego Lwa szczenie za tobą bieży,
Które cię paznokciami przejmie ostremi,
A krwią twoją swe gardło głodne nasyci.
Syny wszystkie pobiją, dziewki w niewolą
Zabiorą: drugie kwoli trupom umarłym
Na ich grobiech bić będą. — Matko! ty dziatek
Swoich płakać niebędziesz, ale wyć będziesz *).

W epoce późniejszéj usiłowano pochwycić nić jakiéj tradycyi dramatycznéj, ale już nieumiano trafić do niéj, natomiast trafiono do postaci z własnych dziejów, co było wielkim krokiem, tylko że zbyt niewolniczy sposób przykrawywania scen i figur do znanych patronów robił je martwemi podług wymagań sztuki, pełnemi zaś życia, gdy je wezmiemy ze strony uczuciowéj. Postacie te ogrzane świętym ogniem lepiej znane są narodowi niż figury wszystkich trajedyj i dramatów pisanych po dziś dzień. Barbara, Gliński, Warneńczyk mogą niestać głębokością charakterów, psychologicznemi studiami ale stoją tém szlachetnem uniesieniem, co i w kalderońskiej trajedyi połowę jej wartości znaczy. W Hiszpanii stykał się wschód z zachodem, pogański islamizm z prawowiernymi synami Kościoła — u nas czyż nie tak samo? walka o wiarę i o domowe ogniska czyż nie była najgłówniejszym żywiołem w naszem życiu? a gdzie jest walka, tam musi być i miłość wyższa nad inne względy.

Com tu wtrącił o naszym dramacie, to aby wskazać na rozpierzchłe materyały, drgania ku życiu, ale nie

*) Alluzya do Hekuby zamienionéj w sukę.

życie w pełni i jawie. To ostatnie niezawisło od poety-traika, ale on zawisł od niego, a jak zawisł? zdaje mi się, że choć przelotnie wskazałem zatrzymując się na tych momentach najwyższego wzrostu szczęśliwych narodów, co pewne swojéj wygranej w zapasach z losami, musiały mieć i czarodzieja coby im przed oczy stawiał własny ich obraz skoncentrowany w ognisku myśli opatrznéj....

Bez tego warunku nie wierzę w dramat inny jak książkowy, literacki — jak znowu z temi warunkami wszystko da się tłumaczyć, nawet zjawisko jak Szekspir, który tak dalece jest ideałem wszechmądrego swego narodu, że wszystko zeń wziął, jak ktoś humorystycznie wyraził się — aż do otwartych zawsze ust, będących symbolem wolności słowa....

My cośmy jeszcze tak ubodzy w literaturę dramatyczną, pielęgnujmy przynajmniej dobre tradycye sztuki, czyli takie co najwięcéj odpowiadają naszemu duchowi a w któreby najsnadniej wcielić się mogła myśl ogołu jeśli tenże ze stróżem zamku Atrydów przestanie powtarzać:.... βοῦς ἐπὶ γλώσσῃ μέγκς
βέβηκεν

Wieszcz Czarnolaski lubił rozmawiać z jeniuszem Grecyi: prosta słowiańska dusza przylgnęła do tego pokoju, do tej czystości konturu, powagi bohaterskiej, pełności charakterów, i do tych traicznych sytuacyj, które są dziełem losu, a nie skutkiem wikłającéj intrygi, co się dziś tak wszechwładnie rozparła na scenie..... Kto wié czy wieszczy duch Kochanowskiego niewytknął w swojéj *Odprawie posłów* toru, jakim pójść winna przyszła nasza tajedyja, jeżeli słowa Kassandry przeminą i niebędą miały

u ludzi więcéj
Wiary, nad baśni próżne, i sny znikome.

Powyższe uwagi nasunęły mi się w części, jak już wspomniałem, świeżemi utworami dramatycznemi: *Anna Oświęcimowna*, — *Zborowski* i *Jadwiga*. Mówić o nich samych wyłącznie — niezdało mi się, z tej przyczyny, że szczegółowy rozbiór, zaplątałby mię w inne koło wyobrażeń mających, że tak powiem materyalną część sztuki na celu, przy czem choćby się otwarło szerokie pole do drobiazgowych postrzeżeń co do układu ścen, przeprowadzenia akcyi, utrzymania interesu dramatycznego wreszcie co do dykcyi, a nawet saméj gramatyki —je, dnakowoż mniej zostawałoby swobody w ogarnięciu trajedyi w całym jej obszarze. Z resztą mam to przekonanie, może mylne, iż podnosić te lub owe usterki dostępne oku każdego czytelnika umiejącego myśleć i zastanawiać się, jedno jest, co dla tyralierki zaniechać walnéj bitwy. Niech wszakże porównanie to nienaprowadza na wniosek, żebym godził walnym bojem na te dramatyczne utwory — bynajmniej — jam tylko bojem nazwał moją pogadankę w teoretycznym świecie drama tu, gdzie szło o większe, niż o wyrokowanie, czy się temu lub owemu autorowi udał lub nieudał pomysł dra matu lub trajedyi.

Z tem wszystkiem pomówmy naprzód o poemacie dramatycznym Mikołaja Antoniewicza: *Anna Oświęcimowna*. A więc to nie dramat w ścisłém znaczeniu? Niestety! — Wpływ romantyzmu wprowadził to mięszane obywatelstwo w dziedzinę sztuki, że już wolno we dwóch rodzajach literatury naraz siedzieć, a właściwie nienależeć do żadnego. — Lepszy był dawny zwyczaj kiedy utworom nadawano ściste granice jednego rodzaju przynajmniej krytyk miał prawo powoływać przed właściwy sąd, a tak mogą go odsyłać od Anasza do Kajfasza. —

Pomysł Anny Oświęcimówny wziął autor z podania przywiązanego do grobów rodu Oświęcimów w Kro-

śnieńskim kościele. Podanie mówi o namiętnéj a grzesznéj miłości siostry i brata, i o nagłéj śmierci téj siostry, gdy kochając bez nadziei połączenia się na ziemi, ujrzała brata przywożącego z Rzymu dyspensę!...Niemoże być przedmiot szczęśliwszy i traiczniejszy jak to uczucie miłości w walce z uczuciem występku przeciw prawom naturalnym i boskim. Poeta miał tu przecudne pole rozwinąć traiczny talent, gdyby się był ograniczył że tak powiem na dwóch głównych osobach, i działaniu nadał jedność;— tymczasem rozstrzelił interes akcyi przez wprowadzenie drugiéj pary także kochającéj się, lecz mającéj trudności pobrania się z powodu nierówności urodzenia; zepsuł niezużyte jeszcze motywum, zużytemi aż do przesytu scenami melodramatycznemi i niehistorycznemi, jak: napad szlachty na zamek; jakby to szlachta napadała u nas na zamki za to, że kto bierze ślub z bliską krewną i to za dyspensą z Rzymu? Wprawdzie złożył to na bojaźń kary niebios mogącéj okolicę dosięgnąć za spełnić się mający grzech kazirodztwa — obawa aby grady niewytłukły łanów, pomorek niewybił bydła, wiodła tę szlachtę z mieczem i głownią na gniazdo zakochanéj pary — a więc fanatyzm? Przyznam się że mimo całéj gorliwości religijnéj naszych przodków, nigdy niezdarzyło mi się czytać aby podobny powód wzbudził w nich zemstę na równym sobie obywatelu używającym jednych praw i przywilejów...Ale nie idzie mi o strony ujemne, raczéj pragnąłbym pokazać jak autor dopiero przy końcu piątego aktu schwycił tę myśl, która powinna mu była od samego początku przyświecać. Kiedy Anna umiera pustelnik powiada:

Radość zabiła— to twój wyrok Boże!

Stanisław.

O niebluźń starcze! to wyrok szatana!
Bóg sprawiedliwy— niekarze bez winy!...

Pustelnik.

Możemy grzeszyć myślą, mową, czyny,
A sądów Bożych nam droga nieznana.
Tyś zgrzeszył myślą, a w sądzie przedwiecznym
Na każdy grzech nam kara naznaczoną.
Chociaż jéj ojciec był twemu stryjecznym,
Myśl była grzeszną— kochałeś rodzoną.—

Poeta idąc tylko za tą myślą od początku, byłby niepotrzebował ani tego Łaszcza, ani burdy szlacheckiéj, ani tych wszystkich romansów. Walka namiętności z powinnościami byłaby wystarczyła nietylko do zapełnienia aktów ale i uproszczenia akcyi, a nadewszystko przez skoncentrowanie całéj potęgi dramatycznéj na główne osoby, interes byłby się o stoprocent podniósł, a one, jak wielkie charaktery traiczne, niezestarzałyby się nigdy na naszéj scenie... Niewchodząc w tyle innych rzeczy jakie ten dramat nastręcza, mogę tylko dodać, że kto przedmiot ów podjął i wyprowadził na scenę, już tem samem miał niepospolite poczucie prawdziwéj i głębokiéj traiczności.

Samuel Zborowski i *Jadwiga* dwie trzyaktowe trajedye wydane bezimiennie, a napisane wierszem białym i z chórami, mogą posłużyć za dowód że przez formę, a w części i ducha jakim tchną, zaczyna przezierać myśl będąca jakby zapowiednią dramatu co z żywiołów narodowych ma się urodzić. Język w nich zbyt może archaiczny aby mógł być słyszany na scenie, nadaje im przecież pewną starożytną barwę, szorstką, czasami ciemną, lecz pełną jędrności, co w nas sprawia złudzenie jakbyśmy słyszeli rozmawiające ze sobą te staroświeckie figury 16 i 14 wieku. Autor zapewne miał na myśli dać nam tylko próbę swych dramatycznych usiłowań, bo wszędzie spotykamy szkic charakteru, a nieprzeprowadzenie charakterów przez wszystkie perypecye dramatu,

jest to raczéj zdramatyzowany historyczny obraz, niż właściwa trajedya, co wszakże nieprzeszkadza żeby nieznalazły się miejsca bardzo szczęśliwie pomyślane, jak między innemi to, gdy Włodkowa przypisuje Samuelowi prywatę w téj jego zawziętości na króla i na Zamojskiego — a on jéj odpowiada:

Jakto niewiasto! obelga szlachcica
Całego rodu, z nią pół większe Polski
Tobie prywatą? To cały kraj tutaj.
Czemże bo Polska, jeżeliby szlachta
Niebyła, powiedz? a ktoby ją bronił,
Z piersiami swemi wyjeżdżał na harce?
Wysypaliśmy wał już z kości w koło
Od każdéj strony; co zawadzisz pługiem,
To kość szlachecką wyrzucisz z pod skiby.
My to na szablach naszych ją podnieśli,
Z orężem w ręku zdobyli jak długa.
Ziemia ta nasza i co po niéj chłopy.
Ona jest w piersiach szlachcica każdego;
Nie ziemia polska, lecz cnota szlachecka
Miłość, i wszystkie rycerstwa klejnoty.
Ziemia ta w szlachcie swéj raz ukrócona,
Stanie sąsiadom za dom przy gościńcu,
Którzy rozedrą na szmaty ją wtedy;
Iż dopóki nas to i ona będzie.

Takich wymownych miejsc możnaby wiele przytoczyć i w Zborowskim i w Jadwidze, szczególniéj pierwszy, jako motywum wyborne do trajedyi nastręczał sytuacye nadzwyczaj dramatyczne, jak to widzenie się Zamojskiego z Samuelem w więzieniu, tem bardziéj że pamiętniki owoczesne, których autentyczności podejrzywać nie można bez dowodu, samém prostem zaprzeczeniem— pełne są gotowych już dramatycznych sytuacyj robią-

cych i na dzisiejszym czytelniku mocne wrażenie. To np. trzykrotne wołanie Kanclerza stojącego w drzwiach katedry gdy Samuela prowadzono na ścięcie: Samku odpuść mi w Imię Boże! — nietylko jest dramatycznie efektowem, ale nawet i szczytném... —

Jadwiga, przedmiot tyle razy obrabiany u nas, a tyle razy nieszczęśliwie; choć bowiem w niniejszej trajedyi przychodzi nowa kombinacya oryginalnie pierwszy raz użyta: że Jadwiga poślubiona Wilchelmowi musi go porzucać, aby z woli narodu pójść za Jagiełłę — wszelako te kanoniczne zawady mogą nastręczać wiele kłopotu, ale dla tego perypetyi tragicznych nietworzą.

Otóż trajedya którą mam przed sobą jest także historycznym obrazkiem, jak Zborowski, a o tyle ma w sobie żywiołu dramatycznego, o ile wola narodu jest tém nieubłaganem fatum, o które się musiało rozbić uczucie żony i kochanki, zwłaszcza że sama powiada jak pojmowała to polityczne poświęcenie się:

Lecz nie bojcie się — Jadwiga wiedziała
I co jéj godne i to, czemu sprosta —
Nieda się ubiedz córce Krakusowéj.
Co tamta rzuca się z koniem do Wisły
To ja gdzie w cięższe od śmierci objęcie
Oddając rękę obcemu książęciu
Czynię od Wandy nierównieć rzecz większą.

Winienem jednak zrobić uwagę co do słów w przypisku (str. 144) gdzie autor powiada „Wyobrażenia o cnocie i wielkości są po dziś dzień pod urokiem szkoły pogańskiéj“ — a daléj — „dramat ma być cnotliwy i to surowéj cnoty, aby nie psuł narodu.“ — Nic sprawiedliwszego, tylko że niepotrzebowalibyśmy wtenczas chodzić do kościoła na kazania, tylko do teatru, a cały starożytny teatr wraz z bardzo chrześciańskim Kaldero-

nem, i głęboko ludzkim Szekspirem, wypadłoby skazać na spalenie. — Zdaje mi się że autor zapomniał na chwilę iż w każdéj akcyi którą poeta przeprowadza przed naszemi oczyma powinien nam wlać to przekonanie że indywidua działające inaczéj niemogły działać tylko odpowiednio swojéj istocie, bo zkądżeżby wzięły się *charaktery*? Dla tego nie należy dramatycznego charakteru mieszać z moralnym. Szekspirowski Rychard trzeci największy łotr, jakiego nosiły deski teatralne, jest mimo tego największém arcydziełem pod względem charakteru. Nie o to idzie czy on zły czy dobry, lecz że działa jak go natura zmusza, przeto staje się dramatycznym charakterem. A główny grzech popełnia pisarz nie przez to że złych wystawia, lecz że swoim osobom każe robić coś takiego, czego one robić niemogą w brew swojéj naturze.

Lucyan Siemieński.

BŁĘDNE KOŁO.

Cieszkowski powiedział w swojéj Historyozofii, że historyę *a priori* pisać można, nie idzie tu bowiem o zdarzenia ale o konsekwentność w jéj biegu. Polityka nie co innego zamierza jak loiczność tę utrzymać na wskazanéj z góry drodze. Jeżeli systemat jest wytknięty, następstwa jego są nieuchronne. Tę uwagę nasuwa szereg artykułów, co miesiąc na tém miejscu kreślonych, które przeznaczone być obrazem każdorazowéj chwili sytuacyjnéj, złożyły łańcuch z ogniw tworzących całość.

I.

Rok 1856 zastał Europę w stanie anormalnym, który trwał od lat trzech, to jest od wystąpienia sporu rosyjsko-tureckiego. Pomimo ciągłych i niezaprzeczoych życzeń i usiłowań o utrzymanie lub przywrócenie pokoju, Europa odzyskać go nie mogła; pomimo huku dział nad Dunajem i pod Sebastopolem wojna nie pozyskała ani

na chwilę praw obywatelstwa. Układano się ciągle o pokój prowadząc wojnę; znamiona dwóch tych sprzecznych żywiołów występowały równocześnie i obok siebie, a to nie tylko w państwach prowadzących wojnę ale i w tych które w walce nie brały udziału. Spór bowiem rosyjsko-turecki, uznany został za sprawę europejską; mocarstwa nawet i niektóre państwa drugiego rzędu w neutralności utrzymać się nie mogły; solidarność coraz silniéj w systemacie politycznym występowała — a w spółeczności europejskiéj odbijał się ów stan anormalny w każdéj sferze najwyższéj i najniższéj. Był *Pokój i Wojna*, czyli co na jedno wychodzi: nie było ani pierwszego ani drugiéj. Nie było zaufania jakie daje pokój, nie przewidywano kiedy się skończy wojna. Oczekiwano stanowczo jednego albo drugiego. Ostateczne warunki Rosyi postawione do przyjęcia lub odrzucenia, miały stan ów Europy na jedną lub drugą przechylić stronę. W razie odrzucenia, solidarność europejska ograniczająca się dotąd w sferze negocyacyj, miała się zapewne przenieść w sferę czynu. Rosya, jak to sama w manifeście oświadczyła, cofnęła się przed grożącą koalicyą, i warunki znane pod nazwą czterech punktów przyjęła.

II.

Lecz przyjęcie warunków zawieszało dopiero wojnę, a jeszcze nie przywracało pokoju, bo wykonanie ich nawet najspieszniejsze i najskrupulatniejsze — co dotąd nienastąpiło — nieprzywracało jeszcze równowagi. W dzisiejszym systemacie państw, polityka wyłącznie na traktatach i interesach oparta w *Równowadze Europejskiéj* szukać musi *Rękojmij Pokoju*. Zerwano pokój bo Europa uznała, że równowaga sporem rosyjsko-tureckim nadwerężona. Konferencye wiedeńskie r. 1855 rozbiły się

bo nie mogły ubezpieczyć równowagi. Bez przywrócenia równowagi pokój był tylko zawieszeniem broni. Lecz równowaga nie może zależyć na tém, aby państwa były równe sobie w sile, bo to jest niepodobieństwem, ani też żeby jedno było za mocne, a drugie za słabe w stosunku do siebie, bo koalicye zawsze są mocniejsze; ale równowaga zależy na tém, aby jedno państwo nie było za mocne w stosuuku do ogólnego zbioru państw, to jest aby koalicye nie były potrzebne. Równowaga nie polega przeto na pojedynczych i materyalnych warunkach ale na układzie państw. Musi ona mieć jakąkolwiek moralną stronę. Warunki przeto przyjęte przez Rosyę były tylko przygotowawcze i pomocnicze, aby się mocarstwa pierwszego rzędu w równowagę ułożyć zdołały; mogły tylko usunąć materyalne trudności, aby równowaga stała się rękojmią pokoju.

III.

Głównem przeto zadaniem *Konferencyj Paryskich* był ów układ państw w równowagę. Podstawą ich, jeżeli tak wyrazić się wolno materyalną, były owe warunki ale ich określenie mogło tylko doprowadzić do traktatu czyli do skończenia wojny. Lecz do przywrócenia pokoju trzeba było czegoś więcéj; potrzeba było ułożyć stosunek państw jednych do drugich i do całéj Europy, a to na zasadzie politycznéj przekazanéj konferencyom przez traktaty westfalski i wiedeński, na zasadzie idei państwa. Idea ta coraz lepiéj wykształcona i coraz silniejsza, przeszła była w teoryę solidarności w ostatnich latach i czekała tylko na zapisanie tego systematu w prawo publiczne. Równowaga polityczna atoli oparta na solidarności, nie zdawała się dostarczać dosyć zaspakajających rękojmij, a w zastósowaniu nie jedną zbyt teoretyczną przedstawiała stronę. Zkąd inąd znów przy-

mierza nierównie praktyczniéj zdawały się ubezpieczać trwałość równowagi — ale jakie przymierza? czy te które wojna skojarzyła, i które z końcem wojny zakończyć się mogły, czy przymierza oparte na interesach państw i będące rzeczywistą rękojmią równowagi? Owóż w tém była rzeczywista trudność dla reprezentantów mocarstw obradujących w Paryżu.

IV.

Trudności téj nie usunęło *Podpisanie Pokoju.* Po przyjęciu warunków przez Rosyę, nikt nie wątpił że wojna skończona. Ale podpisanie pokoju nie kończyło kwestyi Wschodniéj, nie usuwało przyczyn wojny. Przyczyny te jakiekolwiek przybierały miano, cywilizacyjne czy religijne, czy wreszcie po prostu miano interesów materyalnych, reasumowały się wszystkie w uznaniu przez mocarstwa europejskie, że jedno z nich miało dążności zagrażające zbytnią przewagą. Czy dzieło konferencyj przywracało i ubezpieczało równowagę? i na jakich rękojmiach? Pierwsza część zadania konferencyj paryzkich dokonaną była podpisaniem pokoju — zostawała druga.

V.

Tę drugą część, ową główną właśnie wyżéj wskazaną trudność zebranych konferencyj, rozwiązać miały *Dwa Traktaty* z narad paryzkich wynikłe. Pierwszy z 30go marca, określając, o ile pośpiech na to dozwalał, wykonanie owych warunków przyjętych przez Rosyę a dla ułożenia równowagi niezbędnych, opierał tę równowagę na uznaniu niepodległości i nietykalności Turcyi jako państwa europejskiego w imieniu solidarności mocarstw europejskich. Zasadą tej równowagi

była idea państwa, rękojmią systemat solidarności. Ale całéj téj budowie brakowało na sile i środkach przymusowych, bez których równowaga długo utrzymać się nie może. Tem więcéj, że traktat nie rozwiązywał wielu kwestyj; że wykonanie warunków na później odkładał; że zgodność obecna siedmiu mocarstw zarówno w traktacie uprawnionych mogła być niepodobną do utrzymania w przyszłości, już to z powodu ich liczby, już z powodu różnicy stanowisk i sprzeczności interesów. Drugi przeto traktat z 15go kwietnia uznał potrzebę silniejszej rękojmi dla europejskiej równowagi, owéj rękojmi praktycznéj jaką dawało przymierze. Pomimo więc sprzeczności dość wyraźnej jaka zachodzila między rękojmią równowagi ułożonéj, to jest solidarnością która nieprzypuszcza opozycyi między członkami solidarnie zobowiązanemi, a wykonaniem tej rękojmi to jest przymierzem, które koniecznie przeciwnika chociaż domniemanego przypuszczać musi, potrójne przymierze 2go grudnia potwierdzone zostało traktatem z 15go kwietnia jako najwyższy trybunał i egzekucya spraw tyczących się równowagi europejskiej opartej na traktacie z 30 marca, mającéj rąkojmię w solidarności mocarstw europejskich.

VI.

Nie długo czekać trzeba było na *Następstwa bliższe i dalsze* tych dwóch traktatów. Wykazały one całą niepraktyczność dzieła konferencyi. Wykonanie ow ch warunków koniecznych do ułożenia równowagi nie mogło przyjść do skutku; komisye na ten cel wysadzone nie mogły działać z powodu liczby mocarstw w każdéj najmniejszéj kwestyi zarówno interesowanych; nie miał kto rozstrzygać najmniejszego sporu, bo systemat solidarności jedne tylko konferencye na sędziego podawał.

Rękojmia wykonania traktatu z 30go marca zapisana w przymierzu potrójnem z 15go kwietnia, nieodpowiedziała zamierzonemu celowi; nie miała dosyć siły, a raczéj, co zresztą na jedno wychodzi, użyć jéj nie śmiała z powodu właśnie anomalii między nią a rękojmią równowagi europejskiej w traktacie z 30go marca postawioną. Przymierze z 15go kwietnia było zapewne dość silne, ale nic przeprowadzić nie zdołało, ani też zmusić do wykonania żadnego z czterech warunków, bo je paraliżowała niejako w działaniu, a osłabiała moralnie zasada solidarności.

VII.

Przeto też, zwłaszcza w następstwach konferencyj paryzkich, można było widzieć w całem świetle ową politykę *Wspólności zasad i Solidarności interesów*. Idea państwa rozwinięta aż do wielkości ogólnego systematu europejskiego, przyjęta za rękojmię równowagi, wymagała moralnego i fizycznego kosmopolityzmu; wymagała aby wszystkie państwa przyjęły te same zasady, aby wszystkie w interesach były solidarne. Zapisanie téj teoryi politycznej jako faktu, musiało wywołać niesłychane trudności i zawikłania. Polityka nie jest teoryą ale praktyką. Owa pozorna wspólność i zgodność, jeżeli się ukazywała jako ułatwienie w każdéj sprawie dopóki ta zostawała na polu konferencyj, na polu teoryi, stawała się praktyczną przeszkodą skoro szło o wykonanie czyli o praktykę, słowem mogła być zgodność a nie być zgody. Przeszkody tej usunąć ani przełamać nie mogło żadne przymierze. Jeżeliby złożone było z mocarstw nieuznających przyjętéj podstawy wspólności zasad i solidarności interesów, a chciało siłą nałożyć rozstrzygnienie jakowéj sprawy według swego widzimisię, wywoływało koniecznie koalicyę, a traktat

pokoju poprowadziłby prostą drogą do wojny. Jeżeli zaś uznawało ogłoszoną zasadę polityczną w traktacie z 30go marca, szanować musiało powagę solidarności państw, uwzględniać ją, a wykonanie warunków zapisanych i rozwiązanie każdéj sprawy odsyłać do trybunału wszystkich mocarstw. W każdym więc razie przymierze wstrzymać się musiało od przymusu, a bez przymusu przyjęty obowiązek jakoby egzekucyi warunków mających ułatwić przywrócenie równowagi europejskiéj, stawał się czysto ułudnym. W tem też ostatniem położeniu znalazło się przymierze zawarte traktatem z 15 kwietnia w obec systematu solidarności będącego rękojmią traktatu z 30 marca, i to w przeciągu kilku zaraz miesięcy.

VIII.

Tymczasem występowały i dalsze następstwa systematu. Odbiły się one głównie w dążności *Polityki Europejskiéj*. *Reformy* były jéj cechą; reformy tak zwane cywilizacyjne — bo cywilizacya była jedyném polem, na którem wszystkie mocarstwa na jedno zgodzić się mogły; w istocie zaś reformy administracyjne, to jest idące z góry, nałożone w kierunku naprzód wytkniętym i obrachowanym, zgodne z ideą państwa która jest ich podstawą i w któréj zlewają się w końcu jakby w ognisku dodając ciągle nowych sił i żywiołów. Nic słuszniejszego nad to, że wszystkie państwa składające ową Europę która się ma rządzić systematem wspólnych zasad i interesów solidarnie wszystkich dotyczących, powinny być jednakowo mniéj więcéj administrowane, że społeczeństwo przez ideę państwa ukształcone, według jednéj także modły urządzone być winno; a jeżeli to być nie może, to przynajmniéj administracye mogą być wszystkie do siebie podobne. Podobieństwo to w wielu już

napotyka się państwach, inne poddały się chętnie téj zdaje się nieuchronnéj kolei, aby zdobyć stanowisko państwa europejskiego i używać korzyści jakie ono z sobą przynosi.

IX.

Jednem z państw które uroczyście obiecały zaprowadzić takowe reformy cywilizacyjno-administracyjne, była Rosya. Tu wpływ nowego systematu najwięcéj i najwyraźniéj miał się dać uczuć. To też z powodu koronacyi cesarskiéj wystąpiła cała solidarność państw europejskich w najwiękazéj okazałości. Widziano wszelkie przepychy i wszelkie sprzeczności: stanęła nawet *Moskwa i Rzym* obok siebie. Na tem obszernem polu podbitém nibyto dla cywilizacyi XIX wieku przez ideę państwa, reprezentanci wszelkich reform spotkali się z sobą. Słusznie czy niesłusznie żegnano „dawną" Rosyę a witano „nową". Wszelkie przymierza ginęły w blasku téj reprezentacyi solidarności europejskiéj. Tu chciała ona dowieść że „na konferencyach paryzkich nie było ani zwycięzców ani zwyciężonych", że prawdą było tylekroć głoszone słowo: „traktat z 30 marca zaszczytny jest dla wszystkich".... Była to wszakże tylko uroczystość; uroczystość odpowiadająca teoryi ale niedowodząca niczego w praktyce.

X.

Rosya bowiem, podobnie jak niektóre inne państwa z całkiem innego stanowiska uważała owe cywilizacyjne reformy. Owe *Interesa Europejskie* w imieniu których żądano reform administracyjnych od państw które na nie przystać nie chciały, wydawały się im tylko pozorem do zastosowania *Prawa Mocniéjszego*. Wymaganie

uznania, jakoby żądana reforma była istotnie europejskim interesem, nosiło ich zdaniem piętno przymusu czyli siły; działanie w tym kierunku uchodziło za prostą interwencyą; w systemacie solidarności upatrywały wreszcie absorbcyę godności korony i niepodległości państwa. I rzeczywiście, jeżeli w teoryi systemat solidarności siłę zastępuje zgodą i wyklucza interwencyę w wewnętrznych sprawach państw, to znów w praktyce żaden systemat polityczny oparty na idei państwa, gdzie siła decyduje o najwyższem prawie, chociażby nawet ułożony w równowagę z rękojmią solidarności, bez użycia siły obejść się nie może; nie ma żadnego środka działania bez interwencyi, a jako kosmopolityzm polityczny musi dążyć do pochłonięcia indywidualności czyli niepodległości państw pojedynczych.

XI.

Z każdym też powiedzieć można miesiącem od zawarcia pokoju mnożyły się *Kwestye* i chwiały się *Przymierza* w polityce europejskiéj. Niemogła ona rozwiązać żadnéj trudności z tych jakie jéj zostawił traktat z 30 marca; przeciwnie, każda trudność przeradzała się w kwestyę. Występywały coraz nowe, jedne niespodziewane inne już w konferencyach zapowiedziane. Każda z nich przybierała rozmiary kwestyi europejskiéj, i jako taka odwoływała się do solidarności wszystkich mocarstw i do jedynego ich trybunału, do nowych konferencyj Obok tych wszystkich „interesów europejskich“ stawały także „interesa państw pojedynczych“, które bądź co bądź, nawet w obec systematu solidarności, są i będą zawsze w praktyce głównym bodźcem i podstawą polityki opartéj na idei państwa. Te to właśnie interesa, ten kierunek każdemu państwu właściwy, bo interesem własnym przedewszystkiem wy-

tknięty, niweczył działalność przymierzy w systemacie solidarności, nadwerężając ich podstawy i zmieniając cele. Nakoniec po sześciomiesięcznych płonnych usiłowaniach i ciągłych negocyacyach, gdy zawikłanie coraz się zwiększało i wreszcie niebezpieczeństwem nawet wojny zagrażało, ogłoszono zwołanie nowych konferencyj jako jedyny środek rozwiązania tych samych kwestyj, które były przedmiotem narad marcowych i kwietniowych.

XII.

Taki jest pierwszy obrót w polityce systematu solidarności, który się kończy wraz z rokiem 1856. W powyższym krótkim rysie, widać go jak to mówią od kólca do kólca. Po dokonanym kołowym ruchu, położenie ogólne Europy jest to samo jeżeli jeszcze nie krytyczniejszém. Rzecby można że cały ruch poszedł mimochodem, że ze sfer wyższych dyplomatycznych nie zeszedł na poziom, nie dotknął się ziemi.... „Konferencye zwo„łane aby wyjść ze stanu dzisiejszego, w którym Euro„pa niema ani pokoju ani wojny“— powtarzają dzienniki. „Wojna wprawdzie skończona — rzekł niedawno jeden znany dyplomata,—ale pokój jeszcze niezawarty.“ W rzeczy samej punkta pokoju te nawet które powszechną znalazły zgodę w konferencyach marcowych, jakoto neutralizacya Morza czarnego i ewakuacya terytoryum tureckiego, są dziś przedmiotami sporu. Kwestya wschodnia dawna nie skończona, a nawet przez wojnę w Persyi ukazuje się w nowej postaci. Owe warunki konieczne do przywrócenia równowagi nietylko niewykonane, ale nawet zamienione w sprawy, których tłómaczenie wstrząsa najsilniejszem przymierzem. Równowaga zatem nieprzywrócona. Reformy w konferencyach zapowiedziane nie przeprowadzone, ale natomiast kilka kwestyj nadzwyczajnie drażliwych rozpoczętych, otwartych, których

może nawet systemat solidarności pod swój trybunał podciągnąć nie potrafi. Na to wszystko znów jedyny srodek: konferencye w Paryżu. Znów mają one orzec o warunkach pokoju na który jak w ówczas powiedział hrabia Walewski, „czeka Europa“ — tak i dziś powiedzieć może; bo życzenie pokoju w Europie jest zawsze tak mocne i gorące. Konferencye znów mają przywrócić równowagę na podstawie solidarności państw któréj są wyrazem... Nie jestże to *Błędne Koło*?... Porwież ono znowu w swoje tryby, tak loiczne w teoryi a tak bezsilne w praktyce, politykę europejską?.... Nie ułożąż się w tych nowych konferencyach przymierza tak aby istotną były rękojmią dla europejskiéj równowagi?.... Jeżeli prawdą jest że przymierze francuzko-angielskie dopiero równoważy Rosyę, a przymierze traktatem 15go kwietnia potwierdzone dopiero ją przeważa, (o czem prowadżona wojna przez Francyą i Anglią z pomocą Turcyi i Sardynii i przyjęcie warunków pokoju podanych przez Austryą dostatecznie przekonały), czy nie mogłoby to służyć za wskazówkę, że równowaga europejska innego jeszcze potrzebuje układu przymierzy aby mogła być trwałą?.... Jeżeli zwłaszcza prawdą jest, co nieustannie w pismach publicznych się powtarza, że na nowych konferencyach większością głosów kwestye rozstrzygane być mają, wtedy już z pewnością wnosić wolno, że istotnie narady w Paryżu obrane zostały za pole do zawarcia przymierzy, a systemat polityczny solidarności niejednéj nawet w swej teoretycznej istocie ulegnie zmianie, wtedy też, w jego zastósowaniu inne zapewne będą następstwa.

MAURYCY MANN.

KRONIKA.

Kraków w grudniu.

Dzień w którym ta książka wyjdzie na widok publiczny, będzie ostatnim dniem konającego roku. Mimowolnie nasuwa mi to na pamięć całą jego przeszłość. Okoliczności towarzyszące urodzeniu jego burzliwą wprawdzie zapowiadały mu młodość, ale szczęśliwą za to i świetną starość, w którejby syt chwały, wolen od trosk i trudów, spokojnie mógł zstępować do grobu, zostawiając przyszłym pokoleniom owoce pracy, krwi i potu. Atoli opiekunowie jego, ludzie stateczni a lękliwi, w zbytniej o wychowańca swego troskliwości i unikając kłopotów, jakieby im gotowała niesforność młodzieńca, przemyśliwali od samego urodzenia się jego nad tem, by zapobiedz tęmu wszystkiemu, co w późniejszém życiu spokojność jego zakłócać by mogło, coby budziło w nim jakoweś wybryki lub szały. Od niemowlęctwa więc samego zaczęto go prowadzić na pasku po gładko utorowanéj ścieżce, niedozwalając mu o własnych iść siłach; później zaś hamowano wszelkie w nim popędy, tłumiono namiętności, miarkowano zapał, poskramiano śmiałość i zbyteczną odwagę, przedstawiając mu zawsze za cel życia: szczęśliwość cichego zapiecka, sytego żołądka

i pełnej kieszeni. Zrazu wychowaniec rwał się do żołnierki, lecz mu te wojownicze zamysły i marzenia rychło wybito z głowy i przeznaczono na spekulanta. Plan wychowania jego ułożony na wielkiéj radzie, w ciągu krótkiego żywota jego nie jeden raz wykazał się być niestósownym i wewnętrznemu jego usposobieniu sprzecznym. Lecz cóż, kiedy zamiast takowy całkowicie zaniechać, starano się tylko uzupełnić braki jego. W tym celu umawiano się wciąż między sobą listownie, naradzano się nad zastósowaniem planu raz z góry powziętego, a wreszcie postanowiono powtórny raz się zjechać, by mentorskich swoich dopełnić obowiązków. I rok już dogorywa, a oni jeszcze się nie zjechali.

Poprzednik jego, który całe życie był żołnierzem i bił się walecznie, nie tylko że nie zostawił po sobie żadnego majątku, ale znaczne pozaciągał długi, ktore następca spłacić był winien. Wzgląd na to był także jednym z powodów do przeznaczenia go na giełdzistę. Mniemano, że szczęśliwym obrotem spekulacyj, nietylko uratuje resztki zadłużonego majątku, ale nawet potrafi dojść do zamożności. Otwarto mu rozległy kredyt, niemogąc go wesprzeć gotówką. Spekulacye też szły na wielką skalę, księgi handlowe wykazywały cyfry milionowe, lecz z czasem przekonano się, że były to tylko dziesiętne nieskończonego ułamku peryodycznego, że zysk cały zaledwie wystarczył na opłacenie makleów, buchalterów i służby pilnującéj skarbów papierowych. W téj chwili bilans już gotów, a z niego wypadło, że i dawne długi niespłacone i nowych przybyło.

Kończy więc rok swój żywot, niezostawiwszy dziedzicowi swemu ni wielkiego po sobie imienia, ni majątku; umiera bez żalu i łez, bez sławy i pieniędzy, niezałatwiwszy najważniejszych spraw swoich, a na barki jego następcy zwala się cały ciężar kłopotów, procesów i egzekucyj, które umierający jak mógł za życia swego odwlekał, by tylko nie zajrzeć w oczy niebezpieczeństwu.

Taki był żywot roku 1856. — Jakim będzie jego następca?

Na miesiąc jeszcze przed zgonem starego roku, kiedy bliski koniec jego stawał się nieuchronnym, w tajemniczą noc, w wigilię Ś. Andrzeja, grono wróżbitek

zebrało się w świątyni panieńskiego pokoiku, by skrytemi, sobie tylko wiadomemi środkami zbadać przyszłość. Ha! gdybym mógł być świadkiem tych pytyjskich wyroczni, możebym wam tu jasno jak na dłoni wykazał cały horoskop przyszłoroczny, aż do drugiego Ś. Andrzeja. Lecz kapłanki zamknęły drzwi za sobą, a ja przez dziurkę tylko od klucza, zaledwie przy błękitnym płomieniu palącego się na misie spirytusu, zdołałem rozeznać trupią bladością powleczone lica dziewic i czarnoksięskie sztuki. Topiono ołów, wosk i siarkę; pierwszy przelewano przez zęby klucza, wosk zaś i siarkę spuszczano wprost do naczynia pełnego wody, a te sycząc tężały. Słyszałem również mruczenie jakichś niezrozumiałych zaklęć i cichy śpiew nieznanéj melodyi, towarzyszący tym pogańskim obrzędom. Nareszcie wydobyto z wody jakieś dziwaczne kształty ścięte nagle, a jedna z kapłanek objaśniała półgłosem znaczenie każdego odlewu. Kiedy się drzwi otwarły i wróżki napowrót zajęły miejsce przy stoliku z herbatą, dostrzegłem był w oczach jednej z nich tłumioną gwałtem łzę, na twarzy drugiéj jaśniał uśmiech spokojnej radości i zadowolnienia, a trzecia starała się koniecznie przybrać wyraz politowania, lecz z kącików ust jéj wyglądało szyderstwo.

Zbliżyłem się ku niej — najmniej ona zapewne miała powodu utrzymania tajemnicy; widziałem że omal nie wyzywała do zapytań. Dla czego? Szczęście i smutek nie są skore do zwierzeń, ani też tak wymowne jak satyra. Sąsiadka moja wysypała wkrótce cały zapas żarcików, dowcipów i szyderstw na towarzyszki swoje, dające wiarę zabobonom i przesądom, czytające przyszłość w koślawych i fantastycznych formach, którym tylko gra wyobraźni nadać może jakoweś znaczenie.

— Więc pani nie chciałaś losu swego szukać na dnie miski z wodą? — zapytałem.

— Czyż pan mię masz za tak przesądną i łatwowierną? Nie chciałam psuć zabawy moim przyjaciołkom i dałam się namówić do téj igraszki.

— Nie wierz pan temu — rzekła na to wesoła jéj przyjaciołka, która przysuwając mi sucharki, mimowolnie, jak sądzę, usłyszała ostatnie słowa. — Nie wierz pan temu. Z równą ona co i my ciekawością oczeki-

wała wyroczni, lecz zaledwieśmy ją głosić poczęły, pochwyciła gołemi rękami gorący jeszcze ołów i parząc sobie palce, pogniotła go. Teraz udaje *un esprit fort.*

— A pani? — zapytałem.

— Ja, oh ja wszystkiemu wierzę co mi wróżba przyniosła. —

— I cóż przyniosła?

— Nie powiem.

— Przyniosła jéj — rzekł *l'esprit fort* — to czego pragnęła i żądała, bo pragnęła tak gorąco i żądała tak silnie, że nawet wróżba skłonić się musiała do jéj woli. Jestem nawet pewną że się zjiści. To prawdziwe dziecko szczęścia! Gdyby wpadła przypadkiem w morze, to nietyko by nie utonęła, aleby jeszcze wyniosła z dna perłę.

— Bo też silna wola łamie trudności, i świat przed nią klęka. A zadumana kuzynka? Cóż jéj przepowiedzianem było?

— Przypadek, ślepy traf zapewne, ale nic pomyślnego jéj niewywróżono. Któż zresztą wierzy w takie gusła! A pan czy lałeś kiedy ołów w wigilię ś. Andrzeja?

— Raz jeden w mojem życiu... było to dawno, bardzo dawno.

— A czy się wróżba sprawdziła?

— Nie.

— I cóż się odlało?

— Kula.

Długo jeszcze potem rozmawialiśmy o gusłach, ich znaczeniu symboliczném, ważności ich historycznéj, o zespoleniu ich z obrządkami chrześcijańskiemi, i rozmawialiśmy tak uczenie, jak gdybyśmy byli członkami jakiego towarzystwa naukowego i przygotowali się zawczasu do tego, co mamy mówić.

Zmęczony tym wieczorem, w którym szukałem rozrywki i wytchnienia, a musiałem umysł rozpinać na śruby i niejako popisywać się z erudycyą, gniewałem się sam na siebie, żem nieznalazł dość odwagi, aby się zbyć pretensyi do rozumu byle się tylko bawić.

W kilka więc dni potem postanowiłem wieczór przepędzić w kole dzieci, boć zapewne nigdzie takiéj nie znajdzie swobody, takiéj szczerości i otwartości, takiéj wesołości nieprzymuszonéj co pośród tych psotników. Był to właśnie dzień ś. Mikołaja, dzień uciechy dzie-

cinnéj, podkładanych pod poduszkę podarunków, złotych jabłek i orzechów i złoconéj rózgi. Szczęśliwe te istoty wierzą jeszcze w złote jabłka hesperyjskich ogrodów: rózga nawet jaką nielitościwy los nas częstokroć chłoszcze, połyskuje im złocistem pręciem. Uradowany że tak szczęśliwą myśl powziąłem, krążyłem przez cały dzień pod kościołem maryackim około stołów zastawionych „mikołajkami", pośród których Święty Mikołaj w papierowej infule i papierowym ornacie, z białą watową brodą, stał poważnie wsparty na drewnianym pastorale. Naskupowawszy wszystkiego co mi dostarczyć mogła ta wystawa wyrobów miejscowych, udałem się wcześnie do domu moich przyjaciół, wiedząc, że wieczór dziecinny zaczyna się ze zmrokiem, a kończy się wtenczas kiedy się starsi bawić dopiero zamierzają. Kosz z zabawkami kazałem złożyć w cichości w przedpokoju, by dopiero przy danej sposobności olśnić oczy dzieci bogactwem malarskiego złota i pstrego papieru. Jakże wszelako uczułem się upokorzony, zastawszy w pokoju dziecinnym niezliczony szereg zabawek, które doskonałością materyału i wyrobu, tudzież mechanizmem swoim mnie samego jeszcze bawićby mogły. Zabawki które ja przyniosłem, zaledwieby warte były w porównaniu z tamtemi służyć za podpałkę do pieca. Były tam automaty nakręcające się jak zegarek, latarnie magiczne, telegrafy pokojowe, stereoskopy z przecudnemi widokami, lokomotowy jeżdżące po stole, systemata słoneczne, lalki z gutaperki krzywiące się za pociągnięciem sznurka jak małe dzieci i wydające głos płaczliwy przez umieszczony wewnątrz organek, miniaturowe strzelby, przyrządy kuglarskie i mnóstwo różnych gier, zabawek i fraszek zaostrzających dowcip, ćwiczących pamięć, budzących wyobraźnię, rozwijających wszystkie władze umysłowe. Zabawki te mogły nauczyć mechaniki, optyki, pneumatyki, geografii astronomicznéj, architektury i Bóg wie jeszcze jakich umiejętności, bez których się dziś żaden wykształcony człowiek obejść nie może.

— To Święty Mikołaj podłożył wam te wszystkie ładne rzeczy? — zapytałem.

Najmłodsze dziecko spojrzało na mnie z wyrazem zadziwienia, jak gdyby zapytanie to było mu zupełnie niezrozumiałe, a jedno ze starszych rzekło do mnie:

— A, to pan masz nas za takich jeszcze łatwowiernych i zabobonnych! a przecież my się uczymy historyi i wiemy kto był święty Mikołaj. Ale powiedz mi pan, dla czego w innych krajach Ś. Józef straszy dzieci rózgą lub daje im podarki, jak u nas Ś. Mikołaj? Proszę pana, skąd ta różnica? —

Zamiast odpowiedzi wybiegłem do przedpokoju.

— Janie! — zawołałem na służącego — czy ty masz dzieci?

— Mam panie.

— Weź ten kosz z zabawkami i zanieś im, ale wprzód wstąp do księgarni i niech mi tu zaraz przyślą najpiękniejsze książki dla dzieci. Mniejsza o to co w nich będzie, tylko pamiętaj, żeby w nich były ładne obrazki, oprawa ładna i brzegi złocone.

Lokaj obojętnie zajrzał do koszyka, i dostrzegłem na ustach jego uśmiech lekceważenia. Zapewne dzieci jego do innych nawykły zabawek, może do tych samych co i pańskie. Kiedy się dzieciom pańskim zabawki znudzą lub nieco sponiewierają, przechodzą wtedy do dzieci lokajskich. Zapóźno przyszło mi na myśl, że tak zapewne być musi.

Święty Mikołaj nielepiej mi wypadł u dzieci jak Śty Andrzej u panien. Szukałem koniecznie tego, co już niepowrotnie zginęło; racyonalizm zaglądający aż do główek jasnowłosych przeraził mię i przypomniał mi przestrogę Jean Paula w jego „*Vorlegeblätter*".

Na wilię Bożego Narodzenia zaproszony byłem na obiad.

— Na którą godzinę? — zapytałem służącego.

— Państwo jadają jak zwykle.

Wzruszyłem ramionami. Już to mię przez cały ten miesiąc prześladaje rozczarowanie. Poszedłem na obiad. Stół był wprawdzie zastawiony postnemi potrawami, ale gdyby nie opłatki które przedemną leżały, byłbym na prawdę zapomniał, że to wilia. Obiad skończył się jak zwykle, podano kubki i spodki z ciemnego szkła, wypłukaliśmy usta ciepłą wodą, i wypaliwszy w męskim pokoju cygaro przy czarnej kawie z kieliszkiem likieru holenderskiego, rozeszliśmy się do siebie chwaląc przymioty kucharza, który potrawom rybnym umiał nadać nietyl-

ko powierzchowność potraw mięsnych, ale niekiedy nawet i smak znawców wystawiał na zwątpienie.

— Byłbym przysiągł — rzekł do mnie jeden z towarzyszów stołu — że kotlety były cielęce.

— Licho go tam wié! — zawołał inny — ale to pewna, że bez sosu bulionowego nie obeszło się.

Wróciwszy do siebie, spotykam w sieni chłopca od rzemieślnika w tym samym mieszkającego domu, jak wlókł za sobą snopek słomy.

— Cóż wy teraz ze słomą przy świecy robić zamyślacie? — zapytałem chłopca w obawie jakiej nieostrożności z ogniem.

— Proszę pana, bo to u nas nakrywają już do wilii. Pierwsza gwiazda dawno już na niebie.

Słowa te chłopca przywiodły mi na pamięć dziecinne lata moje, stół podesłany sianem, słoma na podłodze rozpostarta, niby wyobrażenie stajenki betleemskiej, u stropu świat z opłatków, gałęzie choiny ze świeczkami do koła i złotemi orzechami, śpiewy kolędowe, i te wszystkie starych czasów zwyczaje, które każdemu obrzędowi religijnemu, każdemu świętu i każdéj obchodowéj pamiątce nadawały właściwą im cechę i urok. Pod wpływem tych wspomnień niewiem jak się to stało, ale nie namyślając się długo wpadam do mojego sąsiada rzemieślnika i bez ogródki wpraszam się do niego na wilię. Z otwartemi przyjęto mię rękami i chciano na pierwszém usadowić miejscu, lecz na to niezezwoliłem szanując powagę gospodarza. Gospodyni mało przy stole siedziała zajęta pilnowaniem kolejności dań. Domownicy i dzieci przypatrywali mi się z początku ciekawie i nieśmiało, lecz wkrótce zrzuciwszy ze siebie to wszystko co było we mnie z obcego świata, umiałem sobie pozyskać ich serca. Łamaliśmy się opłatkami z miodem począwszy od gospodarstwa aż do sług, takąż koleją przepiliśmy do siebie wódką, a po polewce rybnej, karpiu na szaro, szczupaku z chrzanem, linkach smażonych, kluskach z makiem i kilku przystawkach, zdjęto półmiski i zaczął krążyć gąsiorek, bo mój gospodarz powtarzał ciągle:

„Ryby, grzyby, wieprzowina
„Potrzebują dużo wina.“

Wreszcie ukazały się jabłka, pierniki i orzechy, uciecha dla dzieci, które zaczęły się przewalać po słomie rzucając na się łupinami. Niekiedy i starsi wmieszali się w te igraszki, a ja zbliżywszy się do jednego malca, zapytałem:

— Cóż tam święty Mikołaj podłożył?

Chłopak pobiegł do drugiej izby i wyniósł na pokazanie świętego Mikołaja w papierowéj infule i papierowym ornacie, z białą watową brodą, tudzież złoconą rózgę.

— Musiałeś być niegrzecznym mój chłopcze, skoro ci święty Mikołaj przyniósł rózgę.

Dziecko spuściło na dół oczy.

— Nie umiał pacierza — odezwała się matka.

Północ wybiła, chór stołowników zaintonował:

„W żłobie leży
„Któż pobieży...“

Pożegnałem sąsiadów, a dzieciom przyrzekłem, że jeźli będą grzeczne i nauczą się pacierza, to na przyszły rok święty Mikołaj niezawodnie podłoży im bardzo piękne zabawki.

Na przyszły rok? — pomyślałem zostawszy sam ze sobą — mój Boże! któż śmie sobie układać plany na przyszły rok? Mogę ja umrzeć, mogą te dzieci umrzeć, albotéż — zmądrzeć tak dalece, że papierowy święty Mikołaj z watową brodą i drewnianym pastorałem nie zdoła już przemówić do ich umysłu i serca; wreszcie, może mikołajki wyjdą z użycia jako zabytek przestarzałych przesądów niezgodnych z tegoczesną cywilizacyą europejską. Wszystko to być może. Obawa ta tak mocno mię trapi, że między życzeniami, które zasyłam wam czytelnicy dziś w wigilię Nowego Roku, zapisuję na czele:

Szanujcie stare zwyczaje!

Ależ może życzenia tego nieprzyjmiecie, bo oto czytam na waszych drzwiach drukowaną kartkę, jako dowód, że dawszy po reńskiemu na ubogich, jesteście wolni od przyjmowania i rozsyłania powinszowań.

Lwów w grudniu.

Nie mogę wam zrobić takiéj „*niespodzianki*“ jak wasz korrespondent warszawski, mówiący w ostatnim liście o „*charakterystycznych wypadkach*“. Mam jakiś skrupuł względem literatury, i nie chciałbym, by w jéj arce składano brzydotę moralną, a do tego z pretensyą bawienia światłych i poważnych czytelników. Bez brudów nie obeszło się nigdy w społeczeństwie ludzkiém. Zdaje mi się, że gdybym był ministrem sprawiedliwości, choćby nawet w kraju Abderytów, kto wié czy zważywszy korzyści i niekorzyści społeczne, wynikłe z *Gazette des Tribunaux*, nie zdecydowałbym się skazać ten rodzaj dzienników na częste milczenie; kłódkę z ust zdjąłbym wtedy, kiedy zamierzony skutek poprawy moralnéj nie zasiewa złego między swoimi, lub nie podaje cudzym sposobności odziać, zamiast jednego, wszystkich, w brudny łachman występku. Wtedy jak mówi przysłowie: *nie stoi skórka za wyprawę.*“

Długie wieczory zimowe każą szukać jakiejkolwiek towarzyskiéj rozrywki. Benefis p. Smochowskiego i przedstawienia geologiczno-historyczne w obrazach p. Rhodego, połączone z grą kolorów, sprawiły, że teatr oddawna nie był tak zapełniony jak w tym miesiącu. Benefis wypadł, jak tylko można według składu sceny tutejszéj, najlepiéj. Sztuka: „*Ona jest obłąkana*“ mimo inwencyi nienaturalnéj w pobudkach, pełna wrażliwych sytuacyj mogła była podnieść interes wysoko, gdyby w grze aktorów była jakaś równowaga artystycznych zdolności i usiłowań; gdyby gra w ten sposób zlała się w harmonijną całość. Téj całości niewidzieliśmy. P. Smochowski, jeden artysta górując nad resztą aktorów, dał nam w wybornéj grze poznać, ile brakuje scenie tutejszéj, aby przedstawienie mogło zlać się w ową całość gry tworzącą jedność dramatu. Jak jeden pełny i czysty akord nie stanowi muzyki obok innych słabych i niezgodnych, tak jeden artysta obok słabych i niezastósowanych usiłowań innych, nie sprawi wrażenia zamierzonego. Piękna rola p. Targowskiéj zniknęła bez śladu dla braku przejęcia się nią zupełnego, a bardziéj dla braku psychologicznego zbadania sytuacyi i rozgrzania dosta-

tecznego indywidualności własnéj. Wielkie, szkicowane tylko, niezupełnie wycieniowane role są niebezpiecznym szkopułem dla początkujących zdolności; widać w nich zawsze, o ile usiłowanie nie dosięga celu. Rola naiwna p. Linkowskiéj przeszła w trzpiotanie się niestósowne; poważna i szlachetna lekarza, znalazła nieprzełamaną zaporę już w saméj postaci p. Linkowskiego, i w głosie hołdującym bardziéj komice niższéj i charakterom płaskim niżeli poważnym. P. Wilkoszewski sytuacye dość seryo i zamiary wynikłe z planu i rozwagi głębszéj, ubrał zanadto w dziecinną postać, a pan Szturm zawsze tylko stereotypem jednéj własnéj indywidualności. Taki rozstrój w towarzystwie scenicznem, daje się czuć we wszystkich przedstawieniach. Wyglądamy z niecierpliwością ulepszeń, a jeżeli gdzie, to na scenie naszéj reorganizacya byłaby szczerze pożądaną.

Nowém wcale, i ciekawém u nas zjawiskiem jest proces między dwoma dziennikami, do którego powodem jak twierdzi zaskarżenie, jest pomowa o fabrykacyę korrespondencyj zagranicznych rzeczywiście niby w redakcyi rodzących się. Prawnicy nasi będą mieli przecież raz sposobność wystąpić w procesie literackim, a publiczność zagadniona tą nową *kwestyą juris*, czeka rozwiązania we własnym interesie. Pomimo bowiem ostrożności, z którą świat przyjmuje drukowane zdania, zdarza się napotykać takich, co w naiwnéj wierze trzymają się staréj wypłowiałéj maksymy: *co drukowane, to prawda.* Tą razą nauczą nas sędziowie, po któréj stronie prawda drukowana, a my choć tyle na tém skorzystamy, że przeciw jednéj lub drugiéj stronie ostrożność w podwójnéj dosis zapisywać sobie każemy. Muszę jednak nadmienić, że więcéj ciekawości budzi ten proces, jak artykuł „*Wanderera*“ wymierzony przeciw szlachcie galicyjskiéj. Nawykliśmy do tych potwarzy. Widać, że zbliża się chwila zatwierdzenia ostatecznego wschodniéj kolei galicyjskiéj.

Do rzędu zabaw grudniowych należą u nas także wieczory muzykalno-deklamacyjne w sali towarzystwa muzycznego. Będzie ich w ciągu téj zimy dwanaście; dwa już odbyły się. Bardzo się podobał ten rodzaj zabaw, liczna publiczność zgromadza się na te wieczory. Deklamacye są zwykle dwie, jedna w języ-

ku polskim, a druga w niemieckim, — i lubo nie nawykliśmy do wygłaszania przed publicznością, znajdzie się przecież za każdym razem jeden i drugi wcale dobry deklamator. Mickiewicz, Pol, Ujejski, Zakrzewski i t. d. dostarczają osnowy ku wygłaszaniu. Ciekawość doboru i popisu, tak w deklamacyi, jak i w muzyce, a nadewszystko rzadkie u nas dawniéj wygłaszania w języku polskim, mają swój urok; a chociaż wstępne dość drogo na rzecz towarzystwa muzycznego opłacone, przecież dotąd sala prawie zawsze pełna. Ostatniéj środy podobał się szczególnie śpiéw pani Lederer; wygłoszone, przez p. Aleksandra Szedlera ballada Stollego: „*Das Fischerblut*“ i przez p. Rudyńskiego ze „*Zgody Senatorskiéj*“ Wincentego Pola epizod o Popielu i Leszczyńskim.

Kiedy więc wasz korespondent warszawski z listopada zasiadł na jednym końcu belki społeczeńskiéj, i przeważnie ku ziemi ją gniecie, niech mi wolno będzie zasiąść dla równowagi na drugim końcu. A uczynię to w nadziei że i mnie posłuchają; w wierze, że dobre miléj głaszcze uszy ziomków naszych, a przykłady jego znajdywały zawsze i znajdują przystępne serca; nakoniec w uwielbieniu dla owéj miłości bliźniego, która sobie powiedziała: „*fais ce que dois, advienne que pourra.*“ W dawniejszéj korespondencyi przesłałem opis naszych dobroczynnych zakładów; posyłam wam ich dalszy ciąg, zostawiając resztę na późniéj.

Szpitalik ubogich dzieci lwowskich. Szpital główny i szpital Sióstr Miłosierdzia przepełniony zawsze chorymi nie miał dosyć miejsca aby oddzielić dzieci od starszych, młode więc te istoty najczęściéj dotknięte cierpieniami skrofulicznemi, potrzebującemi długiéj kuracyi, musiały zostawać w towarzystwie osób różnego usposobienia, a odzyskując fizyczne siły, moralnie podupadać mogły. — Obawa ta podała myśl dobroczynnym osobom, zgromadzonym pod przewodnictwem Ks. Jadwigi z Zamojskich Sapieżyny — do otwarcia szpitalu oddzielnego dla dzieci ubogich. W roku 1845 zawiązał się na ten cel komitet składający się z członków stałych płacących po 4 złr. rocznie, i zbierających ofiary. Dr. Franciszek Brumm ofiarował bezinteresownie opiekę swoją lekarską nad tym instytutem, którą po jego wyjeździe

przyjął na siebie zmarły niedawno Dr. Jan Caspary, odwiédzając w niezmordowaném wytrwaniu szpitalik codziennie i udzielając rad potrzebnych. Instytut liczył niegdyś pomiędzy dobrodziejami swymi ś. p. Arcyksięcia Ferdynanda d'Este, a dziś Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa i Arcyksięcia Karola Ludwika, którzy go darami wsparli. Liszt ofiarował z koncertu swego 500 złr. Hr. Honorata Borzęcka darowała na kupno domu 5,000 złr., Magistrat lwowski wyznaczył rocznie po 500 złr. Ze składek dobrowolnych, zbieranych corocznie, dopłacił komitet wartość domu w ilości 2,000 złr. i poczynił restauracye i ulepszenia w wewnętrzném urządzeniu szpitaliku. Prócz domu kupionego za 7,000 złr. i wsparcia zapewnionego przez Magistrat w 500 złr. rocznie, zakład ten nie posiada żadnego stałego funduszu; wszakże dobroczynność mieszkańców Lwowa i obywateli kraju utrzymuje go w kwitnącym stanie. Składki zbierane od lat kilku przez Ks. Jadwigę z Zamojskich Sapieżynę wynoszą rocznie po 2,000 złr., ostatnia zaś z r. b. 2,400 złr. W domu tym utrzymuje komitet stale 24 łóżek dla chorych dzieci, w czasach epidemii liczba ta wzrasta do 30. Roczny wydatek zakładu wynosi 800 do 1,000 złr.

Zakład Opieki Najśw. Panny, czyli dom roboczy. Przyjmuje dochodzące osoby płci żeńskiéj, sposobiące się do szycia bielizny i haftu, a w miarę uzdatnienia i pilności wyznacza im dzienną płacę. Wszystkie osoby pracujące w tym zakładzie i damy trudniące się zarządem tegoż, należą do jednego bractwa, mają duchownego przełożonego, który dwa razy w tydzień udziela im naukę duchowną, codziennie słuchają odczytów religijnéj i moralnéj treści, a co miesiąc wspólnej Mszy świętéj w kaplicy Bractwa. Instytut ten wpaja w młode robotnice zamiłowanie pobożności i pracy, a oraz podaje im sposób zarobku przyzwoitego z pracy rąk własnych, i rozciąga opiekę swą nad niemi w razie zmiany stanu, choroby a nawet i śmierci. Instytut ten, założony staraniem tejże Ks. Jadwigi z Zamojskich Sapieżyny w r. 1845, otrzymał na rozpoczęcie od Najj. Cesarzowéj Matki Karoliny Augusty dar 2,000 złr., a od Ks. Anny Sapieżyny 1,000 złr., i paryskie modele robót kobiecych. Szanowna ta dobrodziejka zakładu ponawia ten dar mo-

delów corocznie. Z tego funduszu użyto 1,000 złr. na urządzenie zakładu; reszta 2,000 częścią w odsetkach, częścią jako kapitał obrotowy służą zakładowi. Zarządem Instytutu trudnią się damy dobroczynności składające komitet, którego prezesową jest wspomniona Ks. Jadwiga Sapieżyna, a vice-prezesową hr. Wanda Caboga. P. An. Zaleska trudni się od lat siedmiu dyrekcyą zakładu. Są także dozorczynie płatne. Zatrudnienie robotnic stanowią obstalunki haftów i całe wyprawy z bielizny. Zaufanie publiczności dozwala nawet dzielić te roboty z innemi zakładami, lub z pracującemi po domach prywatnych. Zakład obraca rocznie funduszem 10,000 złr. m. k.; po uskutecznieniu wypłat robotnicom, przeznacza resztę zarobku rocznego na kolendy, które rozdziela robotnicom w książeczkach kasy oszczędności, dopisując corocznie nowe dary, by zapewnić pracującym jakiś własny kapitał na czas potrzeby. Jest tu dziennie 140 pracujących w zakładzie samym; z pracującemi zaś po domach liczba dochodzi do stu sześćdziesiąt.

Mały Zakład. Jestto filia zakładu *Opieki N. Panny*, założona również przez Ks. Jadwigę z Zamojskich Sapieżynę i zostająca pod przewodnictwem dam składających komitet domu roboczego. Celem tego zakładu jest: dać wychowanie biédnym dziewczętom od lat 9 do 15, i usposobić je na dobre służące. Założony w roku 1849 dla przychodzących tylko dzieci, od roku 1853 urządzony został dla miejscowych, których liczba rocznie od 40 do 60 dochodziła. Na utrzymanie ośmnastu dostarcza pieniędzy Ks. Anna Sapieżyna. Inną pomocą zakładowi są dobroczynne osoby, koncerta, loterye, teatr amatorski, które rocznie wynoszą do 1,500 złr. — Obecnie znajduje się w tym instytucie 40 dziewcząt na wychowaniu, nauczycielek trzy i dwie sługi. Dziewczęta pobierają naukę katechizmu, czytania, pisania, rachunków, szycia, haftu i innych robót kobiecych; również pomagają przy kuchni, praniu i gospodarstwie. Niedogodności towarzyszące zawsze mieszkaniom dla instytutu najmowanym, podały komitetowi myśl wybudowania osobnego domu na ten zakład. Ufając opiece Boskiéj wzięły się do dzieła — i oto już stanęły na „Nowym Swiecie“ mury pod dachem. Ależ to dopiéro mury!

Cały kosztorys wynosi 16,000; zebrano dotąd niemal połowę, resztę spodziewa się komitet zebrać wzywając dobroczynności miasta i kraju, i nie ustaje w pięknym przedsięwzięciu. Znaczniejszemi datkami przyczyniły się dotąd następujące osoby: Hr. Honorata Borzęcka 1,000 złr., Ks. Jadwiga z Zamojskich Sapieżyna, 2,000 złr., Nieznajoma 3,000 złr., Kornel Krzeczunowicz 700 złr., Nieznajomy 300 złr., Waleryan Krzeczunowicz 200 złr., Hr. Alfredowa Potocka Marya 500 złr., Hr. Wanda Caboga 500 złr., Ks. Jerzy Lubomirski 200 złr., Hr. Adam Potocki 200 złr. Pomniejsze dary wynoszą 120 złr. Razem wpłynęło 8,720 złr. m. k.

Wiedeń w grudniu.

Boże Narodzenie i Nowy Rok! W tych dwóch słowach co za niewyczerpane zródło do najwznioślejszych chrześciańskich i społecznych rozmyślań! A przecież grzeszyłbym przeciw prawdzie, gdybym twierdził, że z małemi wyjątkami, świat nasz, na te dwa święta, z tego wyższego zapatruje się stanowiska. Przeciwnie, zdaje się, że z postępem wieków zacierało się coraz więcej ich duchowe i moralne pojęcie, i że natomiast występowały coraz silniej i wyraźniej poziome, przemijające i konwencyonalne po prostu widoki. I parci tym prądem z jednéj strony słabnących uczuć religijnych, z drugiej, rozwijających się na coraz obszerniejsze rozmiary interesów materyalnych, przyśliśmy do tego, że Boże Narodzenie i Nowy Rok stały się jakby urzędowem zawezwaniem do wypłaty zaległych w ciągu roku wizyt, powinszowań, oświadczeń i koniecznych podarunków. Tu i owdzie po wsiach może, przechowały się jeszcze tradycyjne obrzędy, które tym świętom przywracają ich pierwiastkowy uroczysty i poetyczny urok. Po miastach a zwłaszcza stołecznych, pozostały tylko wspomnienia obok nowych i nieodzownych, jakby w jeden ogólny kodeks na te dni wyłącznie ustanowionych przepisów. Kto był w jakiejkolwiek bądź stolicy europejskiej, ten łatwo zgadnie, jaki w tej chwili przedstawia obraz Wiedeń. Sklepy ubrane z wystawą i przepychem. W dzień wprawne oko patrzy na ten strój

niekiedy z politowaniem, ale wieczorem, światło gazu, które z pod blaszanych rewerberów spływa obficie aż na ulice, przychodząc w pomoc złudzeniu, daje temu sztucznemu blaskowi pewną cechę rzeczywistej ponęty. Stanąwszy przed niektóremi tego rodzaju, można poniekąd zapomnieć, że nie wszystko złoto co się świeci. Skład rozmaitości Stammera na Grabenie przyciąga najwięcéj kupujących i ciekawych. Jest to mikroskopijne naśladowanie przepysznych zbiorów Susse i Giroux w Paryżu: ale jak na Wiedeń jeszcze za zbytkowe. Mieszanina błyszczących i zręcznie rozłożonych towarów wabi licznych gości; wymusztrowani na krój francuski posługacze, umieją grzecznem i w zalotne słówka obwiniętem nadskakiwaniem, zająć nawet ich uwagę, ale dostrzegłem, jak każde oznajmienie ceny studziło najżywszy zapał podziwienia i jak najlepsze chęci kończyły się czczemi przy wyjściu pochwałami. Wszakże przybywający z prowincyi nowicyusze i tutejsi modnisie chcący się gwałtem do dających ton liczyć, kupują tylko u Stammera, i płacą za próżność własną i za cudzą ciekawość. Tym czasem rozważniejsi znajdują w innych składach te same brązowe lub żelazne statuetki, postumenta, lichtarze, stoliki, i t. d. i kupując taniej, wychodzą z tem co i tamci zapewnieniem, że te wszystkie dziwnej artystycznej inwencyi płody przyszły wprost z Paryża lub Londynu. Bądź co bądź, sklepy tego rodzaju wyrobów są w tej porze roku najbardziej uczęszczane i najwięcéj wyprzedzają, może dla tego, że względnie do innych rękodzielnych towarów, dają rzeczy tańsze i naturalnie trwalsze, a jednak dla oka powabne. Po brązach i żelazach, następują z porządku porcelany i szkła, na liście przyjętéj przez modę do podarunków. Znające smak i zasoby pieniężne swych mężów lub protektorów tutejsze damy, przenoszą tego rodzaju — aczkolwiek wątłe i uszkodzeniu podległe pamiątki, nad trwalsze ale najczęściej fałszywym tylko blaskiem zajmujące metalowe drobiazgi. I w rzeczy samej, te ostatnie prócz małej po większéj części albo żadnej artystycznej wartości, mają jeszcze i tę wadę, że się niczem z powierzchowności od podobnych im papierowych lub gipsowych wyrobów nie różnią. Gdy przeciwnie, szkła czeskie i porcelany sas-

kie, albo nawet i węgierskie, łączą nieraz do swéj wewnętrznéj, materyalnéj wysokiej ceny, prawdziwe wykonania zalety. Wyznać nawet trzeba, że Wiedeń ma w tym względzie wyborne, i co do szkieł zwłaszcza, może najzupełniejsze w Europie zbiory. Fabryki czeskie doprowadziły te wyroby do rzadkiego stopnia doskonałości tak pod względem kolorów, jak gładkości i czystości samego materyału. Wiszące lampy, świeczniki, wazy, talerze, szklanki i rozmaitego kształtu inne do ozdoby lub użycia służące przedmioty, stanowią w téj zwłaszcza chwili roku, żyzną dla kupujących i przedających do uprawy niwę. Widok tego rodzaju sklepów oświetlonych przyzwoicie wewnątrz i zewnątrz, uderza publiczność i zwraca uwagę znawców. Najpiękniejszemi są Hoffmanna przy *Bischoffsgasse* i Lohrmayera przy *Kärthnerstrasse.* Między sklepami z porcelaną trzyma pierwsze miejsce bogaty sklep przy *Herrengasse*, gdzie się główne znajdują wyroby fabryki cesarskiej. Lecz jest i innych kilka na każdéj prawie ulicy. Sklep rozmaitości *zur Stadt Jassy* przy ulicy *Kohlmarkt*, założony przez młodego galicyanina, odznacza się doborem wyrobów i miernością cen, i dla tego jest niemal w stanie oblężenia, tak że docisnąć się tam trudno. Brązy, szkła i porcelany stanowią główną jego ozdobę. Są między innemi rzeczami zegary prawdziwie piękne. Jest on nadto, równie jak i inne tego rodzaju sklepy, przejściem od sprzętów przeznaczonych na ozdobę, do mebli, czyli właściwego i koniecznego w każdem mieszkaniu przyboru. Kilka sklepów zapełnionych takiemi wyrobami otworzyło się niedawno, lecz wątpię, żeby oszczędność wiedeńska mogła posunąć się do pomnożenia rocznego budżetu znacznemi summami, na cześć tak legalnych jak i tajemnych budoarów. Najhojniejsi swych względów na obie te strony rozdawacze, przekładają sklepy złotnicze lub bławatne, w których mniejszym kosztem zaspokoić łatwo i próżność i potrzebę. Rachunek połączony z modą przyprowadziły liczne tutejsze małżeństwa do tego; że gdy żona znajdowała pod sadem święconym (*Christbaum*) suknię, mąż pewien był odkryć przy dalszem poszukiwaniu nowy dla siebie surdut. Zapewne że i ten rok skończy się tym obyczajem w niejednem domowem ustroniu. A że wspomniałem

51*

o święconym sadzie, więc wyznać muszę naprzód żem go sam poświęcił, a potem, że gdybym koniecznie musiał, nie wiem jakbym wytłumaczył ten, średnich jeśli się nie mylę, wieków upominek przeniesiony z krajów protestanckich do stolicy cesarsko-apostolskiéj. To tylko pewna, że Wiedeń sądząc z lasów chodzących po ulicach mógłby w téj mierze śmiało walczyć o pierwszeństwo z innemi miastami niemieckiemi. Drzewa te, zwykle młode jodełki, przybrane we wstążki rozmaitych kolorów, stanowią w Wilię Bożego Narodzenia główną rozrywkę dzieci, które przy blasku licznych płonących między gałęziami swieczek woskowych, zbierają z nich nietylko smaczne łakocie, lecz bogate nieraz podarunki. Wieczory te kończą się pospolicie familijną ucztą i tańcem. Zamożniejsi i ubożsi, wszyscy się na to dziecinne wiązanie sadzą jak mogą, licząc na uciechę, jeśli nie na wdzięczność i odbierają nieraz w nagrodę płacz i narzekania, gdyż podział mniemanéj własności wspólnéj, jest i będzie problematem najtrudniejszym do rozwiązania. Stokroć może szczęśliwsze w owych chwilach, te biedne opuszczone sieroty, które zwołane głosem opiekunów pod drzewo wzniesione niewidomą ręką dobroczynności, otrzymują z niego to tylko, co każdéj z nich pieczołowita i łaskawa przysądza władza! Dla niektórych z takich zakładów, posyła te drzewa dostojna i zawsze szczodrobliwa rodzina cesarska. Inne mają nad sobą opiekę dobroczynności ogólnéj.

Z rzuconego tu na prędce obrazu łatwo pojmiecie, jaki w téj chwili ruch panuje na ulicach Wiednia. Szczęściem, że nie zimno i że pogoda. Inaczej, za powozami trudno byłoby się przecisnąć. Lecz i tak pieszych po trotoarach i po przechodowych zakątkach, bez liku. Szczęśliwi eleganci krążą między czułemi na ich grzeczność paniami, jak obładowane muły. Inni wolą płacić niż nosić i służą za kasyerów. Każdy na pozór wesoły, lecz w duszy?... W Paryżu kończy się prawie wszystko na cukrach i kwiatach albo na datkach godnych prawdziwie tego nazwiska. Tu lada bagatela jest już ołtarzem wzniesionym przez czułość dla wzajemności, lub kantorem!

Uczuciowość niemiecka jest znaną w poezyi i romansach. O wiedeńskiéj dałoby się powiedzieć wiele.

Ale trudnoby ją przelać w natchnione sercem lub wyobraźnią utwory. Zamknięta w poziomych zwyczajnego życia obrębach, jest ona tak prozaiczną i podrzędną w niem sprężyną, iż nie wywołała dotąd żadnego wyższego pod względem artystycznym, nawet powieściowego utworu. O miłości szalonej jaką jest każda prawdziwa namiętność, o poświęceniu szczerem i nieograniczonem do jakiego prowadzi każde głębokie uczucie, o téj nawet sentymentalności która w innych stronach Niemiec zamienia ludzi w jakieś nadziemskie pod wpływem niezgiętego fatum, walczące z sobą atomy, jeszcze dotąd nic w Wiedniu ani czytałem ani słyszałem. Uczuciowość jest tu więcéj niż gdziekolwiek bądź indziéj płodem zmysłowości lub ciekawości. Im zaspokojenie jednéj i drugiéj łatwiejsze, tem w formach mniéj jest powabne dla umysłu, a w skutkach mniéj zaspokajające dla duszy; ztąd, jak powiedziałem, brak obrazów do wyższych artystycznych utworów; — ztąd brak téj przyjemności, którą w życiu codziennem szlachetniejsze, choćby nawet gwałtowne sprawiają uczucia.

Tutejsze powieści, romanse i teatralne płody, noszą w sobie wyraźną tego ogólnego usposobienia cechę. A dowodem, że życie publiczne nie jest innem, i że się w nich wszystkie sfery tego życia wiernie oddanemi znajdują, są oklaski po teatrach i niesłychana liczba czytelników i abonentów na dzienniki wyłącznie podobnym literackim utworom poświęcone. Wszakże, gdy przypadkiem znajdzie się sposobność pokazania że i Wiedeńczycy umieją cenić głową i sercem wyższe talenta lub dzieła sztuki, to się założyć można, że przesadzą co do oznak zewnętrznych wszystko, na coby się zdobyć mogły inne zebrane razem stolice niemieckie. Rachel i Ristori nieznalazły nigdzie prócz Paryża i Londynu podobnego jak tu przyjęcia. Muzyka Bethowena i Mozarta ściąga tłumy na każdą godzinę i wywołuje zawsze te same wzruszenia. Przed kilku dniami, tysiące oczu i jakich oczu, płakało dziecinnemi łzami w Burgu przy rozstaniu się z panną Neumann! Lecz i to prawda, że dziś już wszyscy mówią, iż panna Neumann może być jeszcze wyborną żoną i ozdobą nawet salonów do których z tytułem hrabioskim będzie miała teraz

otwarte wrota, ale że już była na schyłku téj sławy, którą jéj zjednały na scenie jéj pierwsze, młodociane role, i że przejście do innych byłoby i dla niéj i dla publiczności mniéj korzystnem niż zupełne opuszczenie teatru. Coby powiedział Wiedeń, gdyby panna Rachel chciała się ukazać wracając z Kairu; nie wiem — ciekawość oglądania zmartwychwstałéj Hermiony możeby odnowiła dawniéjsze dla niéj uwielbienie. Ale pewien jestem, że pani Ristori, którą Europa karmi ciągle oklaskami i o któréj dzienniki nic więcéj nie mają do doniesienia, jak że zdrowa i zbiera pieniądze, niewzbudziłaby tu już owego z którym pierwszą razą przyjętą została, zapału. Taką jest publiczność wiedeńska, i p. Renz zrozumiał ją doskonale, przybywając tu na kilka tylko tygodni, i to po dwóch leciech oddalenia.

Teatra od parę dni zamknięte. Lecz gdyby były otwarte, nie miałbym nic ciekawego o nich do powiedzenia. Panna Taglioni wyjechała do Berlina. Z nowym rokiem występuje w Operze nowa, młoda i ładna spiewaczka panna Mayer. Ma głos dobry i dużo wprawy. Renz dał ostatnie przedstawienie 23go i wraca do Berlina.

Berlin w grudniu.

W żadnym miesiącu całego roku nie ma stolica pruska tak ruchoméj, tak ożywionéj, tak jaśniejącéj i ujmującéj fizyonomii, jak w bieżącym. To jakby całkiem inne miasto. Nie jeden z podróżnych, pobawiwszy w niém niejaki czas inną porą, czyni słuszne postrzeżenie, że nie masz w niém życia, nie masz stołecznego ruchu, gwaru, hałasu, wystawności, przepychu; nie chce wierzyć, że mieści się w niém prawie pół miliona ludności. Gdzież ci ludzie? Odpowiedź: przy warsztacie, w fabryce, w sklepie, w kantorze, w biórze, słowem, przy pracy. Nie widać ich jak w dni niedzielne i świąteczne, lub przy nadzwyczajnych publicznych widowiskach i uroczystościach. Dni powszednie spędzają w domowém zamknięciu, swojém każdy zajęty dziełem, od wczesnego poranku do późnego wieczora; część nocy przepędzają w knajpie przy piwie i fajce, resztę poświęcają

na spoczynek. Ulica nie ma dla wielkiéj massy ludności zajętéj pracą i goniącej bez wytchnienia za zarobkiem, żadnéj ponęty. Lazzaronów w Berlinie nie masz. Widziano coś podobnego do nich tylko w pamiętnym roku 1848, co i gdzieindziéj nie było osobliwością. Nazywano ich tu „bummlerami“. Z żebraków policya oczyszcza ulice. Nie masz i tak zwanych „flanerów“, czyli bummlerów dystyngwowanych, włóczęgów, próżniaków i gapiów wyższego rzędu. Ilu ich jest, pomieści ich podczas zimy jedna cukiernia Kranzlera, gdzie ich można widzieć po obiedzie na kawie.. Nie masz i „gryzetek“ „loretek“ i „demi-monde“. Co o nich prawią tutejsi pisarze obyczajowi, to jest plagiatem paryzkim, który wcale nie przystaje do tutejszych stosunków. Jest coś podobnego pomiędzy płcią żeńską, ale to mianuje się i mianować powinno innemi, dobitniejszemi nazwiskami, np. westalek, jakiemi je koniecznie chce mieć wydział policyi czuwającéj z niezmierną surowością nad moralnością publiczną. Spędzone z ulic, na których wieczornemi godzinami odbywały tłumne na cześć Wenery processye, wygnane z knajp, w których przy piwnych libacyach przyjmowały ofiary miłosnego całopalenia, strzeżone argusowemi oczyma policyi w lokalach zabaw i tańców publicznych, dzisiejsze westalki mogą tylko w przyzwoitych krynolinach pokazywać się na ulicy, mogą tylko pod zasłoną godziwych pozorów strzedz chlebodajnego ognia miłości, mogą tylko skrycie zmawiać się i widywać z swoimi Licyniuszami. Nie masz tu także tak licznéj jak w innych stolicach arystokracyi rodowéj i pieniężnéj, która już to z obyczaju, już z próżności, już z zbytku czasu, z którym nie wié co począć, już wreszcie z mniemania, że tak jéj czynić przystoi, rozwija zbytkowném występowaniem, powozami, końmi, bogatym uprzęgiem, liberyą licznéj służby, modnym, wykwintnym strojem, wystawność i przepych w mieście. Arystokracya pruska, która się mieści w Izbie Panów, i zmuszona jest przesiedzieć całą prawie zimę w stolicy, żyje tak skromnie i tak mało wystawnie, że pobytu jéj prawie wcale nie znać. Nie masz tu nareszcie widomego napływu cudzoziemców, którzy, szukając rozrywki, zabawy, towarzystwa, zapełniają tłumami inne stolice, przyczyniając się niekiedy więcéj od miejscowych do ich

ożywienia i ruchu. Ruch ulicznego życia w Berlinie jest prawie przez rok cały ten sam; większy nawet nieco, powiedziećby można, z powodu przejazdu podróżnych, latem niż zimą. Porównany z ruchem innych stolic, mianowicie Paryża, gdzie wzdyma się, roztrąca, szumi bez przestanku, jak bałwany morza, jest jakoby jednostajna powierzchnia stojącéj wody, raz po raz lekkiemi, krótkiemi falami kołysana.

Wyjątek czyni miesiąc bieżący, mianowicie druga jego połowa. Martwe i ciche oblicze miasta zmienia się nagle w tym czasie do niepoznania. W domach i na ulicach, w lokalach publicznych i teatrach, w cukierniach i restauracyach, w sklepach i magazynach, w biórach pocztowych i na dworcach dróg żelaznych, wszędzie, gdziekolwiek krok zwrócisz, nawet w ulicach najodleglejszych, panuje ruch i życie, jakby inna ludność naciągnęła do miasta, lub inny duch wstąpił w dawną. Wszystko co żyje krząta się około czegoś, biega, goni za jakąś myślą od rana do późnéj nocy. Powozów ilość nieprzejrzana jakiéj nigdy nie widać, począwszy od pysznych ekwipażów królewskich aż do osmolonych jednokonnych dorożek i psami ciągnionych wózków, krąży przez całą porę w wszystkich kierunkach i częściach miasta. Tam na placu jednym, drugim, trzecim i dziesiątym porosły jednéj nocy, fraszka w lasku bulońskim, całe gaje młodocianych choin, jodeł i świerków, poprzecinane alejami, na których pełno poważnych matron i matek, targujących się o najpiękniejsze drzewek egzemplarze. Owdzie znów, jakby w kraju Faraonów, wystawiono z drzewa całe rzędy piramid i obelisków, oblepionych i nastrzępionych różnokolorowym i pozłacanym papierem. Na innych wreszcie placach improwizowano z belek, desek i płótna, z talentem i szybkością Anglików i Francuzów z pod Bałakławy i Kamiesza, całe miasta z długiemi, prostemi ulicami, z numerowanemi i szyldami obwieszonemi domkami, i napełniono je wszelkiemi, jakie tylko istnieją, wyrobami ręki ludzkiéj. Tam, to jest, na placach zamku królewskiego z jednéj i z drugiéj strony, główny punkt ruchu; ścisk, gwar, świst, krzyk nieustanny, dniem i nocą jaśniejszą od dnia od nieprzeliczonych świateł, przy dobrej i złéj pogodzie. Tam tylko pieszo przeciskać się można, powozom przy-

stęp wzbroniony. Zresztą całe miasto przedstawia widok ogromnego bazaru o tysiącu skrzydeł, w których sztuka i przemysł wystawiły wszystko, na co się tylko zdobyć lub z obcych krajów zapisać mogły. Pośród tego bazaru cukiernie, załadowane do połowy lokalu stósami ciast i cukrów, i restauracye, zmienione wewnątrz to na ogrody tropicznego klimatu, to na salony na dnie morza z gazową powierzchnią wody ponad głową, to na inny sposób dekorowane, są jakby miejscami wypoczynku zmęczonéj długą po bazarze pielgrzymką publiczności. Tam daléj różne teatra, przedstawienia, widowiska, służące ku rozrywce i zabawie: sztuki sceniczne, pełne czarodziejskich cudów i przemian dekoracyjnych, osnowane jakby na tle powieści Tysiąc nocy i jedna, a trącające satyrycznemi śpiewkami, ucinkami, dowcipami o poważne stósunki teraźniejszości; włoskie poliszynelli, wiédeńskie kasperle, angielskie punsze, miejscowe kladradacze; przedstawienia chromatropiczne i fantasmagoryczne gry kolorów i przemiany obrazów, oraz geologicznego tworzenia się ziemi; wielkie cyklorama najważniejszych wypadków ostatniéj wojny wschodniéj; transparenty klassycznych obrazów z pisma ś., z towarzyszeniem chorałów kościelnych dawnych mistrzów włoskich, i t. d., i t. d.

Jakaż téj całéj zewnętrznéj i wewnętrznéj przemiany stolicy pruskiéj przyczyna? Jedyny obyczaj, upowszechniony w całym świecie chrześciańskim, a w Niemczech narodowo ukształtowany, i wszystkie klasy społeczeństwa od tronu do łoża żebraka jedném usposobieniem przenikający; obyczaj obchodzenia święta Bożego Narodzenia, jedném słowem: Gwiazdki.

Uroczystość obchodzona d. 25 grudnia, dawniéjszą jest od dzisiejszéj uroczystości chrześciańskiéj. Obchodziły ją pogańskie narody północnéj Europy, Celtowie, Germanowie, Słowianie, Litwini, ku uczczeniu rocznicy odradzającego się słońca, czyli zimowego zwrotu jego, w czasie w którym zaczyna dnia przybywać. Jest to taż sama uroczystość, która znaną była w Azyi u starych Parsów pod nazwiskiem Mihrgan, obchodzoną była przez siedm dni wśród gościnnych biesiad i dawania sobie nawzajem podarunków, a późniéj, z rozszerzeniem się czci Mithry po całém obszerném państwie rzymskiém, nazy-

wała się „festum natalis solis invicti.“ U Słowian (Czechów i Serbów) nazywała się Koleda, u Polaków Kolęda, u Rusinów Kolada, a obchodzoną była przez gry, tańce, biesiady, podarunki i śpiewy. U Germanów nazywała się uroczystością Jula, trwała od 25 grudnia do 6 stycznia, i obchodzoną była również przez biesiady, zabawy i podarunki. Różnicą było to, że w środku mieszkania stawiano jako symbol odradzającego się słońca zieloną jodłę lub choinę, ognikami oświetloną, a zwaną drzewem Jula.

Widać stąd, ile do obchodu chrześciańskiéj gwiazdki wpłynęło z pogańskich obrzędów. Dzień narodzenia Chrystusa, właściwie nieznany, bo ani pismem ani tradycyą nie oznaczony, i w czwartym dopiero wieku na 25 grudnia trwale przeniesiony, stał się odtąd, obok uważanego przez pierwszych Chrześcian za ważniejszy dnia Zmartwychwstania, główném w kościele świętem, a zarazem cyklem kilku następujących po sobie uroczystości, które kończy dzień Trzech Króli. Kościół, walcząc przeciwko pogaństwu, umyślnie na ten czas przeniósł święta Bożego Narodzenia, i obchodził je z wielkim przepychem i okazałością, dodając im i zmysłowego powabu przez przedstawienie tego wszystkiego, co uświęcona tradycya o urodzeniu Chrystusa i o pierwszém życiu jego opowiadała. Tak powstały żłobki czyli jasełka, różne zabawne pieśni, dyalogi, sceny dramatyczne, które się dotąd zachowały. Z niemi spoił się pogański obyczaj wystawiania drzewek świeczkami i podarunkami obwieszonych, co mianowicie w Niemczech miało miejsce i dotychczas się utrzymuje, z tą różnicą, że drzewka te nazywają się teraz drzewkami Chrystusa; spoił się z niemi także od pogan przejęty obyczaj obdarzania się nawzajem różnemi upominkami, co w innych krajach z wigilii Bożego Narodzenia na dzień Nowego Roku przeniesiono; daléj zwyczaj wieczornych biesiad, złożonych z osobliwych potraw w liczbie dziewięciu, między któremi kluski z makiem, jagły z śliwkami, co się szczególnie u nas przechowuje; zwyczaj pieczenia różnego gatunku i kształtu chleba, kołaczy, strucli zwanych chrystusowemi, i t. p. i t. p. Tym sposobem święta Bożego Narodzenia stały się świętami niejako patryarchalnemi, świętami powszechnego zadowolenia i wspólnéj zabawy,

przeznaczonemi równie dla starych jak młodych, dla bogatych jak dla ubogich, dla panów jak dla sług.

Ten téż charakter ma obchód ich w Niemczech, w szczególności w Berlinie. Cały ruch panujący od połowy miesiąca w mieście, powodowany jest wyłącznie myślą obchodu gwiazdki. Ku niéj skierowane są i do jéj charakteru zastósowane i urządzone: jarmark, składy towarów, strojów, zabawek; wystawy książek, obrazów, rycin, rzeźb; teatra, przedstawienia, widowiska; słowem cały świat duchowéj, fantazyjnéj i przemysłowéj pracy ludzkiéj. Gdy wszyscy się nawzajem obdarzają, którzy jakiemikolwiek bliższemi stósunkami pokrewieństwa, miłości, przyjaźni, wdzięczności, powinności, interesu, służby, związani są z sobą, począwszy od panującego aż do dziada w szpitalu, który ma może wnuka lub prawnuka sierotę, do którego się pamięć jego przyczepia; można sobie wyobrazić, jak ogromny jest pokup na wszystko. Miliony są w tym czasie w obrocie, bo nietylko na Berlin sam rozciąga się obecny jarmark, lecz rozsyła towary i wyroby swoje, co kosztowniejsze, mianowicie materye, stroje, dzieła sztuki, książki, zabawki, cukry, w bliższe i dalsze strony. Mnóstwo osób z prowincyj przyjeżdża także osobiście w tym czasie robić tu swoje zakupy, nietylko na gwiazdkę, ale na cały rok, bo nigdy nie ma większego wyboru a zarazem łatwości takiéj dostania wszystkiego na każdą cenę, zastósowaną do kieszeni nawet najuboższego, jak właśnie w obecnéj chwili. Znajdują się tu na placu zamkowym budy, które tysiące drobnych rzeczy do domowego gospodarstwa, do ubrania i do różnego użycia, po jednym srebrniku, to jest, po sześć polskich groszy, sprzedają. W innych budach znajdują się też same przedmioty po dwa, po dwa i pół, po pięć srebrników, i t. d. stósownie do gatunku. Przyszły kongres brukselskich statystyków, agronomów i przemyślników, jeśli się zajmie wystawą wyrobów tanich, koniecznych człowiekowi do codziennego użycia i do zaspokojenia najgłówniejszych potrzeb, powinienby przysłać delegowanych dla obejrzenia gwiazdkowego jarmarku berlińskiego. Taka sama taniość i na książki, mianowicie na dawnych klassyków wszystkich literatur, zwłaszcza dawniejszych wydań. Możeby kto z was pragnął nabyć np. dzieła Voltaira, wydanie kompletne,

siedmdziesiąt kilka tomów, w półskórek oprawnych, edycya Beaumarchais? Może je dostać za 10 talarów. Toż najpiękniejsze dzieła ilustrowane za bajeczne sprzedają się ceny. Droższe są dzieła nowe, któremi właśnie na gwiazdkę najwięcéj są obciążone stoły i półki księgarskie. Mianowicie nowych książek dla dzieci i uczącéj się młodzi nieprzeliczona jest ilość. Dzienniki ogłaszają codziennie całe ich katalogi. Nie będę wyliczał wystaw i składów sztuk pięknych, marmurów, bronzów, alabastrów, gipsów, i ich tańszych naśladowań z sztucznego kamienia, z cynku, z żelaza. Przemysł ten jest nowym w Berlinie, ale zdumieć się trzeba, w jak krótkim czasie podniósł się do takiego wydoskonalenia i takiéj rozmaitości wyrobów, a zarazem i niskości ich cen. Inną niemniéj zajmującą stroną czasu gwiazdkowego są teatra i różne sztuczne widowiska i przedstawienia. Ponieważ z charakteru gwiazdki wypada, aby się nie tylko wzajemnie obdarzać, ale i wzajemnie bawić i weselić, wszyscy, których tylko na to stanie, rodzice z dziećmi, krewni z krewnymi, przyjaciele z przyjaciołmi, muszą odwiedzić z kolei wszystkie większe i piękniejsze przedstawienia. Najcelniejszém miejscem zbierania się jest lokal Krolla, urządzający się zwykle na gwiazdkę, fraszka czarodziejski pałac, sławiony cudowną lampą Aladyna. Na zewnątrz goreje cały w świetle, na wewnątrz przy równém oświeceniu przepełniony jest tylu osobliwościami, że jednego wieczora niepodobna wszystkiemu się przypatrzyć. Najprzód w pierwszéj sali przy wchodzie widzimy przed sobą wielkie panorama jeziora Garda w północnych Włoszech; tuż przy niém, jakby nad jego brzegami, bazar włoski najrozmaitszych galanteryj, cacek, robotek, zabawek, które się puszczają na loteryą za biletami złotówkowemi, z których każdy wygrywa. Daléj w przytykającéj małéj sali teatr figurek na drutach, tańczących, skaczących, wyprawiających najdziwniejsze sceny, figle i psoty, przy towarzyszeniu fortepianowéj muzyki. Następnie wchodzimy do wielkiéj środkowéj królewskiéj sali, gdzie przez przynajmniéj trzy godziny zajmuje nas czarodziejska sztuka w siedmiu aktach, mieszcząca w sobie wszystko, co tylko powieściowa fantazya oryentalna wymyślić jest zdolna, i na którą patrząc, żal się tylko robi, że się nie jest dzie-

ckiem. Geniusze, anioły, duchy opiekuńcze, książęta, księżniczki, ludzie dworscy, złe duchy, szatany, uosobione czarne myśli, bandy rozbójników, boginie na wyspie miłości, nimfy na wyspie młodości, wszystko to występuje z kolei na scenę w najpiękniejszych i najstósowniejszych ubiorach, wśród najcudniejszych dekoracyj, i przy tak wybornéj maszyneryi, że ludzie i przedmioty, niebo, ziemia, piekło, pokazują się, przemieniają, znikają, prawdziwie jakby za dotknięciem różczki czarnoksięskiéj. Dodać muszę, że grają nie automaty, lecz ludzie żywi, a sztuka jest rzeczywistym dramatem, z wielką znajomością sceny, świata i charakterów ludzkich ułożonym, i moralną dążność mającym. Ileż to tam uciechy, rozkoszy, wrzawy pomiędzy małemi i wielkiemi dziećmi! Z sali królewskiéj przechodzisię do innéj, wktóréj się pokazują różne fantasmagoryczne przedstawienia; nakoniec zstępuje się na dół, do tunelu, gdzie jest 1500 stóp wielkie cyklorama, wyobrażające, tocząc się w koło, ważniejsze wypadki z ostatniéj wojny wschodniéj. Podobnych wystaw jest w mieście kilka, których, aby się nie powtarzać, nie wspominam.

Główną zaś chwilą oraz środkiem obchodu świąt Bożego Narodzenia jest wieczór wigilii, w którym około godziny szóstéj zapala się wspomniane wyżéj drzewo Chrystusowe, ustawione wraz z podarunkami, złożonemi na jednym wielkim, lub na osobnym dla każdego stoliku, w największym pokoju lub sali, drzwi się na rozcież otwierają, i cała familia z dziećmi, krewnymi i czeladzią wchodzą do trzymanego przez cały poprzedni tydzień pod ścisłém zamknięciem miejsca niespokojnych oczekiwań, myśli, nadziei, a potem spełnionych życzeń, marzeń, wzajemnéj radości, rozkoszy, tysiącznych uściśnień, częstokroć i łez. Jest to chwila, która każdego cudzoziemca, chociażby mu to wszystko było obojętném i obcém, rozrzewni i rozczuli, bo ma wtedy ludzi i ludzkie uczucia przed sobą, i patrzy na stosunki, któreby raz na zawsze źródłem cnoty i szczęścia być powinny. Drzewo Chrystusowe pali się przez parę godzin, towarzystwo ogląda wszystkie piękności na niém rozwieszone, czeladź odchodzi do siebie, a familia cała, wraz z gośćmi przyjaciołmi domu, siada do wieczerzy, która

pomiędzy innemi potrawami, musi mieć karpia na stole. Zapalanie drzewa powtarza się o téj saméj godzinie w pierwsze dwa święta; powoli znikają z niego owoce, pierniki, ciasteczka, cukry, i pozostają tylko rzeczy niejadalne, drobne zabawki, ozdóbki, cacka, które się zdejmują po upływie jednego lub dwóch tygodni, i rozgrywają się zwykle w loteryą w zaproszoném młodego świata towarzystwie.

Tak się obchodzą i kończą święta Bożego Narodzenia. Zamyka je ostatni dzień starego i pierwszy Nowego roku. Obchód dni tych nie ma w sobie nic charakterystycznego. Ostatni dzień roku przepędza się na balu lub w towarzystwie przyjaciół aż do godziny północnéj, w któréj składają się wzajemne na rok następny życzenia; pierwszy dzień nowego zbiega się do obiadu na składaniu powinszowań drugim, a następnie na przyjmowaniu powinszowań od licznych takich osób, które z tego niby to koniecznego dopełnienia powinności względem wyższych od siebie, robią sobie pewien i to wcale nie mały zarobek. Chociaż powinszowania takowe mało co warte, czuję się jednak i ja, na lepsze ryzyko, zanieść podobne czytającéj publiczności, gdy ją proszę o wybaczenie, że zamiast dalszego ciągu poprzedniego listu o artystyczném ukształceniu Berlina, pozwoliłem sobie skreślić inną stronę jego miesięcznéj kroniki. —

Paryż w grudniu.

Żądasz odemnie sprawozdania z dzieł młodych pisarzy paryzkich, dziwisz się że dotykając w pogadankach naszych wielu mniéj ciekawych przedmiotów, o literaturze bieżącéj milczę jak zaklęty. Prawda. — Ale czy sądzisz że na tem kto traci? Czy sądzisz, że o wszystkiem co wydrukowane mówić warto, lub czy masz jeszcze to miłe przekonanie, że ze wszystkiego co napisano nauczyć się czegoś można? I ja tak myślałem dawniéj — ale mnie młoda Francya radykalnie z tego mniemania wyleczyła. Dziś nie tylko podzielam mądre zdanie Fredry „lepiéj rybeńko milczeć niż głupstwo powiedzieć“, ale

tę zbawienną radę rozciągam dalej, i mówię: lepiej milczeć niż pisać o rzeczach niewartych wzmianki.

Jeżeli jednak chcesz koniecznie, przerzucimy razem młodą literaturę paryzką, żeby już do niej niepowracać chyba w dzień narodzin jakiego geniuszu. Ostrzegam cię atoli, że unikając nadto smutnych dyssekcyj, w tym przeglądzie trzymać się będę ściśle przepisu Balzaka, który jako patryota i najgłębszy znawca swego narodu, wymyślił dlań na urząd formułkę „*nie patrz z czego wyrasta, tylko co wyrasta*“, wiedział bowiem, że inaczej żaden francuzki autor egzaminu nie przejdzie.

Młodzi autorowie paryzcy przeżuwają do dziś dnia idee, które rozsiał po świecie wielki ruch romantyczny 1830 roku; żaden z nich ani na krok dalej nie postąpił — że zaś nic na tym świecie nie stoi, pisarze dzisiejsi jeżli nie poszli naprzód, koniecznie cofnąć się musieli. Jakoż rzeczywiście, stoją nieskończenie niżej od swoich pierwowzorów, nie dla tego żeby im zbywało na pisarskim talencie, ale dla tego że nie mają jak tamci głębokiej wiary we własne słowo, a co gorsza, nie mają czucia — człowiek zaś to tylko widzi co czuje.

Za brakiem uczucia poszedł więc koniecznie brak prawdy, który choć umiejętnie pokrywany znajomością perspektywy, cytatami z pisma świętego i sztucznem kwieciem artyzmu, razi przecież nieznośnie w każdym nowym płodzie piśmiennictwa tutejszego. Literatura francuzka idzie ku mierności. Nikt tu już nie pisze źle — ale też nikt dobrze (w dawném znaczeniu tego wyrazu), zrównanie umysłów zupełne; jednocześnie piszący autorowie spotykają się w myślach ustawicznie, późniejsi rabują poprzedników. Nieprzeliczona massa literatów francuzkich podobna jest do łanu zboża, na którym wszystkie kłosy równej miary kołyszą się za tym samym powiewem wiatru. Są jeszcze między nimi lekkie odcienia, które by indywidualizmem nazwać można — ale jest także pewna moneta zdawkowa idei, pewna rutyna objawienia myśli, która krążąc jednostajnym prądem po wszystkich książkach, czyni z bieżącej literatury francuzkiej rodzaj bezkolorowej i jałowej polewki, której już nie tylko na attyckiej, ale nawet na kuchennej soli zbywa.

Wpatrzywszy się pilnie w szerokie koryto tej mętnej

rzeki, baczny krytyk dostrzeże w niéj pewne prądy nakształt tych jakie przy ujściu rysują strumienie wpadające do morza — pewne kolory które każda rzeczka przynosi z sobą do oceanu, a które mówiąc o piśmiennictwie, nazwiemy szkołami, aczkolwiek wyraz ten nie jest tu właściwy, bo za wyraźnie rzecz określa.

Najwydatniejszy z takich prądów rysuje w bieżącéj literaturze francuzkiéj, tak zwana szkoła *Brutusów*, na któréj czele stoją dwaj akademicy Augier i Ponsard, a przy nich wzdychający do akademicznego fotelu Feuillet. Trzéj ci autorowie zagrzewają ludzi do cnoty jak pozytywki grające pieśni nabożne. Na każdéj przez nich napisanéj karcie napotkasz mnóstwo rad zbawiennych, co niemiara pięknych zasad i zdań katońskich, wypowiedzianych mniéj więcéj gładko. Jednak mimo to wszystko, jakiś chłód co z tamtąd wieje, uwiadamia cię mimo woli, że tych szczytnych przepisów nie natchnęła gorąca miłość dobrego, ale je podyktował dobrze zrozumiany interes własny — że te podniosłe chęci są wyrobem głowy nie serca, a ta miłość bliźniego jest po prostu *un parti pris*, suchy płód rozumu, mogący żyć wiecznie nie będąc karmiony żadnym dobrym uczynkiem. W końcu rozpatrzywszy się bliżéj dochodzisz do przekonania, że ci moralni autorowie są jak owe słupy co to wskazują drogę, a same nigdy nią nie chodzą.

Szkoła Ponsarda przedstawia w każdéj sztuce jakiegoś szalonego lub występnego młodzieńca, marnotrawnego syna, rozpustnika, gracza, fałszerza, albo jeszcze gorzéj, który trzymajac się pilnie recepty autora dramatu, w piątym akcie jak gołąbek bieleje — jakieś Magdaleny, które, kiedyś już zupełnie zwątpił o ich nawróceniu, nagle stają się świętemi. — Szkole téj niechodzi ani o uchwycenie charakteru, ani o prawdopodobieństwo ani o spostrzeżenia trafne, ani o dowcip, ani o dramatyczność, tylko o to, żeby przedstawione osoby mogły wyrecytować jak najwięcéj przysłowiowych sentencyj i prawd oklepanych, jak np. nie kradnij, nie zabijaj itd. — „Honor i pieniądze,“ i „Bursa“ Ponsarda, ściśle w powyższych warunkach napisane, zyskały poklask wszystkich uczciwych episjerów. — „*Le Mariage, d'Olympe*“ Augiera, już mniejsze zrobił wrażenie; autor bowiem cierpiący jeszcze czasami artystyczny zawrót gło-

wy, zboczył tu i owdzie z udeptanéj ścieżki zalet uznanych.

Jako pisarz, Augier stoi daleko wyżéj od Ponsarda, wiersz jego mniéj jest mechaniczny, ma więcéj czucia i subtelności — ale mimo to Ponsard jest głową szkoły *Brutusów*. Trzeci jéj filar Feuillet, którego osoby rozmawiają stylem przemów akademicznych, za małe oddał usługi sprawie, ażebym cię jego komedyjkami zatrudniał.

Dumas syn, także należy do szkoły Ponsarda, tylko że mając daleko więcéj dowcipu i więcéj artystyczności, mniéj krochmali ideały swoje, przez co powabniéj wyglądają. Przy tem, umie on jakoś umaić tu i owdzie ciernistą drogę obowiązku i wskazać na niéj nie jedną lilię, któréj woń czysta słodszą jest dla ducha niż drażniące zapachy egzotycznych bukietów.

Ale to tylko różnica formy. W gruncie wszyscy ci pisarze są zimni i napuszeni. Każden z nich jest satyrykiem nie dramaturgiem, zamiast malować społeczność jaką jest, dać widzieć jéj złe, ale i dobre strony, daje tylko złe, i przedstawia na scenie nie osoby żyjące ale jakieś filozofujące maryonetki, których posłannictwem wytępienie przywar ludzkości.

Wiktor Séjour autor „Kozaków“, komedyi dość głośnéj na Bulwarach w swoim czasie — stoi na czele szkoły, któréj w stal zakute bohatery nigdy nie podnoszą przyłbicy; zawsze uzbrojeni w sztylety i truciznę, otoczeni zasadzkami, szpiegami, siepaczami, konjugują okropne słowa, zapłodnione zbrodniczemi rzeczownikami jak np. ja rozbijam, ty wieszasz, on podpala, my mordujem, wy trujecie, oni zdradzają itd. Przedstawiani w tych melodramach monarchowie i monarchinie, mają zawsze czarną jak węgiel duszę, mówią krótko a węzłowato, i obwiniają się wzajemnie o wszelkiego rodzaju nieprawości. W każdéj takiéj jaskini łotrów krąży białe stado aniołow mścicieli, którzy pod koniec sztuki wyrzynają zdrajców co do nogi.

Naczelnik téj krwiożerczéj szkoły zyskał w Paryżu przydomek ostatniego *odrzyskóry* — na nieszczęście przydomek fałszywy, bo Séjour mnóstwo młodszych od siebie liczy naśladowców.

Pomiędzy feljetonistami odznacza się szczególniéj Paul

Saint-Victor, rodzaj literackiego kuglarza, który słowa jak złote kule wyrzuca w powietrze, i spadające zręcznie na powrót odbija — frazesom zaś każe tańcować na linie lub przez zalepione przeskakiwać obręcze, przy nieustannym odgłosie bębnów, puzonów i waltorni.— Saint-Victor jest żyjącą parodyą Teofila Gautier; przejął on i spotęgował wszystkie wady tego feljetonisty: jaskrawość i przesadę która czasem w nim razi sprowadził do absurdum, a nieuchwycił ani jednéj z tych zalet, które każdą kartę Gautiego ozłacają i czynią go ulubionym pisarzem artystów. Jeden z tutejszych żartowinisiów porównał Saint-Victora do jarmarcznego skoczka, który pisze stojąc na głowie. Nie znajdując trafniejszéj definicyi tego malignowego krytyka, przechodzę do innych pisarzy.

Pan About autor kilku kompilowanych romansów i kilku czczych komedyjek, jest obecnie w wielkiéj modzie. Bawi on Francuzów swą fruwającą wesołością i gryzącemi żartami. Ktoby teraz przeciw niemu z krytyką wystąpił, siebie nie jego by zabił — bo w Paryżu moda zasłania swych ulubieńców dyamentowym puklerzem, który nie tylko chroni ich od pocisków ale odbite strzały topi w piersiach zuchwałych napastników. Mimo tak wielkiego bezpieczeństwa, powiem ci jednak do ucha, że jeżeli kto, to p. About należy do licznéj rodziny nie zasłużonych ale szczęśliwych. Od pism jego wieje chłód jak z piwnicy — ów zaś przechwalony dowcip jego, bywa często bardzo nie zabawny a nieraz płaski. Nadto, p. About nienawidzi prawdy. Wszystkie jego utwory, tak powieści, jak komedye i feljetony, sa wymysłami nie mającemi żadnéj styczności z rzeczywistością. Czytając je czujesz że to pisał człowiek bez serca, który za pomocą mokki, czy chaczyczu, zmusił swój umysł do tworzenia palących wizyj i oprawia je w fałszywe brylanty które przy gazowem świetle fantazyi nie jeden weźmie za prawdziwe.

Ostatnia jego sztuka „*Guillery*“ błyskotliwa a bezduszna, jest najpiérwszem odbiciem charakteru i talentu Abouta. Czyni ona wrażenie świecącéj muchy, któréj brzęczenie i połysk czasem bawią, częściéj jednak są natrętne.

Karol Monselet, brat bliźni Abouta w literaturze, z tychże samych co i on czerpie źródeł, i przy jedném ognisku sporządza dla publiczności korzenną siekankę.

Jest także bardzo liczna szkoła w Paryżu prześladująca systematycznie poetów, (tak jakby ich we Francyi za wielu było), dowodząca jak na dłoni, że poeci są to pasożyty wysysające najlepsze soki ze spółeczeństwa a nie dające nic w zamian. Jeden z filarów téj szkoły, p. Leon Laya, napisał świeżo komedyę, któréj jedynym celem dowieść wyższości notaryusza nad poetą. Sztuka ta pod tytułem: „*Les Pauvres d'esprit*“, grywana teraz w *Théâtre-Français* oburzyła wprawdzie kilku feljetonistów, ale zyskała aprobacyę publiczności, która codzień tłumnie na przedstawienia się zbiega. Komedya p. Laya jest wyrazem opinii panującéj teraz we Francyi, i jako taka zasługuje na uwagę. Dla tego chociaż pod względem literackim żadnéj nie ma wartości, po krótce treść jéj opowiem:

Doktor Delaure wydaje córkę za poetę Montforta. W domu zostaje jeszcze siostrzenica, którą wuj radby połączyć ze synem starego przyjaciela swego, ale romansowa panna niechce słyszeć o tym związku; Prosper bowiem jest notaryuszem, a ona brzydzi się prozą. Zajęta badaniem tajemnic ducha, Henryka wzdycha do sfer wyższych...tam nieustannie myślą wzlata, a szczęśliwą uczuje się wtedy dopiero, gdy znajdzie śmiertelnika co z nią zamieszka w krainie ideału, a przez kałuże ziemskiego życia przewiezie w gondoli, przygrywając na lirze.

Autor przez cały pierwszy akt wyszydza szaleństwo panny Henryki, która będąc ubogą nie chce bogatego męża dla tego że go nie kocha, i marzy o niebieskich migdałach. Pominąwszy sens moralny, a raczéj sens niemoralny téj nauki, nie jest ona wcale na czasie, gdyż, jak każdemu wiadomo, tegoczesne panny w ogóle, a mianowicie téż Francuzki, bardzo są mocne w arytmetyce małżeńskiéj; wpajać w nie pogardę dla poezyi i ubóstwa, jest toż samo co uczyć rybę pływać.

Prosta ta uwaga nie przyszła jednak do głowy autorowi; w drugim akcie z podwójną mocą też same pojęcia wypowiada przez usta obrażonego odmową panny notaryusza. W bardzo długiéj filipice przeciw poetom i

artystom w ogóle, Prosper usiłuje dowieść, że poeci są to szerszenie wyjadające z cudzych ulów miód zarobiony w pocie czoła przez uczciwych i pracowitych ludzi, Lowelasy zawsze stojący na zawadzie uczciwym związkom — plaga płci pięknéj i zarazem jéj bożyszcze, bo, jak powiedział Hugo: kobiety lubią niezmiernie zbawiać tych co je gubią.

Monolog notaryusza wystosowany przeciw romantyzmowi naszych czasów, a mianowicie liryzmowi grasującemu we Francyi, wydaje się z razu dowcipną satyrą: ale to przypuszczenie wnet znika. W dalszém rozwinięciu zdziwiony słuchacz przekonywa się, że utyskiwania Prospera dosłownie brać należy, i że to tę odrobinę poezyi która jeszcze gdzie niegdzie jak błędny ognik mignie czasami w ojczyźnie bohaterów wojen krzyżowych, Francuzi sobie jako zbrodnię wyrzucają.

Z gadanin na ten sam temat, składają się dwa pierwsze akty. Że jednak same słowo nie zawsze przekonywa, autor w końcu faktami wybija z głowy pannie Henryce poetyczne wizye. Stawia jéj przed oczy obraz pożycia kuzynki z mężem poetą. Tu dopiero jest niewyczerpany w argumentach, i pełną połę uzbieranych kamieni miota na głowy marzycieli; szczęściem że żadnego niema we Francyi, inaczéj rozlew krwi byłby okropny.

Pani Montfort wyznaje że jest bardzo nieszczęśliwa za mężem lunatykiem, który ustawicznie spaceruje po obłokach a bardzo rzadko zachodzi do domu — jeżeli zaś przyjdzie, to patrzy w sufit, wygląda oknem, duma...szuka rymów, liczy zgłoski, gwiazdy... lub jak Dante po innym błąka się świecie, nie zważając bynajmniéj ani na łzy ani na uśmiechy żony.

Koniec końców, z wymienionych racyj i rozmaitych szczegółów, których niewymieniam, pokazuje się jasno jak słońce, że poezya z małżeństwem, jak pies z kotem, w żaden sposób zgodzić się nie może.

Straszny przykład pani Montfort, radykalnie leczy chorującą na liryzm Henrykę. Mąż kuzynki tylko wodewille pisze, a już taki nieznośny!— Cóż by było gdyby broń Boże, pisał poemata?.... Zrywa więc na wieki z poezyą, i woła: „niech żyje notaryusz!“

Na tym tryumfie realizmu nad ideałem kończy się

budująca sztuka, na którą wszyscy tutejsi mężowie swoje żony i córki prowadzą.

Dla dokładniejszego wyświecenia swéj szczytnéj idei, autor przedstawił jedyne nieistniejące współzawodnictwo: literatów z episjerami — wymalował ścieranie się interesów dwóch klas, które sobie bynajmniéj na tym świecie nie zawadzają, bo na dwóch przeciwległych stoją biegunach. Zresztą, przypuściwszy nawet tę niemożebną walkę, nie rzemiosło ale charakter stanowi człowieka: najlepszy notaryusz może być najgorszym mężem, a wielki poeta najlepszym ojcem. Za ubóstwem głowy nie idzie przecież bogactwo serca.

A jednak, mimo tak widocznych nonsensów, komedya ta dla tego że jest panegirykiem mierności, została bardzo dobrze przyjętą. „*Nous n'allons ni vers le bien ni vers le mal, nous allons vers le médiocre*“ — powiedział niedawno jeden z najznakomitszych pisarzy francuzkich Ernest Renau. Jest to niezawodnie najtrafniejsza definicya nietylko literackiego, ale wszelakiego ruchu na Zachodzie. Dążenie ku wygodnéj mierności widać wszędzie — tak dobrze w życiu domowém jak publiczném, w polityce, literaturze i sztuce. Malarze rzucili się w obrazy rodzajowe, których ideałem ładna twarzyczka, ładny trzewiczek i elegancko ułożona spódniczka — rzeźbiarze pod pozorem przyzwoitości porzuciwszy idealizowanie najwyższéj formy, formy człowieka, trudnią się reprodukcyą płaszczy, surdutów, kapeluszy lub haftowaniem koronek. W teatrach dekoracye i upstrzenie lokalu, zastępuje miejsce myśli.

Winaż to autorów czy słuchaczy? Jedni na drugich ją zwalają — ale zapewne obie strony winne. Kiedy zapał poety nie ogarnia słuchaczy złudzeniem, kiedy słowa jego nie złocą im ścian i nie zmieniają ciągle malowideł, to albo sztuka nic nie warta, albo czucie publiczności zupełnie stępione. Niegdyś najfantastyczniejsze sceny Szekspira przedstawiano bez żadnych dekoracyj i maszyneryj, a czarodziejstwo pisarza angielskiego dokazywało tyle, że przed oczyma widzów migały światła i cienie, rycerze i duchy, zamki i pałace. Dzisiaj też same sceny przedstawione z całą plastyczną fantasmagoryą, nie czynią żadnego wrażenia w Paryżu. — Jest to argument przemawiający wymownie w obronie dramaturgów;

publiczność atoli przyjąć go nie chce i dopomina się nowego Szekspira, któryby był równie wielkim znawcą serca ludzkiego i niemniéj genialnie malował nasze, jak tamten ówczesne obyczaje. Takiemu pisarzowi powszechność łaskawie obiecuje zapał i wawrzyny, a tym czasem przyklaskuje *aux Pauvres d' esprit.*

Jules Janin, którego pisma zawsze odzwierciadlają wiernie usposobienia i aspiracye społeczności francuskiéj, wydał traktat filozoficzny pod napisem: „*Les petits bonheurs*“. Odgadnąć łatwo, ile subtelnych postrzeżeń powyższy temat sprowadził pod subtelne pióro sławnego feljetonisty. Jules Janin przedewszystkiem artysta i miłośnik fantastycznych wycieczek w krainie myśli, pospolity przedmiot codziennego życia traktuje niepospolicie. Ze zwykłym sobie sympatycznym dowcipem, usiłuje on dowieść w téj książce, że żywot ludzki nie jest tak ciężki, smutny ani prozaiczny jak go obgadano — że owszem, przyjemnie żyć ten może na świecie, kto nie wymaga niepodobieństw, i z każdéj danéj chwili umie zebrać śmietankę. — Na poparcie tego twierdzenia, autor odkrywa przed oczyma czytelnika mnóstwo mikroskopijnych przyjemnostek, których by mniéj wesoły wojażer pewnie sam na swéj drodze nie dopatrzył. Czytając tę pocieszną książeczkę pełną rozmaitości i niespodzianek, lżéj się jakoś oddycha, bo na każdéj stronnicy jeźli nie kilka, to jedno przynajmniéj szczęście napotkasz. Odkryte gniazdko jest szczęściem dziecka, pierwszy zegarek szczęściem panienki, pierwsze buty szczęściem dorostka, pierwszy szal szczęściem mężatki, polowanie, rybołostwo, przechadzki, majówki, kominkowy ogień, czytanie, rozmowa, przejażdżki po wodzie i lądzie, szukanie kwiatów, grzybów, orzechów, złudzenia i sny młodości — wszystko to są małe szczęścia, któremi przepełnione życie, a które równoważą mniéj często napotykane wielkie nieszczęścia.

Elegancki styl Janina, który już sam przez się jest na przemiany obrazkiem, karykaturą lub portretem — wydawca podniósł jeszcze prześlicznemi winietami Gavarniego — co sprawia, że samo przejrzenie téj książki do rzędu małych rozkoszy policzyć można.

Rzym w grudniu.

Kilka miesięcy minęło jak się ostatni raz do was zgłosiłem; zdawałoby się więc że wróciwszy do stolicy Piotrowéj będę miał wam do udzielenia niemało nowości. Gdzie tam! zastałem Rzym smutny i cichy. Dotąd bardzo mało cudzoziemców, z naszego zaś kraju daleko mniéj niż przeszłego roku. Bądź że sprawa neapolitańska, bądź coraz częstsze rozboje po gościńcach państwa kościelnego stały się tego powodem, dość że nader się leniwo zjeżdżają; może i to najpewniejsza, że po skończonym dopiero adwencie zjawią się goście tak dla Rzymian pożądani. Gospody, domy gościnne wszystkie sklepy skarżą się na złe czasy i wyglądają niecierpliwie przybyszów. Już nawet *pifferari* ściągają do miasta. Są to kobziarze do polskich podobni: dzika ich muzyka rodem ze skał Sabińskich i z gór starego *Latium* przypomina smętną melodyę karpackich górali, od których się jednak różnią malowniczym południowym strojem. Przy wtórze swéj kobzy, *la piffera*, śpiewają oni kolędy, wiele także podobne do kantyczek naszego ludu i często zadziwiające prostotą poezyi i potęgą natchnienia. Za kilka bajoków, które daje zwykle tylko cudzoziemiec, odprawiają śpiewane nowenny przed Madonnami przystrojonemi w kwiaty i gromnice na rogach ulic i na murach winnic. Uroczym bywa czasem obraz jaki przedstawia *pifferaro* w stroju wirgiliuszowych pasterzy, kolędujący Madonnie pod ruiną. Ale zapewne wkrótce koleje żelazne i cywilizacya zatrą ten dawny zwyczaj i zapędzą naszych kobziarzy napowrót w ich góry. Przyłączam tu śpiewkę którą przed kilku dniami usłyszałem i która mnie uderzyła swoją poezyą i prostotą:

O Bambino,
Mio divino.
Jo ti vedo qui a tremar
O Dio beato,
Ahi! quanto ti costò l'avermi amato!
Tu lasci del tuo Padre il divin seno
Per venir a tremar su questo fieno.

Nie wiém prawdziwie, gdzie i kiedy się zatrzyma we Włoszech ten zapamiętały szał do muzyki Verdego. Od

samego Tryestu aż tutaj, po wszystkich wielkich i mniejszych miastach, gdziem tylko wstąpił do teatru, wszędzie dawano opery ulubionego mistrza. Długo będzie on jeszcze królował i dopóki mu nie wydrze berła inny jaki *maestro*, który się potrafi podobać włoskiéj publiczności, dopóty inne opery będą tylko dawać od czasu do czasu, niby dla odpoczynku. Miałem sposobność podróżowania z berlińskim artystą i kompozytorem muzycznym, który własnym uszom wierzyć nie chciał, gdy słyszał jak Włosi mało dbają o muzykę niemiecką. Trzeba jednak brać Włochów jakiemi są; oddają oni wszelką sprawiedliwość uczoności muzyki niemieckiej, ale jéj nie lubią i słuchać jéj nie chcą, co mojém zdaniem jest następstwem bardzo loiczném. Twierdzić zaś, że się Włochy wyradzają, jak to utrzymywał ów artysta berliński i jego przyjaciele, jest śmiesznością, albowiem ta różnica zachodzi między Niemcami a Włochami: że ową zdegenerowaną i zniewieściałą muzykę Verdego usłyszysz w Berlinie, w Wiedniu, w Dreznie, czasami nawet w ogrodzie strzeleckim w Krakowie, a niemieckiéj muzyki we Włoszech nigdzie. Gdy czasem tu zabłądzi jaki artysta zagraniczny i da koncert, to Włosi słuchając muzyki Beethovena usypiają, a na kwartetach Mozarta lub Mendelsohna nieobyczajnie chrapią. Na poparcie tego powiem, że przedstawiono nareszcie podczas *stagione d'autunno*, ochrzczonego przez cenzurę Roberta Djabła. I cóż z tego? wszyscy jednomyślnie mówili „*una gran bella musica*“, ale za trzeciem przedstawieniem nie było w teatrze ani żywéj duszy. Zresztą i nie było po co chodzić na teatr: nigdy może nie widziano doboru tak nędznych artystów, jak tego roku. Mieliśmy wprawdzie panię Cortesi, śliczną osobę i dramatyczną jak Ristori aktorkę, ale na nieszczęście bawiąc długi czas w Petersburgu tak sobie zamroziła głos w tym błogim klimacie, że nawet pod włoskiem niebem odwilż nastąpić nie myśli. Jedna Giovannini Baratti, *prima ballerina assoluta*, jak mówią Włosi, zachwycała publiczność swoim znakomitym tańcem. Ta młoda i przystojna artystka dopiero co wyszła z konserwatorium medyolańskiego, ale śmiało twierdzić można, że nie długo znawcy i amatorowie choreografii uznają ją za godną wstąpienia w ślady Taglioni i Fanny Elsler. Dwa dni przed adwentem przedsta-

wiono operę Rzymianina p. Vera, pod tytułem „Adriana Lecouvreur.“ Publiczność dosyć zimno przyjęła kompozycyę i inaczej być nie może, kiedy panowie artyści jak najgorzéj śpiewali i odgrywali swoje role. Jedna arya tylko otrzymała zaszczyt rzetelnych oklasków, to jest w chwili kiedy Adriana mówi Maurycemu Saskiemu:

S'io t'amo oh! tu comprenderlo
Esprimer no l' poss'io
S'io t'amo! con te vivere
Per te morir vogl'io.

Adwent, ten młodszy brat wielkiego postu, jeżeli nam pozamykał teatra, to bardzo mało natomiast salonów pootwierał. Dotąd oprócz rautów w ambasadzie francuskiéj i austryackiéj, nigdzie jeszcze wielkich recepcyj nie było. Zdaje się jednak, że karnawał będzie huczny. Pałac Wenecki, pewno największy w całym Rzymie, urządza gustownie i bogato poseł austryacki hr. Colloredo. Jenerał hr. Goyon głównie dowodzący armią okupacyjną francuską, najął pierwsze piętro w pałacu księcia Ruspoli. Jeden i drugi obiecują dawać cotygodniowe bale.

Należy wspomnieć o ocknieniu się i szerzeniu artystycznego smaku u naszych rodaków, co łatwo poznać z coraz liczniejszych zamówień jakie artyści nasi we Włoszech bawiący dostają. Nie mam wprawdzie nadziei, aby ów obrazowy diletantyzm doścignął kiedy zbyt groźnych dla kieszeń rozmiarów i wskrzesił za Karpatami wiek Medyceuszów lub zamienił którego polskiego obywatela w Leona X, ale jakkolwiek bądź, postęp w tym względzie niezaprzeczony. W Wenecyi p. Ignacy Karczewski kopiuje dla hr. P. do Litwy arcydzieło Tycyana, *L'Assunta*, Wniebowzięcie Matki Boskiéj. W Bolonii p. Tadeusz Górecki syn naszego poety i bajkopisarza, maluje kopię cudnéj ś. Cecylii jednego z najwdzięczniejszych i najbardziéj natchnionych utworów Rafaela. Niedawno téż skończył oryginalną pracę, wielki obraz przedstawiający Pana Jezusa ukrzyżowanego i Najświętszą Pannę w towarzystwie śś. Jana, Szymona, Maryi, Magdaleny i Marty. Obraz ten jest przeznaczony do kościoła Karmelitów w Petersburgu. Artysta taki jak p. Górecki, jest prawdziwą chlubą dla naszego kraju. Obe-

cnie zaś zaczął obraz obstalowany do Krakowa przez hr. F. M. i który zapewne będzie figurował na waszéj wystawie r. 1858. Wyobraża on aniołów przychodzących w odwiedziny do Piasta. W Rzymie nareszcie przepomnieć żadną miarą nie możemy ślicznéj roboty p. Postępskiéj. Jest to kopia miniaturowym sposobem Madony di Foligno Rafaela, którą w Watykanie podziwiamy, wykończona na marmurowéj płycie mającej cztery metry francuskie wysokości.

Nigdy pisząc do was nie wspomniałem o tém, co zwykle służy za przedmiot rozpoczynającym się lub gasnącym rozmowom, gdy zbywać im na wątku zaczyna: *la pluie et le beau temps*. Ale jeżli dotąd meteorologiczna strona bywała całkiem zaniedbywaną w moich listach, i atmosfera żadnéj w nich nie grała roli, tą przecie razą musimy zaciągnąć do naszego sprawozdania nielitościwą zmianę klimatu włoskiego i przenikliwe zimno, jakiém klasyczny Boreasz nadąwszy policzki nieznośną tramontaną, przejmuje nas do kości i każe mimowolnie marzyć o północy.

Dopiero co wyszło z pod prasy drukarskiéj: *La Paix 1856, Reverie pour le Piano-Forte composée et dédiée aux amis de l'ordre et de la paix par Henri Glinka Janczewski.* Ta kompozycya jest podzielona na siedm części jak następują: *1⁰ Les conférences, 2⁰ La Satisfaction. 3⁰ La reprise des conférences, 4⁰ L'accord des plénipotentiers, 5⁰ La joie des peuples, 6⁰ Les commentaires des peuples, sur le bénéfice de la paix, 7⁰ La fin heureuse des conférences.* Dodaje autor, że ostatnią część trzeba wykonać, *con la massima delicatezza.* Niech każden z szanownych czytelników komentuje jak chce tytuł, rozdziały i z resztą samą muzykę.

A teraz kiedy się kończy stary rok i nowy nadchodzi, a nie wiedząc czego wam życzyć lub nie, bojąc się przytém przesłać wam za mało lub za wiele, choćbym nawet traktował ten przedmiot *con la massima delicatezza*, tak postępuję jak gdybym zostawił u waszego odźwiernego moją kartę wizytową, pisząc na niéj owe cztery litery uświęcone zwyczajem:

Z. P. N. R.

Londyn w grudniu.

Grudzień — jeden z dwunastu bliźniąt roku — rozstaje się tu z nami z nadzwyczajnie łagodną twarzą. Ludzie podstarzali nie pamiętają żadnego z poprzednich jego imienników z tak cieplutkiem i niemal letniem powietrzem. Wielce też on przyjemnym jest dla wieku z krzepnącą krwią w żyłach. Natomiast deszcze, burze i wiatry na około niego szumią. Chmury czasem się rozstępują i pokażą jakby na żart zniżone nad poziom słońce, albo dozwolą przebić się blademu księżycowi i mdłym gwiazdom. Mrozów ani nawet szronu niemasz i prószący śnieżek odbył swój taniec w ostatnich dniach listopada, a wtedy zamarzły stawy i jeziora i pobielały pola. Nie na długo wszakże, bo grudzień wszystko rozwilżył, lody i śniegi stopił. Stało jednak lodów dość na zabawkę dla tysiącznego tłumu biegających na łyżwach, którzy się załamywali na topielach na wielki przestrach i kłopot towarzystwa umyślnie na to ustanowionego, by te roztrzepane, swawolne poddane królowéj Imci, wywłóczyć z wody i do życia ocucać. Dość było lodu w parkach londyńskich na tę zabawę, dość na wodach pod Windsorem. Na ostatnich goszczący u królowéj Fryderyk Wilhelm książę Pruski, a zięć *in spe*, razem z księciem Wallii téj łyżwowéj zabawy próbowali — ślizkiéj jak dyplomacya. Widać, że obaj chcieli się do niéj zawczasu zaprawić aby umieć się trzymać na ślizgawicach.

Po tym schodzącym jak miłe jagniątko miesiącu, nastąpią z kolei inne pokrewne jego bracia, ale zapewne innej przyrody i postaci, rozciągając swe berło nad krajami północnéj półkuli, a po łagodnem, jak to zwykle bywa, dadzą nam się tém bardziéj uczuć surowém swém panowaniem. Nadchodzi karnawał a z nim bale, pohulanki — mścić się nad nami za wesołość będą szczypiącym mrozem, kaszlami, zapaleniami płuc, łamaniami kości jak na torturach i puszczeniem na nas zgrai chorób z zaziębień pochodzących — a co okrutniéj, pod drzwi niejednego domu, chatki i pałacu sprowadzą śmierć kołacącą niemiłosiernie. Przeciw takim plagom i niepowetowanym ciosom, jeden z najdoświadczeńszych lekarzy londyńskich, którego już znudziło pisanie ko-

sztownych recept dla swoich pacyentów, tę ogólną i co rzadko, darmo daje radę; a że ona przydatną może stać się dla waszych czytelników, a może dla was samych podczas rozrywek karnawałowych, posyłam ją wam jako przyjacielską przestrogę. Opuściwszy ciepłe mieszkanie lub salę balową, czy to pieszo czy pojazdem — mówi Dr. Hall — zamknij usta, strzeż się gadać na zimnem powietrzu. Na wyjściu, nim ci drzwi otworzą, otul się płaszczem, obwiąż szyję grubą chustką z wełny, zwaną w Anglii *comforter*, włóż ciepłe rękawiczki na ręce. Wyszedłszy na ulicę, stul usta i nie otwieraj ich, aż chyba uszedłszy z dziesięć minut. Niegadaj idąc po drodze, dopiero w domu mów ile chcesz. Wielu, co na to niezważali, mogąc żyć czerstwo i zdrowo, leżą teraz w mogiłach. Najczęściéj młodzież na to niezważa, i dla tego ona to najwięcéj się naraża na cierpienia i przedwcześnie zapada. A dla czego tak radzę? Przyczyna jasna. Mając usta zamknięte, idąc sporym krokiem, powietrze może tylko dostać się do płuc przez nos i przez głowę i okrążając tak w przechodzie wchodzi ogrzane już w płuca — a przeto nic nie szkodzi. Gdy przeciwnie przy prowadzeniu rozmowy, wielka massa zimnego powietrza wciska się wprost i od razu do płuc, oziębiając nagle całą ich delikatną tkankę. Chód żwawy pomnaża żywszy obieg krwi, i tak zwiększając krążenie jéj na zewnątrz, czyni zaziębienie niepodobném, chyba za powrotem do domu przy rozbieraniu się w zimnym pokoju i położeniu się do zimnéj a może wilgotnéj pościeli.

Nieprzestrzeganie tego — jak Dr. Hall długą praktyką nauczony poświadcza — corocznie przyprawia mnóstwo ludzi o utratę zdrowia, a nawet życia.

Powiem tu parę słów o polityce — nie nawiasem ale umyślnie, gdyż wypadki, o których wspomnę, stanowić może będą dalszy rozwój dziejów świata. Admirał Seymour, ten sam który przeszłego roku komenderował flotą na Baltyku, a teraz ma komendę na morzu Spokojnem, z wycieczki swéj do Japonii wrócił do Hong-Kong dnia 26 września. W Chinach zastał wypadki wielkiéj wagi, mogące zerwać pokój z tém państwem, a to z tego powodu: Okręt angielski „Lorcha“ pod narodowym swym pawilonem napadnięty został z rozkazu

chińskich Mandarynów i wszystkich co na nim byli pościnano. Konsul angielski zażądał zadosyćuczynienia za takowe pogwałcenie prawa międzynarodowego, lecz Mandaryni nie dali mu odpowiedzi. W skutek tego komodor Elliot zabrał chiński okręt (Junk) i przyprowadził go do Hong-Kong, ten atoli potrafił z pod straży uciec. Wyprawiono póżniéj dwa okręty „Sampson“ i „Encounter“ ku Wampoa z dość znaczną siłą marynarzy i majtków. Na szczęście, admirał Seymour znajduje się na miejscu, a ile z postępowania jego w Japonii sądzić można, przyjść tam może wkrótce do ważnych wypadków. Najdoskonalsza spokojność panuje w samych Indyach, lecz ogień wojny dla Anglii roznieca się na obu ich krańcach. Jedna jéj flota w odnodze perskiéj działania swe rozpoczęła, druga rozpoczyna na brzegach chińskich; inne eskadry roztoczone są po drugich morzach, Czarném, Śródziemném, w zatoce Panamy, strzegąc panowania Anglii na wszystkich oceanach — panowania, nad które większego żaden naród dotąd niedzierżył.

Z przeciwnéj strony Rosya sili się rozszerzyć swe panowanie będące w Azyi. Według wiadomości odebranéj z Foo-Chow-Foo z dnia 7 października, zawarła ona w Pekinie traktat z Chinami. Do 3,000 morgów ziemi i oraz wygodny port morski na brzegach Chasanu odstąpił cesarz chiński „Syn Nieba“ na wieczne czasy Rossyi. Konsul jeneralny rosyjski już tam zesłany i przyjęty; mieszkanie jego ma byś w twierdzy, któréj budowa wkrótce będzie rozpoczętą. Umocowany on jest od swego rządu obszerną dyplomatyczną władzą: wolno mu będzie mianować bez odnoszenia się do Petersburga, innych konsulów i ajentów, jakich uzna potrzebę, na wszystkie prowincye państwa Chińskiego. Po otrzymaniu przed dwoma laty przez Rosyę obszernéj krainy nad Amurem, teraźniejsza zdobycz jéj na Chinach — acz dyplomatyczna lecz tém straszniejsza — mocno zwraca uwagę Anglii na jéj działania w stronach chińskich.

Po przeczytaniu w *Czasie* nader ciekawego i zajmującego felietonu o Australii, jaką była ta część nowa ziemi przy odkryciu, przytoczę tu w kilku słowach, jak ważną ona stała się teraz dla cywilizujących ją posia-

daczów. Naturalnie z mego obowiązku trzymania się jako korespondent najświeższych tylko nowin, piszę jedynie o przybyciu ostatniego ztamtąd okrętu „True Briton,“ co z miasta Melbourne tu przypłynął. Przywiózł on nowy transport złota do 132,000 f. szt. wartości, co uważam za nie wiele, gdyż zdarzało się nieraz, że po dwa razy tyle i nawet po pół miliona ztamtąd przywożono. Z dzienników, jakie także przywiózł, okazuje się, że stan téj krainy, którą Tazman nazwał dziedziną „mieszkańców piekła,“ niepozostawia nic do życzenia, prócz większéj ludności i rozmnożenia osad. Odkryto w niéj nowe miejsca obfitujące w złoto, nagradzające sowicie pracę kopaczy. W miejscu zwanem Landhurst, do 45,000 ludzi trudni się jego kopaniem. Znajdowano także srebro, miedź, cynę, rudę żelazną i piękny marmur — co wszystko obiecuje wielkie korzyści. Natrafiono podobnież na brzegach, w pobliżu *Port Philip*, podczas czynionych tam exploracyj, na warstwę węgla kamiennego, tak potrzebnego do opału i oświecenia do fabryk i żeglugi. W cieśninie *Bass's Strait*, przy łowieniu ryb jako wielką osobliwość złowiono sztokfisza, rybę dotąd tylko na morzach północnéj półkuli poławianą, nowy artykuł do żywności i handlu. W Nowéj Zelandyi pod górą Dun-Mountain gdzie bogate miny miedzi, odkryto wielką ilość rodzimėj w sporych bryłach. Poszukiwano tam złota, lecz nigdzie go dotąd nie znaleziono.

Wspominałem wam nieraz o lektorach dawających odczyty po instytutach mechanicznych i naukowych. Wędrowni ci professorowie, niezamianowani przez żadną władzę akademicką, lecz upoważnieni jedynie mocą wyższego talentu i ukształcenia, coraz nabywają większej wagi. Do pocztu ich widzimy już zaciągających się takich pisarzy jak Thackeray i Albert Smith, którzy występowaniem publicznie z swemi odczytami znajdują może większe korzyści niż od księgarzy za swe piśmienne prace. Thakeray od trzech miesięcy objeżdża główniejsze miasta angielskie i szkockie i był w Liverpoolu, Manchestrze, Edinburgu gdzie w najznaczniejszych instytutach naukowych, dla licznych słuchaczy dawał swe odczyty „o czterech Jerzych“ królach angielskich, skreślając dziejowy obraz obyczajów i moralnego stanu narodu za panowania tych czterech królów. Że dobrze na tem wycho-

dzi ani wątpić; zwłaszcza, że tam tylko jeździ gdzie odbiera zaproszenie, a zatem pewność znalezienia słuchaczy. I tak zaproszony teraz został przez towarzystwo naukowe Marilebone londyńskie, do dania dnia 30 grudnia lektury o tych samych „Czterech Jerzych;“ za co mu w nagrodę ofiarowało towarzystwo 50 fnt. szt. Jest przyznacie, za co profesorstwem dla ludu się trudnić: nowy to rys i postać tego wieku. Albert Smith zbiera równie obfite żniwo, jeżdżąc z swemi lekturami, czyli raczej opowiadaniem swej podróży odbytej na *Mont-Blanc* Miał zaszczyt opowiadać ją nawet u dworu dla N. Pani i dla królewskiej rodziny. Ztąd ma wziętość u ludu i obudza ciekawość. Jak pisania tak i opowiadania jego sposób jest humorystyczny, a ten najwięcej jest lubiony i popłatny u ludu angielskiego. Ma z tych lektur mieć do roku jak mówią 6,000 funt. szt., dochód wyrównywający pensyi ministrów stanu. Dawają także cudzoziemcy odczyty: Koszuth, Gavazi i Orsini; lecz ci rozprawiają jedynie o polityce lub kościelnych przedmiotach. Oczekiwany jest tu z powrotem w tych dniach Dr. Levingstone, niepospolity podróżnik w krajach afrykańskich, najsławniejszy niezawodnie po Mungo Parku. Zwiedził on środkową Afrykę przedzierając się przez nią od zachodu na wschód pośród wielkich trudów i niebezpieczeństwa od dziczy tam mieszkającej i od lwów na które polował. Podróżował w podwójnym charakterze misyonarskim i lekarskim, a podróż ta zajęła mu całe 17 lat, i miano go już za straconego. Dostał się na okręt „Frolic“ na brzegach Mozambiki. Dr. Levingstone od tylu lat przebywając między pokoleniami afrykańskiemi, zapomniał prawie własnej mowy i z trudnością nią się wyraża. Przybył z Aleksandryi na okręcie „Candia“ do Tunis. W Mozambiku miał z sobą człowieka ze środka Afryki. Ten dziki człowiek albo raczej człowiek natury, za przybyciem na wyspę Mauricius, na widok parowych statków i różnych cudów cywilizacyi, do tego stopnia był odurzony, że dostał pomieszania zmysłów, skoczył z okrętu i utonął. I nie dziw: musiało mu się wydawać, że był w zaczarowanej krainie.

Świat uczony wygląda z ciekawością opisów podróży Dra Levingstona. Rząd zamyśla, jak wieść niesie, o wysłaniu wyprawy eksploracyjnej w tamte nieznane ustro-

nia pustyń afrykańskich, gdzie stopa ludzka z Europy dotąd niepostała.

Pan Coxe, jeden z bibliotekarzy Bodlejskiej biblioteki w Oxfordzie, ma jechać na Wschód, do wyszukiwania starodawnych rękopismów. Rząd otrzymał od p. Curzona uwiadomienie, że mnóstwo nieznanych dzieł greckich znajduje się po klasztorach tamtejszych. Uniwersytet dał p. Coxowi na żądanie rządu całoroczny urlop w celu dokonania tej naukowej podróży.

Zwyczajem jest w Anglii obierać znakomite osoby nauką lub urodzeniem, na godności rektorskie w uniwersytetach. Na rok następny uniwersytet Glasgowski obrał rektorem Sir Bulwera Lyttona, znanego poetę dramatycznego i autora wielu romansów historycznych. Przyrzekł on tam zjechać przed Wielką Nocą dla powiedzenia mowy inaugaracyjnej. Nowa komedya jego „Money“ (pieniądz), tego tygodnia była przedstawianą na teatrze Haymarket. Murdoch, nowy aktor, występował z wielkim talentem w roli Evelina.

Na przyszły rok — bo już zawczasu trzeba nam doń sięgać — przygotowania robią się do wielkiej muzykalnej fety mającej odbyć się w pałacu krzyształowym. Wyprawiają ją na pamiątkę setnej rocznicy po śmierci sławnego Händla. Poprzedzić ona ma niemniej pamiętne rocznice wielkich kompozytorów roku 1859, jako to: pięćdziesiątletnią rocznicę po śmierci Haydena, oraz pięćdziesiątą od urodzenia Mendelsona. Tym pewnie także cześć będzie oddana. Można więc spodziewać się w tym krótkim przeciągu czasu nadzwyczajnych uroczystości muzycznych i wielkiego popisu znakomitych talentów w różnych gałęziach muzyki. Czas na teraźniejszy obchód przeznaczony jest na miesiąc Maj. Na nim wystąpić ma 2500 najznakomitszych artystów. Harmonijne towarzystwo londyńskie muzyki kościelnej ofiarowało od siebie do 3000 osób pragnących mieć udział w tej uroczystości, niewłączając w to swojej licznej orkiestry składającej się z 700 artystów, a z której może być zrobiony wybór, równie jak z licznego grona amatorów należących do składu Towarzystwa Harmonijnego. Nie sama tylko stolica ale i miasta prowincyonalne pragną się przyłożyć do nadania blasku tej uroczystości, bo Händel niemniej jest wielkim jak i najulubieńszym w

Anglii kompozytorem. Miasto Birmingham ofiarowało od siebie chór 400 śpiewaków. Wykonanie muzykalnej tej fety ma się odbywać w środkowej przegrodzie pałacu krzyształowego, na największą jaka była dotąd skalę. Już budownicy zajmują się urządzeniem miejsca na ten cel, do dnia 25 kwietnia wszystko będzie gotowe.

Znana jest historya sławnego *Requiem* Mozarta i prorocze jego przeczucie swej śmierci. Prawie podobne przeczucie miał Hogarth zapowiadające mu zgon. Jednego dnia po skończonem obiedzie, w mieszkaniu swem w Chiswiku pod Londynem rzekł ten malarz siedząc w kole przyjaciół, że zamyśla malować koniec wszystkiego co na świecie. „Jeźli tak — odezwał się jeden z gości nalewając z uśmiechem wina — wtedy będzie i koniec z malarzem.“—„Nieinaczej, bo i tak stanie się—odrzekł Hogarth i ciężko westchnął — „i dla tego im rychłej dokonam dzieła, tem lepiéj.“ Jakoż zaraz nazajutrz rozpoczął swój obraz — a jaki? Wymalował stłuczoną butelkę, zużytą starą miotłę, rozłupany dzwon i rozbitą na drobne kawałki klepsydrę. „Tak dalece wszystko dobrze“—wyrzekł malarz—„teraz nie pozostaje jak to“—po których słowach rzuciwszy o ziemię swą paletę, roztrzaskał ją. „Finis!“—dodał—„tak wszystkiemu koniec.“ Nieminął po tém miesiąc, a mistrzowska ręka, co to kreśliła, leżała bezwładna w grobie.

Te przeczucia kresu życia przywodzą mi na pamięć ostatnie słowa mocarzy i sławnych ludzi — owe *novissima verba*, jak dawni Rzymianie je nazywali — wyrażenia, w których namiętności, żądze i zabiegi całego życia zbiorowo były skupione, spotęgowane a z jakiemi wielu z nich świat żegnało. Z takich streszczonych słów i ostatecznym oddźwiękiem z całego życia, pamiętnem było: „Téte de l'armée“ — czoło wojska, wyrzeczone przez umierającego Napoleona.—„Kochałem Boga, mego ojca i wolność“—przez de Stael.—„Niech umieram przy wdzięcznym odgłosie muzyki“—przez Mirabeau. — „Takaż to wasza wierność?“ — słowa Nerona w obliczu swych morderców.—„Władca państwa powinien umierać stojący“ słowa Augusta. — „Teraz pokój mi“ — słowa Savonaroli. „Muszę teraz zasnąć“ — słowa umierającego Byrona w Missolundze.—„Dzięki Bogu, dopełniłem swego obowiązku!“ — słowa Nelsona w bitwie morskiej pod Trafal-

gar—„Pocałuj mnie, Hardy,“ konając do swego przyjaciela. „Niedajcie wziąść okrętu.“ — słowa Lawrenca. „Puls arteryi bić przestaje.“ — słowa Hallera: „Niech światło wchodzi“ — rzekł Goethe: „Wszystkie moje posiadłości w tym czasie“ były ostatnie słowa królowéj Elżbiéty: „Mnichy, mnichy, mnichy!“ — słowa Henryka VIII.: „Co? czy już niepodobna przekupić śmierci“— słowa Kscia Beaufort: „Zdaje mi się, jak gdybym odzyskał me zmysły.“ — Sir Walter Scott w ich zaciemnieniu za ostatnich lat życia: „Wszystko dobrze“ — słowa Washingtona: „Niedajcie mej Nelly nieboraczce umrzeć z głodu“ — błagalne słowa króla Karola II. o jednej ze swych kochanek: „Kropli krwi niemasz na mych rękach“ — słowa Fryderyka V. „Najlichszym z prochu“ A. J. Q. Adams Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki: „Niedajcie owej brutalskiéj gawiedzi strzelać nad mym grobem“ — słowa poety Burns: „Posłałem po ciebie lordzie Warwick, byś widział jak chrześcianin umiera“ — słowa Addisona: „Przestań teraz“ — rzekł filozof Locke konający do pani Mashan czytającej mu psalmy: „Czyż to ma być śmierć?“ — pytał Król Jerzy IV. „A co? czy uciekają? umieram tedy szczęśliwy“ — słowa jenerała Wolfe: „Gdy tak, niema teraz niebezpieczeństwa“ — słowa Cromwella: „Dni moje minęły jak cień bez powrotu“ — słowa sławnego kaznodziei H. R. Hookera. „Dajcież mnie raz słyszeć te tony które tak długo były moją pociechą i rozkoszą“ — ostatnie życzenie Mozarta. „Niechno te prawdziwe zasady dobrego rządu będą przyjęte, a ja nie żądam nic więcej“ — słowa polityka Harissona: — „Niedbać jak upadnę, to moja rzecz“ — słowa Sir Tomasza More na rusztowaniu: „Ze mnie macie przykład końca wielkości świata i wszystkich jego próżności“ ,słowa p. Sydneya.

Na posępne wpadłem myśli, nasunął mi je kończący się rok. Bynajmniéj to smucić niepowinno. Z nowym rokiem wszystko zwykłym torem toczyć się będzie — ginąć i odradzać się, i przeplatać się smutkiem i radością. Taki wieniec przeznaczony jest przez Opatrzność na skronie ludzkiego rodu.

Warszawa w grudniu.

Smutna to rola korespondenta miesięcznego, zmuszony jest bowiem często donosić wam wiadomości przebrzmiałe nietylko dla siebie ale i dla was. W dzisiejszéj naprzykład korespondencyi chciałbym koniecznie uraczyć was jaką nowością, a przekonywam się, że muszę zacząć od starych wiadomości i kończyć na starych, to jest takich, o których przez nasze dzienniki już wiecie zapewne. Ale na moją pociechę medal ten korespondencyjny ma odwrotną stronę, a tą jest pogląd na wypadki, mój zaś nie zawsze się zgadza z opinią dzienników warszawskich. Zaczynam więc śmiało, bo może do tych znanych wypadków, dodam jakie nowe przypiski.

Najbardziéj (!) zajmowały Warszawian w tych czasach wybory na członków komitetu, do staréj czyli wielkiéj resursy kupieckiéj. O téj resursie prawiłem już wam kiedyś, ale ponieważ pewnie zapomnieliście, powtórzę w kilku słowach. Przed dwoma latami zrobił się był w téj resursie wielki przewrót. Do owego czasu wybierano do komitetu partyę staro-kupiecką, ludzi rutyny, którzy znajdowali, że rzeczy tak dobrze idą jak szły, i nie chcieli żadnych innowacyj wprowadzać. A tymczasem resursa ciągle upadała, z każdym rokiem coraz mniéj bywało osób, liczba członków nie powiększała się i fundusze wcale nie wzrastały. Postanowiono zrobić *coup d'etat*; partya opozycyjna uknuła spisek, przeciągnięto wahających się i bezkolorowych, a skutkiem tego powstał nowy komitet, złożony z żywiołów całkiem odmiennych od tych, które należały do składu dawniejszego. Wiadomo czy nie wiadomo wam, że komitet naszéj resursy składa się z sześciu członków należących do stanu kupieckiego, i trzech nie liczących się do tego stanu, a to dla tego, iż kupcy w resursie jako w instytucyi przez siebie założonéj, powinni stanowić większość. Otóż ze stanu kupieckiego wybrano: Halperta Ludwika (prezesa), Jakóbowskiego Salwiana, Hr. Łubieńskiego Tomasza, Kronnenberga Leopolda, Rosena Matyasza i Vettera. Ze stanu zaś niekupieckiego: hrabiów Leona Łubieńskiego, Augusta Potockiego i Seweryna Uruskiego. Pomiędzy więc członkami wybranymi niby to ze sta-

nu kupieckiego, ani jednego prawdziwego kupca nie by-
ło, bo pan Vetter jedyny z niech może zasługujący na to miano, jest tylko właścicielem fabryki obić, oprócz zaś niego w skład komitetu wchodzą trzech bankierów, hr. Tomasz Łubieński były jenerał wojsk polskich, należący do współki domu pod firmą hr. Łubieńskich prowadzonego i pan Ludwik Halpert, który trudnił się niegdyś przedsiębiorstwami przemysłowemi. Nazwiska zaś członków ze stanu niekupieckiego same za siebie mówią. Łatwo się domyśléć, że nowy komitet chcąc okazać swoją gorliwość i usprawiedliwić zaufanie w sobie położone, ostro wziął się do rzeczy. Odnowił gmach, powiększył czytelnię i bibliotekę, zaprowadził mnóstwo wygód, ustanowił peryodyczne zebrania, składkowe obiady i kolacye, a z tém wszystkiem przysporzył funduszów. A stało się to naprzód przez powiększenie liczby członków, bo mnóstwo zamożnych panów, szlachty, obywateli miejskich i urzędników spieszyło zapisać się w grono członków, których liczba w krótkim czasie przeszło w dwójnasób się pomnożyła, tudzież ustanowieniem gry w karty na dochód resursy. Dotychczas bowiem gra na bardzo małą odbywająca się skalę, stanowiła dochód dla służby i marszałka.

W krótkim czasie pierwotni założyciele resursy, kupcy, zatonęli jak kropla w tem morzu przybyszów, a chociaż związali się w opozycyę, głos ich bezsilnym był przeciwko przewadze komitetu, popieranego przez tych wszystkich, którzy co wieczór przychodzili bawić się w preferansa lub *pałki* (jest to nowa gra będąca teraz w największem użyciu). Wołali wprawdzie jak Kassandra, że zguba grozi murom Troi resursowéj, ale nikt im nie wierzył, i rzeczy szły ciągle dawnym porządkiem.

Tymczasem w bieżącym już roku, przed samemi wyborami, zaczęło się tworzyć odszczepieństwo w téj właśnie partyi, która wyniosła nowy komitet. Opozycya ta wprawdzie nie łączyła się z kupcami i działała osobno, ale niemniéj przeto mogła być straszną dla komitetu przy nowych wyboraeh. A ci malkontenci występowali z następujących zasad.

— Któż to — mówili oni — należy do składu tego komitetu? Sami hrabiowie i bankiery, arystokracya rodowa i pieniężna; czyż to ma być rzeczywista repre-

zentacya naszego towarzystwa, złożonego z tak różnorodnych żywiołów i mającego za cel połączyć je w jedno? Ci panowie są tylko przedstawicielami pewnych części ale nie ogółu. Prawda, że pod ich zarządem pomnożyła się liczba członków, fundusze się podniosły, ale w jakiż sposób podniosły się one? Oto dochodem z kart — to nie wielka sztuka; — karty stanowią najżywotniejszą dźwignię zabaw resursowych, a stopa gry tak jest wygórowaną, że różnica jednego wieczora na tysiące się liczy. Resursa nie jest ani nie powinna być klubem na wzór francuskich lub angielskich, nie taki był cel jej założenia; gdyby było kilka innych podobnych towarzystw, nie mielibyśmy nic przeciwko temu, ale w obecnym stanie rzeczy jest to nadużyciem, któremu nie można dozwalać rozwijać się dalej w ten sposób. Resursa powinna dawać bale i koncerta, starać się o zjednoczenie i połączenie towarzystwa, a nie odciągać mężów od żon i służyć tylko dla zabicia czasu — Koncertów teraz prawie niema, a dawniej mieliśmy często. W prawdzie w karnawał bale i wieczory bardzo bywają świetne, ale za to przez całą resztę roku jak nożem uciął, żadna dama ani pokaże się w Resursie. Tak nie powinno być; trzeba zaradzić temu.

Postanowiono więc zrobić odmianę w komitecie, odrzucić kilku członków, a zastąpić ich nowymi.

Otóż rozpoczęła się zupełna walka parlamentarska, ze wszystkiemi intrygami, sesyami, z całem zajęciem przywiązanem do walk tego rodzaju.

Ale opozycya źle się wzięła do rzeczy, zbyt głośno i zbyt wcześnie objawiła swoje zamiary, i nie połączyła się z partyą kupiecką, która jak już mówiłem, stojąc na uboczu, jak legitymiści francuscy, pragnęła jedynie dawnego przywrócenia porządku rzeczy.

Stronnicy komitetu zmiarkowali się, nagromadzili wcześnie zaradcze środki, potrafili ująć na swoją stronę redakcye pism naszych, które wszystkie oświadczyły się za utrzymaniem dotychczasowego składu członków, i nareszcie na wyborach, które kilka dni temu miały miejsce, wygrali sprawę, bo komitet utrzymał się znakomitą większością głosów.

Tylko zdaje mi się, że zwycięzcy za bardzo tryumfo-

wali ze swojéj wygranéj, i tym sposobem mocniéj jeszcze rozjątrzyli partyę przeciwną.

Jestem najzupełniéj za jednością, którą tak wszyscy tutaj proklamują pomimo najgorętszych sporów, ale sądzę, że komitet jeżeli się zechce utrzymać na rok przyszły, powinien by pomyśleć o zaprowadzeniu kilku koniecznych zmian w dotychczasowem postępowaniu.

A najprzód niechaj się postara o zniżenie stawki w karty, bo chociaż wielu z tych, którzy używają téj przyjemności, posiadając znakomite majątki, mogą się nie lękać wielkiéj przegranéj, to jednak większość składa się z ludzi miernych zasobów pieniężnych, a przykład jest zaraźliwym — i widzieliśmy już wielu takich, których kilkakrotne przegrane o bardzo dotkliwe straty przyprawiły. Z téj nibyto równości, która tam panuje, wypływa to, że każdy chce się okazać możniejszym niż jest w istocie, a ponieważ zielony stolik jest miarą w tym względzie, można widzieć mnóstwo urzędników o kilkutysięcznéj pensyi, obarczonych rodziną, zasiadających do gry stosunkowo bardzo wysokiéj.

Powtóre, dla czegoż wielkie zebrania mają się odbywać jedynie w karnawał? Któż zabrania komitetowi ogłosić w innej jakiej porze jaki koncert, zaprosić na wieczór tańcujący, albo zresztą urządzić coś podobnego do rautów tygodniowych—Resursa zabiera mężczyzn z miejskich towarzystw, a damy się skarżą osamotnione. Dla czegoż owo zjednoczenie i do nich nie miałoby się rozciągnąć? W ówczas dopiero byłoby ono prawdziwém i weszłoby w życie. Tysiąc powodów przemawia za tem, a komitet może wiele zrobić, byleby chciał tylko.

Mała czyli nowa resursa, w swojem kółku, w oddzielnej sferze daje dobry przykład. I tam liczba członków powiększa się ciągle, fundusze nie umniejszają się a wieczorów i koncertów nie brak, a nawet tego rodzaju zebrania bardzo bywają ożywione. To prawdziwe towarzystwo a nie klub miejski. — Członkowie grają tam wprawdzie co wieczór w karty, ale stawka gry jest bardzo umiarkowaną, nie przechodzi miary zabawy. — Wielka resursa jest izbą wyższą warszawską, gdy tymczasem nowa na izbę niższą zakrawa — niech więc *parowie* biorą przykład z *deputowanych*. Wierzymy że komitet ma jak najlepsze cele, a znając po szczególe

osoby w skład jego wchodzące, potwierdzamy wybór, który jest zawsze zaszczytem, bo dowodzi zaufania Niechcemy nawet powtarzać niektórych drobnych zarzutów przeciwko temu lub owemu członkowi. Wyborem i sympatya i *potrzeba* kieruje, ale wybrani, jeżeli im idzie o utrzymanie się na swojem miejscu, powinni starać się przedewszystkiem ogół zadowolnić, bo jeżeli na przyszły rok dwie opozycye połączą się w jedną, to ministerium będzie zmuszone podać się do dymisyi.

Wybaczcie, żem was tyle nanudził tą reprezentacyą warszawską, ale pragniecie nowin miejscowych, a dla Warszawy jest to przedmiot żywotny (?).

O procesie dwóch menażeryj bawiących obecnie w Warszawie wiecie już zapewnie: p. Kreutzberg zakupił od p. Barnabo cały asortyment jego zwierząt za 95,000 złp. Wszczęła się pomiędzy niemi jakaś kwestya formy, i sprawa dotychczas nierozstrzygnięta. To tylko wam dowodzi, ile mogą rachować na Warszawę tego rodzaju przemysłowcy, którym zawsze się tu udaje zebrać wielkie zyski. Warszawianie kontenci, że widzą różne indywidua w klatkach i pod batem; niedola cudza zawsze nas pociesza — A przytém obie menażerye warte widzenia, wielki tam dobór i mnóstwo ciekawych egzemplarzy, a chociaż zamiast orangutanga ogłoszonego w afiszach, pokazują niedorosłego mandrilla, to któżby znowu tam wdawał się w takie drobnostkowe rozbiory, zawsze i to małpa.

Nie wszyscy jeszcze wychodźcy latowi pozjeżdżali się napowrót do miast; wieczorów więc mało. Z literackich zebrań rozpoczęły się na nowo piątki u Hr. Al. Przeździeckiego, poniedziałki zaś u pani Łuszczewskiej ustały na dobre. Czasem tylko za osobnemi zaprosinami przy szczególnych okolicznościach, zbiera się tam szczupłe grono literatów. Z artystów muzykują, czyta ten lub ów, Deotyma improwizuje. Na czwartkach archeologicznych w resursie kupieckiéj mało osób bywa, sami tylko najzapaleńsi lubownicy archeologii, chociaż często bardzo ciekawe okazują nabytki. Wystawa starożytności wkrótce na nowo się otworzy, znacznie powiększona i skompletowana; katalog już podobno ukończono; P. Bajer także już wykończył swoje album fotograficzne wystawy. Wszystkie odbicia rzeczywiście piękne i

bardzo dokładne; kosztowało to wiele pracy która w żadnym razie się nie opłaci. Chcianoby z tych wszystkich usiłowań utworzyć coś stałego, ale zdaje mi się że to tylko *pia desideria* — Podobnoć w Poznaniu przedsięwzięcie tego rodzaju lepiéj się udało, bo tam jak mi donoszą, założono już coś nakształt towarzystwa przyjacioł nauk — Musicie mieć dokładniejsze o tém wiadomości przez waszego korespondenta. Daj im Boże wytrwać na dobrej drodze.

Słychać o kilku zmianach w wyższém kółku urzędowém, donoszę wam to tylko jako wieść, bo żadnéj dotąd niema pewności. Podobno Radca tajny Lebrun dotychczasowy Sekretarz Stanu przy radzie administracyjnéj ma otrzymać miejsce prezesa Heroldyi opróżnione po tajnym radcy Tymowskim, a na posadę sekretarza stanu ma być zanominowany Rzeczywisty Radca Stanu Karnicki, dotychczasowy członek Senatu. Mówią także o nowem obsadzeniu posady kuratora Okręgu Naukowego; niezgadzają się jednak na nazwisko osoby przeznaczonej na to ważne stanowisko, to tylko pewne, że dotychczasowy kurator Radca tajny Muchanów, który jest zarazem i Dyrektorem głównym prezydującym w komisyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, przeniósł się już z pomieszkania w kuratoryi do gmachu komisyi spraw wewnętrznych.

Podobno Najjaśniejszy Pan ma przyjechać do Warszawy w zimie albo na początku wiosny.

O Akademii lekarskiéj ucichło jakoś, projekt jak wam doniosłem, dawno już poszedł do zatwierdzenia, może to oczekiwanie jest zapowiedzią większych jakich zmian. Prezes komissyi prawodawczéj Radca tajny Hube bawi ciągle w Warszawie, a roboty około ustanowienia nowéj formy sądownictwa nie ustają. Podobno sąd apellacyjny który dotychczas w Warszawie tylko zasiadał, zostanie rozdzielonym na gubernie. Z tysiąca wieści, które obiegają trudno co uchwycić, a niechcę znowu podawać różnych domysłów, które mogą bardzo łatwo okazać się fałszywemi. To tylko pewne, że tutaj wszyscy spodziewają się polepszenia; jest to echo ogólnych życzeń.

Otwarcie Hotelu Europejskiego ma w krótce nastąpić. Na obchód téj ważnéj uroczystości, współwłaściciele hotelu postanowili wydać wielki obiad, na który mają po-

dobno zamiar zaprosić księcia Namiestnika, naczelników władz, znakomitszych tutejszych obywateli, redakcye pism i t. d. Będzie to pompatyczny obchód, bo też i przedsięwzięcie nie lada: miliony tam utonęły, a rzeczywista przysługa odda się miastu.

Roboty około oświetlenia gazem postępują ciągle, pomimo spóźnionéj pory, za pomocą rozkładanych ognisk topią lód i miękczą ziemię dla zakładania rur. Bo też jak słyszałem, kontrakt spisany z przedsiębiorstwem ma być bardzo ścisły, czas ukończenia robót dokładnie wypisany i w razie opóźnienia się, bardzo wysoka naznaczona kara. Również numerowanie domów ulegnie zmianie, każda ulica ma mieć osobne numera. Takoż kanalizacya miasta podług zupełnie nowego ma być urządzona systemu. Profesor Przystański powtórnie wysłany został za granicę, ma on zbadać sposób wyrabiania pudrety we Francyi i Belgii, bo tu zamierzają korzystać z téj ważnéj gałęzi przemysłu, która dotychczas leżała odłogiem. Wpłynie to przeważnie na polepszenie gospodarstwa wiejskiego, zwłaszcza w okolicach Warszawy, a i do czystości miejskiéj nie mało się przyczyni.

Z literatury oprócz kilku nowych powieści i ruchu dziennikarskiego nie wiele słychać. najważniejszą nowością jest, że któryś z księgarzy ma otrzymać pozwolenie na drukowanie dzieł Mickiewicza nie tylko wydanych w kraju, ale i niektórych drukowanych za granicą, a nawet urywków będących jeszcze w rękopiśmie. — Po to nawet umyślnie jeździł do Paryża i robił ugodę z panem Wołowskim, opiekunem małoletnich dzieci po Mickiewiczu pozostałych; jak słyszałem, uzyskał prawo wyłączne do własności tych dzieł na dziesięć lat, za dość sporą summę, podobno 40,000 złp. Jak na nasze ceny, nie jest to mało, chociaż uwzględniając wartość dzieł i usposobienie publiczności, sądzimy iż księgarz ów zrobił bardzo świetny interes. Hrabia Przeździecki usunął już się podobno zupełnie od prowadzenia *Gazety codziennéj*; przedsiębiorstwo wydawnictwa bierze na siebie dotychczasowa redakcya: są to po większej części ludzie młodzi i niedoświadczeni, którzy ofiarowali się za darmo pracować, na przychód bowiem liczyć nie można, dobrze jak koszta papieru i druku się opłacą. — Do podniesienia tej gazety, trzebaby chyba jakich potężnych

usiłowań, w obecnym bowiem stanie prowadzenie jej samo z siebie musi zgasnąć, a szkoda pisma. Inni znów utrzymują, że jeden z bogatych bankierów warszawskich będzie zasilał redakcyę, pragnąc posiadać własny organ.

To pewne, że od niejakiego czasu *Gazeta Codzienna* występuje z artykułami na obronę starozakonnych na których znów inne pismo Warszawskie powstaje bardzo ostro. O ruchu teatralnym zdam wam sprawę na przyszły miesiąc, zwłaszcza, że w tym oprócz „Chatki w lesie“ Syrokomli i baletu pod tytułem „Faust“, niemieliśmy żadnych nowości.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Oprocz trzech kalendarzów o którychśmy donosili, kilku książeczek z rycinami dla dzieci, przekładu *Fabioli* i swieżo wyszłych Hymnów Kościelnych Xiędza Hołowińskiego niesłychać o żadnej nowośći literackiéj z końcem bieżącego roku, co nieprzeszkadza żeby niekrążyły liczne projekta to dalsze, to bliższe urzeczywistnienia. Między innymi, najbliższy urzeczywistnieniu plan powziął księgarz tutejszy Juliusz Wildt; zamierzył bowiem od Nowego Roku wydawać *Czytelnię domową* w zeszytach, po bardzo niskiej cenie; ma ona zawierać wybór najlepszych powieści i romansów w dobrych przekładach z różnych literatur europejskich, a mianowicie z Angielskiej, Włoskiej, Szweckiej, Rossyjskiej itd. Wszakże nie same tylko romanse będą wchodzić w skład Czytelni, ale i dzieła historyczne, a nawet podroże, jeżeli w tym rodzaju okaże się coś znamienitego a pisanego przystępnie dla większej massy czytelników. Pomysł to trafny i godny zachęty, już że wybór dzieł będzie staranny pod względem moralności i dobrego smaku, a podrugie że ta publikacya da to samo co zmniejszym doborem zrobione tłumaczenia niemieckie lub francuskie belletrycznych bibliotek, ale da w języku ojczystym, a tym sposobem ułatwi poznanie najlepszych utworów zagranicznych. Na początek ma się ukazać przekład romansu *Dred* przez sławną Amerykankę Beecher Stowe.

— Wincenty Pol jak nas wieść doszła drukuje swoje poemata w Wiedniu czy co do znanych przybędzie niewiadomo. —

— Wyszło téż w drukarni Budweisera tłumaczenie wierszem Niemieckim Maryi Malczewskiego przez Ernesta Schroll — Wiersz gładki i oddający dość z precyzyją piękności oryginału. —

— Jozef Kremer zajęty jest dziełem: „Podróż do Włoch.“ — Praca ta będzie dalszym ciągiem czyli raczéj dopełnieniem „Listow z Krakowa“, gdy bowiem w „Listach“ podane są ogólne zasady estetyki i dzieje fantazyj arty-

stycznej na tle historyi powszechnej, „w Podróży do Włoch“ autor zamierzył przedstawić Estetykę zastosowaną do pomników sztuki znajdujących się na ziemi Włoskiéj a zwłaszcza unaocznić za pomocą tych pomników Historyą sztuki. Do tego celu podróż po Włoszech nastręcza autorowi wielce sposobną porę. — Jakoż reszty architektonicznych pomników i Muzea Florenckie, Rzymskie i Neapolitańskie tak są bogate, że dostarczą Autorowi obfitego materyału do wykazania historycznego rozwoju Architektury, rzeźby i malarstwa starożytnéj klassyczności; a kościoły, pałace, galerye obrazów, które spotykamy we Włoszech znowu są tłem wybornem do wyświecenia epok Architektury, skulptury i malarstwa Chrześciańskiego. —

Dzieło to ma obejmować 5 tomów. — Wiele drzeworytów wyobrażających najważniejsze dzieła sztuki umyślnie do téj pracy zrobionych i wdrukowanych w text posłuży do wyjasnienia rzeczy. — Rysunki do tych drzeworytów są wykonywane przez młodych artystów w Krakowie a znakomity drzeworytnik p. Kretschmar w Lipsku wyrznie takowe na drzewie. — Nakładcą tego dzieła jest pan Jozef Zawadzki w Wilnie. — Dwa piérwsze tomy zupełnie skończone i do druku przygotowane, Autor zajęty skreśleniem Tomu III.

— Pan Teofil Żebrawski wydał już IX. Tom Historyi Lit. polskiéj Wiszniewskiego, który w znacznéj części jest owocem nauki i pracy wydawcy; — przybywa jeszcze tom X obejmujący spis wszystkich nazwisk znajdujących się w dziewięciu tomach.

Lwów który liczy oprócz rządowéj i hebrajskiéj drukarni, pięć innych t. j. zakładu narod. imien. Ossolinskich, Winiarza, Pillera, Poremby i stauropigiańską; niewydaje przecież stosowanej ilości dzieł.

Oto co ostatnie miesiące przyniosły nowego:

W drukarni Zakładu narod. imien. Oss. drukuje się teraz: trzeci tom słownika Lindego, doprowadzony do 18. arkusza. — Piąty zeszyt wydawanego nakładem Kajetana Jabłońskiego zbioru pisarzy naszych, pod napisem: Dzieła znakomitych pisarzy krajowych. Zeszyt ten obejmuje dokończenie Jozefa Borkowskiego przekładu z Dumasa: *Teresa*, i początek oryginalnego utworu jego: *Mowa kwiatów;* którego zakończenie a oraz mała powiastka: *Powój*, 6. i ostatni zeszyt pierwszego zajmą tomu. Ciekawy utwor: Mowa kwiatów, zamierzający obok przyjemności naukę, wychodzi w tym zbiorze po raz piérwszy. Wyszedł w tej drukarni właśnie nakładem W. Manieckiego piérwszy zeszyt dzieła pod napisem: Kazania o męce Pańskiéj księdza Izakowicza; tegoż nakładem a staraniem Aug. Bielowskiego wydawana; Wojna Moskiewska z rękopisu Żołkiewskiego hetmana, nie będzie prostym przedrukiem Muchanowa, lecz ważnémi dodatkami przez uczonego wydawcę p. Aug. Bielowskiego uzupełniona przyczyni się wielce do objaśnienia i zobrazowania téj ważnéj chwili w dziejach ojczystych. Druk ważnego dzieła tego jest na ukończeniu, a że dotąd nie wyszło przypisać należy opóźnionemu nadesłaniu niektórych listów, któremi wydawca chce je wzbogacić. Kończy się w téjże drukarni nakładem Wilda przedruk gawędy o literaturze i sztuce J. J. Kraszewskiego. —

Winiarza drukarnia zajęta dziś drukowaniem Świta. Prócz Świta drukują się tam obecnie nakła-

dem Wilda: Nowe szkice historyczne, Karola Szajnochy, który niezmordowanie pracując, témi monografiami ciągle do wyjaśnienia ojczystéj przeszłości przyczynia się i słusznie do najzasłużeńszych pisarzy naszych może być zaliczony.

U Pillera wychodzi: *Przyjaciel domowy* coraz z wszystkiémi premiami swémi. Prócz tego drukuje się *„Biblioteki lwowskiéj“* zeszyt czwarty, tyle zapewne korzyści rokujący, jak trzy jego poprzedniki. Wydawca nie obliczył się z siłami swémi i dla tego darzy publiczność tem, bez czegoby się obejść mogła.

W drukarni Poremby wyszło w tym miesiącu drugie wydanie powieści Wojcickiego pod napisem: Kurpie, nakładem niby Poremby, ale właściwie Marcina Jabłońskiego litografa. Oba tomiki piérwszego wydania są tu w jednym, i na kartkach tylko czystych czytamy: Tom I. a potem T. II. bez powtórzenia napisu. Wydanie to nie odznacza się ani starannością ani smakiem, które dzisiejsze typograficzne znamionują utwory, i słusznie dziwić się temu wypada osobliwie, że p. Poremba mogłby korzystać ze wzorów drukarni Zakładu nar. imien. Oss., gdzie rzeczywiście o przyjemną powierzchowność wydawanych starają się książek. — Obecnie zajęta drukarnia Poremby tłoczeniem dzieł hebrajskich. —

W drukarni stauropigiańskiéj, gdzie po największéj części utwory i dzieła ruskie się drukują, ale także i inne, wydano w bieżącym roku: Halickij istoriczeskij Sbornik izdawajemyj Obszczestwom halicko-ruskiej Maticy. Wypusk II. — Piérwszy zeszyt tego Zbornika wyszedł jeszcze w r. 1854. Ten zaś zeszyt obejmuje następujące przedmioty: 1. Antoniego Petruszewicza o biskupach halickich od utworzenia eparchii halickiéj aż do końca wieku XIII. Jest to ciąg dalszy i zakończenie, piérwsza zaś połowa była w zeszycie piérwszym. 2. Przegląd ważniejszych politycznych i cerkiewnych wydarzeń w księztwie halickiém od połowy XII wieku do końca XIII. — 3. Przepatrzenié rozporządzeń (hramot) przypisywanych księciu Leonowi. — 4. Dopełnienia obu zeszytów. — Byle unikano jednostronności, będą zawsze takie szperania dziéjowe ważne. — Tamże wyszło: *Ruka Damaskina iz tmy zabwenija izjata. Nowoje izprawnoje izdanie.* Nie ma w tém nic, coby nie duchownego obchodzić mogło czytelnika i dotyczy szczególniéj sposobów obliczania świąt ruchomych — *Nidylnyja światyja Propowidy* (Kazania) *na światyj i welikoj post Soczyniw i kazaw Stefan Mustyanowicz Paroch i Namistnik w Pilipci.* — Tomów 3. Są to zwykłe kazania, zastosowane do pojęcia ludu. — *Drewnyja Zdanija w zrawnenii z nyniszymi.* Broszura ta, z któréj przedaży dochód przeznaczony na pomnożenie przemyślskiego funduszu dla wdów i siérot po zmarłych duchownych obrządku greckiego, dotyczy szczególniéj niedbałości ludu o trwałość w budowaniu cerkwi, wzkazując mu, jak w starożytności pogańskiéj nawet urągające się wieków niszczeniu stawiano świątynie. — *Miesiaczosłów hospodarskij lwowskij na hod ot wopłoczenia hospoda naszeho Jisusa Christa 1857.* Jest to kalendarz, w którym prócz świętnika masz w drugiéj połowie nauki rozmaite moralne i gospodarskie, anegdotki i poezyjki. Obie ostatnie książeczki drukowane pismem rosyjskim (hraždziańskiem), reszta

kiriliką. — Obecnie wychodzi w tejże drukarni: *Czyn św. i bożesłwennyja* liturgii św. Joanna złatoustaho....... z perewodom nimeckim i polskim itd. Ja. T. H. — A w litografii zakładu tegoż ma wyjść, (a może już wyszedł): Wid Doma narodnaho ruskaho w Lwowi i jichozapadnoj strony. —

— Donoszą nam, że w drukarni Zakł. nar. imien. Oss. ma się rozpocząć niebawem druk dawno zapowiedzianego dzieła: *Monumenta historica Poloniae vetustissima*. Nakładu piérwszego tomu podjął się Wiktor hr. Baworowski. Tamże druk 3. tomu: Rysu dziejów Narodu Polskiego Henryka Schmitta ma się rozpocząć w téjże drukarni. —

Sanok. Biblioteka Polska wychodząca tamże pod redakcyą K. J. Turowskiego obdarzyła nas nowemi przedrukami i tak: *Kroniką* Stanisława Orzechowskiego przekładu Włyńskiego; z dopełnieniami wziętemi z łacińskiego wydania téj kroniki pana hr. Działyńskiego — Większéj wagi na teraz jest przedruk rozpraw Brodzińskiego pod tytułem: *O Literaturze*, i tém wydaniem prawdziwą zrobił publiczności przysługę p. Turowski. Aczkolwiek pojęcia w dziełku tem rozwijane, nie wszędzie utrzymałyby się, jednakowoż jest to obfity zdrój, z którego czytelnicy czerpać mogą literackie wyobrażenia i kształcić sąd zdrowy. —

— W témże mieście w drukarni Pollaka wyszły już dwa piérwsze Zeszyty: *Biblioteki parafialnéj* dla ludu katolickiego wydawanéj pr. Antoniego Załuskiego proboszcza Brzozowskiego. W dwóch tych zeszytach mieści się: *Rok kościelny*, a naprzód o *Adwencie*. Są to nauki, modlitwy i pieśni ułożone dla zbudowania naszego ludu i wzbudzenia w nim ducha pobożności. Pisemko to 4 złr. kosztuje na rok — lecz gdy ta cena jest jeszcze dla ubogiego ludu za drogą, przeto obok tego wychodzić będzie *Szkołka parafialna*, w sześciu zeszytach rocznie, i kosztować tylko 1 złr. — Jest to najwłaściwszy podobnoś sposób wychowywania ludu, przez pracę i modlitwę. —

Warszawa. Grudniowy zeszyt *Biblioteki Warszawskiéj* zawiera następujące artykuły: O sprawieniu łaźni przez Bolesława Chrobrego. Napisał Karol Szajnocha. — Romeo i Julia, przekład z Szekspira p. J. Pankowskiego. Kronika zagraniczna: Otwarcie opery włoskiéj. Biografia powszechna muzyków, przez p. Fetis. Adwokat biednych, dramat Meurica. *Une femme qui n'aime pas son mari*, nowa sztuka pani Girardin. Teodor Chasseriau. Wystawa artystyczna w Manchester. Projekt palenia ciał. Wiadomości literackie. — *Poezyje*. Powitanie p. Włodzimierza Wolskiego. — Ewangelina, powieść H. Longfellowa, przełożył Felix Jezierski. — O telegrafii elektrycznéj przez S. E. — Książka do nabożeństwa Zygmunta Starego i inna królowéj Bony zachowujące się w Anglii przez J. T. L. — Kronika Literacka: Studia historyczne Michała Balińskiego, p. Jul. Bartoszewicza. — Życie na żart powieść A. Niewiarowskiego. Dworek i pałac, powieść K. Wł. Wojcickiego, p. Kazimierza Kaszewskiego. Przegląd muzykalny. Sfift i panna Berini. Koncert Mejera. Kilka uwag o koncertach. Nowości muzykalne p. M. K. — Kronika bibliograficzna i doniesienia literackie które od niejakiego czasu obrabiane na szerszą skalę dostarczają wielostronnych wiadomości z piśmienniczego

świata, z czego i nasza Gazetka korzyść odnosi. —

— *Biblioteka Warsz.* donosi że Zygmunt Komarnicki pracuje nad Dziejami Katedry Kujawskiéj od jej początku do przeniesienia do Włocławka nad Wisłą. Pogląd ogólny krytyczny przeplatany jest żywotami takich znakomitości, jak: Golanczewskiego, Karnkowskiego, Rozrażewskiego, Łubieńskiego i t. d. Nietworząc z resztą katalogu biskupów, niepomija żadnéj ważniejszéj okoliczności z ich życia, a wszędzie usiłuje zbliżyć swój wykład do dowodów czerpanych z archivum katedralnego i źródeł wziętość zasłużoną mających.

Toż Czasopismo podaje wiadomość iż księgarz Wolff w Petersburgu zamierza wydawać *Bibliotekę Zaściankową.* Ma w niej być wybór powieści najznakomitszych pisany naszych. W téj mierze Fryderyk hr. Skarbek pozwolił mu zamieścić w tym zbiorze trzy swoje powieści: Pamiętniki Seglasa, Dodosińskiego, i Pana Starostę.

— Tom trzeci ważnego dzieła: Słownik malarzów polskich, Edwarda Rastawieckiego, postępuje w druku i niebawem wyjdzie na widok. —

— Księgarze warszawscy — Orgelbrand i Frühling zajmują się wydaniem *Maryi* Malczewskiego, z objaśnieniami historycznemi i żywotem tego poety, napisanym p. Wojcickiego. Zapewne wydanie jedno lub drugie pomnożone i uzupełnione będzie dwoma trajedyami Malczewskiego, Heleną i Samuelem Zborowskim które p. Zakrzewski Nauczyciel w Kielcach ma posiadać w odpisie. Tym sposobem przyszlibyśmy do kompletnego zbioru pism poety.

— Alexander Weinert wydał tom Vty *Starożytności Warszawy* z rycinami. Tom ten zawiera: 1) Kronikę dawnego domu poprawy i szpitalu sierot moralnie zaniedbanych od r. 1623 z dwóma odbiciami kamiennemi, przedstawiającemi: Cuchthaus, następnie koszary saperskie i podobiznę najdawniejszej akcyi polskiéj z r. 1778. 2) Zbiorki o kościele Sto. Krzyskim, czyli Gwardyackim. 3) Szwedzi w Warszawie, z ryciną pomnika kamiennego z r. 1661, na pamiątkę odbudowania murów miasta zniszczonych przez Szwedów. 4) Wiadomości o karze aresztu, przez odsiedzenie w klatce. 5) Bractwo muzyczne Uzualistów w Warszawie przy kościele XX. Karmelitów bosych od r. 1717.— są to szacowne materyały gromadzone dla przyszłego dziejopisa Warszawy.

— *Księga świata.* wydawana nakładem Merzbacha staje się interesowną przez zamieszczanie opisów służących do poznania naszego kraju. W sześciu zeszytach przychodzą następujące artykuły mogące najbliżéj obchodzić: Poselstwo ks. Jędrzeja Załuskiego do Portugalii i Hiszpanii p. Bartoszewicza. — Pamiętniki Biskupa Załuskiego. — Notaty z wycieczek po kraju Wład. Wieczorkowskiego. — Tatarski szlak. — Wyjątki z podróży Trypplina. — Wspomnienia starego szlachcicaMnożysława. Przekory p. Tomasza Dz.... — O wodach siarczano-gorzkich słonych i żelaznych w król. Polskiem. — Łazienki królewskie, p. Bartoszewicza. Wędrówka geologiczna po król. polskiem, p. Wiślickiego i S. Löwenharda. Przy dzisiejszem zwolnieniu cenzury w król. polskiem, byłoby rzeczą możebną poświęcić pismo osobne opisowi całego kraju z dołączeniem widoków, ubiorów, starożytnych itd. Mielibyśmy tym sposobem illu-

strowane pismo przypominające Przyjaciela Ludu, co wychodził przed laty w Lesznie, z różnicą, żeby powinny być drzeworyty i to dobrze robione, a nie liche litografie.

— Antoni Wieniarski, autor Ulicznika warszawskiego i nad Wisłą, napisał nową oryginalną komedyę w trzech aktach, pod tytułem: Warszawiacy i Hreczkosieje, która przez dyrekcyą warszawskich teatrów przyjętą już została.

— Nakładem S. Orgelbranda księgarzą i typografą, wyszło dzieło p. t. *Zarysy Filozofii Katolickiéj*, w cztérech poglądach zawarte, poświęcone pamięci H. Ignac·go Hołowińskiego, przez Eleonorę Ziemięcką.

Poznań. Księgarnia N. Kamieńskiego zajmująca się wydawnictwem większych dzieł historycznych prowadzi obszerną publikacyę materyałów odnoszących się do panowania Sasów i Sejmów z tejże epoki, pod ogólnym tytułem: *Teka Podoskiego;* dotąd wyszło już cztery tomy — w ciągu zaś roku 1857 wyjdą trzy jeszcze; i tak: V. zawierać będzie różne dokumenta od czasów Michała Korybuta do Sasów; VI. zaś i VII. dokumenta dyplomatycznych stosunków między Polską a Moskwą, tudzież relacye poselstw wielce ciekawe i objaśniające położenie ówczesne.

— W tejże księgarni wyszła dawniéj *Geografia* pana Zawackiego, która dla wybornego układu i umiejętnego obrobienia przedmiotu, zasługuje na piérwszeństwo przed innemi jeografiami używanemi u nas do nauki dzieci.

— Zupański jak zawsze niezmordowany w ogłaszaniu książek wyższéj wartości, wydał teraz: *Wzory prozy* na wszystkie jéj Rodzaje, Stopnie i Kształty — zebrane p. Jana Rymarkiewicza Dr. filozofii i naucz. Gim. Zbiór ten obejmuje trzy grube tomy ozdobnie wydane; a oraz: *Dodatek* do Wzorów prozy 1. stopnia zawierający *Poezyje* zebrane p. Rymarkiewicza. Zbiór ten dzieli się na a) poezyją epiczną czyli opisową, b) poezyją dydaktyczną i liryczną, c) poezyją dramatyczną. — Tamże wyszedł: *Wyciąg z Geografii polskiéj* przez Teodora Wagę ogłoszonéj w r. 1767 — jest to opis podziału ówczesnéj Rzeczpospolitéj. „Dzieje polskie, powiada przedmowa — potrzebowałyby geograficznych wyobrażeń osobnych na dyecezalne podziały dla opactw i zakonów, dla starościńskich i grodowych, elekcyjnych, ziemstwa i trybunałów, administracyi i tym podobnych w wewnętrznym stanie rzeczpospolitéj krzyżujących się i plączących widoków.“ — Krótka nomenklatura Wagi może w téj mierze zaradzić piérwszej potrzebie. — Wyszedł tymże nakładem: *Agamemnon*, trajedya Eschylosa przekładania Zygmunta Węclewskiego naucz. gimn. — Wiersz w przekładzie miarowy w Chórach rymowany — jasny i dobitny język, trafność przepolszczenia pokazują, że to nie zwykły filolog, ale człowiek umiejący władać piórem i czuć wyższe piękności, wykonał ten przekład.

Berlin. P. Ignacy Pietraszewski autor kilku dzieł w polskim języku traktujących o dziejach polskich w styczności z tureckiemi, przytém prof. języków oryentalnych na Uniwersytecie Berlińskim, zaczął wydawać tam zeszytami Zoroastra, Zędasztę (Zendawestę). — Piérwszy zeszyt wyszedł z druku ma tytuł: *Miano Słowiańskie* w ręku jednéj familii od trzech tysięcy lat zostające, czyli nie Zendawesta,

a Zedaszta to jest Zyciodawcza książeczka Zoroastra — Berlin nakładem autora 1857. Wiadomo że przed kilkudziesiąt laty Francuz Anquetil du Perron piérwszy raz podał tłumaczenie téj swiętéj księgi pisanéj w języku Zendzkim; przekład ten niezadowalniał oryentalistów, owoż pan Pietraszewski biegły w wielu oryentalnych językach dopatrzywszy w téj księdze wyraźne ślady słowiańszczyzny spolszczył ją, dając obok text charakterem Zendzkim i łacińskim podług wymawiania polskiego. Autor sam jest wydawcą, dla niezmiernych kosztów jakie poniosł naznaczył cenę wysoką wprawdsie, lecz nieodstraszającą prawdziwych miłośników badań w dziedzinie naszej najodleglejszéj przeszłości. Zachowujemy sobie obszerniéj pomówić o tém ważnem filologicznem zjawisku.

Paryż. Literatura nasza posiadająca żywoty sławnych polaków, literatów, poetów, malarzy, teraz wzbogaconą zostaje dykcyonarzem muzyków polskich ułożonym w języku francuzkim przez Wojciecha Sowińskiego, pod tytułem: *Les musiciens polonais anciens et modernes.* Autor w programacie powiada że Polska miała dawniéj tyle znamienitych muzyków i kompozytorów jak: Gomółka, Sebastian z Fulsztyna, Wacław Szamotulski, Marcin Lwowczyk, Xiądz Gorczycki i inni, że prace ich zasługują na uwagę i rozbiór. — Następnie idzie spis alfabetyczny osób mających imie w muzyce lub przykładających się do podniesienia téj sztuki; spis ten obejmuje z górą 900 nazwisk. Cena prenumeraty wynosząca tylko 5 franków a przesłana Autorowi pod adresem: *Mr. Sowiński rue de Lille N. 67, à Paris* powinna znaleść licznych zwolenników, zwłaszcza że niebrak u nas na amatorach muzyki. —

ROK PIERWSZY.

SPIS ALFABETYCZNY PRZEDMIOTÓW
zawartych
w Tomie I, II, III i IV, „Dodatku do Czasu“
według podpisów sporządzony.

KRONIKA.

KONIEC.



Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedz. Antoni Czapliński Rząd. Druk.